

Przegląd
Historyczno-Wojskowy
(Revue d'Histoire Militaire)

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Założony przez
Generała Juliana Stachiewicza

Rocznik VI

Tom VIII — Zeszyt 1

WARSZAWA 1935
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

TREŚĆ ZESZYTU

I. ROZPRAWY. [Dissertations].	
Mjr. Otton Laskowski: Odrębność staropolskiej sztuki wojennej. [Les origines et le caractère de l'ancien art de la guerre polonais].	1
Kazimierz Tyszkowski: Kozaczyzna w wojnach moskiewskich Zygmunta III (1605—1618). [Les cosaques dans les guerres moscovites de Sigismond III (1605 — 1618)]	37
Stanisław Herbst: Między Bugiem a Wisłą 19 V—15 VI 1794. [Entre le Boug et la Vistule. 19 mai — 15 juin 1794].	87
II. MISCELLANEA.	
Kazimierz Tyszkowski: Relacja Sahajdacznego z wyprawy na Moskwę w r. 1618. [La relation de Sahajdaczny sur la campagne de Moscou en 1618].	117
Tatjana Rudniewa: Gergowja a „oppidum“ z „plateau des côtes. [Gergovie un „oppidum“ du „plateau des côtes“].	119
III. ARTYKUŁY DYSKUSYJNE I POLEMIKA. [Discussions].	
Stefan Marja Kuczyński: Tatarzy pod Zbarażem. [Les Tartares sous Zbaraż].	121
IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA. [Comptes-Rendus].	
Henryk Jabłoński: Inż. Witold Hubert, kpt. mar. w st. sp. Historia wojen morskich.	145
Mjr. Otton Laskowski: Władysław Dziewanowski. Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce.	149
Władysław Tomkiewicz: Ks. Dr. Ludwik Frańc. SS. R. Obrona Jasnej Góry w r. 1655.	151
Jadwiga Bormanova: Octave Aubry. Saint Hélène; t. I. La captivité de Napoléon, t. II. La mort de l'Empereur.	156
V. KRONIKA. [Chronique].	159
IV. RESUMÉS DES ARTICLES	171

REVUE

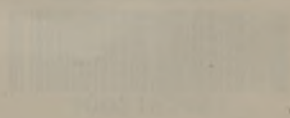
d'Historie Militaire

Publiee par le Bureau Historique Militaire

Genéral Julien Zecher

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY

Tom VIII



VARSOVIE 1912
LIBRAIRIE MILITAIRE

Revue
d'Histoire Militaire

Publiée par le Bureau Historique Militaire

Fondée par
Général Julien Stachiewicz

Redacteur
Cmdt. Otton Laskowski

Tom VIII

VARSOVIE 1935
LIBRAIRIE MILITAIRE

Przegląd Historyczno-Wojskowy

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

*Założony przez
Generała Juliana Stachewicza*

*Redaktor
Mjr. Otton Laskowski*

Tom VIII

Biblioteka Jagiellońska



1002157461

WARSZAWA 1935
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

102775

✓ II 8 (1935/36)



**WODZU! WIELU Z NAS UCZY-
LEŚ NAWET RZECZY NAJPRO-
STSZYCH — STAWANIA W SZE-
REGU; WIELU Z NAS UCZYLEŚ
RZECZY TRUDNIEJSZYCH —
SPOSOBÓW WALKI I ZWYCIĘ-
ŻANIA; WSZYSTKICH NAS
UCZYLEŚ, ŻE TYLKO DROGĄ
CIĄGŁEJ PRACY NAD WIEDZĄ
I KSZTAŁCENIEM CHARAK-
TERU OSIĄGA SIĘ ZAMIERZO-
NE CELE.**

**ŚLUBUJEMY CI IŚĆ DROGĄ
TWYCH WSKAZAŃ DLA DO-
BRA WOJSKA — OSTOI RZE-
CZYPOSPOLITEJ, KTÓREJ
BYLEŚ WIELKIM TWÓRCĄ.**

MJR. OTTON LASKOWSKI

ODRĘBNOŚĆ STAROPOLSKIEJ SZTUKI WOJENNEJ *).

Dla uniknięcia nieporozumień pragnę zaznaczyć na wstępie, że pod terminem *staropolska sztuka wojenna* rozumiem naszą sztukę wojenną tego okresu, w którym wojskowość nasza, zyskawszy trwałe podstawy do swego rozwoju w postaci obrony pociągowej, osiąga szczyt jego i wykazuje zarazem swe cechy najbardziej oryginalne, to jest polską sztukę wojenną od początków XVI stulecia do schyłku wieku XVII.

W okresie tym, niewątpliwie, sztuka ta nie może być traktowana, jako zjawisko całkowicie jednolite we wszystkich swoich przejawach, całkowicie i ostatecznie od początków sformułowane i do końca zastygłe w tych samych kanonach. Podlega ona przez cały ten okres wyraźnej zupełnie ewolucji i przybiera formy nader różnolite, zachowując przecie w istocie swej pewne stałe wspólne cechy, wyraźnie odróżniające ją od sztuki wojennej innych narodów w tym samym okresie. Sztukę tę przyswaja ona w znacznym stopniu, wchłania w siebie i przetwarza na swą własną modłę, dostosowując do swych wewnętrznych wymogów i własnej logiki, oraz do tych konkretnych warunków, w jakich sama będzie się przejawiała.

W okresie poprzednim, wydobywając się z form średniowiecznych, czerpała ona pełną dłońią z obcej sztuki wojennej, przedewszystkiem ze wschodu, a po części z Czech, niekiedy przyjmując gotowe nawet formy, lecz stale szukając własnych swych podstaw i własnego oblicza. W okresie późniejszym, zachowując pewne pozory oryginalności

*) Artykuł niniejszy stanowi rozszerzenie referatu zgłoszonego na zjazd historyków polskich w Wilnie.

ści, czerpie ona coraz to bardziej wzory od obcych, zatracając właściwego swego ducha i własną indywidualność, unifikując się w znacznym stopniu z ogólnoeuropejską sztuką wojenną, nie posiadając dostatecznych sił na jej samodzielne przetworzenie. Jedyną bodaj jej właściwą oryginalnością staje się podówczas fakt, że jest ona w tym okresie tylko słabą i anemiczną kopją wzorów i idei zachodnich

Na kształtowanie się naszej sztuki wojennej, podobnie jak i całej wojskowości, wywierały wpływ najrozmaitsze czynniki, zarówno geograficzne, jak historyczne, zarówno polityczne, jak gospodarcze i ustrojowe, jak wreszcie kulturalne, oraz wynikające z samego charakteru i ducha narodu. W Polsce, jak wszędzie, konkretne warunki bytu narodowego i państwowego stwarzają właściwe podłoże rozwoju wojskowości i sztuki wojennej, dając im impuls do rozwijania się w pewnym kierunku i nakładając na nie pewne charakterystyczne piętno. Wśród warunków tych na jedno z naczelných miejsc, o ile zgoła nie na pierwsze, wybijają się niezaprzeczenie czynniki geograficzne.

Już sama pomostowość płyty Czarnomorsko-Bałtyckiej, stanowiąca o indywidualności geograficznej ziem polskich, będących obszarem przejściowym pomiędzy Europą zachodnią a wschodnią, wraz z brakiem granic naturalnych na tych obszarach od zachodu i wschodu, wytwarzała tutaj zupełnie specyficzne warunki, decydujące o tem, że na terenach Polski musiały się krzyżować ze sobą wpływy, płynące z tych dwóch kierunków w dziedzinie sztuki wojennej, jak krzyżowały się szlaki i wpływy handlowe i kulturalne.

Jeśli w epoce wojskowego średniowiecza polskiego zaznaczają się wyraźnie wpływy zachodnio-europejskie, jeśli im zawdzięczamy w tym okresie powstanie rycerstwa wraz z jego charakterystycznym uzbrojeniem i jego taktyką, jego ociężałością bojową i trudno poddającym się kierownictwu indywidualizmem, oraz jego charakterystyczną organizacją jednostek bojowych, opartą o kopję rycerską, brakiem dostatecznie rozwiniętego aparatu dowodzenia i niemożnością stworzenia stałych wyższych jednostek taktycznych, to już przy końcu tego średniowiecza dają się do pewnego stopnia odczuć wpływy wschodu, przetwarzające w pewnej mierze taktykę wojsk rycerskich i dążące do uczynienia z nich sprawniejszego, bardziej poddającego się woli wodza, narzędzia walki. Jeśli w zakresie uzbrojenia niewątpliwie z zachodu przychodzą do nas: zbroja całkowita wraz z przyłbicą, miecz, arkausz i muszkiet, obok rapieru, skjawony i t. d., to nie-

wątpliwie też typowa dla naszej kawalerji szabla i tak rozpowszechniony jeszcze w XVIII wieku kałkan przybyły do nas ze wschodu wraz z mnóstwem wszelkiego rodzaju innej broni i rozmaitych szczegółów uzbrojenia, oporządzenia, oraz rządu końskiego. Jeśli w wieku XVII spotykamy w naszym wojsku rotę arkabuzerskie i rajtarskie, niczem pod względem uzbrojenia i zewnętrznego wyglądu nie różniące się od takichże rot w wojskach zachodnioeuropejskich, to przecież w tym samym wieku rdzeń kawalerji naszej stanowią chorągwie kozackie czy petyhorskie, znane w drugiej połowie tegoż wieku pod mianem pancernych, chorągwie, których żołnierza niewprawnym okiem niemal nie sposób odróżnić od czerkieskiego wojownika z dalekiego Kaukazu w połowie XIX wieku, a które mogą się wywodzić od zaledwie wspomnianych w źródłach, tajemniczych Czerkasów, osadzonych w 1285 r. w pobudowanym dla nich przez baskaka Achmata grodzie tejże nazwy. O ile wpływom zachodu zawdzięczamy powstanie naszej ciężkiej kawalerji kopijniczej, wywodzącej się ponad wszelką wątpliwość z dawnej kawalerji rycerskiej, a tak atrakcyjnej dla nas, że na przestrzeni XVI wieku serbskiego pochodzenia uszarze przetworzą się na naszym gruncie z kawalerji najlżejszej w typ najcięższej kawalerji, przyjmując węgierską nazwę, o tyle wschód nam przynosi średniozbrojną kawalerję kozacką i petyhorską, a przede wszystkim typ kawalerji lekkiej: tatarskiej i wołoskiej, która nadobrze się zagnieżdży w szeregach naszej jazdy polskiego autoramentu. Skutki jednak krzyżowania się na ziemiach polskich obu tych wpływów już u schyłku średniowiecza sięgają daleko głębiej, aż do najbardziej istotnych dziedzin naszej sztuki wojennej.

Wielką wojną roku 1410 i bitwą grunwaldzką stanowią pod tym względem jaskrawy objaw wyłamania się polskiej sztuki wojennej z uświęconych kanonów wojskowości rycerskiej i zdecydowanego wkroczenia na nowe drogi, zdradzające znajomość daleko zdrowszej i głębszej sztuki wojennej Tatarów. Narzędzie wojny — armja — pozostaje nadal armją typowo rycerską, zachodnią, posługiwanie się niem, metoda dowodzenia — są raczej wschodnie. Nie zna bowiem zachód tych czasów ani tak wyraźnego stawiania celów strategicznych, ani skrupulatnego opracowania planów wojny i racjonalnego podziału sił, ani tak zdecydowanego dążenia do zniszczenia żywej siły przeciwnika, ani tak celowego posługiwania się odwodami i tak całkowitego panowania wodza nad przebiegiem bitwy. W samej bitwie genialny wódz Władysław Jagiełło, stary sojusznik Mamaja i Tochtamysza, zrywa całko-

wicie z dawną tradycją rycerską, nakazującą wodzowi, po wszczęciu bitwy, szukać chwały w osobistym starciu wręcz z nieprzyjacielem, lecz czuwać raczej woli nad jej przebiegiem i nią kierować, jak to czynili wodzowie tatarscy od Czyngis-Chana, Sabutaja Batu-chana aż do jego niedawnych własnych sprzymierzeńców. Trudno zapewne powiedzieć, czy tą metodę, nową dla wodza armji rycerskiej prowadzenia bitwy, jak również tę strategję wielki Wódz armji polsko-litewskiej zapożyczył był osobiście od swych tatarskich mistrzów, czy też odziedziczył ją po swych przodkach, zwłaszcza po wielkim Olgierdzie. Sprawa ta wymagałaby studjów specjalnych, jakkolwiek wydawać się może, że drugie przypuszczenie bliższe jest rzeczywistości, zwłaszcza o ile słuszną się okaże teza niektórych naszych badaczy, że zachowanie się armji litewskiej na polach Grunwaldu mogło być świadomem zastosowaniem przez naszych współbojowników taktyki ich wschodniego sąsiada.

W ciągu wieku XV wpływy tatarskie na sztukę wojenną polską sięgają jeszcze głębiej, zwłaszcza w dziedzinie taktyki. Musiały one utrwalić się w tej dziedzinie całkiem gruntownie na przestrzeni tego wieku, skoro w wieku następnym występuje jako sztyk wojska „dawnym obyczajem polskim“ sztyk, który po baczniejszem i gruntowniejszem zbadaniu, okazuje się niewątpliwie polską wersją dawnego sztyku Mongołów. Ciekawe jest przytem, że według wersji *Sprawy Rycerskiej Bielskiego* huf walny w tym bojowym ordynku otrzymuje u nas węgierską nazwę *czal*, tak bliską tatarskiego terminu *käl* dla określenia tegoż hufu walnego. Przejęcie tego sztyku, będącego przystosowaniem bojowego ordynku do czysto tatarskiej taktyki *ła w y* kawaleryjskiej, zdaje się wskazywać, iż również i taktyka ta już w XV wieku zaczyna wchodzić integralnie w obręb taktyki kawalerji polskiej. Zostanie ona następnie nieodłącznym jej składnikiem i przetrwa do końca interesującego nas okresu, budząc jeszcze pod Wiedniem w fazie walk wstępnych kawalerji zdumienie cudzoziemców (*Mémoires badois*), niemogących pojąć, co się zacz święci.

Nie od rzeczy też będzie nadmienić, że niezawodnie w związku z taktyką *ła w y* kawaleryjskiej, weszło w kanony staropolskiej sztuki wojennej znakomite współdziałanie harcownika kawalerji lekkiej, przygotowującego moment rozstrzygnięcia, z decydującą, impetyczną szarżą kawalerji ciężkiej, kopijniczej, prowadzoną kolano przy kolanie, całym zapędem koni, a tak żywo przypominającej taktykę Czyngis-Chana i jego następców. Już to wogóle sprawa współdziałania w walce nietylko poszczególnych rodzajów kawalerji, lecz i poszczególnych rodzajów broni, sprawa, którą tak cenią sobie i podnoszą

nasi historycy wojskowi, poruszając Tarnowskiego *Consilium ratiotnis bellicae*, znakomicie była znana armjom mongolskim XIII wieku i doprowadzona przez nie do doskonałości włącznie z przygotowaniem boju bronią miotającą, przy pomocy nie tylko łuczników, ale i sui generis artylerji.

Żeby skończyć z pierwiastkami wpływów obcych na naszą wojskowość na przestrzeni wieku XV, pierwiastkami, które weszły całkowicie, jakkolwiek mocno przekształcone i dostosowane do własnych warunków i potrzeb, w skład naszej sztuki wojennej, wypadnie omówić nam przedewszystkiem wpływy sztuki wojennej Czechów, które posiadały również pierwszorzędne znaczenie. Stycznosc z wojskowością tych naszych południowo-zachodnich pobratymców istniała już w zaraniu naszych dziejów, a nawet za czasów przedhistorycznych. Od Mieszka I wpływy kulturalne czeskie, które wraz z przyjęciem chrześcijaństwa za czeskim pośrednictwem popłynęły całkiem wyraźnie poprzez Bramę Morawską, stały się do pewnego stopnia przewodnikiem, za pośrednictwem którego w tempie przyspieszonym zaczęły oddziaływać prądy zachodnio-europejskie. Stycznosc z wojskowością czeską staje się odtąd na długi okres czasu niemal nieprzerwana i prowadzi do stałego wzajemnego oddziaływania. Przyjmuje ona nam jednak w dziedzinie wojskowości i sztuki wojennej aż do epoki wojen husyckich raczej idee i formy wojskowości ogólnoeuropejskiej, przenikające również i za pośrednictwem bezpośredniego kontaktu z wojskami rycerskimi niemieckich cesarzy i królów, oraz władców pogranicznych marchij, niż pierwiastki oryginalne czeskie.

Pierwiastki te przenikają do nas dopiero od chwili zetknięcia się z samoistną wojskowością czeską w dobie wojen husyckich, z wojskowością, stworzoną przez geniusz taktyczny i organizacyjny wielkiego Jana Žyżki. Nie od rzeczy tu będzie nadmienić, że wielki twórca odrębnej i zgoła oryginalnej sztuki wojennej Czechów podstawowe idee swej reformy wojskowej i twórczości wojennej powziął na skutek doświadczenia, nabytego podczas służby na żołdzie Władysława Jagiełły w czasie wyprawy grunwaldzkiej, że właśnie faza końcowa bitwy grunwaldzkiej, zaznaczona niezwykle krwawą walką z niedobitkami zakonnego rycerstwa, piechotą kızıżacką i ciurami w osłoniętym spiętemi wozami obozie nasunęła mu myśl wyzyskania jako narzędzia walki, dobrze znanego już wojskom rycerskim, Wagenburgu i stworzenia zeń owego taboru, który stał się podstawą taktyki i organizacji wojsk husyckich, że wreszcie, przystosowując swój tabor do walki przedewszystkiem ogniowej wyzyskał zdobycze techniki wo-

jennej polskiej i wmontował na swoje wozy bojowe polskiego pochodzenia tarasnice.

Do zetknięcia się z całkowicie już wykrystalizowaną sztuką wojenną husycką wojskowość nasza miała niejednokrotnie sposobność w ciągu wieku XV. Najprzód wyprawa Zygmunta Korybutowicza do Czech, następnie służba oddziałów husyckich osławionego Jana Czapka ze San w wojnie polskiej z Krzyżakiem i dotarcie ich aż do Bałtyku, wreszcie służba rozmaitych oddziałów czeskich podczas wojny trzy-nastoletniej z Zakonem sprawiły, iż sztuka wojenna husytów oddziaływała głęboko i poważnie na naszą własną wojskowość, prowadząc przede wszystkim do zapoznania się z walką taborem i techniką jego ciągnięcia, a w dalszym ciągu oddziaływując tak głęboko, że w zakresie zarówno terminologii wojskowej, jak uzbrojenia, a zwłaszcza umiejętności posługiwania się nim, wpływy czeskie stają się niezaprzeczalne. Wtedy to wraz z umiejętnością walki taborem i jego toczenia przychodzi do nas sztuka posługiwania się w marszu i obronie pawężą, a obok niej głębokie zrozumienie ogromnej doniosłości w tej walce broni miotającej, zwłaszcza o ile chodzi o piechotę; wtedy też, zapewne, powstaje typ niezbyt ociążałego szyku polskiej piechoty XV wieku, osłoniętej pawężami i gruntującej swą siłę na swych kuszach raczej i ich zdolności rażenia, niż na własnej zdolności do walki zaczepnej na broń białą; wtedy również zaczyna utrwalać się nadobrze tytuł *hejtmana* dla określenia dowódcy najprzód, a potem wodza naczelnego, tytuł, występujący u nas jeszcze w połowie XVI wieku w czeskim brzmieniu *hejtman*.

Po bitwie pod Lipanami i upadku wojsk husyckich stosunki nasze z Czechami, pogłębione nawet za Władysława Jagiellończyka, niewywarły już większego wpływu na naszą sztukę wojenną, jako że w samej czeskiej wojskowości brak już było pierwiastków twórczych i oryginalnych. To też za okres twórczego wpływu czeskiej sztuki wojennej na naszą, wpływu, który zaważył w sposób zdecydowany na kształtowanie się staropolskiej sztuki wojennej, przyjąć wypadnie wyłącznie okres bojującego husytyzmu.

Jeśli chodzi o obce wpływy, krzyżujące się na naszych ziemiach niewątpliwie trzeba pobieżnie bodaj zaznaczyć wpływy na naszą sztukę wojenną wojskowości krzyżackiej, oraz węgierskiej i tureckiej.

Gdy chodzi o wpływy krzyżackie, wynikające wybitnie z warunków geograficznych i historycznych stosunków, to tutaj, jak się wydaje, trzeba podkreślić przyspieszenie procesu przejmowania zachodnio-europejskiego uzbrojenia rycerskiego, oraz umiejętności budowania

murowanych zamków obronnych, która zwłaszcza od czasów Kazimierza Wielkiego znajduje u nas coraz większe rozpowszechnienie i jest dość wyraźnie pod wpływem zakonnej sztuki fortyfikacyjnej.

Co do sztuki wojennej węgierskiej, której wpływy na ziemiach polskich wynikają nietylko na skutek warunków czysto geograficznych, ile na skutek stosunków politycznych, odbiła się ona w sposób niewątpliwie na naszej wojskowości, bądź to oddziaływując sama bezpośrednio, bądź też będąc przewodnikiem dla pewnych wpływów obcych, przede wszystkim tureckich.

Trudno tutaj wykazać bezpośredni wpływ na rozwój polskiej sztuki wojennej lub na bezpośrednie przejścia w tej dziedzinie na przestrzeni wieku XIV i XV niemniej sądzić należy, że był on dosyć znaczny, skoro uświadomimy sobie rządy króla Loisa, skoro zdamy sobie sprawę ze służby kwiatu rycerstwa polskiego pod znakami Zygmunta Luxemburczyka i rządy Warneńczyka, oraz Władysława Jagiellończyka na Węgrzech. W wieku XVI wpływy węgierskie są tak wyraźne, że termin dla pojęcia taktycznego o tak doniosłym znaczeniu, jak *czata*, jest pochodzenia węgierskiego, że w nazwie, stanowiących ozdobę i dumę staropolskiej kawalerji, naszych *ussarzy* mamy źródło słów węgierski, że na dłuższy okres czasu na określenie piechura będziemy używali, przyniesionego przez Węgrów, terminu *hajduka*, że jako broń zakorzeni się u nas węgierski *czekan*, że przyjmie się niezmiernie typowa tarcza węgierska, przyniesiona przez owych Raców, którzy dali początek naszej *ussarji*, a znana dobrze z obrazu bitwy pod Orszą w muzeum wrocławskim. Droga przez Węgry też zawędrują do nas tureckie *buzdygani* i *bułat*, a również tą samą drogą przyjmiemy termin ogólny *korda* dla broni typu miecza i szabli, a mający w sobie źródło słów perski. Jeśli chodzi o naszą piechotę, schyłku XVI wieku, to zarówno w zakresie uzbrojenia, jak taktyki jest ona w autoramencie polskim, to jest w oddziałach polskiego *zaciągu*, typu wyraźnie węgierskiego, co daje jej zdecydowaną przewagę nad piechotą typu niemieckiego, czy niderlandzkiego, czego wybitnym przykładem jest rola jej w bitwie pod Lubieszowem.

Dodajmy tutaj nawiasem, że te same Węgry stają się dla nas drogą pośrednią, którą w interesującym nas okresie zawitają do Polski pewne normy organizacyjne niewątpliwie francuskiego pochodzenia. Bo oto, kiedy Stefan Batory, wzorując się na normach węgierskich, wprowadza instytucję wybrańców, zarówno normy samego poboru, jak i normy wykszolenia, będą dokładnym powtórzeniem tych norm,

które określił prawnie Karol VII, stwarzając instytucję wolnych лучzników (francs archers) w wieku XV.

Jak widzimy, indywidualność geograficzna ziem polskich, oraz stosunki, wynikające z procesu dziejowego, wytworzyły warunki, dzięki którym w dziedzinie wojskowości i sztuki wojennej polskiej odbywało się krzyżowanie najrozmaitszych prądów i wpływów, oraz filiacja najprzeróżniejszych pierwiastków tej sztuki. Przedostając się do naszej wojskowości w okresach poprzedzających okres staropolski, stają się one tem tworzywem, z którego powstanie całkiem odrębna i samoistna staropolska sztuka wojenna.

Jest rzeczą niezmiernie zastanawiającą, że w okresie jagiellońskim ustaje niejako wpływ zachodu na naszą sztukę wojenną, o ile pomiędzy tu wyraźne oddziaływanie Czechów. Istotnie, jeśli w okresie tym stwierdzamy pewne wpływy zachodu, to niemal wyłącznie będą one dotyczyły dziedziny uzbrojenia; natomiast trudno byłoby tutaj stwierdzić jakieś głębsze wpływy w dziedzinie samej sztuki wojennej.

Na pozór zdawać się może, że zjawisko to należy tłumaczyć przesunięciem się punktu ciężkości zainteresowań politycznych za czasów władztwa dynastji Jagiellońskiej raczej ku zagadnieniom wschodnim. W takim postawieniu sprawy tkwi, zapewne, część prawdy, ale tylko część, gdyż: po pierwsze — zagadnienia polityki zachodniej odegrywają za tej dynastji rolę ogromnie poważną; zagadnienie Bałtyku i sprawa krzyżacka, ciężąc poważnie na tej polityce, zmuszają raz po raz do uciekania się do argumentu wojny, dając przez to sposobność do zetknięcia się z zachodnioeuropejską sztuką wojenną; po drugie — w tym samym okresie stwierdzamy coraz to częstsze wypadki zaciągu dosyć licznych oddziałów cudzoziemskich w służbę polską. A przecież trudnoby było mówić o oddziaływaniu tych cudzoziemców na polską sztukę wojenną. Walcząc pod chorągiewami polskimi, zostają oni jakby odizolowani. Wypełniają powierzane im specjalne zadania. A przecież rozwój polskiej sztuki wojennej postępuje zupełnie odmiennymi drogami. Niemal zupełnie niezależnie od tych cudzoziemców, wyjąwszy Czechów, a później Węgrów. Jak gdyby zgoła obok nich. Istotne przyczyny tego zjawiska leżą w tych warunkach i procesach, na skutek których rozwój sztuki wojennej na zachodzie i w Polsce skierował się na przełomie średniowiecza na zupełnie odrębne tory.

Wojskowość średniowieczna zachodu, upadająca pod ciosami ruchów społecznych, wydobywających na widownię masy zwartej, oży-

wionej głębokimi namiętnościami: nienawiści społecznej, narodowej, czy religijnej, piechoty Flamandczyków, Szwajcarów lub Czechów, zostaje zaczarowana potęgą tych zwartych mas i dążyć poczyną na progu dziejów nowożytnych do fundowania swej siły na zwartych i ociążałych czworobokach piechoty, wzorując się pod tym względem przedewszystkiem, na piechocie Szwajcarów, pod której ciosami zbankrutowana rycerska kawalerja zejść musiała na plan drugi i przekazać palmę pierwszeństwa nowej królowej pól bitew — piechocie. Po wszechną staje się dążność do zapewnienia sobie mas tej piechoty, którą zdobywa się, najprzód zaciągając osławionych Szwajcarów, następnie zaś podejmując próby wytworzenia własnej piechoty.

Czar potężnych, najeżonych spisami i halabardami, czworoboków piechoty ogarnia niemal cały zachód, a w związku z tem szeroko się rozpowszechniają w taktyce europejskiej formacje głębokie, ogarniające najprzód piechotę lancknechtów, hiszpańską i t. d., a następnie przerzucające się również i do taktyki elementarnej kawalerji. Pierwotne szyki piechoty niezmiernie są ociążałe i prowadzą do faktycznego marnowania znacznej ilości bojowników, którzy dzięki tym szykom nie są faktycznie w stanie wziąć udziału w walce. Ponadto, nie ruchawa machina tych ogromnych czworoboków mało jest przydatna do manewrowania, posiadając pod tym względem zbyt małą giętkość. Stopniowo, i to częściowo pod wpływem z jednej strony lektury pisarzy rzymskich, z drugiej zaś — dążności do wyzyskania na szerszą skalę ręcznej broni palnej, zjawia się tendencja do rozdrabniania tych wielkich mas i zapewnienia piechocie zdolności manewrowej i możliwości jaknajpełniejszego wykorzystania jej rusznic, arkabuz, czy muskietów. W ten sposób od potężnych czworoboków Szwajcarów, lancknechtów i węgierskiego ordynku dochodzi się do koncepcji hiszpańskiej, a następnie niderlandzkiej brygady.

Dodajmy do tego nawiasem, że wybicie się na plan pierwszy piechoty u schyłku średniowiecza i progu czasów nowożytnych przyspieszyło również proces przejścia na system wojsk zawodowych i wprowadzenia nowych zasad organizacji. Wstępną fazę w tym procesie stanowił w średniowieczu zaciąg całych oddziałów kondotjerów, który następnie spowodował reakcję w postaci powstania zawodowych kompanij ordynansowych o organizacji typowo średniowiecznej, opartej o kopję rycerską, jako podstawową komórkę organizacyjną. Pod wpływem jednolitych oddziałów zaciężnej piechoty, nieznającej tej komórki organizacyjnej, rozpowszechniać się zaczyna coraz to bardziej nowy system zaciągu oparty o kapitulu-

l a c j ę, aż wreszcie opanuje całkowicie organizację zachodnio-europejskich wojsk zawodowych.

Proces ten postępuje tem sprawniej, że również typowa średnio-wieczna kompanja ordynansowa, wydzielając stopniowo ze swych kompanij rozmaite składniki w osobne oddziały, zatracą powoli swój dawny charakter i wytwarza rozmaite typy kawalerji, przyjmując w następstwie zarówno nowe zasady organizacji, jak również taktykę, niemającą już nic wspólnego z dawną taktyką średniowiecznego rycerstwa. W ten sposób okres pełnego renesansu wojskowego opiera organizację swych armij na zachodzie niemal wyłącznie na systemie kapitulacji, obniżającym, co prawda, wartość materiału ludzkiego, czyniącym z dowódców oddziałów ich rzeczywistych właścicieli, lecz ułatwiającym powstanie hierarchji wojskowej, organów dowodzenia i wojskowej administracji, słowem korpusu oficerskiego i podoficerskiego.

Innym znowu czynnikiem, który na zachodzie nadał określony kierunek rozwojowi sztuki wojennej stało się wynalezienie broni palnej i to przedewszystkiem ręcznej. Broń ta zaczarowuje Europę zachodnią w sposób równie silny, jak pojawienie się piechoty, a to pomimo, że jako broń miotająca ustępuje ona w swem zaraniu zarówno kuszy, jak łukowi. Decydującym tu staje się czynnik moralny, wrażenia strzału z broni palnej, oraz moment nowości tej broni.

Czar ognia oddziaływuje tak głęboko, że Europa przyjmuje broń palną nie tylko jako właściwą broń piechoty, lecz również jako zasadniczą broń kawalerji, biedząc się nad zagadnieniem w jaki sposób da się umożliwić jej jaknajpełniejsze wyzyskanie arkabuz, pistoletów i t. p., zapoznając całkowicie moment wyzyskania impetu koni w szarzy, będącej jedynie właściwą metodą walki dla rasowej kawalerji. Koń staje się wyłącznie środkiem szybkiego przeniesienia tego lub innego typu strzelby na pożądaną punkt i przestaje sam być narzędziem walki.

Zagadnienie wyzyskania ręcznej strzelby prowadzi do głębokiego przeobrażenia taktyki zarówno piechoty, jak kawalerji. Przy powolności strzałów ówczesnej strzelby, zagadnienie to staje się bardzo poważne i prowadzi do wielce ciekawego procesu. Od otaczania wielkich czworoboków piechoty uzbrojonej w broń białą, szeregami strzelców, które daje możność wyzyskania nielicznej tylko ilości tych strzelców, po przez rozdrobnienie tych czworoboków w brygadzie hiszpańskiej, dające możność wyzyskania już większej ilości strzelców, a ponadto możność wzajemnego flankowania się ogniowego poszczególnych czę-

ści brygady, po przez ordynek landsknechtów i wynalezienie kontrmarszu, dochodzi się wreszcie, w epoce i pod wpływem wojskowego renesansu, do brygady niderlandzkiej, będącej właściwie pierwszym i bardzo śmiałym zharmonizowaniem w walce czynnika ognia i uderzenia wręcz, tem śmielszem, że żegnającym na zawsze ideę potężnych czworoboków i przyjmującym szyki stosunkowo płytkie przy zastosowaniu w walce ogniowej taktyki kontrmarszu.

Zagadnienie wyzyskania przez kawalerję ręcznej broni palnej: arkebuzu, pistoletu, muszkietu lub muszkietonu, stawia również trudne zadanie do rozwiązania przed taktyką elementarną tej broni. Przechodzi ona głęboką ewolucję od uzbrojenia w pierwotne petrynały poszczególnych rycerzy do rozpowszechnienia się strzelby w elementach strzelczych kompanij ordynansowych, po przez próby wydzielenia z ich składu tych elementów, tworzących zaczątek kawalerji lekkiej i używania ich na wzór naszych harcowników do walki w szykach rozproszonych en en fans perdu s pieszno lub konno, aż do wprowadzenia wreszcie przez Maurycego Orańskiego wynalazku rajtarów niemieckich — t a k t y k i k a r a k o l u.

Odtąd kawalerja zachodnioeuropejska, która z chwilą powstania kawalerji lekkiej, próbowała we Francji wejść na drogę taktyki szarży i to wielkiem powodzeniem, wyrzeka się tej taktyki całkowicie, zarzuca właściwy dla niej szyk płytki i, oczarowana czarem ognia, uświęconym przez Wielkiego Reformatora, przyjmuje czysto ogniową taktykę karakolu, wymagającą szyków głębokich i uniemożliwiająca posługiwanie się szarżą. Z reformą tą wchodzi ona na zupełne manowce, z których ruszy ją dopiero Gustaf Adolf, a sprowadzi ostatecznie Fryderyk Wielki.

Czynnikiem, który obok dwu poprzednich zaważył w sposób decydujący na procesie rozwoju zachodnioeuropejskiej sztuki wojennej i to zaważył na formach już nie taktyki elementarnej, lecz taktyki wyższej i wogóle na zagadnieniach wyższych samej sztuki dowodzenia, był niewątpliwie renesans myśli wojskowej, wyrosły na podłożu ogólnem epoki Odrodzenia.

Już schyłek średniowiecza przyniósł pewne zainteresowanie się teoretykami epoki klasycznej, wśród których największą poczytnością cieszył się schyłkowy Wegecjusz. W wieku XV ukazają się wydania z teoretyków starożytności tegoż Wegecjusza i Frontinusa, a obok nich dzieła Walterjusza i Egidja Colonna, oparte na studjach, co prawda bałamutnych, nad wojsko-

wością Greków i Rzymian. Studja te wywierają pewien wpływ na kształtowanie się sztuki wojennej, aczkolwiek mocno powierzchowny. We Włoszech poważniejszy już wpływ wywierają studja Machiavelliiego nad Liwjuzem i sztuką wojenną. Istotny przewrót w sztuce wojennej zachodu spowodowali jednak nie ci teoretycy schyłkowej wojskowości starożytnej, lecz zwrócenie się ku poważnym studjom nad sztuką wojenną Rzymu w epoce rozkwitu Rzeczypospolitej. Ze studjów tych wyrosła poczęści brygada hiszpańska i ordynek hiszpański Gonzalva di Cordoba, z nich też powstała również i wielka reforma Niderlandczyków.

W ostatnim wypadku zgoła decydującą rolę odegrało krytyczne wydanie Liwjuza przez wielkiego znawcę starożytności rzymskiej, lejdeńskiego profesora Justa Lipsjusa, oraz jego nadzwyczaj głębokie studja nad mechanizmem taktyki manipularnej Rzymian. Jego obserwacje nad rolą piechoty linjowej legjonu i velitów pozwalają wielkim reformatorom niderlandzkim sztuki wojennej na pierwsze racjonalne na owe czasy rozwiązanie w taktyce piechoty epoki wojskowego renesansu zagadnienia współdziałania elementu walki wręcz (pikinierów) z elementem walki ogniowej (muskietierami) w postaci taktyki niderlandzkiej brygady.

Ale skierowanie w studjach nad sztuką wojenną starożytności całej uwagi na mechanizm taktyki manipularnej z zupełnem niemal pominięciem studjów nad momentem faktycznego dowodzenia w bitwie, zwłaszcza w epoce Cezara, wywarło jeszcze daleko głębszy wpływ na całość rozwoju taktyki wyższej epoki Renesansu.

Taktyka manipularna Rzymian była głębokiem zmechanizowaniem, zautomatyzowaniem nawet machiny wojennej, jaką był legjon, zmechanizowaniem, pozwalającym na kierowanie tą machiną nawet dowódcy, pozbawionemu wszelkiego przygotowania wojskowego i wszelkich zdolności w tej mierze, jakim niejednokrotnie był konsul, sprawujący z tytułu swojego urzędu dowództwo w epoce Rzeczypospolitej. Poszczególne rzuty szyku manipularnego działały tu całkiem automatycznie, wspierając rzuty przednie i zasilając je w walce. Przy głębokiem urzutowaniu manipuł taktyka wyższa miała jednak charakter nawskrość linearny, gdyż dalsze rzuty nie grały bynajmniej roli odwodu manewrowego, odwodu wodza naczelnego. Z drugiej strony w mechanizmie typowym tej taktyki kawalerja, umieszczona symetrycznie na skrzydłach piechoty, kawalerja zresztą wielce licha, nie współdziałała właściwie z piechotą, zwalczając w zasadzie, symetrycznie również rozmieszczoną, kawalerję przeciwnika i tylko w wyjątko-

wych wypadkach dochodząc do walki z jego piechotą. Wynaleziona przez metodycznych Rzymian taktyka manipularna była właściwie taktyką uniwersalną, przydatną w każdym wypadku, stanowiła mechanizm, działający automatycznie we wszelkich okolicznościach, była panaceum, uniwersalną receptą na prowadzenie bitwy. Genjusz taktyczny tej miary co Scypjon Afrykański umiał wyłamać się z automatyzmu taktyki manipularnej, wyzyskać dalsze rzuty manipuł jako odwoły, a nie tylko posiłki, zmontować znakomicie manewr i kazać współdziałać w tym manewrze swej kawalerji z własną piechotą. Było to jednak tylko wyłamanie się z reguły.

Epoka Renesansu tymczasem szukała nie wyjątków z reguły, lecz samych tych reguły. I oto, naśladowując Rzymian, nietylko rzutuje ona na wzór rzymskich manipuł swoją piechotę, nietylko symetrycznie za ich wzorem rozmieszcza na skrzydłach piechoty swą kawalerję, lecz dąży również do zautomatyzowania w walce poszczególnych rzutów piechoty, do stworzenia przedewszystkiem potężnej automatycznie działającej maszyny bojowej, jaknajprostszej w dowodzeniu i przydatnej we wszelkich warunkach. Podobnie jak u Rzymian, dzięki naciskowi na studjum mechanizmu ich taktyki i zaniedbaniu studjów nad praktyką dowodzenia, powstaje taktyka głębokiego uszykowania, lecz linearna w założeniu i istocie. Ze studjów nad Liwjušem i badań Lipsjusa rodzi się ta sama co u Rzymian dążność do stworzenia szyku uniwersalnego armji, przydatnego jednakowo w każdym terenie, w każdych warunkach, przeciw każdemu przeciwnikowi, powstaje szukanie panaceum na prowadzenie bitwy, zeszywnienie myśli taktycznej, ujętej w mechaniczne reguły, schematyzm, a zarazem brak zdolności posługiwania się odwoływem i ograniczenie poważne możliwości manewru. Jedynie niepospolite talenty taktyczne Europy zdobyć się będą mogły na wyłamanie się z tych reguły, stworzenie sobie manewrowych odwoływ i zmontowanie samego manewru.

Tak więc kierunek studjów historyczno-wojskowych, podjętych na zachodzie w epoce wojskowego renesansu, prowadzi do zubożenia twórczości w dziedzinie wyższych zagadnień sztuki wojennej, do ograniczenia swobodnej twórczości wodza i posługiwania się gotowymi receptami.

Istniał jeszcze jeden czynnik, który w sposób specjalny oddziaływał w Europie zachodniej tych czasów. Czynnikiem tym — rozdrobnienie geograficzno-polityczne Europy środkowej i zachodniej,

oraz jej nasycenie ogromną w stosunku do terytoriów polskich ilością wszelkiego rodzaju zamków warownych, twierdz i miast obronnych. Czynnikiem ten przy małej stosunkowo rozciągłości granic państw zachodnio-europejskich oddziaływał w sposób specjalny na rozwój sztuki wojennej w dziedzinie strategii. Wojna nosiła tutaj charakter walk o drobne stosunkowo skrawki terenu, oraz o twierdze, miała ograniczone cele i zatraciła szeroki rozmach. Zwłaszcza, usiany twierdzami i pocięty mnóstwem kanałów i rzek, teren Niderlandów zmuszał do koncentrowania uwagi przeciwników na twierdzach i metodycznego wydzierania sobie nawzajem skrawków terenu. Prowadzi to do wykształcenia strategii metodycznej i zapoznania w pewnym stopniu bitwy, jako zasadniczego argumentu wojny, co przychodzi tem łatwiej, że przy ówczesnym stanie broni palnej i słabej umiejętności operowania współdziałającymi ze sobą oddziałami, narzucenie jej staje się niezmiernie trudne. Bitwa toczona jest niejako za obojawną zgodą przeciwników, jedynie w wypadkach, gdy jej stoczenie leży w interesie stron obu. Celem wojny staje się w zasadzie teren nie zaś zniszczenie żywych sił przeciwnika. Strategia zatracą swój właściwy charakter, rozmach i wielki styl.

Zgoła inne są warunki i inny jest proces rozwoju wojskowości i sztuki wojennej na przełomie średniowiecza i u progu czasów nowożytnych w Polsce. Leżąc na uboczu i będąc jako państwo daleko mniej silna gospodarczo, Polska nie przeżywa owego ostrego kryzysu, który towarzyszył procesowi przechodzenia państw zachodnio-europejskich z systemu gospodarki naturalnej, typowej dla średniowiecza i feudalizmu, na system gospodarki pieniężnej, cechującej czas nowożytny, nie przeżywa też owych ruchów społecznych, będących wraz z protestem przeciwko ustrojowi feudalnemu, który w ścisłej swej formie właściwie jest dla niej obcy, a w związku z tem nie przechodzi tych ciosów, które spowodowały bankructwo średniowiecznego ustroju i organizacji wojska na zachodzie i pchnęły je na inne zgołoty. Zamiast procesu gwałtownego upadku pod ciosami ludowej piechoty całego systemu średniowiecznej organizacji wojska, przechodzi ona proces powolnego przekwitania rycerskiego pospolitego ruszenia pod wpływem przekształcania się kasty rycerskiej w stan szlachecki, dążący do uzyskania wpływów i praw politycznych, oraz dążności do politycznego uniezależnienia się od tej warstwy władzy królewskiej. Proces ten, odbywający się również i na zachodzie, prowadzi u nas, jak i tam, do przechodzenia z systemu pospolitego rusze-

nia na system zaciągu i przytem zarówno tutaj, jak tam, pierwsze formy organizacyjne opierają się na założeniach typowo średniowiecznych. Na zachodzie w kompanjach ordynansowych — na kopji rycerskiej, u nas — na poczcie towarzyskim, będącym tylko innym terminem dla tego samego pojęcia.

Kiedy jednak warunki zachodnio-europejskie prowadzą do zarzucenia tej podstawy organizacyjnej i przejścia na system kapitulacji u nas, system towarzyski, całkowicie średniowieczny w swem założeniu, trwa nadal aż dobrze wgląd XVIII wieku. System ten wytrzymuje przez dobry kęs czasu próbę całkiem zwycięsko, posiadając tę ogromną wyższość nad systemem kapitulacji, że zapewnia on wojsku staranny dobór materiału ludzkiego, gdy kapitulacja wypełnia jego szeregi lada jakim motłochem. Utrudnia on jednak wytworzenie się hierarchji wojskowej, organów wojskowej administracji i dowodzenia, dla rozwoju których system kapitulacji stwarzał znakomite warunki.

Z drugiej strony geograficzne położenie Polski zdała od społecznego kryzysu, który spowodował pomiędzy innymi zepchnięcie na plan drugi kawalerji w dziedzinie wojskowości na rzecz mas piechoty, staje się przyczyną, że świadomość roli piechoty i konieczności jej posiadania w znacznych ilościach przesiąka do nas o wiele powolniej, zwłaszcza, że występują tu inne czynniki, podkreślające raczej rolę armji kawaleryjskiej w naszych warunkach. Czynniki temi były: nadzwyczajna rozciągłość naszych granic przy ich płynności na wschodzie i fakt, żeśmy mieli stale do czynienia z konnemi armjami, najeżdżających nasze rubieże, Tatarów.

Dzięki odrębności naszych warunków, odrębnemu też w stosunku do zachodu procesowi, ulega rozwój form organizacyjnych polskiego wojska i odrębny staje się jego charakter na progu czasów nowożytnych. Wojskowość nasza wchodzi w epokę Renesansu z formami organizacyjnymi typowymi dla średniowiecza, oraz z preponderancją kawalerji.

Pozostanie w ramach średniowiecznych form organizacyjnych, zwłaszcza w dziedzinie kawalerji, przy wejściu w okres staropolskiej sztuki wojennej miało dalsze, niezmiernie doniosłe konsekwencje dla naszej wojskowości. Przy zachowaniu w naszych specjalnych warunkach dominującej roli przez kawalerję, wyrabiało ono wśród mas szlacheckich pogląd, iż jedynie służba na koniu godna jest rycerza-szlachcica (szlachta przez cały okres konsekwentnie się tytułuje stanem rycerskim) i pewną pogardę dla piechoty. Stąd w dalszem następstwie, zwłaszcza przy odsunięciu przez szlachtę mieszczaństwa,

jako stanu, od czynnego udziału w polityce — trudność formowania na naszym gruncie piechoty, a przede wszystkim zdobycia dla niej oficerów, i konieczność wprowadzenia w przyszłości przez Władysława IV piechoty zaciągu cudzoziemskiego. Dopiero gdy oczywisty się stanie materialny interes, wynikający z posiadania regimentu piechoty, a nawet służby oficerskiej w tym regimencie, piechota nasza zacznie się spalszczać pod względem swego składu, zachowując przez dłuższy czas obce formy organizacyjne i taktyczne, a przez jeszcze dłuższy, bo do XVIII wieku, obcy język komendy i po części rozkazodawstwa.

O ile okres, poprzedzający okres staropolskiej sztuki wojennej, był okresem przyswajania sobie zdobyczy tej sztuki, pochodzących ze wschodu, względnie z Czech, o tyle interesujący nas okres stał pod znakiem samoistnego przerabiania i przystosowywania tych zdobyczy do naszych własnych potrzeb, wyraźnego wykrystalizowania się podstaw własnej sztuki wojennej i wyodrębniania się jej. Na ten proces kształtowania się i wyodrębniania się staropolskiej sztuki wojennej wywierały wpływ rozmaite czynniki, z których największą rolę odegrały ukształtowanie naszej granicy, przede wszystkim wschodniej, i sąsiedztwo takiego przeciwnika, jakim byli Tatarzy.

Brak granic, opartych o zapory naturalne z wyjątkiem Karpat, stanowiących naszą południową granicę, oraz niepomiarne rozciągłość granicy, pozbawionej naturalnych warunków obronnych, stanowi po dziś dzień jedną z najbardziej charakterystycznych cech położenia geograficznego ziem polskich pod względem strategicznym. Wytwarzało i wytwarza to specjalne warunki, jakby stworzone na to, by ułatwić na ziemiach polskich rozwój strategii ruchu. W owych czasach wschodnie nasze pogranicze ze względu na płynność granicy, biegnącej po przez Dzikie Pola, granicy, której przesunięcie o kilkadziesiąt, a nawet kilkaset kilometrów w jedną lub drugą stronę przechodziło niepostrzeżenie, wobec nader słabego skolonizowania ziem pogranicznych, stwarzało dla powstania tej strategii tem korzystniejsze warunki. Stosunkowa słabość finansowa skarbu, wynikająca z ustroju państwa, przy ogromnych obszarach ziem Rzeczypospolitej i ich jednolitości geograficzno-politycznej, sprawiała, że nasycenie tych ziem obiektami fortyfikacji stałej nieporównanie naogół było słabsze niż na zachodzie. Zwłaszcza jaskrawo dawał się brak ten odczuwać na naszych rubieżach południowo-wschodnich, gdzie przy wyjątkowo słabym zaludnieniu kraju, sieć zamków i grodów warownych była w wysokim stopniu niedostateczna i gdzie istotnie obronę

„wnętrza Rzeczypospolitej“ stanowiły, jak się chełpiły tem rzesze szlacheckie, „szlacheckie piersi“, czyli właściwie mówiąc, zbrojne zastępy jej wojska zawodowego. Pogranicze to stało niemal otworem, a jego sieć fortyfikacyjna zbyt była luźna, by uniemożliwić tu przesłizgnięcie się, wkroczenie nawet, znacznych mas przeciwnika, które mogły, omijając zamki i twierdze, bez przeszkód niemal wedrzeć się w głąb kraju. Na wschód od tego pogranicza i dalej ku południowi rozciągały się niezmierzone, prawie bezludne obszary, pozbawione niemal zgoła miejscowości zamieszkałych, o które mogłaby się zacząć obrona w razie ofensywy, prowadzonej od strony Polski, lub które mogły stanowić przedmiot działań strategicznych dla takiej ofensywy. Dostatek, a nawet nadmiar przestrzeni prowadził konsekwentnie sztukę wojenną, rozwijającą się na tych ziemiach, do strategii wielkiego rozmachu i wielkich rozstrzygnięć, strategii manewru i ruchu, strategii ducha nawskroś zaczepnego, nawet tam, gdzie chodziło o rozwiązywanie zadań obronnych w swem założeniu; prowadził do rozwiązywania zadań strategicznych przede wszystkim przy pomocy mas kawalerji, do rozwoju i dominującego stanowiska tej broni. Powstanie na tych obszarach wolnej przestrzeni metodycznej strategji wydzierania sobie skrawków terenu było zgoła niemożliwością, jej przeniesienie tutaj z zachodu — zupełnym byłoby nonsensem.

Gdyby kuźnią, w której wykuwała się staropolska sztuka wojenna było pogranicze ziem krzyżackich z ich Pojezierzem Mazurskiem i znacznem nasileniem sieci fortyfikacyjnej lub też obszary północno-zachodnie ziem Rzeczypospolitej na pograniczu moskiewskim, rozwój jej mógł być się skierować na tory bliższe, przynajmniej w dziedzinie strategji, sztuki wojennej zachodniej Europy, chociaż i tu, zwłaszcza na owem moskiewskim pograniczu, istniały dzięki niezmierzonej przestrzeni doskonałe warunki dla powstania strategji manewru i ruchu. Tymczasem właściwą szkołą, w której miały się kształcić i nabierać doświadczenia całe pokolenia wodzów naszych, były obszary Dzikich Pól, Ukrainy i Podola. Zdecydowało o tem sąsiedztwo tatarskie.

Napoły tylko osiadły sąsiad południowo-wschodni, ubogi i nędzny, łakomy na wszelkie dobro, wojownik o temperamencie często rozbójniczym, ruchliwy i przedsiębiorczy, dziedzic świetnej wojskowości Czyngis-chana i jego następców, wojskowości, stopniowo chylącej się teraz ku upadkowi i jakby zastygłej w rozwoju, dysponujący narodem pod bronią, który tworzy doskonałą jeszcze, choć znacznie mniej liczną niż się naogół sądzi, armję lekkiej kawalerji,

sojusznik nieraz niezmiernie cenny w zapasach z Moskwą, mistrz w prowadzeniu zagonów i niespodzianych najazdów, artysta zaskoczenia i wyzyskania terenu, nieuchwytny i zwinny, pojawiający się jak z pod ziemi, ginący raptem wśród kurzawy, szarżujący impetycznie, gdy się zachwieją szeregi przeciwnika, rzucający się do ucieczki w rozsypkę, gdy niespodzianie natrafi na przyzwoity opór lub sam zaskoczony zostanie, był doskonałym nauczycielem, lecz, jako sąsiad niemiły i niebezpieczny nieustannie wymagał zwracania na siebie baczonej uwagi. Gdy głód go przyciskał i gryzła nędza wyprawiał się po chleb i „kożuchy“, bądź po przez pograniczne „pole“ w ziemię moskiewską, bądź w nasze rubieże. Gdy nawet chan sam przestrzegał obowiązujących w danym okresie traktatów, większe lub mniejsze watahy, czambuły i torhaki wpadały na własną rękę na Ukrainę i Podole, zapędzając się nieraz w głąb ziem województwa ruskiego, niecząc wszędzie zniszczenie, uprowadzając dobytek i jassyr, pozostawiając po sobie zgłiszcza. Żyzne i nęcące kolonistów ziemie stałe żyły pod grozą tatarskiego najazdu. Przedsiębiorczy sąsiad wymagał stałego na siebie baczenia, a zagrożone rubieże — stałej obrony, obrony potocznej, ze strony oddziałów stałego wojska, których zadaniem musiało być zapewnienie ludności tych krajów względnie spokojnej egzystencji.

W tych warunkach, gdy doświadczenie niemal całego XV wieku wykazało, że do tych celów nieliczne, utrzymywane po zamkach przez pogranicznych starostów, załogi nie wystarczają, u schyłku tegoż wieku zaczął Jan Olbracht utrzymywać tutaj własnym sumptem niezbyt silne liczebnie oddziały stałego wojska, jako obronę potoczną tego pogranicza. Dopiero jednak za Zygmunta Augusta, na skutek wspaniałomyślnego przeznaczenia przez Króla na ten cel czwartej części dochodów stołu królewskiego, tak zwanej kwarty, zyskuje ona stały budżet na swe utrzymanie. Nosząca odtąd nazwę wojska kwarcianego lub też poprostu kwarty, obrona potoczna, nieprzekraczająca zresztą nigdy liczby 6.000 ludzi, staje się nie tylko rodzajem korpusu ochrony tego pogranicza, lecz zarazem szkołą, w której kształtowała się staropolska sztuka wojenna. Podczas gdy dzięki warunkom ustrojowym w wypadkach regularnej wojny, żołnierz na tę wojnę zaciągany był doraźnie z sum uchwalanych każdorazowo na ten cel przez sejm, by po zakończeniu wojny powrócić do domów, obrona potoczna, czy też kwarta, była właściwie jedynym wojskiem stałym Rzeczypospolitej, które reprezentowało ciągłość tradycji i doświadczenia i ciągnął gotowość do posługi wojennej. Była ona doborem wojska J. K. M. i Rzeczypospolitej, a zarazem, do pew-

nego stopnia kadraj, na której w razie wojny wspierała się rozbudowa jej armji. Z niej wychodził kwiat naszych rotmistrzów, którym powierzali hetmani w razie wojny lub też w jej przewidywaniu tworzenie nowych oddziałów, często w znacznej części składających się z wysłużonych żołnierzy kwarty, w jej szeregach kształcili się i zdobywali doświadczenie przyszli wodzowie. Dzięki temu też tutaj głównie w specjalnych, kresowych warunkach wykuwały się początkowo i poszczególne nowe rodzaje broni, powstające w miarę potrzeby w drodze przekształcania się starych typów, i sama staropolska „doktryna wojenna“, przenoszona następnie przez wychowanków tej szkoły kresowej na całość organizacji wojskowej polskiej i ciężące na całokształcie staropolskiej sztuki wojennej. Dzięki istnieniu poza tem owej obrony potocznej, wytwarzały się stopniowo na kresach warunki, sprzyjające powstawaniu nowych osiedli, zamków i miast warownych, stosunkowo znacznie intensywniejszej kolonizacji kraju, co z kolei wpływało na to, iż rozrastająca się sieć obiektów fortyfikacji stałej utrudniała coraz to bardziej wdzieranie się luźnych watah przeciwnika w głąb kraju i zmieniało na korzyść warunki jego obronności.

Warunki geograficzne naszych południowo-wschodnich rubieży, jak powiedziałem, stwarzały wyjątkowo korzystny grunt dla powstania na tych ziemiach strategji manewru i ruchu. Sąsiedztwo tatarskie podkreślało jeszcze mocniej znaczenie tego czynnika i pchało w tym samym kierunku rozwój naszej sztuki wojennej, stając się samo pierwszorzędnym czynnikiem pod tym względem.

Charakter działań wojennych, prowadzonych przez Tatarów, a mających za zadanie głównie nie cele polityczne, lecz raczej zbrojną eksploatację, dotkniętych ich najazdem, terenów, uprowadzenie z nich dobytku i przedewszystkiem, jassyru, z drugiej zaś strony zadania, stojące przed obroną potoczną, odbijały się bardzo silnie na charakterze i metodzie prowadzenia działań wojennych po stronie polskiej i nakładały na nie specjalne piętno, co z kolei odbijać się musiało na charakterze całej naszej sztuki wojennej.

Wobec niemożności zamknięcia przed przeciwnikiem w oparciu o system urządzeń obronnych dostępu do wnętrza kraju, wobec niezwykłej jego ruchliwości i konieczności wydzierania mu, w razie powodzenia jego najazdu, pobranego jassyru, koniecznością stawało się szukanie jego sił, uderzenie na nie, możliwie przez zaskoczenie, oraz ich zniszczenie w bitwie. Powstawał stąd wyraźny głód bitwy, czy to w celu zniszczenia nieprzyjaciela, który wdarł się w tereny

państwa, czy w celu dopadnięcia go, gdy cofał się ze zdobyczą i wydarcia mu tej zdobyczy, czy wreszcie w celu zapobieżenia gotującemu się najazdowi. Podczas gdy na zachodzie przedmiotem działań strategicznych jest przede wszystkim teren, gdy celem ich jest w pierwszym rzędzie opanowanie pewnych obiektów geograficznych, u nas przedmiotem działań staje się sam przeciwnik, celem strategicznym zniszczenie jego żywych sił, a środkiem prowadzącym do tego — bitwa, po niej zaś zapamiętały pościg do ostatniego tchu koni i kresu ludzkich sił.

Sprawa narzucenia bitwy przeciwnikowi, i to przeciwnikowi tego typu, co Tatarzy, była wogóle sprawą wielce niełatwą, zwłaszcza gdy chodziło o to, by bitwa ta miała charakter decydujący. Stawało tutaj do rozwiązania zagadnienie narzucenia nieprzyjacielowi nie tylko samej bitwy, ale i jej warunków, co ówczesna strategia mogła osiągnąć bądź przez zaskoczenie, bądź też przez manewr. W obu wypadkach przy pełnem wyzyskaniu warunków terenu. Szybkość działań i umiejętność skombinowania ze sobą w przestrzeni i czasie współdziałania poszczególnych oddziałów, ścisłego sprecyzowania zadań i wyzyskania przy tem wszystkich wartości terenu staje się warunkiem sine qua non powodzenia. Stąd też czynniki te wchodzi następnie integralnie w skład naszej sztuki wojennej, która zarówno w dziedzinie strategii, jak i taktyki, będzie wykazywała w interesującym nas okresie niezmiernie bogactwo form i zupełny brak schematyzmu.

Konieczność liczenia się z przeciwnikiem i jego położeniem, konieczność dostosowania każdego manewru i każdej operacji do warunków terenu wyrabiają w wodzach naszych zdumiewającą wprost zdolność rozeznawania się w terenie i jego wyzyskiwania oraz sprawiają, że rozwiązywać będą oni stojące przed nimi zadania całkiem indywidualnie, każde samo dla siebie. Liczenie się z realnymi warunkami i kalkulowanie według nich każdego planu działań stają się podstawowymi cechami staropolskiej sztuki wojennej, jak są niemi dążność do zniszczenia żywych sił przeciwnika, oraz do jego zaskoczenia, przy równoczesnej umiejętności niemal instynktownego wyzyskiwania terenu. Znakomicie moment zaskoczenia potrafi wyzyskać w operacji na Kleck Michał Głiński, uderzając na główny kosz tatarski w okresie czambułowania i wybierania jassyru przez rozesłane z tego koszu zagony, uzyskując dzięki temu odrazu całkowite zlikwidowanie najazdu; praktykę jego działań uświęci w swoim *Consilium Tarnowski*, podnosząc ją do godności teorii; idąc temi samymi drogami do doskonałości doprowadzi ją Sobieski podczas swej wyprawy na czambuły, tak samo jak wspaniale potrafił wyzyskać czyn-

nik zaskoczenia w bitwie pod Braclawiem. Wspaniałem wyzyskaniem terenu jako środka przygotowania warunków bitwy były obie bitwy Konięcpolskiego z Tatarami pod Martynowem i Sasowym Rogiem, oraz bitwy Sobieskiego pod Podhajcami i Lesienicami, wreszcie przygotowanie zawczasu i narzucenie przeciwnikowi warunków walki w rożniatowskich lasach pod Petranką w czasie wyprawy na czambuły. Znakomitem wyzyskaniem jego wartości strategicznych — mistrzowska operacja podhajecka Sobieskiego, w której uderza przy koncepcji nawskroś manewrowej posługiwania się terenem, jako jednym z podstawowych środków działań, głęboka znajomość przeciwnika, jego celów i metod działania.

Zagadnienie obrony słabemi siłami na rozciąglým froncie i to przy takim przeciwniku, jakim byli Tatarzy, stawiało przed obroną pocioczną niezmiernie trudne zadania, które mogły być rozwiązane wyłącznie w drodze manewru. Obrona ta wymagała stale bacznej uwagi na wszystkie kierunki, mogące grozić niebezpieczeństwem najazdu, oraz szerokiej dyslokacji wyjściowej oddziałów, a następnie szybkiej i sprawnej ich koncentracji na jeden punkt, gdy niebezpieczeństwo się wyjaśniło. Pomimo że Tatarzy posiadali swe ulubione, wydeptane przez siebie, szlaki, wiodące działami wód, zagadnienie to istniało w całej pełni, wiążąc się z innym zagadnieniem: możliwie jak najspieszszej lokalizacji najazdu, niedopuszczenia do jego rozlania się w celach eksploatacji zbrojnej terenu. Oddziały rozłożone, jak wtedy mówiono, „przy fortelach twierdz“, to jest w oparciu o nie, musiały w razie potrzeby z możliwie jak największą szybkością przenosić się na zagrożony kierunek, zajmować nowe stanowiska, zagrażające przeciwnikowi, osaczające go strategicznie i krępujące jego inicjatywę, lub też spieszyć na wyznaczony punkt koncentracji w celu stoczenia decydującej rozprawy. Mistrzowskimi zastosowaniami na wielką skalę tej metody działań są kampanje podhajecka i lwowska Sobieskiego, który metodę działań obronnych na rozciąglým froncie doprowadził do niezwyklej doskonałości, wydoskonalając w wysokim stopniu system obrony szerokich połąci kraju nieznacznie siłami i dążąc zawsze do rozwiązania tego zadania w drodze ujęcia inicjatywy we własne ręce i narzucenia przeciwnikowi terenu i warunków walki.

Należyte wypełnianie zadań, stojących przed oddziałami, rozłożonymi na straży naszych południowo-wschodnich kresów, wymagało ogromnej ruchliwości i inicjatywy wszystkich dowódców, a z drugiej strony stałego posiadania zawczasu wiadomości o siłach i poczynaniach

niach, ruchach i zamiarach przeciwnika. Stale ponadto, wobec charakteru przeciwnika, z którym się miało tu do czynienia, oddziały te musiały być w gotowości do walki i baczyć na możliwość zaskoczenia w każdej chwili. W tych warunkach musiały się w wysokim stopniu rozwinąć służba wywiadowcza, służba rozpoznania i zwiadów, oraz system ubezpieczenia na postoju i w marszu. Stale podjazdy na mniejsze i większe odległości, ustawiczne patrolowanie zagrożonych terenów i baczna służba czat wyrabiała inicjatywę i przedsiębiorczość.

Sąsiedztwo tatarskie, wiszące stale grozą najazdu nad temi rubieżami, skłaniało często do wypadów i to nieraz dalekich, w celu rozbicia zbierających się na wyprawę oddziałów nieprzyjacielskich, a nawet do głębszych wypraw do nieprzyjacielskiego kraju, podejmowanych przez przedsiębiorcze jednostki w celu zdławienia przeciwnika w jego własnym gnieździe. Wszystko to razem zaszczerpiała w naszą sztukę wojenną ducha nawskroś zaczepnego, wpływając na rozwój przedsiębiorczości dowódców, rozwijając umiejętność prowadzenia głębokich zagonów kawaleryjskich, w których gustuje staropolska sztuka wojenna, doprowadzająca do doskonałości technikę ich prowadzenia. Jest to wynik zarówno tatarskiego sąsiedztwa, jak i ogromu wolnej przestrzeni.

Przy braku dostatecznego nasycenia tej przestrzeni obiektami fortyfikacji, które mogłyby stanowić oparcie do działań wojennych, i konieczności doraźnego tworzenia sobie ośrodków oporu na wypadek uderzenia znaczniejszych sił przeciwnika, ośrodków, dokoła których i w oparciu o które mogłyby być prowadzone działania o charakterze taktycznym, nabierał ogromnego znaczenia zapożyczony od Czechów tabor, zapewniający oddziałom możliwość spokojnego obozowania i skutecznej obrony w każdym niemal terenie. Stawał się on w tych specjalnych warunkach jednym z podstawowych elementów staropolskiej sztuki wojennej. Obyczaj stawania na każdy odpoczynek taborem i oszańcowywanie go wchodzi tak samo w obręb tej sztuki, jak w obręb rzymskiej sztuki wojennej wchodził obyczaj stawania z reguły na odpoczynek w umocnionym obozie.

Zapożyczony od Czechów tabor ulega przytem poważnym przeobrażeniom, dostosowując się do naszych potrzeb i warunków, charakteru sztuki wojennej i składu naszego wojska, oraz ulegając wpływom renesansowych studjów nad sztuką wojenną Rzymu. Dostosowany przez geniusz Żyżki do potrzeb armji chłopskiej, składającej się przedewszystkiem z piechoty, u nas musi się on dostosować do charakteru wojska, którego głównym rodzajem broni jest kawalerja.

W naszym taborze oddziały piechoty będą potrzebne do prowadzenia walki ogniowej i jego obrony, wszystkie inne zadania spadają raczej na jazdę. Skład i charakter naszego wojska i charakter naszej sztuki wojennej powodują też do pewnego stopnia zmianę roli taktycznej taboru. Staje się on ośrodkiem, pivôt, dokoła którego rozwijać się będzie manewr, w oparciu o który będą manewrowały ruchliwe i giętkie masy kawalerji, jak miało to miejsce pod Obertynem. Przytem współdziałanie ze sobą broni nabiera jeszcze głębszego znaczenia niż u husytów, podkreślając rolę i wartość zgodnej współpracy ze sobą elementów ognia i ruchu. Pod wpływem renesansu, tabor jako obóz obronny, będąca stale na podporządku warownia, przybiera kształty nadzwyczaj zbliżone do rzymskiego obozu, również tworzonego doraźnie, chociaż przy pomocy innych środków, z charakterystycznymi bramami, których brak Czechom, i stałym rozkładem oddziałów i namiotów starszozny. Technika jego kładzenia i technika jego obrony z dwoma rzędami wozów: skrajnych i picznych (u Czechów „placnych“), z zamykaniem pawężami wolnej przestrzeni pomiędzy wozami, z obsadzaniem tych wozów załogami strzelców i umieszczaniem na nich bądź lekkich działek, bądź też zastępujących stosowane przez husytów tarcznice — hakownic, z oszańcowywaniem wreszcie każdorazowym taboru, z dążnością do umieszczania go na wzgórzach, bądź przy wielkiej wodzie, z szukaniem dlań osłony w terenie, pozostają nawskroś czeskie, tak samo jak w marszu zachowuje on w całej pełni cechy czeskiego taboru. Pod tym względem wydoskonalsza zostaje tylko do pewnego stopnia technika toczenia jego i obrony przed ostatecznym otaborowaniem się, chroniącej się pod jego osłoną armji lub oddziału.

Charakter zadań, stojących przed obroną potoczną, wpływał w decydujący sposób na ustalenie się roli i liczebnego stosunku do siebie poszczególnych broni, a zarazem na wyrobienie ich typów. Zadania te wymagały przede wszystkim wysunięcia na plan pierwszy kawalerji, która przy ogólnem nastawieniu co do piechoty, tem łatwiej zaczyna odgrywać główną rolę i stanowić gros wojska. Prawie do końca XVI wieku piechota jest niemal wyłącznie bronią pomocniczą, a niejednokrotnie jeszcze w wieku XVII mamy do czynienia z bitwami, rozegranymi całkowicie przez samą kawalerję.

Zadaniem piechoty, reprezentującej przede wszystkim element walki ogniowej, na terenach objętych działalnością obrony potocznej, sprowadza się do tego, że stanowi ona głównie załogi — i to bardzo nieliczne — zamków i twierdz, oraz jest używana do obrony taboru,

który bez niej, jak również bez dostatecznej ilości hakownic, nie posiadałby należytej wartości obronnej. W tych rzadkich bitwach polowych naszego wojskowego renesansu, w których piechota odgrywa jakąś rolę, przypadają jej raczej zadania pomocnicze w stosunku do kawalerji: przygotowanie walki ogniem i zapewnienie pewnej stałości frontu. Wszystkie inne zadania są udziałem kawalerji, która reprezentuje element manewru i ruchu, a przede wszystkim czynnik uderzenia. To też tendencją w organizacji i taktyce piechoty polskiej jest dążność do jaknajszerszego uzbrojenia jej w broń palną i zapewnienia szyków, pozwalających na możliwie pełne jej wyzyskanie, to jest szyków możliwie płytkich (10 — 6 szeregów); broń biała w postaci dard jest reprezentowana tylko o tyle, o ile ma ona dać tej piechocie możność powstrzymania bezpośredniego uderzenia na nią, zresztą, sprawę obrony przed niem własnej piechoty w zasadzie bierze na siebie kawalerja. W rzadkich wypadkach, kiedy piechota sama zostaje użyta do uderzenia, jak w bitwie pod Lubieszowem, okazuje się, że uzbrojenie jej za przykładem hajduków węgierskich w szable i toporki, zapewnia jej dostateczny impuls uderzenia, a nawet daje pewną przewagę nad stosunkowo nieruchawą piechotą zachodnioeuropejską nawet typu niderlandzkiego, dzięki większej poręczności tej broni w stosunku do długich i krępujących ruchy spis pikinierów.

Naogół przez wiek XVI piechota, jeśli nawet niekiedy podejmuje sama akcję zaczepną, to przecież nie pretenduje nigdy do roli broni rozstrzygającej i pełni na polu bitwy z reguły zadania pomocnicze w stosunku do kawalerji. W tych wypadkach, stosunkowo rzadkich, gdy zachodzi potrzeba liczenia się w zbliżającej się wojnie ze zdobywaniem twierdz i prowadzeniem działań o typie raczej zachodnioeuropejskim, co wymaga znacznej ilości piechoty, sprawa ta bywa rozwiązywana zazwyczaj przez zaciąg całych oddziałów rozmaitego pochodzenia cudzoziemskiej piechoty, która zostaje użyta do zadań specjalnych. Normalny przecież skład wojska polskiego uwydatnia z reguły znaczną przewagę liczebną i dominującą rolę kawalerji przy stosunkowo szczupłej liczbie piechocie i drugorzędności jej roli w działaniach wojennych.

Co do kawalerji to wchodzi ona jak wiemy w okres staropolskiej sztuki wojennej z organizacją nawszkroś średniowieczną, towarzyską, podzieloną na dwa zasadnicze typy: kawalerji kopijniczej i strzelczej, różniące się między sobą przede wszystkim stosunkiem ilościowym kopijników i strzelców w chorągwiach, a w następstwie tego — również i głębokością szyków. Przytem przy mniejszej ilości kopijników

chorągwie strzelcze szykują się nieporównanie głębiej od kopijnicznych, co nie utrudnia im jednak przy systemie strzelania „nawią” posługiwania się kuszą, jako zasadniczą bronią miotającą, a następnie zaś zastępującym ją coraz to bardziej powszechnie łukiem, wchodzącym na nowo w użycie pod wpływem Tatarów.

Kawalerja ta jest wytworem schyłkowym okresu wojsk rycerskich i, wchodząc w skład obrony potocznej, musi się dostosować do stojących przed nią zadań, co powoduje głęboką jej ewolucję w kierunku przede wszystkim uzyskania jak największej giętkości i ruchliwości i wytworzenia nowych typów kawalerji i ostatecznego urobienia jej taktyki.

Jeśli w stosunku do wojsk rycerskich kawalerja polska, wchodząca w czasy nowożytne, posiadała ze swojemi dwoma zasadniczymi typami, z których drugi nieco może przypomina turco-polen zachodniej Europy, dostateczną ruchliwość, to w stosunku do lotnej kawalerji Tatarów, ruchliwość ta okazuje się zgoła niedostateczną. Z drugiej strony wyjaśnia się stopniowo konieczność ostatecznego wyodrębnienia zasadniczych typów kawalerji i dostosowania ich do taktyki, której wyrazem jest polsko-tatarski szyk „dawnym obyczajem polskim”. Taktyka ta wymaga z jednej strony kawalerji ciężkiej, zdolnej do zadania decydującego ciosu, z drugiej zaś — kawalerji lekkiego typu, której zadaniem musi być działanie na skrzydła i tyły przeciwnika. Poza tem w warunkach obrony potocznej niezbędny staje się typ kawalerji średniozbrojnej, posiadającej w momencie uderzenia dostateczny ciężar gatunkowy i dosyć ruchliwej zarazem, by mogła ona sama przeprowadzić nawet głęboki manewr taktyczny. Musi to być typ kawalerji, że tak powiem, samowystarczalnej, zdolnej do samodzielnych działań bez pomocy oddziałów kawalerji innych typów.

Proces ewolucji kawalerji w kierunku jej zróżniczkowania odbywał się bardzo stopniowo na przestrzeni całego XVI wieku i doprowadził do ostatecznego ustalenia się jej typów dopiero u progu wieku XVII.

Jedną z najpilniejszych potrzeb obrony potocznej było wytworzenie typu kawalerji lekkiej, dostatecznie giętkiej taktycznie, a zarazem nadającej się w całej pełni do służby rozpoznania i zwiadów. W pierwszych latach XVI wieku, jako typ tej kawalerji, zjawia się u nas, składająca się z serbskich Raców, lekka kawalerja, służąca z tarczą i drzewem „po ussarsku”. Oddaje ona ogromne usługi i wchodzi w modę, występując nietylko w jednolitych chorągwiach, lecz również, jako pojedynczy jeźdźcy, w składzie chorągwi strzelczych i kopijnicznych, a to głównie ze względu na swą przydatność właśnie do służby zwiadów

i rozpoznania. Wkrótce szeregi chorągwi ussarskich zostają wypelnione przez szlachtę polską, która przynosi ze sobą do tych chorągwi ciężkie uzbrojenie ochronne. Ku końcowi XVI wieku dzięki procesowi temu i jej „spolszczeniu“ ussarja stanowi już naszą kawalerję najcięższą, zastępującą całkowicie dawnych kopijników, i to kawalerję aż tak ciężką, że Stefan Batory będzie musiał użyć całego swego autorytetu, by uczynić z niej przeciw kawalerję o dostatecznej zdolności manewrowej i dostatecznej też zdolności do wydobycia ze siebie należytego impetu szarzy. Z jego reformą typ kawalerji ussarskiej można uważać za ostatecznie już ustalony.

Gwałtowne przekształcenie się ussarzy w kawalerję najcięższą stawa w dalszym ciągu na porządku dziennym sprawę wytworzenia typu lekkiej kawalerji. Jako taka zjawiają się teraz chorągwie tatarskie i wołoskie, które odpowiadają w zupełności pokładanym w nich nadziejom, i które, pomimo infiltracji do ich szeregów elementu miejscowego, zachowują jednak w całości swój charakter.

Kawalerja średniozbrojna typu uniwersalnego, nadająca się zarówno do impetycznej szarzy, jak do manewru, lub działań w szyku rozproszonym, jako harcownicy, jak wreszcie do służby zwiadowczej, rozpoznawczej i zagonów, wytworzyła się na naszych rubieżach południowo-wschodnich w drodze stopniowej ewolucji rot strzelczych. Proces tej ewolucji rozpoczyna się od stopniowego wyeliminowania z jej szeregów ciężkozbrojnych kopijników i postępuje dalej w drodze zastępowania dawnej kopji znacznie lżejszą włócznią lub rohatyną, kuszy zaś po części łukiem, a po części strzelbą. Owa ewolucja doprowadza w ostatecznym wyniku do znacznego uwschodnienia uzbrojenia tej kawalerji i wytwarza dobrze znaną kawalerję kozacką lub petyhorską, noszącą później w połowie XVII wieku nazwę pancernych.

Jeżeli chodzi o taktykę elementarną naszej kawalerji, nie uległa ona tak powszechnemu w całej Europie „czarowi ognia“, postępując zgoła innemi drogami rozwoju. Uchroniły ją przed tem z jednej strony stosunkowo słaby rozwój gospodarki pieniężnej i związane z tem zapóźnienie w masowem przejmowaniu zdobyczy zachodnioeuropejskich w zakresie ręcznej broni palnej, zapóźnienie, które stało się przyczyną skargi T a r n o w s k i e g o, iż „pieszy naszy bląhą strzelbę mają, bo arkiebuz mało, tylko podle rucznicę“, z drugiej zaś wpływy głęboko u nas zakorzenionej już taktyki tatarskiej, a przede wszystkim zdrowy sens, który kazał naszej kawalerji szukać swoich sukcesów w drodze wyzyskania naturalnych walorów tej broni: potęgi uderzenia na broń

białą pełnym zapędem koni w szarzy prowadzonej kolano przy kolanie. Stąd też taktyka kawalerji rozwija się u nas nie w kierunku szukania metod, prowadzących do największej wydajności ognia kawalerji, lecz w drodze wprowadzenia do akcji możliwie największej jednocześnie ilości szabel i kopij. Kiedy zachód pograży się całkowicie w nienaturalnym dla kawalerji kunszcie karakolowania z jego głębokimi szykami, Polska będzie szła ku coraz to płytszym szykom swej kawalerji: od 8 — 6 szeregów w początkach XVI wieku, do 4 — 3 szeregów w początkach wieku XVII.

Sprawi to, iż wtedy kiedy kornet rajtarski, bawiący się karakolem, a liczący 120 ludzi, będzie reprezentował równowartość taktyczną 10 — 12 muszkietów lub pistoletów, tej samej siły polska chorągiew będzie reprezentowała taktycznie równowartość 30 — 40 kopij i szabel i takiej samej ilości koni w pierwszym szeregu, pędzących w pełnym galopie na drepcącego w miejscu przeciwnika. Wyższość taktyki naszej kawalerji, która zdołała się uchronić przed wpływami zachodnioeuropejskiego wojskowego renesansu, jest w tych warunkach więcej niż oczywista.

Pomimo słabego stosunkowo rozwoju liczebnego piechoty i wyzreczenia się przez kawalerję broni palnej, jako zasadniczej, zrozumienie dla niej istniało w pełnej mierze. Podkreśla jej rolę swem *Consilium Tarnowski*, wykazuje je również i praktyka bojowa, kładąca ogromny nacisk na zgodne współdziałanie ze sobą wszystkich rodzaj broni i wszelkiego rodzaju sprzętu bojowego. Zwłaszcza wyraźne jest w ogólnej polityce wojskowej zrozumienie dla roli i znaczenia artylerji, która za czasów Zygmunta Augusta mocno przekracza liczbę 1000 dział, włączając w to przedewszystkiem działa, stojące po zamkach i twierdzach. Słabsza stosunkowo jest artylerja polowa, co łatwo zrozumieć, zważywszy słabszą liczebność wojska stałego, oraz jego charakter przeważnie kawaleryjski. Jednakże już pod Obertynem, świetnie pokierowana przez Staszковского, artylerja polska odegrywa bardzo poważną rolę, a w bitwie pod Lubieszowem, pozostawiona przy grobli rokickiej baterja z 60 hakownic ma doniosłe znaczenie, zapewniając hetmanowi Zborowskiemu całkowitą swobodę działań na odcinku rozstrzygającym. Aczkolwiek niezbyt liczna, artylerja polowa Rzeczypospolitej stale jest używana z wielką umiejętnością i zgodnie z istotnymi walorami tej broni, przy dążności ześrodkowania jej ognia, czego żywym dowodem — zarówno Obertyn, jak sławna bitwa pod Orszą.

Podczas gdy taktyka wyższa Europy zachodniej, podobnie zresztą, jak to widzieliśmy, jak i taktyka piechoty, rozwijała się pod wpływem wojskowego renesansu, u nas ten wpływ renesansowy, o ile chodzi o tę dziedzinę sztuki wojennej, jest nieporównanie słabszy, pomimo że przepisywano zawzięcie osławionego Wegecjusza i wcielano całemi partjami cytaty z niego do dzieł naszych teoretyków wojskowych. Zarówno Tarnowski, jak Łaski i Sarnicki czerpią z niego cytaty z wielkim zapalem. Jednakże czynnikami, mającemi istotny wpływ na kształtowanie się tej dziedziny sztuki wojennej, stają się nie teoretyczne poglądy pisarzy wojskowych, poparte nieco sztucznie cytatami Wegecjusza i innych teoretyków starożytności, lecz przede wszystkim realne warunki działań i charakter przeciwnika, oraz te podstawy, które leżą u fundamentów naszej sztuki wojennej jeszcze w poprzednim okresie.

Jedną z zasadniczych cech staropolskiej sztuki wojennej staje się dzięki temu brak wszelkiego schematyzmu, traktowanie każdego wypadku, każdego zadania, jako wypadku odrębnego, dążność do rozwiązywania zagadnień w zależności od realnych warunków terenu i przeciwnika, oraz do rozwiązywania ich przede wszystkim w drodze manewru. Przytem element ruchu stale góruje nad elementem ognia, jako czynnik rozstrzygający, moment zadania przeciwnikowi śmiertelnego ciosu — nad momentem opanowania pewnego punktu terenowego. Twórczość jest tu nieporównanie bardziej swobodna niż na zachodzie i kieruje się raczej zdrowym sensem niż uniwersalnymi receptami na odnoszenie zwycięstw we wszelkich okolicznościach. Nawet ów sławny szyk „dawnym obyczajem polskim“ staje się raczej idealnem wcieleniem pewnych myśli taktycznych, niż szykiem, stosowanym schematycznie na szeroką skalę w całej swej osnowie w praktyce bojowej. I to pomimo że teoretycy nasi dają dokładne przepisy do formowania tego szyku. Śmiało powiedzieć można, że w naszej sztuce wojennej tego okresu praktyka panuje stanowczo nad teorią.

Pomimo jednak bogactwa form i braku schematyzmu, w sztuce tej istnieją pewne pierwiastki i tendencje, nadające jej dosyć znaczną jednolitość. Szyk „dawnym obyczajem polskim“ będący żywym wcieleniem taktyki ławy, zrodził przede wszystkim skłonność do zwracania bardziej uwagi na własne skrzydła i ich wzmacnianie, z drugiej zaś strony dążność do szukania decydujących rozstrzygnięć właśnie na skrzydłach przeciwnika. Stąd skłonność do rozbudowy własnych skrzydeł, czyli tak zwanych początkowo „posiłków“ kosztem

centrum, czyli tak zwanego „czoła“, i do szykowania ich wgląb w celu uzyskania tem większej swobody manewru i zapewnienia wodzowi tem zupełniejszego panowania nad przebiegiem walki. Jednocześnie tem wyraźniej występuje skłonność do szukania przewagi kierunku decydującego uderzenia, co jest całkowicie zgodne z ogólną tendencją naszej sztuki wojennej szukania zniszczenia żywych sił przeciwnika. Przy tem wspaniale sformułowana przez Łaskiego zasada: „W łeb a w głowę bij, aby ręce puściły“, znajduje tutaj pełne zastosowanie, gdyż poza szukaniem przewagi kierunku, występuje dążność do szukania najbardziej wrażliwego punktu ugrupowania nieprzyjaciela, by po uzyskaniu na nim lokalnego sukcesu, rozszerzyć go następnie na całość frontu przeciwnika. Jaskrawo to występuje już w bitwie pod Kleckiem, gdzie Gliński, związawszy walką nieprzyjaciela, uzyskuje następnie rozstrzygnięcie potężnym ciosem, skierowanym na jego skrzydło, a po jego złamaniu na tyły, co powoduje zupełne zawalenie się nie tylko całej koncepcji zaczepnej przeciwnika, ale nawet zdolności jego do stawiania oporu. Nie mniej jaskrawy jest pod tym względem manewr rozstrzygający Mikołaja Kamienieckiego w kierowanej przez Konstantyna Ostrońskiego bitwie pod Łopuszną. Związanie przeciwnika walką, a następnie zwichnięcie równowagi przez uzyskanie sukcesu na pewnym punkcie, staje się niemal regułą dla naszej taktyki wyższej, która posługuje się w tym celu bodaj słabym nawet odwozem, zachowanym do ostatniej chwili „*propter omnes casus*“, nie aby odparowywać jedynie ciosy przeciwnika, lecz by panować nad przebiegiem walki i przechylić w decydującym momencie jej szalę na własną stronę. Tak postępuje Chodkiewicz pod Kircholmem, tak działa pod Kłuszynem Żółkiewski, tak pod Lesieńcami, trzymając jako odwód gros swoich sił, przy zaangażowaniu w walkę wiążącą niezbędnego minimum, rozwiązuje zadanie Sobieski, w podobny sposób również w rozstrzygającej fazie bitwy wiedeńskiej zreorganizowana masa kawalerji odgrywa rolę odwodu naczelnego wodza, którym Król rozstrzyga ostatecznie losy bitwy.

Obok tych tendencyj charakterystyczne niezmiernie jest głębokie naogół urzutowanie armji do bitwy przy stosunkowo płytkich szykach oddziałów i skrupulatne wyzyskiwanie wartości terenowych, które pozwala na racjonalny podział sił w zależności od warunków i przeprowadzenie w pełnej mierze naczelnej zasady sztuki wojennej, zasady ekonomji sił. Zarówno jedno jak drugie różni naszą sztukę wojenną bardzo poważnie od zachodnio-europejskiej, w której panują tendencje linearne i schematyzowanie, często nieliczące się z warun-

kami terenu. Tendencje te staropolskiej taktyki wiążą się ściśle z dążnością do całkowitego panowania wodza nad przebiegiem bitwy i stałego nią kierowania, podczas gdy na zachodzie uwydatniają się raczej skłonności ku rozwiązaniom czysto mechanicznym. Wszystko to razem nie tylko wyodrębnia staropolską sztukę wojenną na tle ogólnieuropejskiem, lecz stawia ją zarazem na nieporównanie wyższym poziomie, dając świadectwo temu, że u podstaw jej leżą podwaliny daleko bardziej zdrowe i bardziej nowożytnie, że wspiera się ona o głębsze i trafniejsze zrozumienie istoty wojny i jej zjawisk.

Sztuka ta zresztą przejawia niezwykle giętkość i zdolność wchłaniania i przystosowywania do swoich potrzeb zdobywcy obcych, a zarazem zdolność przystosowywania się do konkretnych warunków.

Kiedy wypadki polityczne doprowadziły do wojny moskiewskiej Batorego, warunki i charakter wojny były daleko bardziej zbliżone do metodycznego charakteru wojen zachodnioeuropejskich. W związku z tem zjawiała się konieczność ilościowej rozbudowy piechoty, niezbędnej dla prowadzenia walki tego rodzaju. Wojna jednak zachowała tutaj również ogromny rozmach, dążność do szukania wielkich celów i rozstrzygnięć strategicznych, a element ruchu w postaci śmiałych, teroryzujących nieprzyjaciela zagonów odegrał w niej ogromną rolę. Jako cel polityczny stawia sobie Batory całkowite zepchnięcie Moskwy od morza. Strategicznie pragnie go osiągnąć nie przez wydzieranie jej posiadłości nadmorskich i opanowanych przez nią Inflant, lecz przez wymierzenie śmiertelnego ciosu w samo serce moskiewskiego państwa. Prowadząc swoje kampanje, wymierza on ciosy w najbardziej żywotne ośrodki przeciwnika, licząc się przy tem, że zmusi to nieprzyjaciela do stoczenia z nim walnej rozprawy, do której nie dochodzi li tylko dzięki obawie przed nią po stronie nieprzyjacielskiej. Kiedy w ostatniej kampanji na skutek niechętnego stanowiska sejmu w sprawie prowadzenia dalszej wojny, oraz wyciągnięcia przez Szwecję rąk ku Inflantom, będzie musiał ograniczyć cel polityczny do zapewnienia sobie Inflant, zadanie to rozwiąże nie przez bezpośrednie zdobywanie Inflant, lecz przez ich odcięcie od Moskwy i próbę sparalizowania jej woli do prowadzenia dalszej walki zapomocą zuchwałego zagonu Radziwiłła, wymierzonego przeciwko najżywotniejszym ośrodkom państwa moskiewskiego i jego żywym siłom. W prowadzeniu kampanij pragnie Batory zapewnić sobie całkowitą swobodę działań na ich głównej widowni, to też, prowadząc działania na ogromnym froncie wzdłuż całej wschodniej gra-

nicy, na widowniach drugorzędnych uzyska związaną siłę nieprzyjacielskich przy zaangażowaniu minimum sił własnych, których liczebność nadrabia niezmierną ich ruchliwością. Zarówno w całości wojny, jak i w prowadzeniu operacji elementu ruchu w postaci zagonów odgrywa w koncepcji Króla pierwszorzędną rolę, a zasadniczą cechą planów królewskich jest żądza bitwy. Jeśli na skutek zachowania się przeciwnika do bitwy tej nie dochodzi a wojna z pozoru przybiera charakter metodyczny, to jednak charakter ten jest zgoła odrębny niż na zachodzie. Inne są tu stawiane przez Wodza cele, inne są jego koncepcje, a elementy wojny ruchowej odgrywają tutaj nieporównanie większą rolę w wojnie, której zasadniczym celem strategicznym jest nie wydzieranie skrawków terenowych, lecz całkowite powalenie przeciwnika.

Wojny, toczone na terenie Inflant za Zygmunta III, tak samo jak wojny moskiewskie tego króla, domagały się zwiększenia liczebnego piechoty i w wielu wypadkach dawały sposobność do rozwinięcia całej techniki dobywania twierdz na modłę zachodnioeuropejską. Działalność na terenie Inflant hetmana wielkiego Jana Zamoyskiego, typowego przedstawiciela renesansu polskiego, przedstawia przytem obraz wojny o charakterze wielce zbliżonym do wojny metodycznej na widowniach zachodnioeuropejskich, a oblężenie i zdobycie przez niego Białego Kamienia wydaje się żywo przypominać nam fakt rozszytywanie się tego wodza w wojnach Aleksandra Wielkiego i głęboką znajomość dobywania przezeń Tyru. Wysuwają się tutaj na plan pierwszy czynniki techniczne i wysoki kunszt, prowadzonych z ogromnym nakładem środków materialnych, wszelkiego rodzaju robót oblężniczych. Niemniej działania króla Zygmunta III podczas wojny moskiewskiej, skoncentrowane na oblężeniu Smoleńska, zbliżyć się raczej zdają swym charakterem ku sztuce wojennej zachodniej Europy, niż przypominać styl staropolski. Zarówno w jednym, jak w drugim wypadku na charakterze i stylu wojny ciąży przede wszystkim jej ograniczone cele polityczne, a następnie specyficzne warunki terenowe. Niemniej jednak zarówno wojny inflanckie, jak i moskiewska wojna Zygmunta III, dawały możliwość uzyskiwania wielkich rozstrzygnięć nie w drodze wydzierania skrawków terenu, lecz w drodze szukania żywych sił nieprzyjaciela i walnej z nimi rozprawy. Genjusz wojskowy Chodkiewicza, czyhający ustawicznie na sposobność zmierzenia się w otwartym polu z nieprzyjacielem, pozwalała mu niejednokrotnie narzucić nieprzyjacielowi rozstrzygającą bitwę i zadać mu w niej cios druzgocący. Broniąc nawet Inflant przed

szwedzkim najazdem siłami aż śmiesznie małemi, rozwiązuje on zadanie w sposób nawskroś manewrowy, działając po liniach wewnętrznych w oparciu o mizerne załogi twierdz i potrafi, narzuciwszy nieprzyjacielowi warunki bitwy, zniszczyć jego armję w potrzebie kircholmskiej, będącej wspaniałem wcieleniem polskiego kunsztu taktycznego. W podobny sposób rozstrzygający obrót przyjmuje wojna moskiewska dopiero od momentu, kiedy, porzuciwszy mury Smoleńska, rusza Żółkiewski wgląd Moskwy nie w celu dobywania jej grodów, lecz w celu szukania i zniszczenia jej żywych sił, którym zada śmiertelny cios na polach Kłuszyna.

Podczas działań wojennych Koniecpolskiego przeciwko Gustawowi Adolfowi na terenie Prus Wschodnich, pomimo coraz wyraźniejszego wzrostu znaczenia piechoty, o którą Hetman stale wołał wielkim głosem, pomimo całej metodyczności Gustawa Adolfa, wódz polski, posługujący się z mistrzostwem wszystkimi zdobyczami techniki zachodnio-europejskiej, przedewszystkiem fortyfikacyjnej, stale zdradza dążność do szukania rozstrzygnięcia w walnej bitwie, której Gustaw Adolf starannie unika, i znajduje przeciw sposobność zaskoczenia armji nieprzyjacielskiej, będącej w pełnym odwrocie i zadania jej poważnej klęski pod Trzcianą w szeregu jeden po drugim następujących sukcesów taktycznych, w których decydującą rolę odgrywa element manewru i ruchu, reprezentowany przez kawalerję. Nie bacząc na specyficzny charakter wojny, metodycznie prowadzonej przez Gustawa Adolfa, wojna ta daje jednak bardzo często wódzowi polskiemu sposobność do wykazania w całej pełni iście polskich cech jego kunsztu wodzowskiego, a zarazem z taką oczywistością wykazuje przewagę taktyki kawalerji polskiej nad zachodnio-europejską, że wielki Wódz i Reorganizator armji szwedzkiej po ukończeniu wojny przystępuje do gruntownego przekształcenia swej kawalerji i próbuje zaszczerpić jej taktykę, zbliżoną do polskiej, odrzucając karakol w sposób zdecydowany i nieśmiało jeszcze próbując zastosowania szarży.

Władysław IV, wobec zeuropeizowania się warunków wojny, prowadzonej przez siebie, i konieczności posiadania do niej licznej piechoty, rozwiązał to zadanie przez wprowadzenie autoramentu cudzoziemskiego, który odtąd żyć będzie w pewnej symbjozie z dawnym autoramentem polskim. Piechota jego, wzorowana po części na szwedzkiej piechocie, reprezentować będzie element taktyki zachodnio-europejskiej. Szereg jego dowódców również będzie reprezentował europejskie tendencje w dziedzinie sztuki wojennej, która chwilowo daje

nawet przewagę tym tendencjom, powodując, że staropolskie metody schodzą niejako na plan drugi. Element ognia okresowo bierze prym przed elementem manewru i ruchu, a dwa odrębne typy wojska zgola odrębnymi działającą metodami. Po okresie jednak rozdzwięku pomiędzy dwoma autoramentami, już za panowania Jana Kazimierza w taktyce ogólnej bierze raczej górę tendencja staropolska.

Okres wojen kozackich doprowadza do zupełnego zgrania się ze sobą autoramentu polskiego z cudzoziemskim i wytworzenia się z nich mocnego amalgamatu. W okresie tych wojen w porównaniu do wojen poprzednich w znacznie wyższym stopniu występuje niewątpliwie rola piechoty i artylerji, a czynnik ognia odgrywa w bitwach Jana Kazimierza przepotężną rolę. Obeznaný głęboko ze sztuką wojenną zachodu stosuje on chętnie, jeśli chodzi o taktykę tych dwóch broni, formy zachodnioeuropejskie, lecz z drugiej strony umie znakomicie wyzyskać wszystkie walory taktyki polskiej kawalerji. Jeśli okres ten wraz z okresem Władysława IV stanowi fazę przejściową w rozwoju polskiej sztuki wojennej, fazę, w której środki i metody sztuki zachodnioeuropejskiej górują do pewnego stopnia nad iście polskimi koncepcjami i metodami taktycznymi, to jednak zarazem stanowi on podłoże, na którym będą mogły wyrosnąć bujnie nowe formy staropolskiej sztuki wojennej, oparte o głęboką znajomość środków i metod sztuki zarówno polskiej, jak obcej. A jednak i w tym okresie, jeśli w dziedzinie taktycznej możemy odczuwać preponderancję sztuki zachodnioeuropejskiej, to w dziedzinie ogólnych poglądów na wojnę i w dziedzinie strategji górują niewątpliwie pierwiastki typowo polskie. Celem wojny, jak zawsze u nas, nie jest teren, lecz żywe siły przeciwnika i dążność do ich zniszczenia. Zadaniem strategji — wytworzenie warunków bitwy, przy których taktyka tem łatwiej dokonać będzie mogła dzieła tego zniszczenia w oparciu o wspaniałą znajomość terenu i umiejętność jego wyzyskania, oraz charakteru i metod działania przeciwnika.

Okres najazdu szwedzkiego siłą rzeczy powołuje do głosu wodzów, wychowanych w szkole staropolskiej, uczni Koniecpolskich i Radziwiłłów. W okresie tym działaniami wojennymi będą kierować Stefan Czarniecki, Paweł Sapieha i Jerzy Lubomirski. Wszyscy oni przechowują dawną tradycję staropolskiej sztuki wojennej i wszyscy przyswoili sobie technikę posługiwania się środkami wojsk zachodnioeuropejskich. Same warunki działań przeciwko najazdowi szwedzkiemu, moskiewskiemu, węgierskiemu i wojskom kozackim są tego rodzaju, że jedyną metodą prowadzenia wojny i działań taktycznych

jest nawrót do form i koncepcyj, które częściowo dzięki reformie Władysława IV zostały odsunięte w cień. Wojna ponownie przybiera cechy iście polskie, nabiera ogromnego rozmachu, skrzy się bogactwem form i koncepcyj taktycznych i operacyjnych, nacechowana jest ogromną ruchliwością, a czynnik manewru i rola kawalerji wysuwają się znowu na plan pierwszy. W okresie, który zamyka szczęśliwy rok 1660, bitwy tego typu co Warka, co Cudnow i Słobodyszczce, co Połonka i Basia, — to znowu bitwy nawskroś polskie, noszące cechy naszej własnej sztuki wojennej. Sztuka ta przyjęła i wyzyskuje teraz w całej pełni wzmożony element ognia, lecz w dalszym ciągu dąży do manewrowego rozwiązywania swych zadań i znakomicie w amalgamacie dwóch autoramentów rozwija istniejące z dawna w jej istocie zdolności do szerokiego współdziałania ze sobą rozmaitych broni.

Okres działalności Jana Sobieskiego, wychowanego za czasów wojen kozackich i „Potopu“, który dał pole do jaskrawego przejawienia się tendencyj staropolskich w naszej sztuce wojennej, był okresem, kiedy postępując dalej w swym rozwoju ostatecznie się zgrały i zżyły ze sobą dwa odrębne elementy naszego wojska, stworzonego przez Władysława IV. W stosunku do piechoty Jan III uczynił znaczny krok naprzód przez jej jednolite uzbrojenie w muszkiety i berdysze, przetwarzając ją w narzędzie walki jednakowo zdolne do prowadzenia zmagañ ogniowych, jak rozprawy na broń białą. Dzięki tej reformie podnosi jeszcze bardziej jej rolę w bitwie, wyzyskując ją nietylko do roli przygotowawczej, lecz niejednokrotnie również w fazie decydujących zmagañ. Przez zdolność do walki wręcz piechota Sobieskiego nabiera impulsu zaczepnego i tem skuteczniej współdziała z jego kawalerją. Sobieski posługuje się również w swoich działaniach nadzwyczaj chętnie doskonałą dragonją, stanowiącą typ jeżdżącej piechoty, i niejednokrotnie w działaniach, prowadzonych komunikiem, zleca jej zadania nadzwyczaj poważne. Przy całym jednak docenianiu piechoty, przy ogromnej umiejętności posługiwania się artylerją, ulubioną i rozstrzygającą bronią pozostaje kawalerja, którą niejednokrotnie wywalczyć umie zwycięstwo w bitwach, nie posiadając do dyspozycji innych rodzajów broni. Wszędzie przecież, gdzie ma możność korzystania z usług wszelkich środków walki, z nieporównanem mistrzostwem wyzyskuje współdziałanie ze sobą wszystkich tych środków w myśl staropolskiej maksymy: „Rydel, muszkiet, kopija zwycięstwo gotują“.

Sobieski niezrównanym jest mistrzem w wyzyskiwaniu warunków terenowych, w narzucaniu przeciwnikowi warunków walki, w obracaniu terenu na własną korzyść i przełamywaniu stawianych przezeń przeszkód. Doprowadza on do doskonałości sztukę operowania poszczególnymi grupami i dzięki niej umie zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia bitwy w warunkach najbardziej niekorzystnych, osaczając go strategicznie i stawiając w niezmiernie trudnym położeniu. Umie w działaniach rozwinąć ogromny impuls i niezwykłą ruchliwość. Przy doprowadzonym do mistrzostwa kunszcie współdziałania wszystkich trzech broni, przy umiejętności zgoła niebywałej prowadzenia wielkiej bitwy, rozpadającej się na szereg poszczególnych walk, związanych ze sobą pewną wspólną ideą, przy umiejętności posługiwania się odwodami i wywalczania w decydującej chwili ostatecznego zwycięstwa masami swej kawalerji, nakierowanej na punkt najbardziej wrażliwy szyku przeciwnika, pozostaje on jednym z najbardziej rasowych przedstawicieli staropolskiej sztuki wojennej, jej najwyższym wykwittem. Za jego czasów wodzowskich sztuka wojenna na Polski będzie nawskroś przesiąknięta tą samą co zawsze dążnością do zniszczenia żywych sił przeciwnika, tym samym głodem bitwy, tak samo jak na całej przestrzeni okresu czynnikiem rozstrzygającym w niej będzie element manewru i ruchu. W czasach, kiedy Europa pod wpływem reformy Louvois, wprowadziwszy system magazynowy zaopatrzenia armji, powodujący nadwrażliwość linii komunikacyjnych i konieczność rozdrabniania sił w celu osłony magazynów, będzie stosowała manewr strategiczny, zdążający do zagrożenia połączeń armji nieprzyjacielskiej z jej magazynami i wymanewrowania jej w ten sposób bez bitwy, celem manewru strategicznego Sobieskiego pozostaje stale dążność do zadania nieprzyjacielowi śmiertelnego ciosu w walce.

Tak więc, ukuta z najprzeróżniejszych składników, wchłoniętych w siebie, wykrystalizowała się staropolska sztuka wojenna w odrębnych warunkach, wynikających z geograficznego położenia i dziejów wewnętrznych i politycznych państwa. Warunki te nadały jej wyraźne, własne oblicze, odrębne podstawy i zasady, na których wspierała się jej cała istota. Wyrosła w warunkach bliższych stylu wielkiej wojny, niż jej zachodnia siostrzyca, przez cały okres zachowała ona swój własny styl, pomimo wszelkich odchyłeń i ewolucyj, zachowała swoją odrębność i własną fizjognomję.

KAZIMIERZ TYSZKOWSKI

KOZACZYŻNA W WOJNACH MOSKIEWSKICH
ZYGMUNTA III (1605 — 1618).

I.

Dzieje kozaczyżny pod koniec XVI stulecia, przyczyny jej rozrostu, który niepokoił już Batorego, a który tyle kłopotu sprawił jego następcy, nie stanowią przedmiotu naszych rozważań i nie możemy zbyt wiele miejsca temu zagadnieniu poświęcić. W każdym razie należy podkreślić, że na tworzenie tego zjawiska historycznego składa się tyle różnorodnych czynników społecznych, politycznych i gospodarczych, że ryzykowne byłoby ogólniki. A pomimo badań wielu uczonych polskich, rosyjskich i ukraińskich, przecież sprawa genezy samej kozaczyżny domaga się jeszcze dalszych prac przygotowawczych zwłaszcza od strony gospodarczej i społecznej. Stwierdzić tylko wypada, że koniec wieku XVI, w związku ze stłumieniem buntu Nalewajki i Łobody przez Żółkiewskiego, daje, jak powiada Szajnocha¹⁾, przewagę na czas dłuższy żywiółowi ziemiańskiemu. Katastrofa kozackiej wolnicy pod Łubnami spowodowała powstrzymanie także rozwoju politycznego, bo dzisiaj jest już rzeczą nie ulegającą żadnej wątpliwości, że w tym pierwszym okresie kozackiej swawoli odegrały rolę decydującą zamieszki w krajach wołoskich i matactwa polityczne przeróżnych czynników, wśród których nieostatnie miejsce zajmują Habsburgowie²⁾.

¹⁾ Szajnocha Karol. *Dwa lata dziejów naszych*, Lwów, t. I, str. 85.

²⁾ Macurek Józef. *Zápas Polska a Habsburkú o přístup k Černému Moři na sklonku XVI stol.* V Praze, 1931, zob. indeks pod „kozáci“.

Natomiast czynniki społeczne i gospodarcze, działające na Ukrainie, nie wygasły, bo jedna klęska nie mogła usunąć działania sił wewnętrznych, rozwijających się od kilku dziesiątków lat. To też nie zdziwimy się zupełnie, gdy się okaże, że rozwój sam kozaczyzny nie został powstrzymany, jakkolwiek klęska spowodowała doraźnie osłabienie jej politycznego znaczenia i wpływu. Regeneracja tych wpływów i znaczenia rozpoczyna się od wojny inflanckiej, kiedy znaczne oddziały kozackie pod wodzą Koszki pociągnęły na pomoc Zamoiskiemu; natomiast poprzednio w wojnie wołoskiej udział kozaków w obozie hetmańskim był dosyć słaby, co przypisywano nawet intrygom sprytnego hospodara.

Właściwą areną dalszego rozrostu fali kozackiej stała się wojna moskiewska, zainicjowana imprezą pierwszego Samozwańca. Albowiem obok działających trwale sił ekonomicznych i społecznych tak ważnych w rozwoju żywiołu kozackiego powstaje pomyslna konjunktura polityczna, która wiąże ręce Rzeczypospolitej na wschodzie i zmusza króla do szukania pomocy w kozakach. Dzieje się to od samego zarania Smuty moskiewskiej. W hufcach Dymitra, gdy z Mniszchem zdązał po carską koronę, notują świadkowie znaczne oddziały kozackie. Nawet, jeżeli to byli przedewszystkiem Dońcy, jak tego chce Żukowicz, a czemu sprzeciwia się Hruszewski, to nie zmienia faktu, że bardzo wcześnie zjawiają się także kozacy zaporoscy.

Prawda, że sytuacja wewnętrzna kresów południowych Moskwy była bardzo podobna do stosunków na Dzikich Polach nad Dnieprem i zjawisko kozaczyzny Dońskiej jest — można powiedzieć — tego samego typu socjologicznego, co nasza Sicz zaporoska. A czasy wewnętrznego przesilenia, rozpętanego za Iwana Groźnego, które za Godunowa doszło do punktu wrzenia, tworząc rewolucyjny po prostu ferment społeczny i polityczny, wzmocniły żywioł kozacki na terenie Moskwy do niebywałych rozmiarów. Bezpośrednie zetknięcie się w tym momencie olbrzymiej, jak zobaczymy, fali kozaków polskich wywarło na nich wpływ ogromnie doniosły. Rzesze mołojców znalazły tam nie tylko pole do szerokiej swawoli, rabunków, ale zasmakowały w anarchji, którą potem przeszczepiać będą na swój sposób na terenie Polski. I gdy w Moskwie kozacki car, jakim był Michał Romanow, rozpocznie energiczną akcję dla uporządkowania państwa i wyrwania go z zamętu, wtedy owa swawolna masa kozacka wyleje się zpowrotem w granice Rzeczypospolitej, przyczyniając jej wiele kłopotu wewnątrz i zewnątrz.

Nie uprzedzajmy jednak wydarzeń, które i tak toczą się z zawrotną szybkością. Z początkiem roku 1605, a może już pod koniec poprzedniego, pojawiają się w obozie Samozwańca większe oddziały kozaków zaporoskich¹⁾. W każdym razie w oblężeniu Nowogrodu Siewierskiego, którego bronił dzielnie Basmanow, wzięło ich udział około 12.000. Pod koniec stycznia klęskę Dymitra pod Dobryniczami przypisywano ucieczce Zaporozców²⁾.

Niemniejszy napływ Zaporozców do Moskwy wywołała awantura Drugiego Dymitra, tem bardziej, że charakter tego ruchu był bardziej anarchiczny niż pierwszy, a więc kozaczyźnie bliski i sympatyczny. Podobnie jak poszło tu żołnierstwo polskie, hałastra rokoszowa, warszawskie fermenty szlacheckie, bez żadnych haseł konkretnych, bez żadnej wiary w prawdziwość i słuszność sprawy, o którą krew przelewano, tym samym pędem popłynęły masy kozackie, tak zbliżone swym charakterem i wewnętrzną treścią moskiewskiemu środowisku, z którego wyrósł Tuszyński Szalbierz, jak go nazywał Żółkiewski. Już w pochodzie z Siewierza pod Moskwę przyłączyli się do Drugiego Dymitra kozacy zaporoscy w pokaźnej liczbie i przez cały czas jego imprezy naddciągają coraz nowe watahy, tak że pod koniec 1608 roku liczy Marchocki pod Tuszynem coś 13.000 Zaporozców. Ten exodus z Ukrainy trwa bezustannie; jedne oddziały wracają, inne nadchodzą; odbywa się nieskończona migracja mołojców do tego Eldorado rabunku, swawoli i anarchji, które tworzy Moskwa za Szujskiego i potem jeszcze przez lat kilka aż do wyboru Michała Romanowa na cara³⁾.

Nowy impuls, tym razem o pozorach legalności, stwarza wyprawa Zygmunta III na Smoleńsk i długotrwałe oblężenie tego grodu przez szczupłe siły królewskie. Potrzeba było posiłków i pomocy i dlatego z radością witano kozaków, którzy i tu szukali wojny i zdobyczy. Przesuwały się przez obóz polski oddziały, które maszerowały wprost z komisyj naddnieprzańskich, wycofywali się także kozacy z Moskwy, by znaleźć chwilowe oparcie i zajęcie przy oblężeniu Smoleńska; poszczególni dowódcy targują się z królem i Dymitrem,

¹⁾ Używamy tu określenia kozaków „zaporoskich“, jakkolwiek zdajemy sobie sprawę z pewnej nieściśłości tego terminu, który nie obejmował wszystkich kozaków z polskiej Ukrainy. Ale źródła używają go stale i powszechnie.

²⁾ Pierling P. *La Russie et le St. Siège*, t. III, str. 139 — 140; *Rusk. Istor. Biblioteka*, t. I, str. 385 — 388; Hruszewski Michał. *Istorija Ukrainy—Rusy*, t. VII. *Kozački czasy do r. 1625*, Kyjiw — Lwów, 1909, str. 323.

³⁾ *Ibidem*, str. 325; Marchocki. *Historja wojny moskiewskiej*, Poznań 1841, str. 9 — 10, 47.

zalewając przedewszystkiem Siewierszczyznę. Żółkiewski naliczył ich w oddziałach, które pod wodzą Olewczenki nadeszły do obozu królewskiego, aż 30.000, Maskiewicz mówi, że było ich w Moskwie 40.000, „ledwie nie z koszem z Zaporozża byli wyszli“. Zdobyli szereg zamków moskiewskich i złupili po swojemu, donosząc o tem przez posłów swych za każdym razem królowi. Ale nie weszli w skład zorganizowanych sił polskich i w działaniach wojennych odgrywali raczej rolę elementu dywersyjnego i pomocniczego. Nie słyszymy również o jakimś stałym i konkretnym ich angażowaniu. To też masa ich była płynna, ilości zmienne, bez wpływu decydującego na przebieg wypadków. Ze strony polskiej nie starano się o utrzymanie ich w korbach, ponieważ do tego byłyby potrzebne pieniądze i żołd, a tych na utrzymanie nielicznych sił własnych nie starczyło¹⁾.

Wskutek tej płynności elementu kozackiego w czasie Smuty moskiewskiej nie jesteśmy w możności ustalić rozmiarów tego ruchu, coby miało znaczenie dla sprecyzowania roli, jaką kozaczyzna ukraińska w Smucie odegrała oraz jaki to wpływ wywarło na rozwój jej wewnętrzny. Poza tem przyczyną równie ważną był fakt zupełnego przemieszania się anarchicznych żywiołów w czasie zamieszek moskiewskich. Kozactwo moskiewskie, grodowe i dońskie, Tatarzy, różne drobne plemiona koczownicze, kozacy zaporoscy, hulastra polsko-litewska wreszcie, wszystko to przemieszało się tak ze sobą, że poszczególne oddziały tworzyły istną mozaikę narodowościową. I wskutek tego bardzo jest trudno wydzielić na tle tych wypadków oddziały zaporoskie. Wprawdzie źródła moskiewskie i polskie, latopisy, pamiętniki, listy, wreszcie zapiski urzędowe dają mnóstwo wskazówek w tym kierunku ale na stworzenie wyraźnego obrazu za mało. Przecież słynny kochanek Maryny Mniszchówny, jej ostatni małżonek, Iwan Zarudzki, pochodził podobno z pod Tarnopola, a brat jego Zachar służył Chodkiewiczowi z oddziałem kozackim jeszcze w 1613 r. Natomiast w wojsku Sahajdacznego znajdowali się kozacy moskiewscy, a Dońcy brali niejednokrotnie udział w wyprawach

¹⁾ Hruszewski, VII, 333 — 335; Żółkiewski. *Pisma* wyd. Bielowskiego, Lwów 1861, str. 32. Rachunki Sejmowe z r. 1611 w Archiwum Głównem w Warszawie notują 1610—11 szereg pozycij wyplaconych kozakom, ale są to kwoty niewielkie, przeważnie za wiadomości przyniesione o zajęciu takiego czy innego zamku, lub też zapłata rannym przy szturmach do zamku smoleńskiego, Dwie większe pozycje to żołd dla oddziału Hawryły Zbarowskiego 1500 zł, 20.V 1611, k. 234 v.; oraz zapłata „ad Smolenscum vocatis in pugnam et assaltum“ zł. 513,20 VIII i w trzy dni potem „eisdem vulneratis plerisque“ 1000 Ibidem, k. 235—237.

morskich Zaporozców, a nawet pod Chocimem znajdowali się w ta-
borze polskim.

Niewiele nazwisk wybitniejszych watażków i atamanów przekazały
nam wzmianki źródłowe. Powtarza się wielokrotnie nazwisko Nalewaj-
ki, może brata czy krewniaka znanego buntownika z przed kilkun-
stu lat. Imię jego niepewne, Korzon nazywa go Andrzejem. Słu-
żył u Drugiego Dymitra, potem wałęsał się ze znacznymi siłami po
Siewierszczyźnie, by większą rolę odegrać podczas wyprawy Chod-
kiewicza na Moskwę i później¹⁾). Czytamy w źródłach współczesnych
nazwiska Baryszpolca, Sidorka, Piesockiego, Starzyńskiego, Topie-
chy i innych. Wyróżnia się płk. kozacki Jacko czy Jackij, bo
i tak i tak nazywają go latopisy i akta. Może to być Borodawka,
choć nazwisko to powtarza się w Moskwie jeszcze w r. 1618, kiedy
Borodawka zapewne w Moskwie nie był. Gdyby udało się zidenty-
fikować owego Jacka z Borodawką, to zrozumiałem okazałoby
się znaczenie owego współzawodnika Sahajdacznego w latach
1619 — 1621²⁾).

Zagony kozackie w Moskwie nabrały większego znaczenia dla
Polski, kiedy zaczęła się psuć sytuacja wojska królewskiego i widoki
kandydatury carskiej młodego Władysława, kiedy zbudziła się re-
akcja narodowa średnich warstw społeczeństwa moskiewskiego. Wy-
stąpienie Lapunowa i kozaków Trubeckiego zachwiało po raz pierwszy
panowaniem polskim w Moskwie. Uratowała je wtedy kłótnia obu
stronnictw i śmierć Lapunowa. Ale już gotowało się w Niżnim No-
wogrodzie opólczenie Pożarskiego i Minina, tak że wyprawa Chod-
kiewicza musiała ustąpić przed przygniatającą przewagą. Chodkie-
wicz, który po wycofaniu się Żółkiewskiego i powrocie króla po-
szedł ratować sytuację, siły miał niewielkie. Znaczną ich część stano-
wili kozacy, miał ich w sześciotysięcznej armji prawie dwie trzecie,
bo inne oddziały, zawiązawszy konfederację, odeszły. Udało mu się
tylko wprowadzić posiłki do oblężonej stolicy i trochę żywności, ale

¹⁾ Kozacy Nalewajki pisali do Jana Piotra Sapiehy star. uświackiego 2.II
1611, że Zarudzki chce ich znieść. Hirschberg Aleksander. *Polska a Mo-
skwa*, str. 296; Kozacy Nalewajki stali w oddziałach Wielogłowskiego we Wiaź-
mie, gdy jechali tamtędy posłowie królewscy do wojsk polskich Drugiego Dymi-
tra, jak donosi o tem Hrydzicz do Lwa Sapiehy w liście dnia 28.XI 1609, (kopja
w Archiwum Sapiehów, Bibl. Ossol.), ataman Nalewajko ze stem ludzi konwo-
jował posłów królewskich.

²⁾ O Borodawce zob. Hruszewski VII, str. 426—7, uw. 3; Barwiń-
ski, op. c. str. 11; Żółkiewski, *Listy*, str. 145—147; *Akty mosk. gosud.*
I, str. 486.

to nie uratowało załogi. Marsz wojsk polskich spowodował połączenie dwu dotąd wrogich obozów, wołnicy kozackiej i niżnonowogrodzkiego opolczenia. Hetman litewski powrócił ku granicy, a stolica upadła po bohaterskiej obronie polskiej załogi pod wodzą Strusia ¹⁾.

Gromady kozackie liczył Chodkiewicz wtedy na 30.000 ludzi, jakkolwiek buszowali oni po całej Moskwie i po obu stronach frontu. Cyfra ta zapewne znacznie przesadzona, ale świadczy o znaczeniu zaporskiego kozactwa w planach i rachubach wojennych tego czasu. Gdy hetman wracał ku granicy, oddzielili się od niego Zaporozcy pod Nalewajką i skierowali się na północ. Wprawdzie na wiadomość o zbliżającej się wyprawie królewskiej, która pod jesień 1612 roku ruszyła ku Moskwie, Nalewajko się zatrzymał, ale część jego oddziałów poszła ku Białemu Morzu i za Wołgę i niespodziewanym napadem zajęła Wołogdę, która dotąd nie zaznała wroga. Napad ten spowodował zorganizowanie obrony w grodach północnych.

Z Wołogdy, która padła ich łupem 22 września st. st. 1612 r. poszli na monastyr Spaso-Prilucki (5 wiorst od Wołogdy), który zrabowali doszczętnie. Stąd posunęły się oddziały ku Tot'mie, która się obroniła, tak że zawrócili na północ do Wielka nad Wagą (dopływem Dźwiny płn.) ²⁾.

Tymczasem na głównej widowni wojny Zygmunt III swem kunktatorstwem zaprzepścił moment uratowania sytuacji w Moskwie. Przybył ze słabymi siłami, by dowiedzieć się o upadku stolicy. Próbowano jeszcze szczęścia układami, próbowano nawiązać kontakt z kozakami Zarudzkiego, który uwijał się z Dońcami na południu. Posłano do niego brata jego Zachara, lecz ujawnione przez zdradę starania te przyśpieszyły upadek ambitnego atamana, a dywersji żadnej nie uczyniły ³⁾. Wojska królewskie posunęły się do Fedorowska, wśród nader uciążliwego pochodu. Partyzanci (szysze) rwali picowników polskich, nie dopuszczając żywności do obozu, tak, że głód począł się mocno dawać we znaki, ciężka zima i mrozy nie pozwalały na swobodę ruchów wojennych. Toteż, gdy nie udało się oblę-

¹⁾ Tyszkowski K. *Wojna o Smoleńsk*, str. 16—21, 24; Chodkiewicz do żony, 5.VII 1612, z obozu pod Możajskiem. Rps. Bibl. Nar. Coll. Autogr. nr. 222, k. 51; Jarosz Wołłowicz do Rudnickiego bisk. Warmińskiego 8 X 1612. Wilno, Rps. Bibl. Kórń. nr. 290 s. 367—374.

²⁾ Lubomirow P. G., *Oczerk istoriji niżegorodskago opolczeniija 1611 — 1613 gg.* Petrograd 1917, str. 159—160; Hruszewski, VII, str. 337.

³⁾ *Wojna o Smoleńsk*, str. 25, uw. 2.

żenie Wołoka, a poselstwa królewskiego w Moskwie nie przyjęto, postanowił król odwrót.

Ustąpienie króla rozwiązało ręce kozakom zaporoskim, którzy pod koniec roku 1612 i z początkiem następnego rozlali szeroko zagony po całej Moskwie, zwłaszcza na północy gdzie okolice nie były jeszcze tak wyniszczone przez wojny jak centrum państwa i południowo zachodnie prowincje. Znaczne oddziały ich, zasilone jak zawsze — hałastrą moskiewską i zbuntowanymi kozakami miejscowymi, poszły na Wołogdę, Wielsk aż do Soli Wyczegodskiej, potem zawróciły na Biełoziero, Wytegrę, zagonami swemi sięgnęli Zaporożcy aż pod Archangielsk i Ołoniec, ale tu znaczna ich część została rozbita. W Poszechońskim grabił Nagiba, koło Torzka Piasecki (zdaje się Polak, bo mówią o nim źródła moskiewskie „pan“) kozaków moskiewskich. Z obozu królewskiego poszedł płk. Jacko z tysiącem mołojców na północ i on to dostał się do Solwyczegodska, należał zapewne do oddziałów Nalewajki. Od Staricy i Torzka szła się im szlak ku północy. Piasecki pustoszył okolice Biełoziera, płądrował pod Kargopolem, aż zginął w szturmie na Kiryłło-Biełozierski monastyr. Jacka rozbili Ustjużanie, że uchodzić musiał na południe. Inne watahy grasowały w Kostromskim, Uglickiem i Kaszyńskim¹⁾. Inne jeszcze oparły się na służbie szwedzkiej w Nowogrodzie Wielkim.

Owa swawola kozacka przetrwała długie miesiące w różnych miejscach Moskwy. Ale powolne wciąganie się całego państwa w karby, najpierw w ramach ziemiańskiego opołczenia a potem pod egidą rządów nowego cara i nowej dynastji, musiało spowodować także stopniowe likwidowanie wolnicy kozackiej, owego anarchicznego elementu, rozsadzającego własną organizację społeczną Moskwy, a cóż dopiero mówić o obcych, którzy ogromnemi watahami włoczyli się po rozległych krajach białego cara. Niemniej cała akcja oczyszczania Moskwy od kozaków następowała bardzo powoli. Nowy rząd nie posiadał wielkich sił. Były momenty, kiedy właśnie oddziały kozackie, tak niepewne w swej wierności, stanowiły jedyną siłę zbrojną, potrzebną do odparcia ataków szwedzkich i do odbie-

¹⁾ Lubomirow, op. c., str. 161 nn.; A r d a s z e w. *Iz istorji XVII w. Żurnal Min. Nar. Prosw.* 1898 VI, str. 225—262, przedruk w *Kij. Starinie: Pochod Kozakow w Siew. Rossiju w naczale XVII w.* T. 69 1900, str. 257—269. Por. też *Akty moskowskiego gosudarstwa*, t. I, str. 286, gdzie jest zeznanie z r. 1629 kozaka Timoszki Trofimowa, który, podając swój życiorys, opowiadał o swej wyprawie z płk. Jackiem. Czy to nie odnosi się jednak do 1618 r. por. niżej.

rania zachodnich grodów z rąk polskich. Oddalono kozaków przeto z pod stolicy, posłano pod Nowogród przeciw Szwedom i pod Smoleńsk przeciw Polakom, w kraju zaś rozpoczęło się tępienie grasujących dotąd bezkarnie watah. Sytuacja nie dała się tak łatwo wyjaśnić. Trzeba było wielkiego wysiłku, aby doprowadzić państwo do jakiegoś ładu a elementy kozackie ująć w karby posłuszeństwa i dyscypliny. Najgroźniejszy, bo odśrodkowy w swym charakterze politycznym ruch Zarudzkiego na południu został zlikwidowany, tem bardziej, że ambitnemu watażce zabrakło szerszego horyzontu i uzdolnienia politycznego do odegrania jakiejś większej roli¹⁾.

Wśród tej konsekwentnej akcji nowego rządu musiały wygasać także zagony zaporozców. Tępieni narówni z kozactwem moskiewskim, a może srożej i bezwzględniej, wypierani z dalszych ziem, tracili punkty oparcia w społeczeństwie moskiewskim, tracili grunt pod nogami, to też przesuwały się coraz dalej ku zachodowi i wsiąkają w pogranicze polsko-moskiewskie. Jeszcze pod koniec 1613 roku grasują znaczniejsze oddziały na północy, Baryszpolec i Sidorko ze swemi pułkami współdziałają ze Szwedami pod Tichwinem, wchodzą w pewien związek służbowy z Dela Gardie'm (lato 1615). Próbowali zdobyć Andomski ostrożek, ale ich odparł tamtejszy wojewoda, a Sidorko ranny ciężko w nogę musiał zrzec się dowództwa, na jego miejsce powołano plk. Ostrowskiego. Zimą próbowali zaatakować Kargopol, ale na wiadomość o słabem opatrzeniu Chołmogor tamtędy się przesunęli i 6 grudnia st. st. uderzyli na miasto w siłę 1.200 ludzi, jak szczegółowo opisuje relacja urzędowa. Po nieudanym szturmie zawrócili po południe popod Archangielsk ku Szwedom w Nowogrodzie. Po drodze spustoszyli monaster Nikolsko-Kozielski, natomiast Sołowieckiego nie dostali w ręce, bo im się obronił. Po porozumieniu z Dela Gardie'm poszli na Ołońec, ale tu powinęła im się noga, bo pod wiosnę 1614 r., jak donoszą do Moskwy wojewodowie kargopolscy, oddziały te rozbite zostały pod Ołońcem i wycofały się z granic Moskwy²⁾.

Tymczasem w Siewierszczyźnie gospodarowały jeszcze gromady polskich kozaków, jakkolwiek na innych ziemiach moskiewskich wprowadzać poczęto już ład i porządek. Stał tu Nalewajko ze znaczną siłą, z którą wojewodowie carscy musieli się liczyć. Zagony kozackie zagarnęły Sierpiejsk, Mieszczowsk, Kozielsk, Bołchow, Lichwin, dochodziły pod Możajsk i Kaługę, jak donosili carowi wojewo-

¹⁾ *Wojna o Smoleńsk*, str. 38—41.

²⁾ *Akty mosk. gos.* I. 82, 83, 85, 90—93, 995—96, 105 — 107; Ardaszew, l. c.

dowie z zagrożonych miejscowości. Od północy, w okolicach Toropca, stał referendarz Gosiewski i chodził czatą ku Ostaszkowu, „który leży między Jeziorami Wielkimi, mając port ad Oceanum et ad mare Caspium, do którego z Nowogroda i Pskowa i z innych zamków przyległych wiele ludzi, jako na miejsce warowne zbiegło się“¹⁾.

Wtedy pod wrażeniem tych sukcesów nieprzyjacielskich wykonano w Moskwie dawniejszą uchwałę soboru ziemskiego i wysłano przeciw Polakom i kozakom wojewodów carskich kn. Dymitra Mamstrjukowicza Czerkaskiego i Michała Matwiejewicza Buturlina wraz z djakiem Carewskim²⁾. Wojska zebrały się w Kałudze, w lipcu ruszyli wodzowie moskiewscy prosto na Sierpiejsk ku zachodowi. Przed nimi pierzchało w popłochu kozactwo bez walki. Wiaźma, Zawołocze, Dorohobuż bez wystrzału zajęte zostały przez Moskali. Biała, mimo dzielnej obrony Jaykowskiego, podzieliła ich los, wojska carskie oparły się pod Smoleńskiem, wydawało się, że Polska utraci zupełnie zdobycze kilkuletnich wysiłków³⁾. W kraju bowiem szalały konfederacje wojskowe, odżywały rokoszowe wrzenia, chmurzył się horyzont polityczny na północy i na południowym wschodzie. Granice Rzeczypospolitej stały otworem, bo Chodkiewicz, któremu zleconą była obrona, żadnych sił nie posiadał, żadnych środków nie mógł się doprosić.

Był wtedy moment taki, że — jak pisał Chodkiewicz do Lwa Sapiehy — tylko „kozactwo jakokolwiek grzbieta wspierało tamtym miescam, (ale) nie widząc stylu podpory, mając przed sobą wojska wielkie nieprzyjacielskie, mija Smoleńsk i na swe lochy albo raczej na swe zwykłe schodzi depredacje“⁴⁾.

„Kozacy ustępowaniem swem wielką trwogę uczynili w Smoleńsku, że też bardzo wiele kupców i różnych pouciekało“. Sami kozacy szykują się ku Dnieprowi i chcą iść na Niż, jeżeli nie nadejdzie pomoc od hetmana. Już tabory swe wyprowadzili ku Dnieprowi. Donosi o tem horski podstarości swemu panu, kanclerzowi litewskiemu⁵⁾. I cała masa kozacka większemi i mniejszemi oddziałami przesuwa

¹⁾ *Wojna o Smoleńsk*, str. 73.

²⁾ *Ibidem* str. 76; *Sółowie w. Istorja Rossii*, Moskwa 1866, str. 41.

Dworcowyje Razriady, t. I., str. 101; *Sbornik ist. Obszcz.* t. 142, str. 409.

³⁾ *Wojna o Smoleńsk*, str. 76—77; *Dworcowyje Razriady*, I, str. 102—104.

⁴⁾ Rps. Biblioteki Czartoryskich, nr. 3236, str. 297, Chodkiewicz do Lwa Sapiehy, Bychów 30.VIII.1613.

⁵⁾ Paweł Laskowski do Lwa Sapiehy, Hory 20.IX 1613. Teka Prochaski w Archiwum Sapichów (Bibl. Ossol.) II nr. 562.

się w głąb granic Rzeczypospolitej, szerząc dalej te same, co w Moskwie metody gwałtu i rabunku.

Korzystanie bowiem z usług kozackich, często nie wynagradzanych zupełnie, zobowiązywało rząd polski do pobłażliwości wobec coraz gorszych ekscesów rozzuchwalonych oddziałów kozackich. Pozór legalności, tytuł królewskiego pułkownika, upoważniał watażków różnych gromad, rabujących na pograniczu, do swobodnego grasowania także i po ziemiach polskich. Swawola ta stawała się zupełnie nie do zniesienia dla ziem kresowych i dalszych nawet województw. Rozwydrzenie kozactwa budziło poważny niepokój wśród ludzi patrzących trzeźwo na bieg rzeczy, tem bardziej, że równoczesna konfederacja wojskowa nie pozwalała na zastosowanie ostrzejszych środków. Zachodziła nawet obawa, że kozacy połączą się z konfederatami, tworząc tragiczne niebezpieczeństwo dla państwa. Przestrzegał też Chodkiewicz, „aby nas Król JMć nie podawał w opresję hultajstwu temu, bo, jeśli kozactwem wojować chce Moskwę, zwojują nas pierwej“¹⁾. Przerażała hetmana ta inwazja kozacka na ziemie polskie. „Nie bez podejrzenia u mnie to terażniejsze kozactwa in viscera Państw naszych zeście; górno się jakoś niosąc, tu pod bokiem moim, między rotami do tego śmieli się Mohilowa upomnieć, śmieją i dalsze na Mińsk i insze miasta przegróżki czynić... Boję się jednak, aby nie był w nich, nad co wszystkim Rzeczypospolitym nie masz nic szkodliwszego, contemptus principis et imperii“²⁾.

Nacisnął na kozaków Chodkiewicz, ale znieść ich nie miał czem, bo wojska miał za mało, a niepewne, niepłatne, buntujące się roty patrzyły tylko zapłaty, słuchać zaś rozkazów hetmańskich nie chciały. „Ad mitiora przyszło mi z nimi — pisze hetman — z dwóch przyczyn najwięcej: aby irytowani więcej zamieszania i ucisku nie uczynili, więc żeby z nich jakikolwiek cień obwarowania granic zaślona był od nieprzyjaciela“³⁾. Ludzki wódz rozumiał, że „żadnej remuneracji za horowania swoje od JKMc i nie wzięło“, bał się tylko, że „depredacją miast JKMc i dóbr szlacheckich nagradzać sobie zamyśla, a snąć i na Mińsk przegraża się“⁴⁾. Dlatego widząc, że

¹⁾ *Wojna o Smoleńsk*, str. 67; Chodkiewicz do Lwa Sapiehy, Bychów 24.XI 1613, Rps. Bibl. Czartoryskich nr. 3236, str. 313.

²⁾ *Wojna o Smoleńsk*, str. 67; Chodkiewicz do Sapiehy Bychów 4.X 1613, Ibidem, str. 309.

³⁾ j. w.

⁴⁾ Uniwersał Chodkiewicza do szlachty mińskiej, Bychów, 4.X 1613, Rps. Bibl. Ordynacji Zamojskiej, nr. 960, str. 101—102.

pułki Nalewajki, stojące u Krzyczewa i Mścislawia, strzegą granic przed napadem zbliżających się wojsk moskiewskich, radził Chodkiewicz w jakikolwiek sposób zatrzymać kozaków na granicy, bo przez to jej bezpieczeństwo się wzmocni i ułacni. Domagał się przeto od kanclerza litewskiego, Sapiehy, aby im „donativum obmyślone być mogło“¹⁾). Uzyskał też potem zgodę królewską i zawarł z oddziałami Nalewajki i Chwastowca umowę, przyrzekając im wypłatę 10.000 zł. gotówką a 20.000 zł. towarami, przyczem śpieszył się, by nie odmienili swej ochoty do służby Rzeczypospolitej i nie poszli na rabunek z innymi watahami.

Ale kozacy ci zawiedli zaufanie hetmana, co mu potem gorzko wypominał król, nie powstrzymali się od gwałtów i grabieży, nie dotrzymali umowy — może też i zapłata w części ich tylko doszła, bo słyszymy niebawem, że Chodkiewicz wzywał ich do spokojnego rozejścia się do domów na Niż²⁾). W ten sposób projekt wzmocnienia obrony granic przez pozyskanie do tego celu kozaków nie został zrealizowany, a tylko poszczególne, drobniejsze oddziały spotykamy na służbie królewskiej w czasie walk w okolicach Smoleńska. Są tam rotty zaporoskie nazywane Nalewajkowemi, są kozacy Zarudzkiego, którzy biorą udział w operacjach wojennych Chodkiewicza i jego namiestników³⁾).

¹⁾ Tenże do Lwa Sapiehy, Bychów, 24.XI 1613, Rps. Bibl. Czartoryskich nr. 3236, str. 313.

²⁾ Tenże do Lwa Sapiehy, Bychów, 16.II 1614, Rps. Bibl. Ord. Zamojskiej, nr. 960, str. 174—175. Pieniądze na ten cel wpłacili mieszcianie mohilewscy, którzy dali Chodkiewiczowi „na zniesienie ciężkości kozackiej“ 3000 zł. za co król uniwersałem z 7.IV 1615 Warszawa daje im pewne ulgi podatkowe — *Belaruski Archiu*, *Mensk* 1927 I, str. 95—96. Korzon. *Historja wojen i wojskowości*. Kraków 1912, II, str. 187.

³⁾ O kozakach Nalewajki, który sam z początkiem 1614 r. poszedł na Niż i Wołyń „w swoje imienie“, znajdujemy wzmianki liczne w źródłach, bo znaczny ich oddział bierze udział w wyprawie Lisowskiego i Sapiehy, starosty orszańskiego, pod Smoleńsk na wiosnę 1614 roku, zob. *Akty mosk. gosud.* I, 99, 114, 115, 122, 123. W przygotowywanej na wiosnę następnego roku wyprawie Janusza Kiszki star. pernawskiego, który wraz z Lisowskim miał iść w głąb Moskwy — poszedł, jak wiadomo, tylko Lisowski — liczył hetman Chodkiewicz także Zaporozców. Instrukcja hetmana dla Kiszki 13.II 1615 Bychów, Rps. Bibl. Ord. Zamojskiej nr. 960, str. 377. Wspominają też wymienione akta rosyjskie o kozakach Zachara Zarudzkiego w wyprawie Lisowskiego i Sapiehy, potem Zarudzki poszedł grabić do Moskwy wraz z plk. Jackiem (?), por. carską gramotę wojewodzie bielozierskiemu Czichaczewowi 22.XI st. st. 1614, *Archiw Strojewa* II, *Rusk. Ist. Biblioteka* XXXV, str. 350. Z początkiem 1615 pobił Zarudzkiego Łykwow z Izmajłowem pod Wasilewem. *Ibidem*, 363—364, por. też tom, XXVIII, str. 765—769.

Natomiast cała masa kozacka nie weszła w posłuszeństwo hetmańskie, owszem wtargnęła szeroką falą na Litwę, łupiąc i rabując dobra szlacheckie i królewsczyzny. Najgorzej szerzył rozboje oddział Starzyńskiego w Nowogródzkim, aż sam hetman musiał z kilku rotami ruszyć przeciw niemu i rozgromić te watachy, innych rozbito pod Pińskiem. Trzeba było bowiem jąć się energiczniejszych środków przeciw swawoli kozackiej, ponieważ dała się srodze we znaki ziemiom pogranicznym. Chodziły pogłoski o jakichś ich knowaniach, o próbach kupienia się w większe siły, o zawiązaniu jakiejś konfederacji, „albo konspiracji“. „Między sobą ciche postanowienie uczynili, że złupiwszy Kopyś, Hołowczyn, Szaków, Mohylów, na który smaczną wątróbkę mają, Bychów, tym sobie nadgrodeę uczyniwszy, a jako jeszcze między niemi polatywa ten głos, że i kilka senatorów ulapiwszy, co się u mnie ridiculum, na Niż pójść“. Po dojrzewano też głębsze motywy jakieś i inspiracje. Chodkiewicz, do brze zawsze poinformowany, zastanawiał się, że w tych kozackich knowaniach jest „religja albo raczej swawola, bo świeżo i ta w Kijowie zatrząsnęła była rzeczy“¹⁾. Mowa tu zapewne o walce między unitami i prawosławnymi o monastery kijowskie, w którą już w r. 1610 byli kozacy zamieszani, a w r. 1613 po śmierci Pocięja były znowu kłopoty i zatargi²⁾. Ile w tem wszystkim było prawdy, trudno dociec, nie należy to zresztą do naszych w tem miejscu rozważań. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na to, żeby zrozumieć, jakie znaczenie przypisywano owej swawoli kozaków, wracających z Moskwy przez Litwę i Białoruś.

Główna masa kozacka przesunęła się przez ziemie pograniczne pod koniec 1613 roku. Obok wspomnianego Starzyńskiego, którego zniósł hetman litewski, grasował pułk Jacka Brasławca, głównie w województwie brzeskiem, aż go tamtejsza szlachta pogromiła pod Berezą. Największe gromady przesunęły się przez Polesie; hulał tam płk. Putywlec „Moskwicin“, który ze swoją tysięczną kupą szukał kontaktu ze Starzyńskim i wysyłał „z setnikiem Heljaszem Worakowskim, nowogrodzkiego powiatu, jako on sam mianuje się szlachcicem“, ku Słuckowi. Za Putywlcem sunęły oddziały Miotły,

¹⁾ Chodkiewicz do Lwa Sapiehy 4.X 1613 Bychów, Rps. Czartoryskich nr. 5236, str. 309.

²⁾ Żukowicz P. *Sejmowaja borba prawosławnago zapadno-russkago dworjanstwa s cerkownoj uniej II*. Peterburg 1904, str. 140—141.

Chodyncki K. *Kościół Prawosławny a Rzeczpospolita Polska*, Warszawa 1954, str. 406—408.

wreszcie Topiechy, „który z Turowa przewozi się przez Prypeć i Słucz rzeki i pewnie tu będzie z półtrzecią tysiąca kozactwa, ma i piechotę; udają, żeby miał działa“. Zrozpaczony nasz informator poleski dodaje: „będziem patrzeć na tę niewolę i zginienie swoje“!

Nietylko Polesie ucierpiał, bo i w Połockiem ataman Iwaszkowski i Wesołek „wiele złego uczynili, znacznych szlachciców kilku zamordowali, domy ich połupili, a przedtym w oszmiańskim powiecie stacje pieniężne po 5 zł. brali i teraz na Ukrainie wielkie łupiestwo czynią“ — skarży się król Chodkiewiczowi, polecając zarazem, że „trzeba ich znosić, a o same herszty, co się pułkownikami niesłusznie czynią, starać, a pojmawszy na gardle karać na postrach drugim“¹⁾.

Dopiero represje Chodkiewicza usunęły w r. 1613 z wnętrzy krajów koronnych i litewskich gromady kozackie, ale długo jeszcze słyszemy o owych kozackich depredacjach, gwałtach i rabunkach, czynionych przez watahy, ciągnące ustawicznie z Moskwy²⁾. Jest rzeczą charakterystyczną, a dla nas bardzo ciekawą, że w związku z takimi skargami na rabunki zaporozców, którzy wtargnęli w głąb kraju poleskiego, pojawia się po raz pierwszy nazwisko późniejszego hetmana i bohatera ostatniego występu kozaczyzny polskiej w Moskwie, Sahajdacznego w r. 1615. Nie możemy na podstawie listu Łukasza Sapiehy, który donosi o tem kanclerzowi litewskiemu, powiedzieć dokładnie, czy kozacy Sahajdacznego w liczbie 3.000 nadeszli z Moskwy, czy też wycofali się z nad Dniepru. Na to ostatnie wskazywałby fakt, iż informator nasz opowiada o napadzie tatarskim i podejrzewa pułkownika kozackiego o konszachty z ordą. Chodziło o to, by „znieść z Ukrainy żołnierstwo. gdyż mają kozactwo z żołnierstwem prywatne odia, o czem WMć m. m. pan dobrze raczysz wiedzieć“. Nie wiemy dalej, czy Sahajdaczny brał udział

¹⁾ Z listu szlachcica Zagórskiego, Z Jażwinek 4.XII 1613, *Zerela do istorji Ukrainy-Rusy*, T. VIII Lwów 1908, str. 126—7.

Chodkiewicz do Lwa Sapiehy, 13.XII 1613 Cimkowicze, Rps. Czartoryskich nr. 3236, str. 317; Zygmunt III do Chodkiewicza 28.XII 1613 Warszawa, Rps. Bibl. Akademji Umiejętności nr. 358. k. 139—140, oryginał, kopja w Rpsie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie nr. 61, str. 125—127.

²⁾ Jeszcze w roku 1616 30.X donosi z Lachowicz Chodkiewicz kanclerzowi Litewskiemu Sapieżce, że koło Pińska spodziewają się napadu kozaków, bo „ta colluvis na kształt szarańcz zagnęła wypadać zwykła, posyłam zaraz komornika z uniwersałem swym przeciwko nim i niektórym rotom dla zniesienia ich bliżej się sam podemknąć każe“. Rps. Archiwum Sławuckiego, obecnie w Gumniskach nr. 51, nr. 37.

w Smucie, czy nie, bo w źródłach nam dostępnych dotychczas nie znaleźliśmy pewnych potemu danych są tylko poszlaki, że jednak o Moskwę się otarł, może w najwierniejszych stosunkowo królowi oddziałach Nalewajkowych, ale wszystko pozostaje narazie w sferze tylko przypuszczeń i hipotez. Za nimi przemawiać będzie znakomite powodzenie wyprawy na Moskwę, która dowodzi doskonałej znajomości kraju i sposobów walki z Moskwą, ale argument to dosyć okólny, może nie gorszy od innych rekonstrukcyj biograficznych naszego atamana, niemniej zagadnienia nie zamyka¹⁾).

II.

Wielkie masy kozackie przesuwały się z Moskwy w głąb granic Rzeczypospolitej, przesuwały się — znacząc swój pochód ogniem i mieczem, rabunkiem i gwałtem, w których zasmakowały na Wschodzie — ku Ukrainie, schodząc powoli do swych odwiecznych nadnieprzańskich komyszy. Na drodze pozostawiały po sobie przerażenie i strach ogromny u małych i wielkich: co z temi wielkimi masami się stanie, czy wrócą do pracy na roli, czy zechcą dalej żyć z wojny i rabunku, jak żyły przez cztery z okładem lata na szerokich ziemiach białego cara.

Zawierucha moskiewska nauczyła ich wiele złego i dobrego, wywarła wpływ głęboki na psychikę kozactwa. Zasmakowali mołojcy w bezkresnej swawoli i anarchji na rozległych dziedzinach moskiewskich, kiedy nie było na nich prawowitych włodarzy a przyszłość należała do śmiałych awanturników. Przecież „wor Tuszyński“, czy Zarudzki niewiele odbiegali od ich własnego poziomu kulturalnego i intelektualnego, a poszczęściło im się, choć na krótko na tyle, że sięgnęli po najwyższą, dostępną śmiertelnikowi godność. Widzieli w Moskwie wiele rzeczy. Widzieli własnymi oczyma podeptany ma-

¹⁾ Antonow M. *Dwa przyczynki do działalności Piotra Konaszewicza Sahajdacznego*. *Kwart. Hist.* 1926, str. 196—199, ogłosił list Łukasza Sapiehy do kanclerza z Czarnobyli 4.III 1615 z relacją o Sahajdacznym. Tu dodamy jeszcze jedną poszlakę co do udziału późniejszego hetmana w imprezie moskiewskiej i to w związku z Nalewajką. A mianowicie w aktach moskiewskich pod r. 1614 według zeznań, mętnych naogół, co zgóry stwierdzmy, wspomina pojmany rtm. Boguszewski, że z Lisowskim idzie 150 kozaków Zarudzkiego, „da s Gonusz e... Naliwajkowa polku dwiesti czelawiek kazakow“. *Akty mosk. gosud.* I, str. 122. Otóż czy ów niedoczytany setnik lub ataman Nalewajki to nie jest Konaszewicz?

jestat władzy państwowej, potężne mocarstwo tarzające się w krwi własnej i kurzu u stóp przypadkowych wybrańców losu lub szukające u obcych pomocy i ratunku. Wynieśli przeto z Moskwy pogardę autorytetu państwowego, a to się tem więcej dało odczuć, że równocześnie zobaczyli mołojcy, jak słabą się okazała potężna Rzeczpospolita Polska, której brakło siły na utrzymanie niesłychanych zdobyczy Żółkiewskiego, a bywały momenty, kiedy — jak wskazaliśmy powyżej — watahy zaporoskie powstrzymywały odwetowy napór Moskali na pogranicze litewskie.

Ale Smuta moskiewska nietylko wzmogła liczbę kozaczyzny ukraińskiej, gdy liczono ich na dziesiątki tysięcy; dała jej także poczucie własnej siły, kiedy przed orężem ich drżał car i duma bojarśka, kiedy poddawały im się potężne grody od Archangielska aż po Siewierz i Rjazań. Za tą siłą poszło zaznajomienie się z wielką grą polityczną, z którą zetknęli się bezpośrednio, gdy o ich względy i poparcie zabiegali kolejni władcy Moskwy, kiedy błagał ich o pomoc Zygmunt III, pan ich prawowity i jego hetmani, kiedy zaciągali się pod sztandary szwedzkie. To poczucie własnej mocy i potęgi odbije się głośnem ochem w późniejszych dziejach kozaczyzny i odezwie w jej stosunku do Polski.

I jeszcze dwa momenty odegrały tu rolę poważną. Pod koniec zamieszek moskiewskich, dominującym zagadnieniem stało się odrodzenie narodowe Moskwy na tle walki z innowiercami, z Polską i Szwecją. Ten odruch narodowy, oparty o korzenie prawosławia, z pewnością nie był bez pośredniego wpływu na wzmocnienie się poczucia religijnego przynależności i odrębności prawosławnej także u pobratymców zaporoskich. Na oblężenie Ławry Troickiej patrzyło wielu mołojców. Z działalnością kleru prawosławnego zetknęli się wielokrotnie, buszując po Moskwie. Jeżeli to nie wywarło bezpośredniego wrażenia w rozgwarze walk i grabieży, to po powrocie, gdy w ojczystej Rusi znaleźli się w ogniu sporów religijnych, gdy dotarła do nich agitacja dyzunicka, wówczas ów przykład moskiewskiego odrodzenia mógł u oświeconszych zaważyć na duchu opozycyjnym wobec katolickiej Polski.

Długoletnia włóczęga po Moskwie, przechodzenie z obozu do obozu walczącego, od Samozwańca do króla, od Trubeckiego do Chodkiewicza, od Zarudzkiego do Szwedów — ustawiczne, bezprzerwane boje i walki, zdobywanie grodów, partyzantka, dalekie rajdy i zagony łupieżcze, służba pod znakomitymi wodzami tego czasu takimi jak Żółkiewski, Chodkiewicz, Lisowski, Pożarski, De la Gardie —

wszystko to wywarło wielki wpływ na wykształcenie wojskowe, wyrobienie męstwa rycerskiego wśród kozaków zaporoskich, którzy odznaczali się niem zawsze, a teraz mieli pole do zdobycia większego, rozleglejszego jeszcze doświadczenia. Stąd potem owe sukcesy morskie, zwycięstwa lądowe, słynny wawrzyn chocimski i znakomita wyprawa największego ich wodza z tych czasów, Sahajdacznego, na Moskwę. Wszystko to jest dziedzictwem, wyniesionem przez kozaków z odmętów Smuty moskiewskiej, w której nurzali się przez kilka lat bez reszty.

Zobaczmyż, co zastali po powrocie w kraju!

Polska, której granice stały otworem przed powracającymi z Moskwy oddziałami kozackimi, nie mogła przeciwstawić się ich łupieżstwu, ponieważ sama zalana była gromadami konfederatów wojskowych z pod znaku Sapiehy, Lisowskiego i innych, z obozu Samozwańca, z królewskiej armji smoleńskiej, z oddziałów inflanckich Chodkiewicza; żołnierstwo grasowało po wszystkich województwach, wyciskając stacje i kontrybucje z miast i wsi królewskich, nie przepuszczając dobrom duchownym i szlacheckim. Pusty skarb, zagrożony ponadto koniecznością uregulowania kolosalnych, często fikcyjnych zaległości należnych wojsku za wojnę moskiewską, nie pozwalał na nowe zaciągi dla utrzymania porządku wewnątrz państwa. I to włodarzenie rot szlacheckich po całej Rzeczypospolitej zupełnie nie różniło się od gwałtów kozackich i ośmiało swym przykładem watahy zaporoskie.

Dodajmy do tego, że trudne było położenie polityczne Rzeczypospolitej w owym roku 1613, kiedy nie wygasła jeszcze wojna moskiewska, owszem wzmożonym po wyborze nowego cara groziła pożarem, kiedy na północy trwał niepewny stan zawieszenia broni ze Szwecją, a na południu pograniczne kłopoty i komplikacje psuły stosunki z Turcją otomańską. Wewnątrz zaś chodziły słuchy o konszachtach konfederatów z dawnymi elementami rokoszowemi i przebąkiwano o nowym buncie. To wszystko uzuchwalało coraz bardziej powracające na Ukrainę masy kozackie.

W domu zastawali kozacy niezmiennie warunki swego bytu. Obowiązywały stale, nigdy niewykonywane, surowe konstytucje sejmowe o Niżowcach, panoszyła się samowola pańsko-szlachecka, utrzymywał ustrój pańszczyźniany, który był powodem ich gromadnego uchodzenia na Niż i na wojnę. Dodajmy do tego rozgorzenie coraz większe walk religijnych unitów z prawosławnymi, przy trwałej pomocy rządu dla Unji, a zrozumiemy, że te stosunki nie

przyczyniały się do wdrożenia kozaków w karby państwowej dyscypliny.

Nad południowemi ziemiami zawisła groza wojny tureckiej, dymił wciąż kocioł wołoski; trzeba było szukać pomocy kozackiej do walk z Tatarami, bo dla obrony granic przy braku funduszków powoływano raz po raz żołnierza zaporoskiego tak taniego i łatwego do zaciągu. Toteż z konieczności patrzono ze strony polskiej przez palce na plądrowanie kraju, które more moschovitico powtarzało się w pogranicznych województwach.

Rzeczywiście problem kozacki był nadzwyczaj trudny do rozwiązania dla polskiej racji stanu. Nie było co począć z tą olbrzymią masą kozacką, która tak rozrosła się w czasie wojny moskiewskiej przy milczącym udziale rządu i króla. Trudno było owo rycerstwo zaporoskie, — jak się sami nazywali, — nawrócić do pługa i roli; o osadnictwie wojskowym w ówczesnym ustroju Polski nie można było i myśleć. Mogła sobie na to pozwolić carska, absolutna Moskwa, ale i ona sporo krwi wylać musiała na ujęcie w karby wolnicy dońskiej czy innej. A przecież w buncie Razina i Pugaczewa ferment kozacki potężnie zachwiał posadami państwa carów. Przy przemożnym wpływie wielmożów na sprawy państwowe i to tych właśnie, którzy, rosnąc w bogactwa na kresach, najbardziej w zagadnieniu kozackiem byli zaangażowani, nie było mowy o innem uregulowaniu sprawy jak przemocą i siłą, której brakło w rzeczywistości.

Legalnego zatem zajęcia dla wojska kozackiego Rzeczpospolita nie znalazła, usług ich w tym rozmiarze jak dotąd już nie potrzebowała musieli przeto poszukać sobie sami wyjścia z impasu. Zaczynają się wzmaczać tradycyjne wyprawy na morze, na posiadłości padyszacha, podchodzenie ulusów tatarskich, wyprawy i zaciągi wołoskie, przepłatane ustawicznemi gwałtami przy każdej nadarzonej sposobności i swawolą na terenie własnego państwa. Tam zaś mimo wszystko owe zagony kozackie nie napotykały na opór lub tylko papierowy w postaci uniwersałów królewskich i hetmańskich, groźnych komisyj i pogróżek, nie popartych siłą należytą oręża. To też nie ustają owe morskie wyprawy, uchodzą płazem chadzki wołoskie i grabieże włości koronnych. A wszystko to wywołuje, względnie wzmacnia, coraz niebezpieczniejsze komplikacje polityczne, zaciemnia coraz bardziej horyzont stosunków polsko-tureckich, nad kresami zawisa groza wojny z półksiężycem coraz wyraźniej.

Nie mam zamiaru szerzej omawiać zakłóceń mołdawsko-tureckich owego czasu. Były one przedmiotem pracy Prochaski, studjów

Dobrowolskiej a ostatnio wnikliwego badania Suwary¹⁾. Stwierdźmy tylko, że ostatnie słowo nie zostało jeszcze przez naukę polską powiedziane. Jeszcze niejedną niespodziankę zgotują nam dalsze badania. Ustalmy więc narazie, bo może kiedyś będziemy mogli do tego zagadnienia powrócić, że tu komplikowały się najróżniejsze sprawy polityczne: walka o tron wołoski i multański, wpływy tureckie i polskie, apetyty poszczególnych wielmożów ukraińskich, mających własne kontrakty i kombinacje z ościennymi. Sięgały tu także szersze problemy ogólnie europejskie, związane z zaraniem wojny trzydziestoletniej. Konflikty wyznaniowe, wielkie obozy ówczesnej doby: katolicki i protestancki w tej czy w innej formie spotykały się na tem kotłowisku pogranicznym i z tem wszystkim należy wiązać sprawy wołoskie, tureckie, tatarskie, a z niemi też stanowisko kozaczyzny jako ważnego i ważkiego czynnika. Za kim opowie się wzmożona na siłach masa kozacka, w jakim stopniu zawąży na losach grożącego konfliktu polsko-tureckiego, którego z kandydatów wołoskich poprze, w jakim momencie wyprawa na Czarne Morze sparaliżuje ruchy tureckie nad Dunajem czy w Persji, wywołując rykoszetem naodwrot rewanżowe zagony tatarskie na ziemie polskie — oto są zagadnienia, które się nasuwały wszystkim politykom, zainteresowanym na tym odcinku dziejów południowego wschodu Europy.

Państwo Padyszacha, usadowiwszy się w Europie przez konsekwentną akcję, której etapy znaczy Kosowe Pole, Warna, upadek Konstantynopola, Mohacz, posuwało się wgląd krajów chrześcijańskich. To też problem wspólnej obrony świata zachodniego przed grożącym zalewem bisurmańskim raz po raz narzuca się polityce państw europejskich, które, rozczłonkowane i skłócone ze sobą, nie były w możności przeciwstawienia się potędze sułtana.

I Polska na polach Warny, a potem bezpośrednio w lasach bukowiańskich podczas wyprawy Olbrachta zetknęła się z ekspansją turecką. Ale niebezpieczeństwo nie było tak bliskie i groźne, gdyż energia wewnętrzna osłabła w państwie osmańskim i Porta nie była już zdolna do wysiłków Solimana Wspaniałego. A ostrożna polityka

¹⁾ Prochaska A. *Hetman Stanisław Żółkiewski*. Warszawa 1927, str. XII—419; tenże, *Wyprawy zagraniczne możnych za Zygmunta III, Przegląd Powszechny* 1920.

Suwara F. *Przyczyny i skutki klęski cecorskiej*, Kraków 1930.

Dobrowolska W. *Książęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim*, Kraków 1930, oraz tejże recenzja książki Prochaski w *Kwartalniku Historycznym* 1930, II, str. 206 — 229.

ostatnich Jagiellonów odsuwała wbrew popularnym hasłom wszelkie możliwości konfliktu, tem bardziej, że uwaga zwrócona była w innym kierunku. Bo w toku dziejów jagiellońskich ekspansja zunjowanej Rzeczypospolitej była rozdwojona i dwa zagadnienia bałtyckie i czarnomorskie wielokrotnie ze sobą kolidują. Tak będzie za Kazimierza Jagiellończyka, tak powtórzy się za Batorego i kolejnych jego następców. Konieczne i istotne interesy na północy odciągają politykę polską od zagadnień południowych¹⁾, gdzie braknie sił potrzebnych dla ciężenia ku morzu, dla usunięcia wszelakich potemu przeszkód, zlikwidowania chronicznej choroby napadów tatarskich, załatwienia rodzących się sporów i waśni.

Rozumiał położenie państwa swego Batory, podejmując plany antytureckie, kontynuował je Zamojski w postaci koncepcji buforowych państw na pograniczu tureckim, ale inicjatywa jego nie znalazła poparcia na dworze samego króla, zapatrzonego w nieziszczalny miraż rewindykacji dziedzicznej korony szwedzkiej. I tu znów pół-

¹⁾ Ostatnio te sprawy polityki polskiej czarnomorskiej omówili Górka O. *Dziejowa rzeczywistość, a racja stanu Polski na południowym wschodzie. Polityka narodów I*, 1933, oraz Tomkiewicz Wł. *Polska polityka czarnomorska w dobie nowoczesnej, Przegląd Historyczny*, 1934. T. XXX. Zanotujmy tu również plany Żółkiewskiego co do wyprawy na Tatarów, których prof. Górka, pisząc o znaczeniu Tatarów dla Polski w tym czasie nie zna, a zapewne by zapróbował. Hetman koronny, wybierając się pod Orynin, co takie gromy ściągnął nań na siebie ze strony Zbaraskich, pisał do króla, przedstawiając projekt, „żeby za swą szkodą iść do Wołoch na te krzesła, gdzie Tatarowie nocują, nawiedzić ich tam w tych gniazdach ich. Wielkiej to wprawdzie consideratiewi rzecz, ale cóż już czynić, nie wyprosimy się temu pogaństwu, jeśli się nie wybijemy. Tu czekać ich gotowości immensi sumptus i ciężar wielki ziemie, a do tego nie zabieziemy złemu, prędkością nas cludent. My będziemy w tym kącie pilnować, a ci, jako czynią, uderzą w inszy. Prędkości ich niemasz wojska na świecie, któreby im mogło wydołać. Tam gdzie żony i dzieci mają, nie będzie tak mógł prędko biegać. Niechaj wždy widzą ci poganie, że nam dostaje serca i siły przeciwko nim. Nie wiem, jeśli mię żal unosi, że to WKMci proponują, ale i przedtem jeszcze roku przeszłego po wtargnieniu Kantimir Murzy pisałem był do Skinderbaszy, dając mu znać, gdzieby się nam to więcej działo od Tatar, że ich jako swych szkodców będziemy szukać tam, gdzie ich znajdujemy. Mogłoby się z Turki omawiać, że ludzkie poszkodzeni od Tatar nie mogli być od WKMci zatrzymani, że za szkodą swą zamścić się chcieli nad Tatary krzywd i szkód swoich. Uczynił to był i Wuj WKMci, Król JMć Zygmunt August, że wrzкомо mimo wiadomość swą wesłał nieboszczyka Pana Mieleckiego wojewodę podolskiego z Bohdanem do Wołoch. Teraz pogotowiu większą mamy przyczyną za poczynionemi szkodami, które od Tatar ponosimy“. Z Żółkwi 21.VII.1618, Rps. Bibl. Kórń. 1540 sub dato, kopja współczesna.

Plan ten, jak wiadomo, nie był wykonany, hetman dla załatwienia wobec wyprawy moskiewskiej konfliktu z Turcją poszedł wobec Skinderbaszy na ustępstwa.

noc — Bałtyk, pośrednio Smuta moskiewska, pochłaniają energję państwa, pozostawiając sprawy południowej ściany swemu biegowi, a co gorsza rząd i król nie opanowują elementów anarchicznych, które biorą górę czy to w formie akcji zięciów Mohiłowych, czy swawoli kozackiej i wypraw czarnomorskich mołojców zaporoskich na legendarnych czajkach. Tradycja interwencji wołoskiej wielkiego kanclerza znajduje swych niepowołanych i niefortunnych kontynuatorów w Stefanie Potockim i Samuelu Koreckim. A tymczasem ich niepowodzenia „zajątrzyły pogan“, jak się wyraża Żółkiewski, i podkopały autorytet Rzeczypospolitej na południowym Wschodzie. Stosunki z Turcją stawały się coraz bardziej naprężone, gdy wypadki kozackie dolewały oliwy do ognia i wywoływały odwetowe najazdy Tatarów. Sytuacja wymagała energicznej akcji: albo pohamowania samowoli paniąt ukraińskich i poskromienia swawoli kozackiej, albo wyzyskania tych sił dla wielkiej ekspansji ku Czarnemu Morzu, skierowanej przede wszystkim przeciw koczownikom krymskim. Ale ta decyzja narażała Polskę na nieuchronny konflikt z Portą otomańską, a tem samem wymagała nadzwyczajnego wysiłku całego państwa i załagodzenia wszystkich innych spraw i sporów. Na to jednak trzeba było przewyciężyć dwoistość polityki polskiej, co dla Zygmunta III było niemożliwe, bo zmusiłoby go w naturalnej konsekwencji do zrezygnowania z jego planów szwedzkich. To też skomplikowanie tych zagadnień spowodowało raz jeszcze połowiczne ich załatwienie, które skończyło się dla Polski tragicznie katastrofą Żółkiewskiego i Cecory, a na Bałtyku utratą trwałą Rygi a czasową ujścia Wisły.

W momencie likwidowania wojny moskiewskiej po wyborze Michała Romanowa sytuacja na pograniczu mołdawsko-tatarskiem była nader zagmatwana i naprężona. Właśnie w r. 1612 „płochosć, porywczy a nieuważny postępek Stefana Potockiego pacts z pogany rozerwał, piekielne prawie siły na nas obalil“ — biadał sędziwy strażnik kresowy, Żółkiewski¹⁾). Runęły czambuły tatarskie wgląd ziem ruskich, pustosząc od Pokucia po Żytomierz. Ale to był dopiero początek, za nim poszły dalsze bezustanne wzajemne najazdy i walki, bo w zamęcie tym podnosi głowę kozaczyzna, powracająca szeroką falą z wojen moskiewskich i rzuca na szalę swój udział w postaci wypraw morskich na posiadłości Padyszacha. W ten sposób zaogniają się jeszcze konflikty pograniczne, sytuacja dochodzi do punktu wrzenia.

¹⁾ Żółkiewski do Lwa Sapiehy, 8 IX 1612, z obozu pod Tatarzyszcami. Rps Bibl. Jagiell. nr. 3596, t. V, nr. 13.

W roku 1615 idzie Samuel Korecki na Wołoszczyznę, by ponieść sromotną klęskę, a skutki jej spadają najazdem tatarskim na ziemie pograniczne. Napad kozaków na Kaffę i inne miasta nadbrzeżne dopełnia gniewu sułtańskiego. A tu wojna moskiewska wobec rozbitcia się rokowań pod Smoleńskiem w latach 1615 — 1616 nie zakończona, w Inflantach konflikt wisi na włosku wobec niedwuznacznych planów a nawet przygotowań rewindykacyjnych polskiego Wazy. To też trzeba zabiegami dyplomatycznymi łagodzić rozdrażnienie Wysokiej Porty, a hetman Żółkiewski stara się usunąć ze strony polskiej przyczyny zadrażnień, gdy niema sił ani możliwości stanowczego wystąpienia, gdy dwór królewski zawsze zorjentowany ku polityce bałtyckiej a nie tureckiej.

Zagadnieniem, które w tym stanie rzeczy domagało się przede wszystkim załatwienia, bo było ustawicznym zarzewiem niepokojów na Ukrainie, to była sprawa kozacka. Kozactwo bowiem rozwielnione po powrocie z Moskwy, rozrosło liczebnie i spotężniało, stanowiło potęgę i siłę, z którą trzeba się było liczyć realnie. Wyjście było jedno, to o którym myślał może Batory, gdy kozaczyżna była jeszcze w załączkach, a napewno planowali Władysław IV i Koniecpolski — to znaczy pchnięcie kozaczyżny na Krym, ale o tem mowy w warunkach przedcecarskiego okresu być nawet nie mogło. Poszło paljatywem, papierowemi pogrozkami królewskich uniwersałów, gadaniną komisyj senatorskich, bezsilnością uzuchwalającą jeszcze bardziej kozaków, bo bezkarność samowolnych wypraw była impulsem do coraz częstszego ich ponawiania.

Okres ten ustawicznych wypraw kozackich na morze, zwany przez dziejopisów narodowych heroiczną dobą kozaczyżny, nie jest jeszcze dokładnie zbadany. Wymaga dalszych studjów, ale na przeszkodzie stoi szczupłość zachowanych źródeł. To też nie będziemy szczegółowo zajmowali się temi sprawami, jako że one tylko pośrednio związane są z właściwym tematem naszej pracy a mianowicie z udziałem kozaczyżny w wojnach moskiewskich i ostatnim jego epizodem w wyprawie Sahajdacznego na Moskwę w r. 1618. Zagłębimy się tylko o tyle w ową gęstwinę mętnych wskazań źródłowych, niedomówień korespondencji, polemiki często gorącej, słabo ugruntowanych hipotez, o ile to wiązać się będzie z genezą samej wyprawy Konaszewicza. I tu zgóry musimy powiedzieć, że do jej szczegółowego ustalenia, do zbadania momentu decyzji zabraknie dokładnych wiadomości i trzeba nam się będzie uciekać do mniej lub więcej uzasadnionych przypuszczeń.

Wyprawy kozackie na Morze Czarne dawały się we znaki politykom polskim w wieku XVI, by w miarę wzmaganą się znaczenia kozaczyzny coraz częściej się powtarzały w wieku XVII., gdy, jak widzieliśmy, po powrocie z Moskwy kozacy szukali ujścia dla swej energii, zajęcia dla mas żołnierskich, nagromadzonych w wojnach moskiewskich, którym trudno było wrócić do pługa, zwłaszcza w warunkach społecznych ówczesnej Ukrainy. Stąd słyszymy raz po raz o wyprawach morskich, a od 1613 roku zaczyna się ich nieprzerwany szereg. Kroniki tegoż roku notują dwie chadzki, następnie 1614 idzie wiosną nieudana i jesienią pomyślna na wybrzeża Małej Azji. W rok później sięgają przedmieść Konstantynopola. Rok 1616 szereg napadów: Trapezunt, Kaffa i t. d. Powtarza się w latach następnych. Zrozumiałem jest, że tego rodzaju ustawiczne łupienie posiadłości tureckich musiało wywoływać represje napadów tatarskich i dążenia Porty do zlikwidowania ostatecznego niebezpieczeństwa, wiszącego nad jej czarnomorskimi wybrzeżami. Stąd nacisk dyplomatyczny i wojskowy na Polskę, by ukrócić swawolę kozacką¹⁾.

Pod wpływem obawy przed wojną turecką, z konieczności uregulowania spraw na Ukrainie stara się król Zygmunt zapobiedz owym kłopotom i powołuje komisję na sejmie dla powściągnięcia kozaków. Uchwała jednak sejmu 1613 roku nie została wykonana; było wiele do czynienia z uspokojeniem konfederacji wojskowych, poszły na to wszystkie środki finansowe i skarb pusty nie pozwalał na dalsze wysiłki²⁾. Dopiero pod koniec 1614 roku zebrała się komisja królewska w Żytomierzu, przy poparciu znacznych sił zbrojnych, zebranych przez hetmana i panów ukraińskich dla odparcia ewentualnego najeźdu turecko-tatarskiego a także i dla poskromienia kozaków. Ale warunki były właściwie miękkie. Obawiano się jednak drażnić zbyt kozaków, gdy wisiała wojna turecka na włosku. Kozacy mają pozostać na Zaporozżu i pełnić służbę obronną, zato król zapewnia im żold i sukno, zastrzeżenia i zakazy dotyczą przedewszystkiem wypraw morskich i przyjmowania na Zaporozżu zbiegów z kraju³⁾. Kozacy nie przyjęli warunków i posłali z protestem deputatów na sejm, ale nie znaleźli chętnego ucha u króla i stanów sejmujących, owszem postanowiono obostrzyć jeszcze postanowienia Komisji i wysłać po-

¹⁾ Szajnocha K. *Dwa lata dziejów naszych I*, str. 104; Hruszewski, opc. VII, str. 344, 346, 352, 355; Żółkiewski. *Pisma*, str. 507, 513, 505.

²⁾ Hruszewski, opc. VII, str. 342.

³⁾ Warunki podane kozakom przez Komisję, Żytomierz, 15 X 1614, Żerała, VI, VIII, str. 144 — 146; Sobieski W. *Historja Polityczna Polski*, Kraków 1923, II, str. 202; Hruszewski, opc. VII, str. 350 — 352.

nownie komisję dla załatwienia sprawy. Tylko że sejm, jak wiadomo, rozszedł się na niczem i nie było egzekutywy dla wykonania postanowień antykozackich. A tymczasem kozacy przeświadczeni o bezkarności, gdy nie widzieli gotowości wojennej ze strony polskiej, kontynuowali swe wyprawy morskie, a pograniczne powiaty uskarżały się także często na swawolę przemarszów kozackich. Dodajmy też, że zlikwidowanie kozaczyżny nie było z dobrej woli do przeprowadzenia, sił zaś na poskromienie brakło.

Znów przeto latem 1615 ruszyły czajki kozackie na przedmieścia Konstantynopola, a równocześnie poszli Korecki i Wiśniowiecki na Wołoszczyznę zdobywać tron dla Mohyły, w wojsku ich niepoślednią rolę odgrywały oddziały kozackie. Znane są tragiczne losy tej wyprawy. Skinderbasza mógł pochłubić się sukcesem, a tylko gotowość Żółkiewskiego do obrony powstrzymała go od wtargnięcia w ziemie polskie. Tymczasem ponowne wyprawy kozackie przynoszą Turkom poważne straty i klęski. Alibasza pokonany wraz z znacznem wojskiem, karna ekspedycja Ibrahimabasz, choć dotarła do Siczy na Dnieprze, nie przyniosła właściwie żadnego rezultatu. To też latem 1617 roku ruszył Skinderbasza ponownie na zniesienie kozaków, tym razem przez terytorjum polskie. Na drodze położył się mu hetman Żółkiewski, by traktatem w Buszy doprowadzić do chwilowego spokoju. Oba bowiem państwa potrzebowały go z powodu innych konfliktów, jakie im groziły. Turcja miała niezakończoną wojnę z Persją, a Polska szykowała się do wyprawy królewicza Władysława na Moskwę, przytem w Inflantach poczęły się zbierać chmury w związku z matactwami książąt kurlandzkich i Farensbacha.

Naówczas zabrano się przedewszystkiem do uprzątnięcia swawoli kozackiej. Poszły nowe uniwersały królewskie, zwołujące komisję do Kijowa na dzień 1 marca 1617, kozaków wzywał król do spokoju i powstrzymania się od wypraw morskich pod grozą surowych kar. Ale komisja nie doszła do skutku, a uniwersały pozostały na papierze¹⁾. Kozacy, obawiając się represyj ze strony hetmańskiej, żeby ich nie wydał Turkom przy traktatach, nie stawili się do wojska polskiego. Żółkiewski wspomniał „vaticinium Nieboszczyka króla JMCi Stefana, który mawiał, że isti latrones mieli nas implicare bello Turcico“²⁾. Hetman irytował się, że się „to chłopstwo zdrasnęło“; nie od-

¹⁾ Suwara, str. 14; Żółkiewski, *Pisma*, str. 322 i 325. Uniwersały królewskie z 15 VII 1617 i 15 IX 1617.

²⁾ Żółkiewski do Lwa Sapiehy, Lwów 1 II 1617. Rps. Bibl. Jagiellońskiej nr. 3596. T. V nr. 25.

powiedzieli na list wzywający do wyprawy, „chcąc ich tą szczerą deklaracją ad sanio rem mentem inflectere“; tymczasem oni obawiali się, że „W. K. Mć chcesz ich wygubić i dlatego nie ufają, obsides ode mnie chcą“¹⁾). Poratował hetmana posiłek od królewicza Władysława, stanęli w licznym poczcie ochotnicy, panowie i szlachta, tak że mógł przeciwstawić się Skinderbaszy. Nie doszło do walnej bitwy, skończyło się na mniej pomyślnym dla Polski traktacie, wskutek czego posypały się zarzuty i inkryminacje na sędziwego wodza, że bitwy nie stoczył. Niemniej ważkim argumentem była tu sprawa kozacka i konieczność kontynuowania ekspedycji Władysława, który oczekiwał z niecierpliwością na powrót wojsk z pod Buszy²⁾). Gdy jeszcze Tatarzy wbrew układowi puścili zagony wgląd kraju, tem większa była złość na tych, których pomoc byłaby rozstrzygnęła sprawę na korzyść Polski — na kozaków.

Dlatego zaraz potem, odprawivszy chorągwie królewiczowe ku Moskwie, ruszył hetman Żółkiewski na poskromienie kozaków. Nie wielu komisarzy szło z nim, rozjechali się do domów, by na sejmikach roztrząsać przewiny hetmańskie. Inni się nie stawili. Lecz Żółkiewski śpieszył się, „izby nim czasy zimne zajdą, mogła się ta sprawa odprawić“³⁾). Zaraz 1 października 1617 roku poszedł z 3000 ludzi, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że to za słabe siły przeciw gromadzie ich wielkiej, obawiał się więc o losy komisji, czy dojdzie, i jak, do skutku⁴⁾). Na szczęście nadeszły potem oddziały Daniłowicza, wojewody ruskiego, Janusza Ostrońskiego i Jerzego Zbarskiego, poczty ziemian kijowskich; można było z tą siłą już stanowczo wystąpić przeciw kozakom i wprawić ich w ryzy⁵⁾).

W momencie tym spotykamy się w obozie kozackim z osobą Konašewicza. Niestety brak źródeł i bliższych danych nie pozwala nam na rozświetlenie tego epizodu kozackich dziejów i to stanowi poprostu pech historyczny Sahajdacznego, że tak mało wiadomości o nim przechowały współczesne źródła. Przypominamy sobie wystąpienie

¹⁾ Prochaska. *Żółkiewski*, str. 125, uw. 114; *Żółkiewski. Pisma*, str. 276; *Żółkiewski do króla*, Bar, 19.VII.1617, Teka Prochaski w Archiwum Sapiechów w Ossolineum III nr. 110; tenże do królewicza Władysława, Bar 30 VII 1617. *Zerela*, VIII, str. 183.

²⁾ Dobrowolska. *Książęta Zbarascy*, str. 13 n.; Prochaska. *Żółkiewski*, str. 128 — 131; *Sobieski W.*, op.c., str. 207.

³⁾ *Żółkiewski do króla z 19 VII 1617 l. c.*, zob. wyżej.

⁴⁾ *Ibidem*, oraz tenże do Lwa Sapiehy 30 X 1617 z Taboru, Rps. Bibl. Jagiellońskiej nr. 3596. T. V nr. 28.

⁵⁾ Prochaska. *Żółkiewski*, str. 165; *Żółkiewski. Pisma*, str. 301—311.

pierwsze a raczej pierwszą naszą informację o Sahajdacznym, gdy jako pułkownik kozacki grasował na Polesiu. Mętne i zawikłane plotki, które referował Łukasz Sapieha, wskazują na jakieś jego kontakty z Tatarami, poza tem nie poparte żadnym innym przekazem współczesnym¹⁾. Co prawda później wspomina Żółkiewski o jakoś wychś intrygach Skinderbaszy wśród kozaków. Nie mamy jednak podstaw, aby te dane ze sobą łączyć. Tem bardziej, że druga, niestety znowu dosyć pośrednia, wiadomość z panegiryku Sakowicza mówi o wyprawie na Kaffę, która odbyła się pod wodzą Sahajdacznego, już naówczas hetmana kozackiego. Dokładniejsze dopiero informacje mamy z okresu wyprawy jaruskiej czy buszańskiej, niemniej są one i tym razem zbyt szczupłe, by coś bardziej konkretnego powiedzieć o wodzu kozackim i jego polityce w stosunku do Polski.

Wiemy pewnie rzecz jedną, że wśród kozaczyżny zarysowały się w tym czasie dwa kierunki i dwa oblicza. Jedno, jak je nazywa Żółkiewski, „statecznych“ z naszym Sahajdacznym na czele, drugie zwalczające go, to obóz hetmana z początku 1617 roku, Dymitra Bogdanowicza Barabasza, reprezentanta „swawolników“. Ale niełatwo jest sprecyzować program polityczny jednego i drugiego obozu. Zwolennicy Barabasza domagali się demagogicznie wypraw morskich, swobody kozackiej, za tę cenę gotowi byli nawet pójść z królewiczem na Moskwę²⁾. Ale swoboda chadzek na posiadłości sultańskie, to warunek główny, to też dopóki Barabasz był u steru, groziło wybuchem konfliktu. Kozacy nie poszli pod Jarugę na pomoc hetmanowi i gdy ten się ku nim posunął z Pawoloczy ku Białejcerkwi, odesłali z hardem pismem komornika Derewińskiego, który woził im deklarację hetmańską. A sami ruszyli zbrojnym szykiem ku wojskom polskim. Wtedy stanowczość polskiego wodza i gotowość do walki, zapewne i wieści o zawarciu pokoju z Turkami, a tem samem o zwolnieniu Rzeczypospolitej od niebezpieczeństwa wojny, wszystko to spowodowało zmianę, jakby powiedzieć, frontu u kozaków. Na plan pierwszy wysuwa się Sahajdaczny i bierze górę nad Barabaszem, by doprowadzić do ugody z Komisją królewską w Starej Olszance nad Rosią, tem bardziej że i Żółkiewski wołał „krwie naszej na kozaki nie ważyć i ich krwie nie rozlewać, wołemy to na pogany zachować, samych siebie mutius vulneribus nie gubić“³⁾. Czy w tem dojściu do władzy miała jaki udział sprytna intryga polskiego wodza, o czem mimochodem

¹⁾ Antonów M., l. c.

²⁾ Dymitr Barabasz do króla, cytuje Suwara, op.c., str. 14.

³⁾ Suwara, op.c., str. 19, list Żółkiewskiego z 30 X 1617, cytowany wyżej.

sam wspomina, niestety nie możemy stwierdzić skądinąd¹⁾). Bo nie jest wykluczone, że tu zeszyły się dążenia Sahajdacznego i Żółkiewskiego i dlatego do porozumienia doszło. Wiemy, jakie były plany polskiego hetmana. Chodziło mu o pozyskanie kozaków dla wyprawy moskiewskiej, a przez to usunięcie ich od własnych ziem, oraz od niebezpiecznych anarchicznych wypraw morskich. Nie życzył sobie jednak zupełnej ich likwidacji, może też nie widział jej możliwości. Wołał ich, jak mówił, „na pogany zachować“. Wiemy ze studjów Suwara²⁾), że niedługo potem snuł plany wielkiej wojny tureckiej, przy pomocy księstw wołoskich, a nawet Betlena Gabora. Wypadki czeskie pomieszały te przedsięwzięcia. Należy przypuszczać, że to wszystko wiąże się z wielkimi planami antytureckimi, jakie powstają w tym czasie na Zachodzie i znajdują swój wyraz w Zakonie Milicji Chrześcijańskiej. W takich okolicznościach nie mogło być mowy o znoszeniu zupełnem kozaków. To też hetman koronny, który może nie był wtajemniczony we wszystkie owe kombinacje obozu katolickiego, owszem w stosunku do najgorliwszych jego reprezentantów w Polsce miał poważne zastrzeżenia — odnosi się to np. do ks. Koreckiego, który do owej Ligi należał, — rozumiał jednak konieczność zlikwidowania wojny moskiewskiej, bo był głęboko przeświadczony o konieczności rozprawy z Turcją.

O wiele mniej orientujemy się w postępowaniu i planach hetmana kozackiego. Nie mając danych źródłowych, niebezpieczne jest przypisywanie Sahajdacznemu, względnie jego stronnictwu, dalekich socjologicznych kombinacji, dążenia do rozszerzenia wpływów kozackich na Ukrainie przez przyciągnięcie masy ludowej w jak największym rozmiarze, przez unikanie konfliktów, zanim powstanie wystarczająca dla rozstrzygającego boju siła wojenna, a z drugiej strony szukanie sposobności wytwarzania owej siły³⁾). Ale że pewna myśl po-

¹⁾ Hruszewski, opc. VII, str. 363; Żółkiewski. *Pisma*, str. 285, 311. W liście do króla z Baru 28 IX 1617 relacjonuje hetman: „Wrzuciłem już między nie niejake semina discordiarum, starszy nie zgadzali się z czernią, bo starszy radziby widzieli inakszy porządek, który w takowej konfuzjej być nie może, gdyż ludzkim krzykiem zagłuszają hukiem...“ Natomiast jeden z ostatnich artykułów o Sahajdacznym podaje, że hetman polski starał się popierać Borodawkę przeciw Sahajdacznemu, na co jednak nie przytacza żadnych dowodów, gdy raczej wszystko: interesy, poglądy, postępowanie przemawia za związkiem Żółkiewskiego z Konaszewiczem. Kostruba Teofil. *Petro Konaszewycz Sahajdacznij, Litopys Czerwononji Kałyny*, 1932 nr. 7/8, str. 29.

²⁾ Suwara, opc., str. 28.

³⁾ Hruszewski, opc. VII, str. 369.

lityczna tkwiła i to zdrowa, bo przynosiła kozaczyźnie potężne sukcesy, tego odmówić niepodobna. Nigdy zapewne nie dowiemy się, jaką rolę odegrał w tem wszystkim sam Konaszewicz, jaką mieli jego współpracownicy, tacy jak pisarz Ławrenty Paszkowski, Stanisław Kostrzewski i inni podpisani na deklaracji kozackiej 1617 roku. Na leżał tu zapewne i Michał Doroszenko, wierny druh hetmański z czasów moskiewskiego pochodu. Nie wiadomo, czy możemy też już do tego czasu odnieść komplikacje wyznaniowe, t. zn. sprawy prawosławia i stosunków cerkwi z kozaczyzną a zwłaszcza z wychowankiem ostrogskiej szkoły Sahajdacznym. Przeciw temu przemawiałaby decyzja wyprawy na Moskwę. Za tem zaś późniejsze postępowanie hetmana kozackiego w obronie prawosławia i w walce z unją¹⁾. Nie ulega jednak wątpliwości, że miały tu swe znaczenie wpływy polskie i doprowadziły do kompromisu w sprawie Komisji.

Nie jest naszym zadaniem zajmowanie się analizą postanowień Komisji ani deklaracji kozackiej, która przyjęła uchwały komisarskie z poważnemi zastrzeżeniami, co potem wywołało na sejmie wątpliwości i delegowanie nowej komisji dla dalszych układów. Zresztą, ze względu na komplikacje polityczne moskiewskie, tureckie, czeskie, szwedzkie i tak te postanowienia były połowiczne i łagodne. Dla nas ważnem jest stwierdzenie pewnego między kozakami, a Rzeczpospolitą kompromisu, którego rezultatem była wyprawa moskiewska Sahajdacznego latem następnego roku, bo to jest przedmiotem naszego specjalnego zainteresowania w niniejszej rozprawie.

III.

Wojna moskiewska po wyprawie i wycofaniu się Zygmunta III z pod stolicy w r. 1612. po skonfederowaniu się wojska jakby przysgasła. Bo choć nowy rząd Michała Romanowa rozpoczął kontrofensywę przeciw Polakom i Szwedom, ale wobec wewnętrznych niepokojów i zamieszek, wobec konieczności prowadzenia wojny na dwu frontach nie mógł zgromadzić takich sił, aby obrót wojny stał się dla Polski niebezpieczny. Niemniej ruszyły wojska carskie pod Smoleńsk i obległy ten klucz do Litwy, broniony najpierw przez Szczuc-

¹⁾ Zbaraski Jerzy w mowie swej na sejmie 1618 r. wyraża obawę, by swawola kozacka nie rozpetęła burzy religijnej na Ukrainie. Zob. rps. Bibl. Nar. Pol. F. II. 42, k. 33, cytuję za Żukowiczem P. *Sejmowaja borba prawosławnogo zapadno-russkago dworjanstwa s cerkownoj uniej s 1609 g.* Wypusk II. 1615—1619. Peterburg 1904, str. 78.

kiego, potem przez wojewodę smoleńskiego Mikołaja Hlebowicza. Dokoła zaś Smoleńska, można powiedzieć, toczy się walka o charakterze raczej pozycyjnym i podjazdowym, w której ze strony polskiej Chodkiewicz wyprowadza słabe tylko siły w pole, aby od czasu do czasu wzmocnić załogę zamku i miasta, aby dodać żywności i posiłków.

Na większą akcję bojową nie pozwalały hetmanowi minimalne środki, jakie można było wydobyć z sejmów; kraj wyniszczony konfederacjami wojskowymi, łupiestwem żołnierskim, ustawicznymi wojnami, łaknął pokoju i nie można było wytłumaczyć szlachcie, że do ugody z Moskwą można dojść tylko przez nacisk zbrojny. Wojna ta była niepopularna, uważano ją, słusznie czy niesłusznie, za prywatne przedsięwzięcie królewskie, a zamykano oczy na istotne interesy państwa, jakie tu wchodziły w grę. To też na sejmach domagano się załatwienia układami sporu z Moskwą. Po długich targach i rokowaniach zjechali się komisarze stron obu pod Smoleńskiem z końcem 1615 roku, by doprowadzić do rozejmu. Ale upór moskiewskich pełnomocników, zwłaszcza w zakresie żądań terytorjalnych unicestwił układy, które odbywały się w obecności posła cesarskiego Erazma Hejdeliusa. Z początkiem lutego obrady zerwano i trzeba było zastanowić się nad sposobem uregulowania sporu, a więc nad wojną, która jedynie mogła siłą rzecz rozstrzygnąć. To też sejm warszawski 1616 roku uznał warunki moskiewskie, zwłaszcza żądanie zwrotu Smoleńska, za nie do przyjęcia i postanowił pozwolić królewiczowi Władysławowi „przy prawie jego wszelkimi sposoby Rzeczpospolitą od tego nieprzyjaciela za tym zaciąganiem uspokoić¹⁾“. Uchwalono pobór, ewentualnie pospolite ruszenie, dowództwo powierzono królewiczowi z dodaniem mu ośmiu komisarzy, którzy mieli pilnować interesu Rzeczypospolitej na tej wyprawie. Do boku Władysława miał być przydany w myśl intencji królewskich hetman Żółkiewski, ale gdy tego zatrzymały na południu sprawy tureckie i mołdawskie, powołano Chodkiewicza, który dotąd wytrwale stróżował sam pod Smoleńskiem przy pomocy niewielkiego wojska ale zato tęgich ramion i szabel Lisowskiego,

¹⁾ *Volumina Legum*, III. str. 272. O przebiegu wojny moskiewskiej w jej dalszym stadium po powrocie Zygmunta III por. Sobieski W., *opc.*, str. 203—205; Korzon T. *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, II, str. 189 — 192; Tyszkowski K. *Wojna o Smoleńsk*, Lwów 1932; tenże, *Aleksander Lisowski i jego zagony na Moskwę, Przegląd Hist. Wojsk.* T. V, zeszyt 1, str. 1 — 28. O rokowaniach pod Smoleńskiem w latach 1615 — 1616 przygotowuję osobne studjum na podstawie aktów austriackich i djarjusza radziwiłłowskiego.

Sapiehy starosty orszańskiego, Janusza Kiszki, a przede wszystkim Aleksandra Gosiewskiego. Ten ostatni wysunął się z kilku rotami poza Smoleńsk i dokuczał mocno Moskwie, tak, że musieli zaniechać oblężenia Smoleńska. A Lisowski jeszcze przedtem wyprawą swą w głąb Moskwy sparaliżował ruchy wojsk carskich i powstrzymał ich ofensywę pod Smoleńsk.

Nie mamy zamiaru omawiać szczegółowo preliminarjów królewiczowej ekspedycji, może kiedy wrócimy do opracowania tej ciekawej wyprawy, właściwie ostatniego przed napoleońskim pochodem marszu wojsk polskich ku Moskwie. Dodajmy, że dotąd poza Naruszewiczowskim żywotem Chodkiewicza i ogólnymi kompendjami nie znamy dobrze przebiegu a zwłaszcza tła politycznego ekspedycji królewicza Władysława. Jakże tu czynniki składały się na decyzję, w ramach jakich planów politycznych należy ją traktować, nie znamy dokładnie położenia strony moskiewskiej, co jest rzeczą nader ważną, bo wewnętrzne przesilenie w Moskwie jako następstwo Smuty nie pozwalało Moskwie na energiczne wystąpienie przeciw słabym siłom Władysława i owszem doprowadziło do pomyślnego w gruncie rzeczy pokoju dla Polski. Literatura naukowa rosyjska posiada sporo informacji, ale trzeba by to zebrać, zestawić w jeden obraz i wytłumaczyć w ten sposób przebieg wojny. Nas interesuje jeden epizod z dziejów tej wyprawy, a mianowicie udział w niej kozaków Sahajdacznego i na nim zatrzymamy uwagę.

W związku z tem musimy zorientować się w politycznych kombinacjach, jakie się snują dokoła tego wydarzenia i tej decyzji. W każdym razie inicjatywa wyszła z dworu królewskiego, jakkolwiek i inne czynniki, zwłaszcza litewskie w interesie uspokojenia granicy moskiewskiej domagały się energiczniejszego prowadzenia wojny i możliwie rychłego i pomyślnego jej zakończenia.

Dwór Zygmunta III pragnął mimo wszystko ponowić próbę uzyskania a raczej zrealizowania praw Władysława do korony carskiej, nabytych w elekcji 1610 roku. Szło to przecież po linii niewygasłych marzeń o rewindykacji szwedzkiego tronu Wazów i umocnienia katolicyzmu na północy i wschodzie. Zapewne nie jest to bez związku z owymi planami wyprawy do Szwecji, o których głośno było w Polsce i w Europie w tym czasie. Wszędzie mówiło się o planach awanturnika niemieckiego hr. Altheima, który z poręki króla polskiego szykował się do wyprawy na Szwecję. W Polsce zapatrywano się niechętnie na owe zamysły, gdy nie wygasł jeszcze pożar moskiewski i groziła wojna turecka. Natomiast zagranicą te wieści narobiły sporo hałasu zwłaszcza, że atmosfera była pod-

minowana antagonizmami religijno-politycznymi w przededniu defenestracji praskiej¹⁾.

Plany Altheima, czy jak go nazywano także Althana, stały w związku z projektami nowego zakonu rycerskiego, jaki w tym czasie pojawił się w Europie, wynikły z ducha kontrreformacji, nawiązując do średniowiecznych tradycji krzyżowych. Reprezentantem owej idei był przedewszystkiem ks. de Nevers, ojciec Ludwika Marji, późniejszej żony dwu kolejnych królów polskich. Ale jeżeli owym nowym krzyżowcom chodziło przedewszystkiem o wojnę przeciw Turkom, — ów Gonzaga francuski wywodził się z Paleologów i rościł sobie pretensje do tronu bizantyjskiego — to ludzie blizcy dworu Zygmunta III, zwłaszcza ów Altheim i inni, starali się skierować owe siły przeciw protestantom, przedewszystkiem przeciw Szwecji w obronie praw królewskich Zygmunta III. Wskutek tego zabiegi księcia niwernońskiego nie znalazły poparcia na dworze królewskim, jakkolwiek szereg wybitnych senatorów polskich zgłosił swój udział w całej akcji Ligi²⁾. Zobaczymy jeszcze, że do tej imprezy wciągano kozaków i Sahajdacznego. Wizyta inicjatora Ligi w r. 1618 nie przyniosła mu poparcia Polski, bo polityka królewska zwrócona była ku Szwecji. Na tem też tle planów szwedzko-bałtyckich należy postawić decyzję wyprawy królewicza po carstwo. To miała być droga, dawno upatrzona, aby polskich Wazów wprowadzić na ojczyzny tron szwedzki.

Zanim uchwały sejmu znalazły swe echo w zebranych przez skarb poborach i zanim gromadzić się poczęły rotę, którym przypowieszdziano służbę na królewiczowską wyprawę, upłynęło sporo czasu. Dopiero z wiosną 1617 roku można było pomyśleć o wyruszeniu z Warszawy. Władysław, żegnany uroczystie przez dostojników i szlachtę, przeprowadzony aż do Wilczysk i Żelechowa przez królewskiego rodzica, opuścił stolicę (6.IV), śpiesząc na Wołyń, gdzie zbierały się w Łucku rotę przeznaczone na wyprawę. Nie poszedł od razu ku Białejrusi, bo z rady hetmana Żółkiewskiego i innych senatorów postanowiono skierować szlak marszu ku Kijowu, aby

¹⁾ Tyszkowski K. *Gustaw Adolf wobec Polski i Moskwy 1611 — 1616*, Lwów 1930, str. 22 n.

²⁾ O Lidze Milicji Chrześcijańskiej i o jej założycielu ks. Karolu Gonzadze de Nevers, zob. Sobieski W. *Henryk IV wobec Polski i Szwecji*, Kraków 1907; Fagniez G. *Le Père Joseph et Richelieu*, Paris 1894; Desdouvres L. *Le Père Joseph de Paris, politique et apôtre*, Paris 1932; Szczęśliwski A. *Walka o Bałtyk*, Lwów 1904, str. 276 — 277; Suwara, op.c., str. 30 — 31.

zarazem osłonić kraj przed ewentualnym najazdem tatarskim, inwazją Skinderbaszy, a kozakom nakazać posłuch. Natomiast litewscy senatorowie z Lwem Sapiehą na czele domagali się jak najrychlejszego przybycia królewicza na pogranicze moskiewskie pod Smoleńsk, bo chcieli jak najszybciej uporać się z wojną, następującą im na karki¹⁾.

Władysław wraz z przydanymi mu do boku z sejmu komisarzami, wśród których był Jakób Sobieski i Jerzy Ossoliński, dwaj najwybitniejsi senatorowie z czasów jego późniejszego panowania, potem przyłączył się kanclerz Sapieha, z końcem maja stanął w Łucku i, po zgromadzeniu się powoli ściągających wojsk, w czerwcu na Dubno posunął się ku Krzemieńcowi, by tu obóz zatoczyć na czas dłuższy. Nie można było zdecydować się na szybszy pochód ku właściwemu celowi wyprawy, dopóki nie rozstrzygnęły się wypadki na południowej granicy. Wobec grozy tureckiej posłał Władysław na rozkaz ojca, a na żądanie Żółkiewskiego, część swej armji pod wodzą Marcina Kazanowskiego nad Dniestr (16.VII).

Pod naciskiem senatorów litewskich pozwolił Zygmunt III synowi ruszyć na Moskwę²⁾. Bo tymczasem Chodkiewicz z wojskiem litewskim i dawniejszym zaciągami, ochraniającym Smoleńsk, rozpoczął kroki wojenne i wyprawił się pod Dorohobuż w sierpniu 1617 roku. Królewicz podążył na Brześć i Słonim do Mohilowa, gdy wojsko Polesiem przez Mozyr tam się udało. Już razem z wojskiem stanął 27 września w Smoleńsku, by 9 października połączyć się z hetmanem litewskim pod Dorohobużem. Na wieść o przybyciu Władysława wraz z wojskiem poddał się gród na imię carskie. Ale nie wielkie były widoki wyprawy. Oddziały Chodkiewicza były niepłatne i znędzniałe, buntowały się, brak było żywności i zaprowiantowania, a sroga i wczesna zima nie dopuszczała do ożywionej akcji,

¹⁾ O wyprawie królewicza z współczesnych jest djarjusz Jakóba Sobieskiego w rękopisie Biblioteki Czartoryskich nr. 2763 (kopje współczesne). Ciekawy ten djarjusz zasługuje na ogłoszenie i edycję taką mam zamiar przygotować. Dużo informacji ma Kobierzycki. *Historia Vladislai Principis*. Gdańsk, 1655; *Autobiografia Jerzego Ossolińskiego*. Biblioteka Ossolińskich III, Lwów 1876, zanim Kubala L. *Jerzy Ossoliński*, Lwów 1883, I, str. 18. Z opracowań Sobieski W. op.c., str. 207 — 211; Korzon T. op.c. II, str. 191 — 195; Naruszewicz w *Żywocie Karola Chodkiewicza* opiera się na kronikarzach. Co do planów wyprawy por. list M. Szyszkowskiego, biskupa krak. do J. K. Chodkiewicza, Warszawa 23 XI 1616, rps. Bibl. Narodowej, Coll. Autogr. nr. 227 k. 236; Kamannin, *Materijaly k'oczkeru getm. Sagajdacznego*, Kijów, 1901, str. 12, uniwersał króla z 10 II 1617.

²⁾ Eisty króla do Żółkiewskiego b. d. i z 18 VII 1618; Żółkiewski. *Pisma*. str. 542 — 544.

dla której zresztą nie wystarczało sił, zwłaszcza artylerji i piechoty. Postanowiono przeto pozostać czas jakiś jeszcze pod Dorohobużem, ale niedługo później udało się doprowadzić do poddania Wjażmę, w której bramy wjechał Władysław 29 października. Tu rozłożono wojsko na leże zimowe, bo o dalszej wojnie narazie nie mogło być mowy. Tylko luźne oddziały Lisowczyków pod Czaplńskim rozpuszczały zagony po ziemi moskiewskiej, dochodząc nawet głęboko aż pod samą stolicę. Próba wyprawy na Możajsk z większymi siłami pod wodzą samego królewicza nie udała się. Trzeba było wyczekiwać nadejścia lepszej pory roku i świeżych posiłków z Polski. Czas wypełniały targi z żołnierzami, by ich nakłonić do wyczekiwania na zaległy żołd, jakoteż rokowania z Moskwą o zawieszenie broni, które zagaili komisarze stosownie do uchwały sejmowej, wysyłając sekretarza królewskiego, Jana Hrydzicza, do bojarów. Ci chętnie przystali na zwłokę w działaniach wojennych, oczekując słusznie buntu wojska polskiego i dywersji turecko-tatarskiej na południu.

Tymczasem w styczniu przyszła pierwsza pomyślna wiadomość, że na Czernichów posuwa się z wojskiem Kazanowski, odesłany przez Żółkiewskiego, a w kwietniu doniesiono z Warszawy, iż Sejm uchwalił dalsze subsydja na wojnę, polecając ją jednak skończyć w bieżącym roku¹⁾. Drobne utarczki, nieprzerwanie trwające, nie pozwalały wojsku na odpoczynek, bezowocne zaś targi z posłami moskiewskimi nużyły i wyczerpywały cierpliwość wodzów i żołnierzy. Trzeba było pomyśleć o większym wysiłku, o znaczniejszych siłach, by doprowadzić do jakiegoś rezultatu przeciągającą się wojnę. Dlatego pod wpływem tych wieści z obozu królewiczowego, pod naciskiem Lwa Sapiehy, który specjalnie udał się do Warszawy, by u dworu i na Sejmie poprzeć sprawę dalszego prowadzenia wojny, doszło do owych uchwał połowicznych ale dodających mimo wszystko otuchy, zapewniających zawsze jakieś środki potrzebne dla wznowienia z wiosną walki.

W zabiegach o pozyskanie posiłków nie zapomniano także o kozakach, bo tani ten i wyśmienity materiał żołnierski nadawał się doskonale dla celów wojny moskiewskiej, a przytem była to zara-

¹⁾ Kobierzycki, *op.c.*, str. 530. Por. też list królewicza Władysława do Jana Stanisława Sapiehy z Wiaźmy 28 IV 1618, cytuje za Prochaską, *Żółkiewski*, str. 166. Z sejmu wysłano mianowicie tajne zlecenie Komisarzom, by skończyli wojnę w ciągu roku; zlecenie to podpisali 'prymas, dwaj karfclerze i marszałek sejmowy Wiesiołowski.

zem sposobność odciągnięcia kozaków od wypraw morskich przeciw Turkom. W Moskwie zdawano sobie sprawę z tego i obawiano się wyprawy kozackiej, jako niebezpiecznej dywersji ze strony polskiej. Z niepokojem notował jeszcze w 1615 r. poseł moskiewski w Polsce Żelabuński, że w Borysowie opowiadał mu jego przystaw, jakoby kozacy w liczbie 40.000 (!) wyszli z Zaporozża i pytali się króla, dokąd mają iść: na Turków czy na Moskwę¹⁾.

To też zaraz, skoro wyjazd królewicza Władysława został postanowiony, rozwinięto ze strony dworu królewskiego i samego królewicza starania, by pozyskać kozaków dla udziału w wyprawie. Zaraz z Porczyna (5.V) pojechał Stanisław Myszka, komornik królewski, na Zaporozże, gdzie sam i przy pomocy p. Sklińskiego, starosty zygwułskiego, wezwać miał kozaków, by się „uciszyl, incursji do Turków nie robili, sprawy królewicza nie trudnili, ale raczej do posługi Rzeczypospolitej z królewiczem JM. pogotowiu byli“²⁾. Rzeczywiście w miesiąc później przyjechali do obozu polskiego w Łucku posłowie kozaków zaporoskich „z wielkimi ofertami“, jak zapisuje djarjusz³⁾. Narazie jednak na obietnicach się skończyło, ponieważ wypadki, jakie rozgrywały się na Ukrainie, niebezpieczeństwo tureckie, które paraliżowało ruchy wojsk polskich a następnie rozdwojenie w kozaczyźnie nie pozwoliły im na wykonanie obietnicy i na udział w wyprawie królewicza.

Pod koniec 1617 roku, jak widzieliśmy, sprawy kozackie zostały częściowo uregulowane na komisji w Starej Olszance nad Rosią. Wtedy zapewne dochodzi do jakichś wiążących przyrzeczeń ze strony Sahajdacznego co do wyprawy na Moskwę. Nie mamy wprawdzie ustalonych wiadomości w tym względzie, ale z listów hetmana Żółkiewskiego możemy wyrozumieć, że on w tej sprawie wywierał nacisk na kozaków. Był to moment, gdy interesy pojedynczej partji kozackiej, której przewodził Sahajdaczny, zbliżały się do programu politycznego Rzeczypospolitej, reprezentowanego przez hetmana koronnego. Ale nie zapuszczajmy się w sferę przypuszczeń, stwierdźmy raczej, że już w czasie Komisji Olszanickiej hetman, mając na oku jak widzieliśmy sprawę wojny moskiewskiej,

¹⁾ *Sbornik ist. obszczestwa*. T. 142, str. 578.

²⁾ Jan Hrydzicz do Lwa Sapiehy, Łuck 9 V 1617, rps. Bibl. Nar. Coll. Autogr. nr. 231, k. 72 — 73. Djarjusz Jakóba Sobieskiego, rps. Czart. 2763 pod datą 5 V 1617, str. 4; *Z u k o w i c z*, op. II, str. 65, wypisuje z rękopisu Pol. F. IV nr. 274 wydatki skarbu królewskiego na wyprawę Władysława 1616. Skliński Tomasz, starosta zygwułski brał udział w komisjach kozackich, Żółkiewski. Pisma str. 535.

³⁾ Djarjusz Sobieskiego, l. c., str. 6 pod datą 9 VI 1617.

zabiegał, by kozacy a przynajmniej ich część poszli na służbę królewicza do Moskwy¹⁾). Starań tych Żółkiewski nie zaniedbywał i potem, bo rozumiał znaczenie pomocy kozackiej dla wyprawy Władysława. Gdy sprawa już była zadecydowana, na wiosnę 1618 r. posłał rotmistrza Hieronima Wrzeszcza, który ze swą rotą, podobnie jak Domaradzki i Kozika, miał iść do królewicza. Zalecał hetman owemu rotmistrzowi by „kozaki stimulował, żeby jako najprędzej pośpieszył z nimi do królewicza“. Doświadczony wódz radził: „Jeśli jako spodziewam się, kozacy tak potężnie pójdą, jako się obiecują, z armatą, z strzelbą, rozumiałbym, gdy się ozową do Królewicza JMci, iżby nastąpili prosto ku Możajsku, a potem gdy się ściagną i piechoty i te rotę, coichkolwiek jest, do królewicza JMci, iżby i sam królewicz JMć nastąpił ku nim. Wedle podobieństwa, jako się teraz o rzeczach wiedzieć może, nie zdobędzie się Michałko na taką potęgę, któraby mogła Królewiczowi JMci creare periculum. Nastąpić trzeba tej gadzinie na szyję. Zatem wedle okazji, poda się, dali Bóg, sposób, że Królewicz JMć uczciwie i sławnie z pociechą WKMci i dobrem Rzeczypospolitej tej sprawie koniec uczyni²⁾“). Przewidywania hetmańskie sprawdziły się, a zasługi Żółkiewskiego, zarówno w powstrzymaniu pożaru wojny tureckiej, aby nie odciągała uwagi od północnych spraw, — powtórzy się to jeszcze w czasie najgorętszego wysiłku pod Moskwą, gdy hetman koronny stanie przeciw Skinderbaszy pod Oryniem we wrześniu 1618 roku, — a także niepośledni pożytek przez pozyskanie kozaków Sahajdaczego dla wyprawy, odegrały napewno poważną rolę w dojściu do skutku rozejmu dywilińskiego.

Drugim senatorem, któremu przypisują współcześni informatorowie, przedewszystkiem Kobierzycki, zasługę pozyskania kozaków, chociaż skądinąd ta rzecz się nie potwierdza — to był kanclerz litewski, Lew Sapieha. Ten, odjeżdżając z obozu na sejm do Warszawy, z drogi, z Orszy posłał do kozaków swego posłańca, wzywając ich gorąco, by wzięli udział w wyprawie królewicza. Komornik kanclerski dopadł swego pana w Słonimiu z odpowiedzią starszych kozackich, którzy wyrazili gotowość usłuchania wezwania, domagali się tylko osobnego mandatu królewskiego. O ten rozkaz i o zasitek

¹⁾ Żółkiewski do Lwa Sapiehy, 30 X 1617, rps. Bibl. Jagiellońskiej nr. 3596 V nr. 28. Cytuje też Prochaska, *Żółkiewski*, str. 164: „ale i tych kozaków byłem miał rozkazanie od JKMci do tego wieść chcę, żeby część ich jaka szła na służbę królewicza“.

²⁾ Żółkiewski do króla 29 IV 1618, *Żerela* VIII, str. 186 — 187.

pieniężny postarał się kanclerz na sejmie tak, że można było posłać kozakom przez Obalkowskiego 20.000 zł. dla rozdziału między rycerstwo zaporoskie, chętne do wyprawy na Moskwę (kwiecień 1618) ¹⁾.

Prawdopodobnie wchodziły tu w rachubę także inne koła sfery do dworu królewskiego zbliżone, tem bardziej że w tym czasie następuje wzmożenie akcji kół katolickich kontrreformacyjnych czynników, skupiających się dokoła dworu Zygmunta III. Mamy na myśli akcję Ligi Milicji Chrześcijańskiej. O Ligę tę otarły się także sprawy kozackie i sam Sahajdaczny.

Na sejmie warszawskim 1618 roku znajdowali się posłowie kozaccy, którzy przybyli tu, by stosownie do deklaracji kozackiej, wybłagać szersze uwzględnienie postulatów zaporoskich, aniżeli uczyniła to komisja królewska w Starej Olszance. Niewiele wiemy o tem poselstwie, ale jest rzeczą ciekawą, że wiadomość bliższa zachowała się w związku z konszachtami, jakie nawiązała z kozakami Liga Milicji Chrześcijańskiej. Właśnie bowiem w tym czasie bawił tam poseł a raczej agent ks. de Nevers, nazwiskiem Oliver de Marconnet, wysłany w porozumieniu z królem francuskim do Niemiec i Polski dla pozyskiwania sprzymierzeńców i członków Ligi oraz poparcia dla samej idei walki z Turcją. Trafił w Polsce (początek roku 1618) na najgorszy moment, bo akuratnie zawarto traktat w Buszy ze Skinderbaszą i wydawało się, że nastąpi chwila spokoju, którą sfery dworskie rade były wyzyskać dla spraw szwedzkich i moskiewskich, do zagadnień tak ze sobą związanych w polityce Zygmunta III. Toteż Marconneta spotkała delikatna odmowa ze strony królewskiej. Zygmunt III wyrażał się z wielkiem uznaniem o samej myśli tak dla chrześcijaństwa pożytecznej, ale ze swej strony wskazywał na niebezpieczeństwo, jakie za sobą niosła idea Ligi, toteż zmuszony był decydującą odpowiedź odłożyć do czasu

¹⁾ Koberzycki, *opc.*, str. 560 — 561; Zygmunt III do Komisarzy 3 III 1618 z Warszawy; Muchanow P. *Autentyczne świadectwa o wzajemnych stosunkach pomiędzy Rosją a Polską*, Moskwa 1834, str. 143 — 145. Jak. Zadzik do J. K. Chodkiewicza, 1 IV 1618 z Warszawy, rps. Bibl. Nar. Coll. Autogr. nr. 227. k. 258. Czytamy tam: „Do kozaków dawno też już wyprawiony P. Obalkowski ze 20 tysięcy złotych, tuszymy, że i ci nie omieszkają stawić się do WMciów, insze posiłki wątpię, aby prędko być mogli”. Anonimowy autor listu do kozaków wzywa ich: „wszak teraz jest do Moskwy okazja lepiej jest tam się Królewiczowi JMci zasługować, niżli tu z poganami się drażnić, pacta i przymierze postanowione, które Korona ma z niemi, gwałcić”, *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii*, III, str. 265 — 267.

porozumienia się ze stanami Rzeczypospolitej¹⁾). Niemniej nawiązał agent ks. de Nevers kontakt z całym szeregiem ludzi, do niektórych miał listy jak do Koreckiego i do Albrechta Radziwiłła, a przez swoich posłańców zwłaszcza przez niejakiego O. Valivier, kapucyna, wszedł w porozumienie z kozakami. Był tu zapewne pomocny ks. Samuel, który z czasów swej wyprawy wołoskiej miał w swem ręku nici sięgające Zaporozża. Wpływami temi przechwalał się wobec inicjatora Ligi, z którym utrzymywał korespondencję²⁾).

W Warszawie Marconnet zetknął się z owem poselstwem kozackim i otrzymał zapewnienie, że bez względu na stanowisko Polski, na pokój zawarty przez hetmana Żółkiewskiego, kozacy będą kontynuować walkę z poganami. W liście do swego mocodawcy relacjonował, że poseł wręczył mu uroczysty list podpisany przez hetmana kozackiego Konaszewicza. Wódz kozacki zobowiązywał się wstąpić do Ligi i dostarczyć na zawołanie wojska w liczbie 60.000 ludzi. Powoływał się też na stosunki z patriarchą greckim w Konstantynopolu, przy którego pomocy miał nadzieję zbuntować Greków przeciw sułtanowi³⁾). Cała ta sprawa wymaga jeszcze szczegółowego zbadania tych źródeł archiwalnych, co do których mamy narazie tylko ułamkowe i nawiasowe wiadomości. Przypuszczam, że wtedy i epizod kozacki akcji Neversa znajdzie bliższe i dokładniejsze oświetlenie. Możemy tylko stwierdzić, że w samym momencie decyzji Konaszewicza w sprawie wyprawy na Moskwę były aktualne jeszcze inne zabiegi i knowania. Może wpływały tu owe kontakty z patriarchą carogrodzkim, co by wskazywało na motyw wyznaniowy, który z innych źródeł, jak widzieliśmy, nie wynika tzn. chęć wzmocnienia praw dyzunji drogą zobowiązania sobie króla i Rzeczypospolitej usługą moskiewską. To szłoby po linii wywodów nauki rosyjskiej (K a m a n i n, Ż u k o w i c z), chociaż tam znajdujemy nieco inne oświetlenie, a raczej chęć wytłumaczenia wrogiego

¹⁾ Responsum S. Regiae Mtis Generoso D. Nuntio Illustris Principis Ducis de Nevers datim, Teki Lukasa, rps. Ossol. nr. 2974/II, k. 4 z daty 20 III 1618. Warszawa.

²⁾ Tapié V. *La politique étrangère de la France et le début de la guerre de trente ans 1616 — 1621*. Paris 1934, str. 280. Cytowany tam list Samuela Koreckiego do Neversa otrzymałem w kopji z rękopisów Biblioteki Narodowej w Paryżu dzięki uprzejmości prof. Moreau-Reibel z Krakowa.

³⁾ Por. wyżej str. 30 nr. 2 i cytowane tam ustępy Suwary i Szelągowskiego; Kostruba, *opc.*, str. 29; Fagniez, *opc.* I, str. 148, 177; Tapié, *opc.*, str. 280—281. Listy senatorów polskich do króla, rps. Bibl. Kórnickiej nr. 292, str. 118, 122. Do ciekawego tego zagadnienia, które wymaga jeszcze badań, zapewne niedługo powrócimy.

przeciw Moskwie występu ze strony tego kozaka, który bronił tak dzielnie prawosławia, a potem pod wpływem Teofana, patriarchy jerozolimskiego, pisał list do cara, przyjmował naganę za walkę z prawosławną Moskwą.

Zastanawia nas w tem wszystkim udział Koreckiego, owego polskiego odpowiednika francuskiego krzyżowca, zaprawionego przytem fantazją stepowego junaka. Ciekawa ta figura domaga się swego historyka czy nawet poety, przez swój koloryt awanturniczy i szeroki horyzont egzotyizmu. Korecki miał swoje, *via* Konstantynopol i tamtejsza kolonja francuska, stosunki z Francją i stąd jego bliższy udział, kto wie czy nie pośrednictwo między Neversem a kozakami. Ale z drugiej strony to świadczyłoby, że Sahajdaczny, jakkolwiek dał się Żółkiewskiemu nakłonić do wyprawy moskiewskiej, nie zaniedbywał stosunków z tymi, którzy jawnie parli do wojny tureckiej, a do takich należał przedewszystkiem książę Samuel. Widocznie jednak inne wpływy przeważyły, podobnie jak na samym dworze królewskim koncepcja wojny moskiewskiej i planów szwedzkich zwyciężyła nad propozycjami Ligi wystąpienia przeciw Turkom¹⁾.

Tu przychodzi na myśl jeszcze jedna możliwość, która łączyłaby się z wewnętrznymi stosunkami w kozaczyźnie. Jak wspominaliśmy poprzednio, opinja kozacka była rozdwojona i raz po raz zmieniają się tam prądy zależnie od okoliczności. Sahajdaczny przeto, jakkolwiek zdecydował się na wyprawę moskiewską, nie chciał palić za sobą mostów i nie odrzucał korzystnego dla kozaków udziału w ogólnej krucjacie na Turka, o ileby taka doszła do skutku. A w ten sposób szedł na rękę także swym przeciwnikom politycznym wśród kozaków, dla których, jak się zdaje, wojna turecka i swoboda wypraw morskich stanowiły najważniejsze zagadnienie programowe. O ile naturalnie tu nie popełniamy zasadniczej pomyłki, to jest, o ile rzeczywiście na tem polegało przeciwieństwo między Konaszewiczem a Borodawką czy Barabaszem, czy też tu chodziło o sprawę stosunku do Polski, posłuszeństwa królowi. Szczupłość źródeł nie pozwala nam na rozstrzygnięcie tego zagadnienia w sposób definitywny.

Natomiast wiemy konkretnie, że nie wszystkie siły kozackie poszły do Moskwy, bo w maju 1618 roku, odbyła się z hukiem wielkim wyprawa kozacka, coprawda niewielka, na wybrzeża trackie²⁾ a w każdym razie pod Oryninem, a zatem wtedy, gdy Sahajdaczny bawił na ziemiach carskich, w obozie polskim stanęła znaczna gromada kozacka,

¹⁾ Suwara, *opc.*, str. 30—31.

²⁾ Suwara, *opc.*, str. 25.

którą kronikarze liczą na 10.000 ludzi¹⁾). Niemniej między obu obozami kozackimi nie było zgody i, jak notuje w swoim liście hetman koronny, który naogół był przecież dobrze poinformowany o stosunkach kozackich a tu jeszcze powołuje się na świadectwo znanego nam dworzanina król. Obalkowskiego wielokrotnego posła do kozaków, że „tamta gromada, która do Moskwy poszła, s e r i o posyłali do tych tam swawolników na Niż, żeby zaniechali chadzek tych na morze, a nie przywodzili Rzeczypospolitej z pogany do zatrudnienia. A iż to szczerze od nich to działo się, i ten tego jest dokument, co wiem z pewnych wiadomości, że ci tam swawolnicy na tym byli, żeby te osoby do siebie od towarzystwa swego posłane pogubili, tak iż i teraz strzegą się ich“. Pisał tak hetman, domagając się od króla surowych uniwersałów i kar na tych swawolnych kozaków²⁾).

Widzimy więc, jak owo rozdwojenie wśród kozaczyzny wyraźnie się zaznacza, by długo jeszcze przetrwać i odbić się boleśnie w niejednym wypadku. Wskazówka o Niżu w liście Żółkiewskiego dałaby podstawę do przypuszczenia, że Sahajdaczny reprezentował kozactwo ukraińskie, regularne, rejestrowe, gdy przeciwnicy jego wyrażali interesy czerni i Zaporozża. Ale czy to przypuszczenie jest słuszne, wykazać mogą dopiero dalsze badania i analiza źródeł współczesnych.

Sumując nasze dotychczasowe rozważania na temat wyprawy Sahajdacznego na Moskwę, na temat przedewszystkiem co kozackiego wodza do tego skłoniło, wskazaliśmy na szereg momentów, które tu odegrały rolę, i ludzi, którzy z tą decyzją mieli do czynienia. Wskazaliśmy zarazem na szereg wątpliwości, jakie się nasuwają w związku z takim czy innym tłumaczeniem i wyjaśnianiem motywów. Był to moment kompromisu między kozaczyzną a Rzeczpospolitą Polską, kompromisu wywołanego zrozumieniem wspólnego interesu u kierowników polityki kozackiej. Mogły wpływać, jak widzieliśmy, sprawy religijne, mogły zachodzić potrzeby zatrudnienia wojskowej masy kozackiej, zanim przygotowałyby się owe plany wojny tureckiej, o jakiej myślano na Zachodzie, a jakiej nie był obcy reprezentant polskiej racji stanu na kresach — hetman Żółkiewski.

¹⁾ S u w a r a, *opc.*, str. 26.

²⁾ Żółkiewski do króla 15.X 1618, rps. Bibl. Kórnickiej nr. 330 str. 68—69. Zbigniew Ossoliński zanotował wiadomość, że Barabasza za swoje konszachty z Żółkiewskim został przykuty do działa. Powtarza to za nim Prochaska, *Żółkiewski*, str. 163—164. Brak nam potwierdzenia tej wiadomości skądinąd, ale wydaje się to plotką zapisaną przez złośliwego kronikarza, jakim był Ossoliński. *Pamiętnik*, str. 82.

IV.

Wyprawa kozaków na Moskwę w r. 1618 była osobistem dziełem ich hetmana, Sahajdacznego, jego, obok Chocimia i stworzenia hierarchji prawosławnej w Polsce, największym sukcesem życiowym i wojskowym. Dlatego nie od rzeczy będzie zajęcie się osobą wodza, zestawieniem wiadomości, jakie o życiu jego posiadamy.

Jeżeli Chmielnicki jest symbolem niepodległości kozackiej wobec Polski i w tradycji pozostaje wyrazicielem idei niezawisłego państwa, które w pewnym zakresie udało mu się zrealizować, to Sahajdaczny, jego poprzednik w sławie i znaczeniu buławy hetmańskiej wojska za poroskiego, przeszedł do tradycji jako obrońca Rzeczypospolitej i prawosławia. Nie udało mu się może wszystkich planów w życiu wprowadzić. Dzieło jego nie było trwałe, ale i warunki, w których żył i działał, były zgoła odmienne aniżeli w momencie wybuchu buntu Chmielnickiego. Niemniej jako wódz i polityk, wojownik i rycerz nie wiele ustępował swemu następcy. Dzięki faktom współpracy politycznej z Polską i lojalnej przeważnie polityce wobec Polski, jaką prowadził, Sahajdaczny stał się w tradycji niejako symbolem polsko-ruskiej współpracy i wierności kozaków dla Rzeczypospolitej. Inna rzecz, że w rzeczywistości sprawa nie wyglądała tak idyllicznie, co niejednokrotnie mieliśmy już sposobność stwierdzić, że mianowicie polityka kozacka niezawsze szła po linii interesów polskich, ale wielkie czyny wojenne, dokonane przez niego pod sztandarem Polski: wyprawa na Moskwę i bohaterski udział w chocimskiej potrzebie zapewniły Sahajdacznemu znakomite miejsce w naszej historii, zapewniły mu panegiryk w Panteonie Starowolskiego (*Sarmatiae Bellatores*¹⁾).

Zajmiemy się tu jednym szczegółowem zagadnieniem a mianowicie udziałem kozaków w wyprawie moskiewskiej Władysława po carską koronę, który to fakt obok chocimskiego wawrzynu ozdobił świetnie sławę rycerską Sahajdacznego. Zanim zaś do toku samego tematu przystąpimy, spróbujemy ustalić nasze dotychczasowe wiadomości, jakie mamy o życiu sławnego hetmana.

Młodość i pierwsze lata jego działalności spoczywają w zupełnej pomroce. Mamy tylko bardzo nieścisle informacje w panegiryku Sakowicza na jego cześć przez uczniów kijowskich szkół napisane

¹⁾ Starowolski Szymon. *Sarmatiae Bellatores*, str. 226—227.

nym¹⁾. Uzupełniające zaś wywody dotychczasowej nauki rosyjskiej czy ukraińskiej niewiele posunęły sprawę naprzód, ani nie dorzuciły nowego materiału do zawartych u Sakowicza wiadomości. Już samo określenie jego pochodzenia budzi wątpliwości. Jakób Sobieski powiada, że był plebejskiego rodu²⁾, gdy Starowski stwierdza tylko, że „origine non satis nobilis esset“. Natomiast Sakowicz podaje herb Pobóg i podkreśla jego szlacheckie pochodzenie z przemyskiego podgórze. Jerlicz³⁾ wspomina o Samborze, z pod którego wywodził się i potem dopiero udał się na studia do Ostroga.

W każdym razie możemy stwierdzić za Barwińskim⁴⁾, że Sahajdaczny był to przydomek, względnie przezwisko kozackie, pojawiające się dosyć często. Natomiast Konaszewicz jest nazwiskiem patronimicznym od Konasza względnie Konona; mogło jednak pochodzić od dalszego przodka nie tylko od ojca bezpośrednio. Wspomniany uczyony łączy Sahajdacznego w długim wywodzie, opartym na ogromnym materiale aktowym, z rodem Kunaszowiczów Popielów z pod Drohobycza i Sambora. Jednakowoż, jeżeli sam wywód o Popielach świadczy o znakomitej erudycji i wytrawnej metodzie autora, to wnioski końcowe budzą wątpliwości poważne. Popielowie byli herbu Sulima lub Sas, gdy Sakowicz umieszcza na wizerunku hetmana znak Pobóg. Połączenie zaś z Pobogami Koniecpolskimi, którzy siedzieli w Przemyskiem w wieku XV, wydaje się nieco niebezpieczne, bo tradycja rodowa miałaby związać owego Popiela Sulimę z Koniecpolskimi w sto lat później i zmienić herb Sulimę na Pobóg protektorów, a potem oddać młodego Piotra na dwór ostrogski za pośrednictwem Aleksandra Koniecpolskiego. Przecież braknie w łańcuchu około stu lat a transpozycja rodowych tradycji i związków średnio-wiecznych na czasy późniejsze, gdy ona w rzeczywistości zanika lub bardzo słabnie, wydaje mi się zbyt kruchą podstawą dla snucia wniosków co do pochodzenia Sahajdacznego.

¹⁾ Sakowicz Kasjan. *Wiersze na żalonyj pohreb Petra Konaszewicza Kijów 1622*, z kilku przedruków, ostatni: Titow, *Materijaly dla istorji knyżnoji sprawy na Ukraini w XVI—XVIII ww Zbirnyk istor. filol. widdilu Ukr. Ak. Nauk* Nr. 17, Kyjiw 1924.

²⁾ Sobieski Jakób. *Commentariorum Belli Chotinensis*, str. 34—39.

³⁾ Jerlicz Joachim, *Latopisiec* T. I, str. 5.

⁴⁾ Barwiński Bohdan. *Konaszewyczi w peremyskiej zemli w XV i XVI st. Genealogiczno-istoryczna monografija. Zapysky Nauk. Tow. Szewczenka* T. 100, str. 19—175.

Podobnie argument o pobożności i religijności hetmana, dowodzący jego pochodzenia z popowskiej gałęzi Popielów, nie przemawia do przekonania, bo przecież duchem ortodoksji prawosławnej mógł Sahajdaczny przejąć się o wiele łatwiej w czasie pobytu swego w szkołach ostrożskich, aniżeli w półchłopskiej atmosferze podgórskiej plebanji. Natomiast związek Poboga Sahajdacznego z Konięcpolskimi może mieć swoje podstawy i znaczenie, ale wymaga jeszcze bardziej przekonywujących dowodów, niżeli dotąd posiadane; nie wiemy nawet bliżej, jakie stosunki łączyły Sahajdacznego z najwybitniejszym reprezentantem rodu Konięcpolskich: Stanisławem, hetmanem naówczas polnym koronnym, owszem wobec związków tegoż z Żółkiewskim, z którym Sahajdaczny niezawsze najlepiej się znośił, świadczyłyby raczej in contrarium.

Piotr Konaszewicz Sahajdaczny pochodził zatem z chodackowej szlachty podgórskiej Ziemi Przemyskiej, urodził się według wszelkiego prawdopodobieństwa około 1560 — 1570 r., młodość spędził na naukach w Ostrogu około r. 1590. Następnie poszedł w kozaki. Co do tego zapisuje S a k o w i c z, że brał udział w kampanjach: wołoskiej Zamojskiego i inflanckiej, ale poza tem nie mamy potwierdzenia skądinąd tego faktu. Między Ostrogiem a służbą kozacką notuje A n t o n o w i c z jeszcze pobyt na dworze Jana Aksaka, sędziego kijowskiego, ale i na to nie mamy pozytywnych dowodów¹⁾. Pierwszą wiadomość faktyczną ogłosił swego czasu Dr A n t o n o w w *Kwartalniku Historycznym*²⁾, a mianowicie list Łukasza Sapiehy

¹⁾ A n t o n o w i c z Wołodymyr. *Istoria malorusskago kozaczestwa*, str. 43. Idem, *Besidy pro kozacki czasy na Ukraini*, str. 35; B a r w i n ś k y j, op.c., str. 114.

Tu dodamy jeszcze jedną nawiasową uwagę. W Kijewskiej Starinie 1891 t. 33, str. 165—167 opublikował Ł a z a r e w s k i j wzmiankę o ewangeljarzu jakoby Sahajdacznego, który to ewangeljarz pochodzi ze Staroduba, a ofiarowany został a raczej oprawiony w srebro przez kozaka Konaszewicza za odpuszczenie grzechów i za ojca jego Konosza i matkę Połagję. Zarówno Ł a z a r e w s k i j, jak za nim B a r w i Ń s k i (op.c. str. 38), nie chcą tu uznać identityczności tego Konaszewicza z Sahajdacznym, boby ich zdaniem podał swą godność hetmańską. Ale mógł przecież złożyć tę ofiarę, gdy jeszcze nie był pułkownikiem ani hetmanem, pierwszą, jak widzieliśmy, wiadomość mamy z r. 1615, ewangeljarz nie jest datowany. Wróciwszy z jakiejś wyprawy zwłaszcza z Moskwy, gdzie według naszego mniemania był, mógł Sahajdaczny znany z pobożności zrobić to wotum. W czasie wyprawy moskiewskiej mógł przecież zawadzić o monaster starodubowski, o którym tu mowa. Gdy przyjmiemy to założenie, znane nam będzie imię ojca i matki naszego hetmana. A sędzę że hipoteza ta nie jest bardziej nieprawdopodobna niż inne, snute dokoła osoby Sahajdacznego.

²⁾ A n t o n o w Michał, *Dwa przyczynki do działalności Piotra Konaszewicza Sahajdacznego*, *Kwartalnik Historyczny* 1926, str. 196—199.

z r. 1615, w którym są wiadomości o „lotrostrwach kozackich“ oddziału płk. Sahajdacznego. I to jest pierwsza historyczna wiadomość, Sahajdaczny występuje jako pułkownik już o pewnym znaczeniu wśród kozaków, ale nie jest jeszcze czołową postacią. Dopiero w rok później, w związku z wyprawą na Czarne morze słyszymy o hetmaństwie Konaszewicza, zatem był już na tyle znany ze swych czynów, że kozacy powołali go na swe czoło. Prawdopodobnie sławę tę zyskał w czasie wojny moskiewskiej, — na ślad nikły wskazaliśmy powyżej — bo to była arena na której wyrastali watażkowie kozackiej wolnicy, jak naprzykład swawolny rywal Sahajdacznego Borodawka, Baryszpolec, Nalewajko młodszy i inni, jak zabłysnął talentem i szczęściem wojennem kozacko-polski typ, twórca polskich kozaków: Lisowski.

Sama wyprawa na Moskwę jest argumentem ważkim, przemawiającym za udziałem hetmana Konaszewicza w Smucie. Albowiem znał sposób wojowania moskiewski, umiał wyzyskać słabość przeciwnika, a przede wszystkim sam fakt, że się łatwo zdecydował na wyprawę i pozyskał dla tej myśli mołojców, wszystko to wskazuje, że był doskonale z terenem, z warunkami walki obeznany. Temu też należy przypisać znakomite sukcesy, jakie wojska kozackie osiągnęły, bo pochod ich w głąb ziem moskiewskich był jednym triumfem.

Już przed wyprawą samego hetmana pojawiły się jakieś oddziały kozackie na teatrze wojennym. 16 maja 1618 zapisuje djarjusz wyprawy królewicza Władysława, że przybył posłaniec od kozaków, niejaki Szkoda, i zawiadomił, że 4000 ludzi pod sprawą młodego Lisowskiego, brata słynnego zagończyka Aleksandra, który zmarł pod Starodubem 1616 r., weszło już w ziemię moskiewską i zbliża się pod Kaługę, dokąd mają zamiar stawić się za trzy tygodnie. Czy to była straż przednia głównej siły kozackiej, czy też, co prawdopodobniejsze, luźne oddziały zbierane z przeróżnych elementów, przetkane gęsto Dońcami i kozakami moskiewskimi, na co wskazuje przede wszystkim osoba Lisowskiego. Szli oni razem z Kaznowskim, który posuwał się od Staroduba, zdobytego w wielką środę, również ku Kałudze. Mogły zatem te oddziały pójść z Ukrainy razem z rotami polskimi, jakie szły od Żółkiewskiego do królewicza ¹⁾).

Władysław stał z wojskiem w Wiaźmie, oczekując z upragnieniem na posiłki przyrzeczone z sejmu. Położenie wojska było cięż-

¹⁾ Djarjusz wojny moskiewskiej 1618 r. *Przyjaciel Ludu* (Leszno) 1842. IX.2, str. 62—363.

kie. „My premimur głodem, — relacjonuje Chodkiewicz — a co większa ciężkimi chorobami, które niejedno, że nie ustają, ale co dzień większe incrementa biorą. Szkapy okrutnie, niezmiernie zdychają, tak że niejedno od wozowych ale i jezdnych towarzystwo odpada“. Toteż trzeba było ruszyć się w połowie czerwca „kędy w chleb, bo nas i nędza i powietrze wyganiają“²⁾). Ruszono rzeczywiście ku Możajskowi, gdzie 2 lipca przybył oczekiwany z upragnieniem Kazanowski. Inne posiłki „na żółtciu idą — skarżył się królewicz Władysław — podobno, iż *instinctu superum*, bo kończyć ladajako, byle się jeno skleciło, kazano¹⁾“. W lipcu i sierpniu stała armja polska w okolicy Możajska, nie mając jeszcze dosyć siły, by rozpocząć dalszy marsz w głąb Moskwy. Dopiero w połowie sierpnia przybyły nowe oddziały, a 1 września nadszedł biskup Nowodworski i kanclerz Sapieha z dalszemi siłami. A pod koniec lipca (28.VII) nadeszły wieści o zwycięskim pochodzie kozaków Sahajdaczego przez Siewierszczyznę na Moskwę. Wtedy można było zadecydować o dalszym pochodzie głównego wojska pod stolicę.

Kozacy ruszyli na Moskwę, gdy tylko pokazały się możliwości klimatyczne, gdy obeschły drogi i można było poprowadzić wojsko przez lesisty i poprzerzynany rzekami kraj. Szli nie bez „zniszczenia i spustoszenia (kraju) od ludzi swawolnych i drapieżnych do Moskwy idących“, — biadają ziemianie kijowscy na sejmiku 1 lipca 1618 roku³⁾). Jakkolwiek hetman koronny kazał im wyjść z częścią tylko wojska ku Wiaźmie, ale — jak zręcznie tłumaczy się Sahajdaczny w liście do królewicza, zdając sobie sprawę ze swych sukcesów, — „obawiając się, żeby się swawola nie rozmnożyła, Państwa Rzeczypospolitej takie pułki ciągnąc, nie bez ukrzywdzenia a skwirków ludzkich by to być musiało“, domagali się przeto, by ich nie rozrywano i pozwolono wyruszyć całą gromadą. „Jakoż nic się nie bawiać, żywność sobie z nędznych chudob swych bez urazów ludzkich sposobiwszy, w rynsztunki wojenne opatrzywszy, z granic koronnych wyszli i ciągnęli czas niemały polami pustymi (nie bez głodu, gdyż żywności nie stało) ku granicom moskiewskim w kraj Ziemi Siewierskiej⁴⁾“.

¹⁾ Chodkiewicz do Lwa Sapiehy, z Wiaźmy, 10.VI 1618, rps. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, nr. 61, str. 162—163.

²⁾ Królewicz Władysław do Jana Stanisława Sapiehy, Wiaźma, 2.V 1618, Teka Prochaski III nr. 188.

³⁾ K a m a n i n, op.c., str. 35. Laudum sejmiku kijowskiego z 1.VII 1618.

⁴⁾ Relacja Sahajdaczego w liście do królewicza w dodatkach.

Pierwszą ofiarą wyprawy kozackiej padł gród Liwny nad rzeką Sosną, dopływem Donu. Krótki szturm wystarczył, by zdobyć zamek i miasto w dniu św. Piotra tj. 29 czerwca zapewne starego stylu. Wojewoda Nikita Czerkaski dostał się do niewoli a jego towarzysz, Piotr Daniłow, zginął. Stąd powinien był Sahajdaczny pójść na północ, by połączyć się z wojskiem Władysława. Ale dowiedział się, jak pisze, że królewicz ruszył z Wiaźmy ku stolicy, postanowił przeto pójść drogą prostą na Moskwę. Zapewne kusiły kozaków grody rjazańskie bogate i nie tak wyniszczone jak Siewierszczyzna. To też zdecydował się uderzyć na Jelec w mil osiem od Liwien. Miasto było znaczne, gród mocny, „w armatę, w ludzie bojne dosyć opatrne i obronne“, nie chciał go przeto hetman kozacki zostawić na swych tyłach w dalszym pochodzie. Nastąpiło kilkodniowe oblężenie, aż „za pomocą Pana Boga Wszechmogącego a za szczęściem WKMci Pana Naszego miłościwego, szturmując godzin kilka, nie bez postradania gardł i członków nas mnogich, to miasto dobyli do dwudziestu tysięcy ludu wojennego wysiekli“ — czytamy w relacji wodza wyprawy¹⁾. Latopis Nikonowski podaje inne jeszcze szczegóły, a mianowicie, że kozacy wywabili wojewodę jeleckiego z grodu, był nim Andrzej Polewoj, i na wycieczce pobili siły zbrojne i tym sposobem opanowali miasto. Przypuszczam, że Sahajdaczny byłby w liście do królewicza tem się pochwalił, jak zanotował, że pojmał tam poselstwo krymskie wracające z Moskwy z darami dla chana krymskiego i posłem carskim, Stepanem Chruszczowem, który miał za zadanie skłonić chana do napadu na Polskę dla dywersji wyprawy Władysława. Zresztą jest rzeczą wiadomą, że równoczesna wyprawa Skinderbaszy w ten sposób była pomyślana. Wraz z poselstwem wpadły w ręce kozackie spore łupy, bo poseł wiozł bogate futra sobolowe dla dostojników krymskich, jakich nie szczędził car, aby pozyskać pomoc Tatarów przeciw Polsce. Posłowie ci dopiero pod Moskwą zostali wymienieni, gdy Sahajdaczny oddał ich królewiczowi²⁾.

Z Jelca poszły zagony Kozackie w kraj Rjazański. Relacja, która nam najwięcej szczegółów podaje, była to zapewne ceduła do listu Sahajdacznego albo też w obozie z opowiadań posłów kozackich zapisana dla ciekawości, niestety jest w szczegółach dosyć mętna. Zanotujmy te wszystkie informacje bez stwierdzania ich bezwzględnie

¹⁾ Zob. dodatki.

²⁾ *Ruskaja letopis po nikonowu spisku*, czast' VIII, 1583—1630, Petersburg 1792, str. 234—235.

nej ścisłości. Jedna czata miała pójść aż pod Jarosław i Perejasław Zaleski. Stąd powrócili dopiero pod stolicę. Inne zdobyte grody, i tu wydaje się nam, że informacje są pewniejsze, bo jak wykazuje mapa, znajdują się na drodze pochodu wojska kozackiego. Były to grody Lebedjan, Dankow i Skopin na drodze z Jelca do Michajłowa¹⁾.

W Michajłowie napotkali na silny opór ze strony załogi i mieszkańców. Według relacji wojewody Uszakowa, który swego czasu posłował do cesarza wraz z djakiem Zaborowskim w roku 1613, Sahajdaczny otoczył gród regularnem oblężeniem. Stanął w slobodach dookoła miasta i z trzech stron szturmował do murów, zasypując fosy, Gdy obrońcom zabrakło po jakimś czasie amunicji robili wycieczki i „s litowskimi lud'mi biliś korotkim bojem, s goroda kaljem da ka-menjem, a w rowie kopji i nozi rjezaliś“. Oblężenie trwało dwa tygodnie prawie, od 16 do 28 sierpnia st. v. Według zeznań jeńców miało kozaków zginąć do tysiąca. Michajłow się obronił, za co wojewoda dostał nagrodę z ręki carskiej²⁾. Nasza cedułka podaje znacznie większe straty, ale naturalnie mówi o zdobyciu zamku. Uratowanie Michajłowa przypisywano cudowi św. Mikołaja czy też „*archistratiga Michaila*“³⁾.

Nie udał się też atak na Zariajsk, w dalszym pochodzie pod Moskwę⁴⁾. Natomiast zagony kozackie sięgnęły do Kasimowa, Szacka, Kosziry, wiadomość o Romanowie wydaje się przesadzoną, bo odległość byłaby zbyt wielka. Dwu miejscowości „Bucki“ i „Matiow Horod“ nie można było zidentyfikować, bo zapewne relacja przekreśliła nazwy tych miast. W każdym razie zagony kozackie w bogatym kraju rjazańskim nie pozwoliły na mobilizację sił i zasobów moskiewskich dla obrony stolicy, jak słusznie chlubił się Sahajdaczny.

¹⁾ Zob. dodatki.

²⁾ *Nikon. letop.* VIII, str. 235; *Akty mosk. gosud.* I, str. 204, 486, 522. Uszakow dostał szubę ze złocistego atlasu na sobolach wartości 150 rubli, srebrny kubek połączany i zaokrąglono mu pomieście do 1000 czeti. *Rusk. Ist. Bibl.* XXVIII, str. 801—804. Według listy nagrodzonych na załogę Michajłowa składali się oprócz wojewody, osadnyj gołowa Czetwertyj Sziłowskij, dworjanie, dzieci bojarjarskie, ludzi 19, 2 setników kozackich a szeregowych strzelców kozaków i czerkasów tzn. kozaków zaporoskich 430, puszkarzy i „zatinszczikow“ 40, razem około 500 głów.

³⁾ *Powieść ob osadie g. Michajłowa getmanom Sagajdacznyim w 1618 g. Ki-jewska Starina*, 1885 XIII, str. 684—689, spisana przez współczesnego mnicha w monasterze michajłowskim.

⁴⁾ O obronie Zariajska przez wojewodę Wasila Korobjina. *Akty mosk. gosud.* I, str. 486 i 522.

Od Rjazania skierował się wódz kozacki ku Ocie, by tędy dotrzeć pod stolicę carską i tam połączyć się z królewiczem dla wspólnego działania. Tem bardziej że zbliżanie się wojsk polskich z jednej strony, a kozaków Sahajdacznego z drugiej wywołało popłoch w Moskwie. Raz wraz wybuchają bunty wśród strzelców i kozaków moskiewskich, które z trudnością tylko udaje się bojarom uspokoić. Należy przypuszczać, że tu sukcesy Sahajdacznego nie były bez wpływu na owe zamieszki i fermenty w wojsku¹⁾. I tak przeciw Sahajdacznemu, zbliżającemu się do Kołomny nad Oką, wysłano z Moskwy starego kniazia Pożarskiego, bohatera Smuty, wraz z Wołkońskim, ale sędziwy wódz się rozchorował i sam Wołkoński poszedł nad Okę. Nie mógł jednak przeszkodzić sforsowaniu przeprawy przez Okę pod Kołomną. Kozacy zbliżali się coraz bardziej ku stolicy dla połączenia z wojskiem polskim.

Tymczasem Władysław, nie mogąc dobyć potężnie obwarowanego i dzielnie bronionego Możajska, ruszył w połowie września dalej ku Moskwie. W Zwinigorodzie przybyli posłowie kozaccy wraz z relacją Sahajdacznego, wysłaną z nad rzeki Moskwy z Serkisowa. Przybyli tu późniejszy hetman kozacki, Michał Doroszenko, Bohdan Konsza i inni, przywożąc królewiczowi obojętność kozaków i ich wodza; posłowie domagali się dalszych rozkazów. Królewicz przyjął ich z wielką radością, natychmiast posłał do nich Jakóba Madalińskiego, wojskiego mścistawskiego, z chorągwią dla wojska i buławą dla hetmana. Równocześnie polecał kozakom stawić się w Tuszynie na 30 września. 3 października stanął tam nad rzeką Moskwą obóz polski. Kozacy, idąc pod Tuszyn, otarli się o stolicę, „mijając ją mieli z dworem carskim potrzebę i więźniów siła dostali. Buturlinowi, hetmanowi, kopję wydarł sam Sahajdaczny i uderzył go i zwałił z konia tym, co go miał od królewicza, buzdyganem w dojeżdżaniu. Jakoż ten Sahajdaczny, będąc hetmanem wojska zaporoskiego na tej ekspedycji siła ukazał dokumenta męstwa swojego znacznego“ opowiada nam Sobieski w swym djarjusz²⁾.

Pod Tuszynem 8 października witał Sahajdaczny królewicza i oddawał mu więźniów pobranych w czasie wyprawy. Połączone armje poszły razem pod stolicę, gdzie 11 października próbowano szturmować do bram, ale bez skutku, bo Moskwa była uprzedzona przez zbiegłych inżynierów („Niemców sprzedawczyków“) i przygotowano

¹⁾ Nikon. letop. VIII, str. 236—237, 239.

²⁾ Rps. Bibl. Czartoryskich nr. 2763, str. 52—54; *Autobiografia Jerzego Ossolińskiego*, str. 98, Naruszewicz, opc., str. 109.

obronę. Kozacy Sahajdacznego szli w odwodzie i mieli w danym razie do otwartych petardami bram atakować i zdobywać ulice¹⁾.

Po nieudalym szturmie, gdy przyszły niepomysłne wieści z Polski, że żołd przyznano wojsku tylko do 13 grudnia, wtedy postanowiono wycofać się między Bowsk i Sierpuchow, aby doczekać się tam pieńędzy nadesłanych z Polski i wymusić na Moskwie traktaty. Poszły tedy zagoni kozaków i Lisowczyków, pustosząc szeroko ziemię Moskiewskie. Sahajdaczny z główną siłą opanował Sierpuchow, gdy król lewicz zatrzymał się w Rogaczewie niedaleko Trojcy, bo monaster troicki nie chciał się poddać. Kozacy z pod Sierpuchowa poszli na Kaługę, którą udało im się zdobyć dzięki podstępowi, bo zbiegły z więzienia kozak poprowadził ich nocą ponad rzekę Okę „k głuchoj basznie“ i tędy dostali się do ostrogu tak, że tylko gród ocalał. Tu pod Kaługą uczynił Sahajdaczny swoją główną kwaterę²⁾ i doczekał się zawarcia pokoju. Stąd zagoni kozackie chodziły daleko, Baryszpolec ze swoim pułkiem, jak zapisuje Sobieski, chodził pod Dmitrow za Moskwę, inne oddziały pustoszyły grody zaockie, „cum summo Moskwy terrore, zaczym tym się prędzej i do traktatów komisarze ich skłaniali“³⁾. Cały listopad i grudzień trwały owe wyprawy kozackie po kraju moskiewskim, aż przyszło do zawarcia rozejmu w Deulinie. Do pomyślnego przebiegu tych rokowań przyczyniały się bezwzględnie owe gwałty i łupiestwa kozaków i lisowczyków, rozpuszczonych z obozu polskiego w głąb ziem carskich. „Te kłęski ludzkości przeciwne, a prawem rozbójniczem wojny autoryzowane, przyspieszyły pokój, ponieważ Moskale, nie mogąc wytrwać kozackim gwałtom, a do stolicy ledwo z życiem uchodząc, już prawie to miasto do buntu jawnego przywiedli. Michał, nie mogąc się pokazać jawnie dla gminnych szemrań i pogrózek, rad nie rad musiał na zgodę pozwolić“. Tak oświećla ten wpływ zagonów zaporoskich na zawarcie rozejmu Naruszewicz w oparciu o kronikarzy współczesnych⁴⁾.

Ale pełnomocnicy polscy mieli kłopot z dotrzymaniem warunków traktatu, który nakazywał jak najrychlej wyprowadzić wojsko całe

¹⁾ Osoliński, opc., str. 99—101. Rps. Bibl. Czartoryskich nr. 2763, sub dato.

²⁾ Nikon. letop. VIII, str. 240, Tamże na stronie 242 zanotowano, że gdy za porożcy odchodzili z Moskwy z Kaługi, wróciło się ich „na gosudarewo imja“ trzysta ludzi.

³⁾ Rps. Bibl. Czartoryskich, nr. 2763 s. 63 i 65. Pod Galicz podchodził plk. Jacko, lecz odparł go dzielnie wojewoda kniaź Iwan A. Daszkow. Akty mosk. gosud. I, str. 486, 522; Rusk. ist. Bibl. XXVIII, str. 808.

⁴⁾ Naruszewicz, opc. s. 129.

z kraju, pozostającego we władaniu cara Michała. Trzeba było także skłonić Sahajdacznego i jego kozaków do opuszczenia granic Moskwy. Jeszcze z końcem stycznia donosi Gosiewski Radziwiłłowi, że „pulk Lisowczyków i kozacy zaporoscy, nie usłuchawszy uniwersałó naszych, zostali w Ziemi Moskiewskiej. Przysyłali bojarowie tamtejszy, skarżąc się na nich. Posłalichmy i drugie uniwersały nasze, rozkazując, aby z ziemie Moskiewskiej wychodzili a tym poprzysiężonych pakt nie rozrywali“¹⁾.

Ostatecznie pod naciskiem władz polskich i pogroźek wojewodów moskiewskich powoli ściągać się zaczęły watahy kozackie ku Ukrainie. Szły szeroką ławą, zarywając aż o posiadłości szwedzkie, skąd wyganiać ich musiał gubernator estoński²⁾. Którędy wracał sam hetman nie mamy, jak dotąd, dokładniejszych wiadomości. Być może, że należy tu odnieść zapiskę kurskiego latopisu, który pod datą 7121 roku (1613) zapisuje najazd „hetmanów litewskich Sahajdacznego i Żółkiewskiego (Żeltowskiego)“. Ale marszruta wyznaczona dałaby się z dużym prawdopodobieństwem zastosować do drogi powrotnej Konaszewicza z Moskwy. Latopis mówi o Putywlu, Bółchowie, Bielewie, Lichwinie i Peremyszu jako o etapach pochodu na Kaługę, skąd wracali napowrót tą samą drogą aż do Kurska i stąd ku Kijowu. Napewno ta zapiska nie odnosi się do r. 1613, ale, jak mapa wskazuje, była to najprostsza droga dla powrotu wojsk kozackich z Kaługi na Kijów i dlatego nasuwa się przypuszczenie, że ową zapiskę należy odnieść do wspomnianej wyprawy z roku 1618³⁾.

Wyprawa Sahajdacznego na Moskwę była ostatnim epizodem udziału kozaczyzny w Smucie moskiewskiej, przypiecztowaniem znaczenia, jakie owe wypadki za wschodnią rubieżą ich siedzib miały dla samej kozaczyzny. Dla Polski była ona znamienitą usługą wojenną i polityczną, która wymagała nietylko zapłaty doraźnej żółdu⁴⁾,

¹⁾ Archiwum Nieświeskie. Korespondencja domów obcych.

²⁾ Gabrijel Oxenstierna do Gustawa Adolfa, Rewal 18.III s. v. 1619, Sitzungsberichte der Gesellschaft für Geschichte der Ostseeprovinzen Russlands 1912, str. 202.

³⁾ Kurskij letopisiec, *Kijewskaja Starina*, 1886, XIV, str. 201; Kostruba łączy to niepotrzebnie z rokiem 1613, ale już Hruszewski miał w tym względzie wątpliwości.

⁴⁾ Na komisji rastawickiej wypłacono kozakom za wyprawę moskiewską oprócz owych dwudziestu tysięcy, które otrzymali przez Obałkowskiego jeszcze przed wyruszeniem do Moskwy, drugie tyle w nagrodę moskiewskiej służby, „czego nie wspomnieliśmy w tych pismach, aby na potym sekweli nie było“, list Żółkiew-

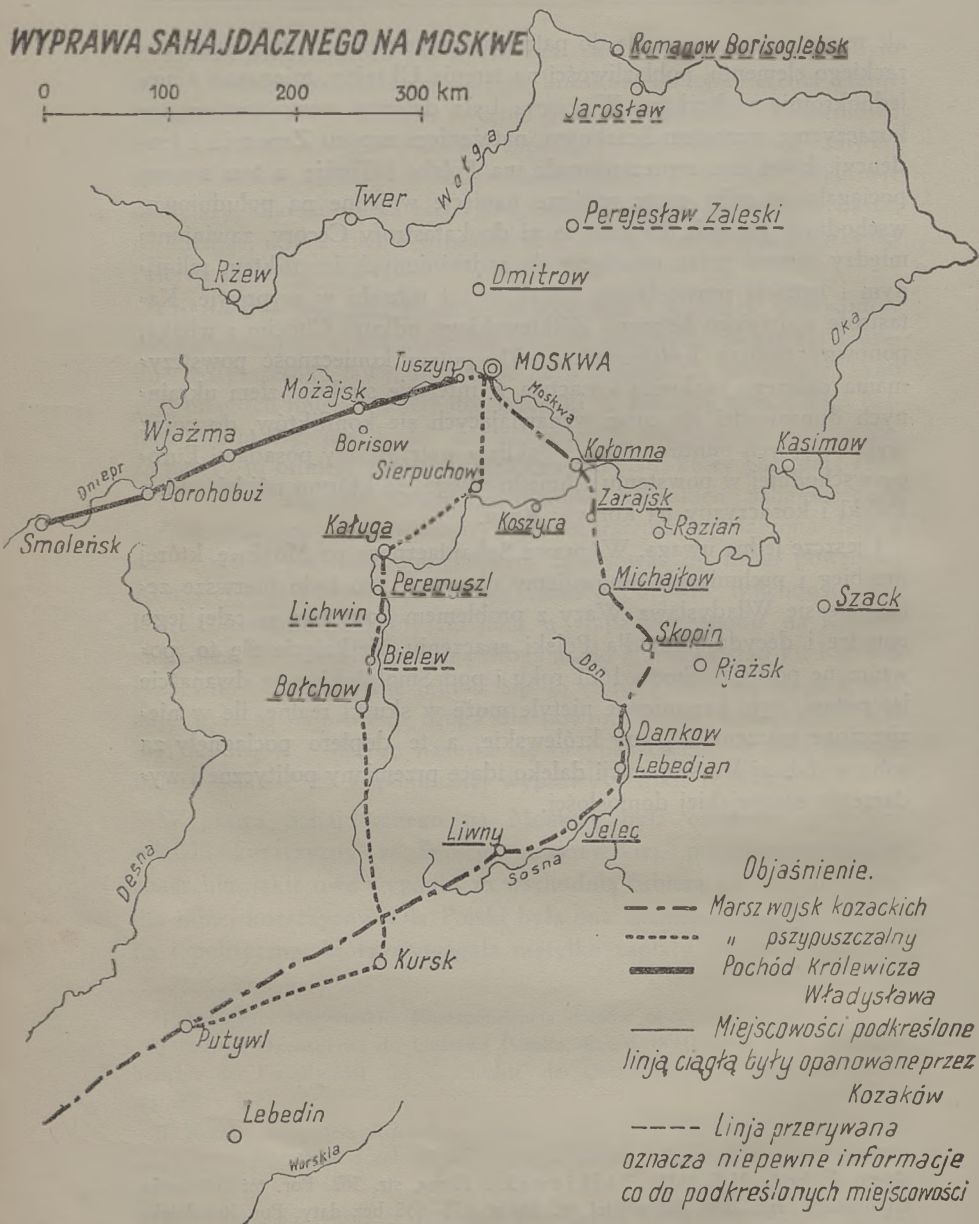
ale równocześnie zmuszała do patrzenia przez palce na wybijanie kozackiego elementu, pobłażliwości na terenie Ukrainy, tolerowania niejednokrotnie wybryków. Wyprawa była dalszem wzmocnieniem się kozaczyżny, wzrostem liczebnym, natężeniem naporu Zaporozża i tendencyj, które ono reprezentowało, na Polskę i Turcję, a tem samem pociągało za sobą coraz większe napięcie wojenne na południowo-wschodnich kresach. Dojdzie to aż do katastrofy Cecory, zawinionej między innymi przez usunięcie się zadrażnionych konfliktem religijnym i agitacją prawosławną kozaków od udziału w wyprawie. Katastrofę sędziwego hetmana Żółkiewskiego odkupi Chocim i wielka, ponowna zasługa Konaszewicza. Ale potem konieczność powstrzymania dalszego rozkwitu kozactwa w interesie spokoju ziem ukraińskich doprowadzi do coraz wznawiających się konfliktów, do coraz wybuchających buntów aż po kataklizm wstrząsający posadami Europy wschodniej w powstaniu Chmielnickiego, za którym pójdzie ruina Polski i kozaczyżny na korzyść Rosji.

I jeszcze jedna uwaga. Wyprawa Sahajdacznego na Moskwę, której przebieg i preliminarja omówiliśmy obszerniej, to było pierwsze zetknięcie się Władysława Wazy z problemem kozackim w całej jego potędze i decydującem dla Polski znaczeniu. Zetknięcie się to, powtórzone pod Chocimem 1621 roku i pod Smoleńskiem w dwanaście lat potem, było brzemiennie nietyle może w skutki realne, ile w niezniszczone marzenia i plany królewskie, a te dopiero pociągnęły za sobą w dalszej konsekwencji daleko idące przemiany polityczne i wydarzenia europejskiej doniosłości.

skiego do króla 21.X 1619, Żółkiewski. *Pisma*, str. 362. Por. też list króla do hetmana, rps. Bibl. Kórnickiej nr. 330 s. 652—656 bez daty. Por. list dziękczynny króla Zygmunta do Sahajdacznego 23.VII 1619, *Kij. Starina*, 1902, t. 79, str. 75. Król wdzięcznie przyjmuje usługi Piotra Konaszewicza Sahajdacznego, starszego wojska Zaporozkiego i przyrzeka jemu i jego rodzinie opiekę.

WYPRAWA SAHAJDACZNEGO NA MOSKWĘ

0 100 200 300 km



STANISŁAW HERBST.

MIĘDZY BUGIEM A WISŁĄ 19 V — 15 VI 1794¹⁾.

Treść: 1) Decyzja Kościuszki z 19 V. 2) Zachowanie się Rosjan za Bugiem. 3) Marsz Haumana i Wedelstaedta nad Bug. Nominacja Zajęczka. 4) Przybycie Zajęczka i narada. 5) Chybiona operacja przeciw Zagrzażskiemu i bój pod Dubienką. 6) Odwrót pod Chełm i decyzja przyjęcia bitwy obronnej. 7) Marsz Derfeldena. 8) Bitwa pod Chełmem. 9) Zajęczek w Lublinie. 10) Zamiar obrony Kurowa. Plany Kościuszki. 11) Odwrót za Wisłę. Derfelden w Kurowie. 12) Wnioski.

1) Kościuszko, zacząwszy powstanie w pogranicznym, na uboczu położonym Krakowie, nie mógł ująć w ręce inicjatywy działań, a do wywalczenia jej nie mógł zebrać dostatecznych sił. Rozwinięcie się powstania umożliwił dopiero wybuch warszawski²⁾ i koncentracja dywizji wielkopolskiej i wołyńskiej nad Bugiem. Zanim Kościuszko mógł bezpośrednio odczuć pomoc z Warszawy czy Lubelskiego, szczupła jego armja (6.312 l.³⁾ znalazła się w ciężkim położeniu. Nie mogąc oderwać się od granicy austriackiej, w początku maja została przychwycona pod Połańcem przez znacznie przeważające siły rosyjskie Denisowa (14.000 l.⁴⁾ i na wydmach piaszczystych ciążsno przyparta do Wisły. Uzyskanie szybkiej pomocy stało się kwe-

¹⁾ Winieniem głęboką wdzięczność profesorowi Wacławowi Tokarzowi za wskazówki, rady i pomoc przy pracy nad tą rozprawką. Wiele zawdzięczam też uwagom, których nie poskąpił mi gen. Marjan Kukiel, referując ją 20 II 1934 na posiedzeniu wydz. historyczno-filozoficznego Polskiej Akademji Umiejętności.

²⁾ Tokarz. *Marsz Madalińskiego*. Warszawa 1926, str. 19 — 20; *Insurrekcja warszawska (17 i 18 kwietnia 1794 r.)* Lwów 1934, str. 43 s. 202.

³⁾ 1 V — wg raportów miesięcznych — Archiwum Główne Akt Dawnych (AG) dz. Archiv Carstva Polskago (ACP) 253.

⁴⁾ Raport Denisowa z 25 V — Archiwum Państwowe w Wilnie (APW) Kancelarja Gen. Gub. Wileńskiego 1794 nr. 1 k. 779.

stją życia, więc też Kościuszko natychmiast zaczął starania, zmierzające do zciągnięcia większych sił i odrzucenia naciskających nań Rosjan. Rozkazał gen. mjr. Janowi Grochowskiemu (ok. 6.600 l.)¹⁾ z Lubelskiego przejść przez Wisłę do Opatowa i tu, połączywszy się z osłaniającym dotąd od południa stolicę oddziałem gen. mjr. Filipa Haumana (ok. 2.600 l.), uderzyć od tyłu na Denisowa.

Komenda stołeczna w obawie o bezpieczeństwo Warszawy opóźnia odmarsz Haumana, tak iż ten do 20 V będzie tkwił pod dolną Pilicą. Przeciwalkcja Denisowa spowodowała, iż Grochowski dopiero 17 V zdołał się przepawić przez Wisłę i stanąć w Opatowie, a wtedy — w nocy 17/18 Denisow najbardziej pośpiesznymi marszami zaczął wycofywać się na zachód. Odwrotu Rosjan przeszło dobę nie postrzeżono ze stanowisk Najwyższego Naczelnika. Dopiero więc 19 rano Kościuszko mógł zarządzić pościg, aby już tego dnia wieczorem, w Sieczkowie (jednocześnie Grochowski stawał 8 km na północ — w Szydłowie) stwierdzić, że nieprzyjaciel uchylił się. Denisow jednocześnie dochodził Pińczowa (35 km w linii powietrznej).

Denisow uniknął rozbicia, ale też Kościuszko uzyskał wreszcie komunikację ze stolicą, a w ręku trzymał 12.500 l. W takich warunkach nadchodzi raport generała ziemiańskiego województwa lubelskiego, Piotra Potockiego, z którego wynika, iż pięćotysięczny oddział rosyjski ze strony Wołynia usiłował 17 V przepawić się przez Bug pod Dubienką. Przepawy wzbraniał mu pozostawiony tam przez Grochowskiego oddział płk. Michała Zagórskiego²⁾ (3. pułk Przedniej Straży i Brygada Pińska Kawalerji Narodowej—1.040 l.). W okolicach przebywała też świeżo przybyła z kordonu I. Brygada Ukraińska Kawalerji Narodowej (841 l.), a zaalarmowany Potocki natychmiast pchnął z Lublina na pomoc komendę 1. regimentu piechoty z 4 armatkami i wezwał pospolite ruszenie do Krasnegostawu. Jednocześnie zaś posłał do Grochowskiego z prośbą o pomoc i nakazał po drodze rozstawnie podwoły, aby przyśpieszyć nadejście posiłków³⁾. Grochowski, zapewne jeszcze przed nawiązaniem łączności z Kościuszką, skierował tam bataljon 7 regimentu.

¹⁾ A. C. P. 233 raporty z końca maja uzupełnione raportem korpusu Wedelstaedta na 31 V — A[rchiwum] W[edelstaedta] udostępnione mi przez ś. p. prof. dr. Antoniego Gluzińskiego.

²⁾ Mianowany ppłk. — 1789 r., pułkownikiem 10 IV 1794 — oryg. patenty w Archiwum Wołyńskiego Tow. Przyj. Nauk., sygn. 62.

³⁾ Potocki (do Kościuszki), Lublin 18 V — AW (odpis).



Wieczorem 19 V Kościusko stanął wobec konieczności powzięcia podwójnej decyzji: czy dalej ścigać Denisowa? Jak zaradzić na niebezpieczeństwo nad Bugiem? Tego jeszcze dnia wyprawił rozkaz, kierujący Haumana w Lubelskie¹⁾. Ze względu na brak dokład-

¹⁾ Prawdopodobny skład Korpusu Haumana:

Artylerja:	11 dział (1—12 -funt., 1 granatnik 8 funt., 5—6 funt., 4—3 funt.)	100 l.
Kawalerja:	z pułku ułanów królewskich Koeniga	150 l.
	z 4 pułku straży przedniej	153 „
	Brygada II. Małopolska Kaw. Nar. gen-mjr. K. Ożarowski	806 „
		1109 l.
Piechota:	z rgt. 5 fizyljerów	226 „
	rgt. 10 (2 bat. muszkietarów, 1 komp. strzelców)	785 „
	z Gwardji Pieszej Koronnej	100 „
	Chłopów pikinjerów — conajmniej	200 l.
	O g ó ł e m: ponad	2510 l.

Oddziały przeważnie bardzo wartościowe — rgt. 10. to słynni Działyńscy (S. Kieniewicz. *Ignacy Działyński 1754—1797*. Kórnik 1930), fizyljerzy mieli za sobą też kampanję, 1792 r., gwardja zaszczytny udział w rewolucji warszawskiej. W kawalerji wyróżnić trzeba 2 szwadrony 4. p. S. P. (Tokarz. *Marsz Madalińskiego*, s. 55—59) i ułanów królewskich (Tokarz. *Insurekcja warszawska*, s. 61—83). Przy odtwarzaniu składu i liczebności poprosiłem kombinacje Korzona. *Wewnętrzne dzieje VII*, s. 142, stanem arsenału Warsz. — AG. Akta Komisji Wojskowej III 28 k. 22—3, oraz raportem Haumana do Mokronowskiego 4 V — w zbiorach ks. J. Wiśniewskiego w Borkowicach.

nych wiadomości o położeniu Haumana nazajutrz rano wysłał od siebie nad Bug gen. mjr. Michała Wedelstaedta z niewielkim oddziałem i rozkazem objęcia dowództwa nad napotykanymi oddziałami i zniesienia przeciwnika. Po przybyciu na teren walki Haumana, Wedelstaedt ma się z nim połączyć i dalej działać wspólnie¹⁾. Rozkaz nie podkreślał, że w tym wypadku zwierzchnie dowództwo miało przysiąc starszemu o parę dni w randze Haumanowi, oficerowi dzielnemu, ale złamanemu przejściami wojskowymi i rodzinnymi²⁾, a przytem nie posiadającemu praktyki dowództwa samodzielnego, w przeciwieństwie do Wedelstaedta, który wykazał wprost jedyne kwalifikacje na dowódcę, w najpiękniejszym epizodzie wojny 1792 roku — pod Zelwą³⁾.

Aby wzmocnić wojsko regularne, Najwyższy Naczelnik wysłał jednocześnie za Wisłę młodego i energicznego płk. Michała Chomentowskiego⁴⁾ w celu organizowania pospolitego ruszenia.

Decyzja Kościuszki, tworzyła za Wisłą korpus obejmujący 6.000 starego żołnierza regularnego, który miał przewagą swą zapewnić pokonanie pięciotysięcznej kolumny rosyjskiej. Pociągała za sobą konieczność wyrzeczenia się rychłego rozstrzygnięcia na głównym te-

¹⁾ Najwyższy Naczelnik do Wedelstaedta, pod Sieczkowem 20 V — AW.

²⁾ Tokarz. *Warszawa przed wybuchem powstania 1794*. Kraków 1911, str. 289, oraz — *Insurekcja*, str. 63—4; K. Kraszewski. *General Filip Hauman i rodzina Antoniego Malczewskiego*. Bibl. Warsz. 1887 t. IV., oraz A. Skałkowski. *Jan Henryk Dąbrowski*, Warszawa 1904, str. 305; Kieniewicz o. c. 122.

³⁾ * 1757 — † 1828. Jego stan służby: L. Finkel. *Materiały do historii wojskowości...* Bellona 1919 r. II z. 4, str. 254; tenże: *Papiery po gen. Wedelstaedt*. *Kwart. Hist.* 1921 r. XXXV, str. 216—7; O jego udziale w manewrach pod Gołębkiem 1791 r. — *Przegl. Hist.=Wojsk.* 1931 r. IV z. 2, str. 333—343. O udziale w wojnie 1792 r.: A. Wolański. *Wojna polsko-rosyjska 1792 r.* t. II. Poznań 1922.

⁴⁾ L. Wegner. *Raclawice i Szczekociny*. Poznań 1867, str. 45. Chomentowski, jako kapitan artylerji odznaczył się pod Zieleńcami, następnie przeszedł do kawalerji (II. p. Wiernych Kozaków), a po wojnie prosił o dymisję; potem, jakobin, był jednym z wybitniejszych członków przysiężenia. Wolański o. c. t. I. Kraków 1920, str. 218, 247; Skałkowski. *Książę Józef*. Bytom 1913, str. 86—7; W. Smoleński. *Konfederacja Targowicka*. Kraków 1904, str. 324; Tokarz. *Warszawa*, str. 113 i in.; A. Kraushar. *Bars palestrant warszawski*. Lwów 1903, str. 45.

Wstąpił do korpusu art. 31 V 1782, ppor. 24 VII 84. W kondukt-liście Korp. art. z 26 I 1789 otrzymał jedną z najlepszych kwalifikacyj — AG. Akta Skarbowo-Wojskowe oddz. 87 pl. 166. k. 21. Przy pomnażaniu wojska szybko awansował tamże k. 27.

renie z powodu osłabienia ostatnimi odrywkami armji głównej do niespełna 11.000 l.

2. Tymczasem niebezpieczeństwo nad Bugiem odwlekało się. Przybyły tu gen. lejtn. Zagrjażskij (18 szwadronów, 10 bataljonów, 8 dział połowych, ogółem 7435 walczących¹⁾), zrazu przeznaczony do poparcia Denisowa, ograniczył się jedynie do zapewnienia sobie przeprawy przez rzekę, umieszczając w mocno oszańcowanem przedmościu, w Dubience, pułk nizowskich muszkieterów (1678 l.). Z resztą stanął w Kładniowie, połączywszy się z przedmościem dwoma mostami²⁾. Powodem zatrzymania się Zagrjażskiego na Bugu była reorganizacja naczelnego dowództwa rosyjskiego w Polsce i związane z tem zmiany planów wojennych.

Dotychczas działania przeciw Polsce podlegały trzem generałom en chef: Igelströmowi w Koronie, I. Sałtykowowi na Ukrainie i Repninowi na Litwie. Reskrypt Cesarzowej z 3 V/22 IV zlecał kierownictwo całej akcji przeciw powstaniu Repninowi³⁾, jednocześnie drugi reskrypt wydzielał z wojsk okupujących Ukrainę, nowy korpus do walki z powstaniem pod dowództwem gen. lejtn. Wilhelma Derfeldena, jednego z najwybitniejszych ówczesnych generałów rosyjskich⁴⁾. Skład nowego korpusu miał objąć też oddział Zagrjażskiego. Repnin ze swej głównej kwatery w Rydze obawiał się przede wszystkim o Litwę, dlatego też rozkazem z 7 V przeznaczył korpus Derfeldena do osłony nowej gubernji mińskiej, i dlatego właśnie

¹⁾ Stan korpusu Zagrjażskiego w/g raportu Derfeldena z 28/17 V — APW 1. c., k. 589—90:

Kawalerja:	Sumski pułk lekkokonny	745	}	2038
	Ukraiński lk.	656		
	Chersoński lk.	637		
Piechota:	Fanagoryjski gren.	2208	}	6512
	Apszeroński muszk.	1359		
	Starooskolski muszk.	1267		
	Nizowski muszk.	1678		
Tabory	77		
Artylerja	229		
	O g ó ł e m — stan żywnościowy	8856 l.		3551 k.
	stan bojowy	7435 „		

²⁾ Zajączek do Rady Najwyższej Narodowej, Chełm 31. V—ACP 252 k. 195—6; cf. *Gazeta Wolna Warszawska* 1794, str. 156.

³⁾ *Sbornik Imperatorskago Ruskago Istoriceskago Obszczestwa* XVI. Ptbg. 1875.

⁴⁾ Langeron. *Ruskaja armija v god smerti Ekateriny II. Russkaja Starina* 1895, t. 83 III, str. 163: uczciwy, dzielny, świetny służbista; nigdy nie był naczelnym wodzem, ale był jednym z nielicznych godnych tego zaszczytu.

Zagrzażskij w chwili przekraczania Bugu otrzymał rozkaz powstrzymania działań zaczepnych. Te rozkazy Repnina, trafiły na sprzeciw dotychczasowego zwierzchnika obu generałów — I. Sałtykowa, który niepokoił się położeniem Denisowa pod Połańcem i drżał o Ukrainę, gdzie mu raz po raz „ruszały“ oddziały polskie, wcielone do wojska rosyjskiego. Życzył sobie, aby korpus ten, stojąc nad Bugiem strzegł dostępu do Ukrainy, a przynajmniej zasłonił ją marszem przez Łuck i Brześć, usunąwszy poprzednio gromadzących się w tamtych stronach powstańców.

Natychmiast po otrzymaniu rozkazu, 15 czy 16 Derfelden przystąpił do koncentracji wyznaczonych sobie oddziałów (8 baonów, 34 szwadronów, 40 dział artyl. pol.). Termin koncentracji wyznaczył na 27 V w Warkowiczach (16 km na wschód od Dubna) nad kordonem granicznym. W rejonie koncentracji znajdowało się 16 szwadronów i 2 baony, natomiast niektóre oddziały znajdowały się ponad 300 km od Warkowicz¹⁾.

3. Hauman musiał otrzymać rozkaz Najwyższego Naczelnika już rano 20 V i natychmiast opuścił Górę pod Białobrzegami²⁾, gdyż 21 doszedł do Iłży i stamtąd wysłał rozkaz do Wedelstaedta. Nakazywał przygotować raport ze stanu oddziału i stawić się na odprawę do Puław, a oddziały wyprawić prosto ku Lublinowi³⁾. Rozkaz ten mógł dojść adresata już gdzieś nad Wisłą (pod Annopolem?); były tam już zapewne wiadomości o zatrzymaniu się Zagrzażskiego — Wedelstaedt wziął więc kierunek na Dubienkę (Kraśnik — Boża Wola — Krasnymstaw — Rejowiec?). Hauman zaś traktem przez Puławy (pewnie już) 25 V doszedł do Lublina i tu musiał się dowiedzieć, że Wedelstaedt jest już pod Rejowcem, czy Krasnymstawem — nazajutrz 26, zlecił mu więc dowództwo nad oddziałami nadbużnymi i właśnie przedzierającą się przez Galicję z Wołoszczyzny Brygadą II Ukraińską Kawalerji Narodowej — Łażnińskiego⁴⁾.

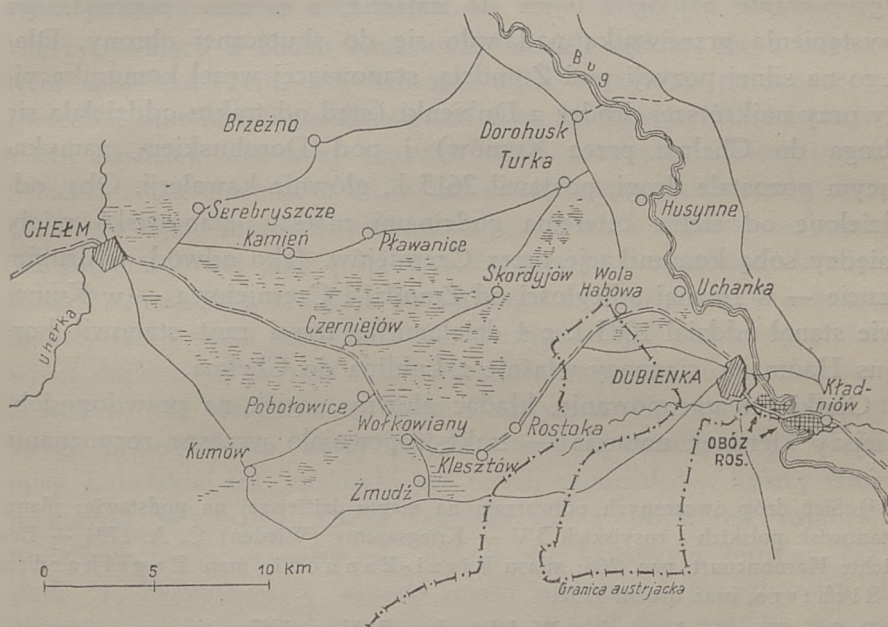
¹⁾ I. Sałtykow i Derfelden do Repnina, Łabuń 16 V — Engel. *Opisanje del chranjaszczychsja v Archive Vilenskago General Gubernatorstva*, Vilna 1869, str. 838—42, 831—4 (rozkaz Repnina otrzymano w Łabuniu 15 V); Denisow do Zagrzażskiego, Szczekociny 1 VI/21 V — Engel. *Archiv Vilenskago General Gubernatorstva*, Vilna 1871, str. 87—9.

²⁾ A. W(odz i ń s k i). *Generał ziemiański Ziemi Czerskiej. Biblj.* Warsz. 1913, t. IV, str. 521.

³⁾ Hauman do Wedelstaedta, pod Iłżą 21 V — AW.

⁴⁾ jw., pod Lublinem 26 V; *Gazeta Wolna Warszawska*, str. 156 — „z Lublina 26 maja“; O Brygadzie Łażnińskiego niebawem zginie wszelki ślad, spotykamy ją dopiero w lipcu pod Błoniem — rs. Rapp. 62.

Tego dnia (26) wieczorem, omijając opustoszały Chełm, Wedelstaedt mógł stanąć w obozie Zagórskiego pod Żmudzią. Nastąpiło rozejście się w terenie zbliżających się wypadków:



Ze wschodu teren był ograniczony Bugiem. Rzeka ma tu tylko 50 m. szerokości, zato tworzy liczne łachy i dzieli się na liczne ramiona; płynie bagnistą doliną na 2—3 km. szeroką. Z południa zamknięcie stanowi nieregularna linja granicy austriackiej.

Pod Chełmem w krajobraz płyty lubelskiej wdziera się krajobraz poleski. Na wschód od miasta, wycinki suchsze pokryte lasem, rozdzielone są smugami bagien i podmokłych zarośli. Od wschodu wiódł do Chełma trakt łucki, od Dubienki, zahaczający o klin leśny terytorjum austriackiego (przez Wolę Habową, Rostokę, Klesztów, Żmudź, Wołkowiany, Czerniejów — 32 km) z warjantem, omijającym klin (przez Turkę, Skurdyjów do Czerniejowa, ok. 5 km. naddania). Warjant ten miał też inne połączenie z Chełmem (przez Pławanice — Kamień). Wreszcie ostatnia droga, podobnie jak poprzednia, szła z pod Dorohuska, a dalej przez Brzeźno, Serebryszcze, aby o 3 km. od miasta połączyć się z poprzednią i razem doprowadzić do traktu. Wszystkie te drogi były oddzielone od siebie smu-

gami bagnistemi, tak iż poza rokadą wzdłuż Bugu nie miały między sobą właściwie żadnego połączenia poprzecznego¹⁾.

Podległe sobie oddziały (3.696 l.) Wedelstaedt musiał odrazu tak rozmieścić, aby po nadejściu oddziału Haumana wytworzyło się ugrupowanie najdogodniejsze do natarcia, a w razie poprzedniego wystąpienia przeciwnika nadawało się do skutecznej obrony. Dla tego na silnej pozycji pod Żmudzią, stanowiącej węzeł komunikacyjny przy najkrótszej drodze z Dubienki (stąd od traktu oddzielała się droga do Chełma przez Kumów) i pod Dorohuskim, zamykającym pozostałe drogi, postawił 2613 l., głównie kawalerji. Oba, oddzielone od siebie czterema godzinami marszu, stanowiska miały między sobą komunikację przez Czerniejów. Jako odwód, w drugim rzucie — w równej odległości od Żmudzi i Czerniejowa — w Kumowie stanął oddział 1083 l. z 4 działami²⁾; trzeci rzut stanowił korpus Haumana, ciągnący właśnie z Lublina do Chełma.

Giętkie to ugrupowanie, kładąc główny nacisk na prawdopodobniejszy kierunek natarcia — trakt, zapewniało wczesne rozpoznanie

¹⁾ Sieć dróg ówczesnych odtwarzam na mapie dzisiejszej na podstawie: planu stanowisk polskich i rosyjskich 3 V — Kriegsarchiv (Wiedeń) C. A. 1794 — Berichte Harnoncourt, pag. 266; atlasu Rizzi-Zannoni; map Engelhardta i Richtera, oraz drożni 1792.

²⁾ Stan Korpusu komendy... Wedelstaedta... 31 V — AW.

Pod Żmudzią i Dorohuskim:

Artylerja: (4 śmigownice, 2 arm. 1½ f., 1 — 4 f.)	28 l.
Piechota: z rgt. 1	65
z rgt. 4	395
Kawalerja: B=da I. Ukr. K. Nar.	841
z B=dy II Wkp. K. Nar.	108
B=da Pińska K. Nar.	403
z 3 pułku Str. Przedn.	326
z 1 i 5 płk. Str. Przedn.	29
Nieregularnych	418
Ogółem	2613 l.

Pod Kumowem:

Artylerja: (2 arm. w 6 f., 2 — 3 f.)	45 l.
Piechota: rgt. 7	487
z rgt. 4	81
Kawalerja: z 3 pułku Str. Przedn.	311
Pospolitego ruszenia	159
Ogółem	1083 l.

Z drobnymi wyjątkami wszystkie oddziały przeszły kampanję 1792 r., obie całe B=dy Kaw. Nar. należą do najlepszych i najbardziej patriotycznych.

siły przeciwnika i wszystkich możliwych kierunków jego natarcia; pozwalało je następnie opóźnić i związać aż do zgromadzenia wszystkich rozporządzalnych sił własnych.

Z drugiej strony ugrupowanie przesłaniało oba kierunki możliwych polskich działań zaczepnych.

Przybywający z obozu Kościuszki musieli zetknąć się z miejscowym społeczeństwem, od którego mieli otrzymać pomoc orężną i wszelkie inne ułatwienia. Nie został niem zbudowany Wedelstaedt¹⁾, a tem bardziej, wcześniej zapewne odeń przybyły, Chomentowski. Szlachta ziemi chełmskiej miała już swoją smutną tradycję: w dobie wielkiego sejmu niechętna reformom²⁾, a w 1793 w przesadnej nawet dla Imperatorowej gorliwości wysłała petycję o wcielenie Ziemi do Rosji³⁾. Miejskowa Komisja Porządkowa w obawie przed ostatniem niebezpieczeństwem rozjechała się, dezorganizując tem obronę, 29 V wróci dopiero jej prezes, a 31 wreszcie stawia się i inni członkowie i wznowi się działalność. Rada Najwyższa Narodowa wyśle tu swego pełnomocnika, który będzie musiał ją rozwiązać⁴⁾. W Komisji Lubelskiej też „nie było jak trzech zagorzalców, którzy chcieli małpować Warszawę; reszta składała się z obywateli osiadłych, umiarkowanych, oświeconych, którzy się krwawym terorem brzydzili“⁵⁾. Przybywające wojsko miało nie zastać przygotowań do obrony, ani zgromadzonego prowiantu. Radykalny projekt ruszenia „masy włościan“ przyjęto jako bezprawny. Wobec tego Chomentowski pchnął do Najwyższego Naczelnika raport dosadnie charakteryzujący napotkane stosunki i żądający użycia surowych środków⁶⁾.

Raport Chomentowskiego musiał dojść Najwyższego Naczelnika pod Jędrzejowem 26 V razem z uspakajającymi wiadomościami o zmianie położenia wojskowego. Aby wyzyskać nadarzające się możliwości, popchnąć prace organizacyjne i uregulować zagmatwaną

¹⁾ Ks. A. Petruszewicz. *Wiadomość o djarjuszu X. Ważyńskiego. Przegl. Archeologiczny*, t. II, str. 44.

²⁾ Z. Luba Radziwiński. *Instrukcja poselska sejmiku Chełmskiego na sejm czteroletni. Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, Lwów 1925, str. 325 — 34.

³⁾ Tokarz. *Warszawa*, str. 11.

⁴⁾ Petruszewicz, l. c.; *listy Zajączka do Rady Naczelnej Narodowej*; j. n. A. Wilkoszewski. *Komisje porządkowe koronne za powstania Kościuszkowskiego. Przegl. Hist.* 1929, t. XXVIII, str. 274 n.

⁵⁾ K. Koźmian. *Pamiętniki*. Oddz. I., Poznań 1858. str. 129.

⁶⁾ Wegner, o. c. 45—6.

niewielką kwestję zwierzchniego dowództwa za Wisłą, Kościuszko miał tam znanego z radykalnych przekonań i energii gen. lejtn. Józefa Zajączka¹⁾.

Mianowanie to było następstwem jedynie doraźnego dotąd załatwienia sprawy dowództwa za Wisłą przez Kościuszkę. Nowy wódz, choć przeszedł w stopniu generała kampanję 1792 r., nie posiadał przygotowania ani zalet charakteru niezbędnych dla samodzielnego dowódcy na poziomie operacyjnym. Nierówny jego charakter utrudniał porozumienie z władzami cywilnymi, gdy położenie wymagało wiele osobistego taktu ze strony wodza. Pomimo wyższej rangi jego autorytet wojskowy jeszcze przed walką będzie ustępował autorytetowi Wedelstaedta²⁾.

4. Zajączek zapewne 27 V³⁾ opuścił obóz Najwyższego Naczelnika. Do Chełma przybył 29; zastał tam Wedelstaedta, tegoż dnia nadszedł też i Hauman. Parę dni następnych wódz strawił na rozglądaniu się w położeniu, czekał aż się zbierze Komisja porządkowa.

31 V nadeszły wiadomości niepokojące: mówiono, że 28 stał w odległości 8 marszów, pod Warkowiczami sześciotysięczny obóz rosyjski (a więc Derfeldena), gdy jednocześnie w Olyce widziano inny oddział. To dodało Zajączkowi energii, natychmiast pchnął do

¹⁾ Zajączek. *Histoire de la révolution de Pologne en 1794*, Paris 1797, str. 129 fałszuje datę swego wyjazdu z pod Jędrzejowa (na 1 VI) i przyjazdu do Chełma (3 VI), przeczy temu list jego z 31 V j. n., datę przybycia ściśle podaje Ważyński.

²⁾ Krzucki, 8 VI j. n. — Zajączek (* 1752 † 1826) brał udział w konfederacji barskiej, z czasem adjutant Branickiego, 1787 — płk. Posel na sejm czteroletni, szef 3. pułku S. P., w 1791 zasiada w komisji do poprawiania i układania regulaminów. 20 V 1792 gen. smjr. (Zieleńce), dymisja, 1794 Kraków, Raclawice, Połaniec. Po Chełmie w odwrocie pod Warszawę kieruje bitwą pod Gólkowem (8 VII). W oblężeniu Warszawy — dtwo obozu na Czystem, następnie zastępstwo Wodza Naczelnego; za naczelnictwa Wawrzeckiego jest jego głównym doradcą wojskowym — (Praga!). W późniejszej karierze, poza chlubnie odbytymi czynnościami administracyjnymi i wykonawczymi raz tylko — niefortunnie samodzielnie dowodził w r. 1809 pod Jedlińskiem. „Przy wszystkich swych przywarach... odważny i ofiarny“ — M. Kukiel. *Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej*. II. Warszawa 1920, str. 79; cf. złośliwości Trębickiego — *Kwart. Hist.* 1931 r., XLV, t. I, str. 377.

³⁾ Do ustalenia daty, pomagają, niewątpliwie związane z wyjazdem Zajączka liczne rozkazy do dowódców za Wisłą, które wszystkie pochodzą z 26 i 27 V. Z pierwszej daty dwa rozkazy Kościuszki — do płk. Radziwińskiego. *Kwart. Hist.* 1917 r., XXX, str. 268 i do Potockiego — ACP 252 k. 279. Nazajutrz rozkazy Grochowskiego: do Radziwińskiego j. w., do Wedelstaedta — AW.

Rady Najwyższej Narodowej skargę na obie komisje porządkowe ¹⁾, a wieczorem ostrem wystąpieniem wymógł na miejscowej Komisji wysłanie jeszcze w ciągu nocy uchwalonych już rano uniwersałów porobowych ²⁾.

O konieczności działania natychmiastowego przeciw Zagrzażskiemu pomyślał dopiero nazajutrz. Koło południa postanowił zwołać radę wojenną na godz. 1 po północy ³⁾. Wzięli w niej udział: wezwany z Żmudzi Wedelstaedt oraz Hauman, bryg. Wyszkowski i płk. Chomentowski. Rada postanowiła rozprawę z Zagrzażskim zanim ten otrzyma posiłki, oraz przyjęła plan operacji, zapewne wysunięty, bo przygotowany rozłożeniem oddziałów przez Wedelstaedta. Plan zakładał, iż w braku przewagi liczebnej nad przeciwnikiem nie wolno marzyć o zdobywaniu bezpośrednio nieprzyjaciela w jego szanścach. Role podzielono w ten sposób, że Wedelstaedt miał napadem na Dubienkę w 1.200 l. sprowokować zaangażowanie przez przeciwnika jaknajwiększej części sił na lewym brzegu Bugu. Tymczasem korpus Haumana, dołączywszy do oddziału dorohuskiego miał przejść Bug (kawalerja brodem, piechota i artylerja doraźnie wzniesionym mostem) i prawym brzegiem rzeki uderzyć od tyłu na osłabione wystąpieniem Wedelstaedta główne siły Zagrzażskiego. Przygotowanie mostu polecono Wyszkowskiemu. Doceniając ważność pośpiechu — Derfeldena można było spodziewać się nad Bugiem już za kilka dni (5 VI) — postanowiono przystąpić do wykonania operacji natychmiast, tak iż bitwa musiała wypaść już 3 VI ⁴⁾.

Już w tym pierwszym okresie działalności Zajączka można podkreślić charakterystyczne momenty jego pracy wodzowskiej: decyzja za-

¹⁾ ACP 252 k. 195—6. Skargę tę rozważała Rada na sesji 2 VI i wyznaczyła do obu Komisyj specjalnych pełnomocników: do lubelskiej gen. P. Potockiego, do Chelmskiej J. Krzuckiego — *Akty Powstania Kościuszki*, t. II, Kraków 1917, str. 326. Obaj pełnomocnicy byli w Lublinie już 5 VI, a w Chełmie 7 VI.

²⁾ Uniwersał K. P. z Chelmskiej 1 V — APW, Teka Engla C II 7.

³⁾ Zajączek do Wedelstaedta, obóz pod Chełmem 1 VI — AW. (otrzym. o g. 14 m. 40).

⁴⁾ *Histoire*, op. cit., str. 130 — 1; [M. Zenowicz]. *Kampanja pod Wyszowskim... Pamiętniki XVIII w.*, t. I., str. 14. Zajączek fałszuje całą chronologję zdarzeń—odtwarzam ją na podstawie daty bitwy pod Dubienką, przekazanej przez źródła rosyjskie j. n., oraz austrjackie: plan l. c., Harnoncourt do Nadwornej Rady Wojennej, Lwów 16 VI — *Kriegsarchiv*, C. A. 1794 — *Berichte Harnoncourt*, pag. 358.

Relacja Zajączka podaje jakoby uczestnicy rady zdawali sobie wówczas sprawę, że cofnięcie się bez bitwy naraziłoby wodza na powszechne zarzuty i opinja wybaczyłyby raczej klęskę.

padła z 3/4 dniowem opóźnieniem. Zajączek nie rozumie, iż czas działa przedewszystkiem na korzyść przeciwnika. Kładzie nacisk na zwołanie pospolitego ruszenia, którego znaczenie doktrynersko przecenia, a następnie za zdaniem rady wojennej wyrzeka się z łatwością jego użycia, aby umożliwić natychmiastowe działanie wojskiem regularnem. Czy aż nazbyt prędko — gdy znajdzie się zdala od doradców — nie cofnie tej decyzji? Czy utraconych bez poważnego powodu dni nie zabraknie mu jeszcze?

5. Rankiem 2 V Wyszkowski z pod Chełma wyruszył pod Dorohusk, a w ciągu dnia udał się tam i Zajączek z dywizją Haumana. Chociaż zawczasu były już tam zgromadzone promy, Wyszkowski, podobno z powodu nagłego wezbrania Bugu, nie zdołał mostu wystawić¹⁾. Spóźniła się też z Chełma artylerja i Zajączek, nie mogąc do północy z 2 na 3 przepawić się, miał wysłać do Wedelstaedta rozkaz, aby nie zaczynać w umówionym terminie działania; rozkazu tego zdaje się Wedelstaedt nie otrzymał²⁾. Nazajutrz rano Zajączek znów pisze do Wedelstaedta, że artylerja wciąż jeszcze nie nadeszła i most nadal niegotowy³⁾ (list ten mógł dojść zapóźno).

Unieruchomiony Zajączek oddaje się zwątpieniu, przestaje wierzyć w powodzenie operacji, nie widzi możności wystąpienia zaczepnego, przeczuwa, że będzie zmuszony do obrony. Bezczynny na właściwym terenie działania, śle żądania do Komisjy Porządkowych, aby zwołały „połowę masy“, co oblicza na kilkanaście tysięcy zbrojnego ludu (z samego województwa lubelskiego 8.000), do stolicy zwraca się z gwałtownem zapotrzebowaniem dział i amunicji⁴⁾. W umyśle wodza plan rozlatywał się, ocaleje tylko ten fragment operacji, który trzymał w rękach twórcy planu.

Wedelstaedt 3 VI, już pewnie koło g. 7, wyruszył z pod Żmudzi z oddziałem żmudzkiem i kumowskiem⁵⁾. O g. 12 kawalerja Wedelstaedta zniosła placówki nieprzyjacielskie i zaalarmowała przedmoście; zaskoczenie udało się doskonale — na pastwisku zastano nawet konie rosyjskie i próbowano je zagarnąć. Zagrzażskij zawiadomiony, że 6.000 Polaków zagraża Dubience, bierze 4 baony fana-

¹⁾ *Histoire* o. c. 130; *Kampanja pod Wyszkovskim*, I. c. 16.

²⁾ *Histoire* o. c. 130; brak takiego rozkazu w A. W.

³⁾ Zajączek do Wedelstaedta, pod Dorohuskiem 3 VI — AW.

⁴⁾ Kom. Porz.. Lubelska do gen. P. Potockiego, Lublin 5 VI — ACP 252 k. 274; Zajączek do Rady Najwyższej Narodowej pod Dorohuskiem 3 VI — Archiwum Obrony Warszawy (odpis użyczony przez prof. A. M. Skalskiego).

⁵⁾ *Histoire*, o. c. 132.

goryjskich grenadjerów (2.208 l.), około 15 szwadronów kawalerji, (ok. 1.700 l. — pułk ukraiński lekkokonných, po parę szwadronów p. Sumskiego i Chersońskiego) i przechodzi Bug. Wówczas (g. 14—14 m. 30), spędziwszy polską kawalerję, posuwano się na północ, gdzie o 4 km., w dawnych redutach Kościuszki między Uchanką, a Wołą Habową ujrzano oddział Wedelstaedta.

Zatem alarm polski osiągnął zamierzony skutek, odciągając sobą ok. 5.500 l.; pod Korytnicą, musiało więc zostać ledwie ok. 3.300. Do powodzenia zamierzonej operacji niezbędne było jeszcze związanie odciągniętego na lewym brzegu Bugu nieprzyjaciela.

Dawna pozycja Kościuszki przedstawiała znaczną wartość. Lewe skrzydło dotykało Bugu, prawe granicy austriackiej; od czoła zasłaniał ją bagnisty strumień. W 8 flesztach i baterjach pierwszej linii — zapewne podobnie jak w r. 1792¹⁾ — stanęły armaty i po jednej, słabszej zresztą niż wtedy, kompanji piechoty. Drugiej linii nie było tym razem już z czego stworzyć. Aby uprzeczyć niespodziankę z granicy austriackiej na prawem skrzydle, jak to stało się w r. 1792, wysunięto w tamtym kierunku część kawalerji, która też będzie mogła być użytą na lewem skrzydle nacierającego przeciwnika. Zwykle oskrzydlenie natomiast uniemożliwiał już sam korytarzowy (Bug — las graniczny) teren bitwy. Na tem stanowisku koło g. 16 Polacy spotkali zbliżających się Rosjan, ogniem.

W chwili gdy Rosjanie dostali się w pole działania polskiej artylerji, a na skrzydle z austriackiego lasu „pojawił się nieprzyjaciel“, musiało wkraść się w szeregi nacierających zamieszanie. Zagrzański musiał zawrócić swe oddziały, aby zorganizować prawidłowe natarcie. Aby zabezpieczyć flankę i tyły, wydzielił baon grenadjerów z garścią jazdy (sc. mjr. Somow), do natarcia frontalnego wyznaczył w pierwszej linii pułk nizowskich muszkietarów (2 baony), w drugiej linii 2 baony grenadjerów; wszystko pod dowództwem gen. mjr. Łassy. Ostatni baon grenadjerów, przeznaczony do oskrzydlenia Polaków z lewej strony, narazie równał z pierwszą linią. Przygotować natarcie miała artylerja rosyjska. W ten sposób Rosjanie angażowali się w bitwę i całkowicie związywali.

Zbliżała się chwila rozstrzygająca. Wedelstaedt do walki wręcz z o tyle liczniejszym przeciwnikiem dopuścić nie mógł, tem bardziej iż poranny list Zajączka, prawdopodobnie otrzymany już po zaczęciu

¹⁾ K. Górski. *Wojna 1792 roku*. Kraków 1916, str. 99-100; Wolański. t. I, str. 372-3.

gry, wyjaśnił bezużyteczność walki. Daje więc Wedelstaedt rozkaz odwrotu, wyznaczając kawalerję do osłony.

Zagrzażskij, ujrawszy cofanie się Polaków, zarządził natarcie swej kawalerji: na wschodnie polskie skrzydło kieruje pułk ukraiński lekkoconnych (10 szw. — płk. Anrep), na zachodnie bryg. Łanskoja z pułkami Chersońskim i Sumskim (10 — 12 szw.). Teren grzązki utrudniał kawalerji rosyjskiej wykorzystanie trudnej sytuacji oddziału Wedelstaedta, następnie oddziałek polski pozostawiony w Woli Habowej zyskał czas na oderwanie się jego sił głównych. Tuż za Wołą zaczynał się las w kordonie, tak iż po rychłym nawet ustąpieniu oddziału opóźniającego nie mogło już być mowy o pościgu. Koło g. 18 bitwa kończyła się.

Kordonem austriackim przez Rostokę doszli Polacy do traktu, na noc stanęli pod Żmudzią.

Przebieg drugiej bitwy pod Dubienką dobitnie wykazał, że ryzykowny nieco i skomplikowany plan pobicia Zagrzażskiego przed nadejściem Derfeldena był realny. Przeciw 1.200 l. Wedelstaedta Rosjanie zaangażowali ok. 5.500 — tak iż wynik uderzenia Zajączka (ok. 5.000 l.) na Kładniów (ok. 3.300 l.) nie powinien był narażać wątpliwości. Dubienka na tle dorobku wojskowego Wedelstaedta stanowi drugie, pełniejsze wcielenie Zelwy. Oba te czyny wiążą się z przygotowaniem pokojowem wodza — chociażby w manewrach pod Gołębim w r. 1791¹⁾.

Zagrzażskij, w raporcie swym rachował swe straty na 22 l. — w tem 1 zabity²⁾. Zajączek zaś niewątpliwie przesadzał, oceniając je na 381 l.; Polaków, z których część pospolitego ruszenia, zdaje się, rozbiegła się w czasie bitwy; czwartego dnia nie dostawało 19, ponadto dwu miało być rannych³⁾. Z tych cyfr trudno określić rzeczywiste straty obu stron; jednego tylko można być pewnym, że rosyjskie mogły parokrotnie przewyższać polskie.

6. Zajączek, usłyszawszy armatnie strzały (g. 16), będąc na rekonesansie, udał się pod Dubienkę. Przyjrawszy się zdala bitwie, osądził, że zapóźno już było na sprowadzanie posiłków z pod Do-

¹⁾ Pawłowski. *Menewry pod Gołębim w r. 1791. Przegl. Hist. Wojsk.* 1931, t. IV, str. 333—43.

²⁾ Zagrzażskij do Derfeldena, Kładniów 5 VI/25 V; Derfelden do Repnina, Korytnica 6 VI/26 V — Engel. Archiv... o. c. 114:8, 157:8; L. Engelhardt: *Zapiski.* Petersburg 1868 str. 165:166.

³⁾ „Excerpt z raportu... Zajączka“ Chelm 7 VI — *Gazeta Wolna Warszawska* str. 186; *Histoire* o. c. str. 132; por. *Berichte Harnoncourt* l. c.

rohuska (mogła więc być godzina conajmniej 17), zawiadomił więc Wedelstaedta, że pomocy mu nie udzieli i zawrócił. Nazajutrz rano miał niepewną wiadomość od szpiega, że Zagrzeżskiemu nadeszły już posiłki, zato otrzymany raport o przebiegu bitwy dodał mu otuchy, tak iż postanowił nadal pozostać w miejscu. Wobec tego, iż Wedelstaedt chciał usunąć się od komendy, zaklinał go, aby zaniechał zamiaru i wyprawiał mu amunicję, aby uzupełnić braki, uczynione przez bitwę¹⁾.

Po wyprawieniu pisma do Wedelstaedta zaczął rozglądać się w swej pozycji, wydała mu się teraz niestosowną do dalszego pozostawiania, tem bardziej, że obawy o wzroście sił przeciwnika przekształcały się w pewność. To skłania Zajączka do zmiany decyzji powziętej przed paru godzinami; postanawia nazajutrz wrócić do Chełma i rozkazuje to samo uczynić Wedelstaedtowi²⁾. Tego było dosyć rozdrażnionemu, niezdrowemu podwładnemu — odpisał przed wieczorem, dając upust swemu niezadowoleniu. Zajączek natychmiast odpowiada, tłumaczy się i przeprasza³⁾.

Nazajutrz, 5 VI korpus Zajączka po raz pierwszy w całości zebrał się pod Chełmem.

Zachowanie się Zajączka w ostatnich dwu dniach, nacechowane brakiem elementarnej znajomości terenu działań, ślepą wiarą w fałszywe pogłoski, brakiem decyzji i zgoła niedołęstwem, uwieńczone zupełnem niepowodzeniem tak dodatnio zapowiadającej się operacji, pozostawiło przykry osad natury moralnej. Przyglądający się z zewnątrz stosunkom panującym w korpusie pełnomocnik Krzucki, niebawem meldował Radzie Najwyższej Narodowej: „nie jest rzeczą pewną, lecz jest szmer cichy od tych, którzy się bili przeciwko tym, którzy ich nie sukursowali“⁴⁾.

Tymczasem nagłą rzeczą było ustalenie planu działania dalszego postępowania — tegoż dnia plan został opracowany, i przystąpiono do wznoszenia stosownych umocnień⁵⁾.

¹⁾ Zajączek do Wedelstaedta. z obozu pod Chełmem(!) 4 VI — AW.

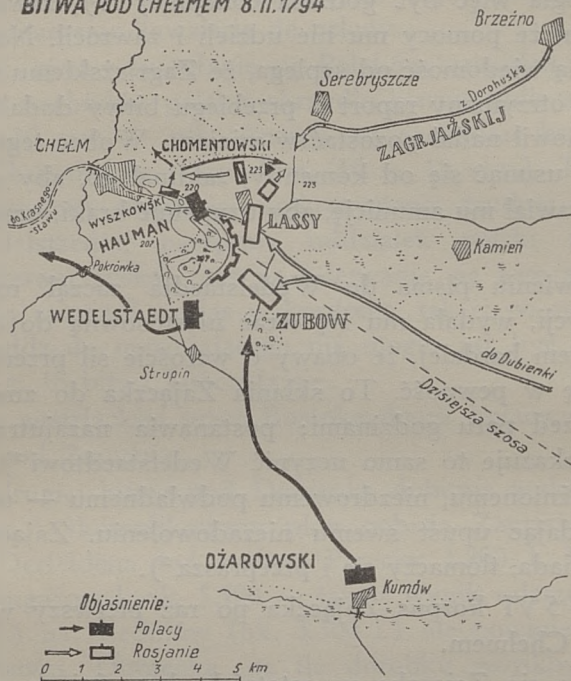
²⁾ Bez daty i miejsca w AW.

³⁾ Bez daty i miejsca w AW.

⁴⁾ Chełm 8 VI — ACP 252 k. 114r5.

⁵⁾ J. Drodowski. *Pamiętnik*. Ateneum 1883, t. III. Rosyjski plan bitwy. „Gefecht bey Chelm am 28 May, 9 Juny 1794“ — Publiczna Biblj. Uniwersytecka w Wilnie. Zbiory Kartograficzne; O wyglądzie i warunkach obronnych miasta — V. Siczyński. *Architektura m. Chelma w rycinach z 1780 r. Biuletyn Historji Sztuki i Kultury* 1933 nr 4 str. 196r7.

BITWA POD CHEŁMEM 8. II. 1794



Dostęp do Chełma od wschodu stanowił trakt łucki, z którym łączyły się o 3 km. przed miastem droga z Dorohuska przez Brzeźno — Serebryszcze i droga z Pławnic, u stóp wzgórza 221 — 218 — 206 w miejscu, gdzie właśnie kończył się smug bagnisty, rozdzielający te drogi od traktu. Od tego skrzyżowania trakt wygina się, aby wyminać zalesioną połąć wzgórza (odcinek 206—218), a następnie nieco dalej wspiąć się na nie (na odcinku 221—218). Ten odcinek, położony o 1½ km. od miasta, decydował o dostępie doń, miał więc stać się zasadniczą pozycją obronną. Przeznaczano tu dywizję Haumana, liczącą ok. 2.400 żołnierza regularnego, a razem z pospolitem ruszeniem 3.000 ludzi.

Na lewym wierzchołku odcinka (cecha 221) ustawiono pierwszą baterję (2 armaty 6 f., 1 — 3 f., na początku bitwy dodano tu jeszcze 1 — 12 f.), przy baterji stanął baon II/10 (płk. Józef Zajdlie). Druga baterja stanęła na trakcie (3 armaty 6 f.) na lewo od niej I/10 (płk. Wojciech Greffen¹⁾), na prawo baon fizyljerów. Między baonem

¹⁾ Zajdlie i Greffen należeli do najwybitniejszych twórców rewolucji warszawskiej — Tokarz. *Insurekcja*; 54—5; 127—140; Kieniewicz, o. c. 32; Skałkowski. *Jan Henryk Dąbrowski*, 305—6.

wojska regularnego prawdopodobnie wstawiono 2 baony pospolitego ruszenia, a na skrzydła szyku — kawalerję: na prawem brygada pińska, na lewem zagiętem ku północy — brygadę Wyszковского. Drugą linię mogły stanowić jedynie jakieś mniejsze jednostki.

Aby utrudnić dostęp do zasadniczej pozycji, na wzgórzu 223 lewym, miała stanąć grupa płk. Chomentowskiego, obejmująca 3 baony pikinjerów razem ok. 1.000 z 3 armatami w silnej lunecie¹⁾. Grupa panowała nad drogami od Brzeźna i Kamienia (z Dorohuska), artylerją swą szachowała każde natarcie na pozycję 218-221. Od północy błoto osłaniało jej stanowisko i zamykało dostęp do miasta.

O ile teren na północ od traktu nie dawał możliwości manewru, zapewniała ją przestrzeń na południe od traktu. Aby zasłonić skrzydło zasadniczej pozycji, strzelcy mieli obsadzić las, pokrywający wzgórze na odcinku 218—206, a na południe od nich wyznaczono grupę Wedelstaedta na niewysokie wzgórze zasłonięte z przodu łączką, przechodzącą ku południowi w bagno. Grupa musiała liczyć ok. 1.300 ludzi z 4 armatami (2 — 3 f. i 2 — 6 f., działo 12 f. na początku bitwy Zajęczek odebrał).

Do zamknięcia drogi, wchodzącej do Chełma od południa (oddziela się od traktu pod Żmudzią) do Kumowa, wyznaczono gen. mjr. Kajetana Ożarowskiego²⁾ w 1.200 — 1.500 ludzi z dwoma działami. Przemarsz poważniejszych sił przeciwnika tą drogą zgóry był dość wątpliwy, więc też odrazu przewidywać musiano dla Ożarowskiego rolę manewrową.

Pikiety porozstawiane od Dorohuska po Rostokę zapewniały wczesne wykrycie kierunku marszu rosyjskiego.

Przyjęty plan zapewniał obrońcy utrzymanie przez dłuższy czas terenu niezbędnego nacierającemu do rozwinięcia się. Na kierunku

¹⁾ Obecnie zaorana — rysuje się niewysoką już wypukłością i białością kredy, stanowiącej podglebie terenu. Drugi niewielki szczytek na zachodnim skraju wzgórza zachował się lepiej.

²⁾ Syn hetmana targowickiego. Adjutant hetm. pol. lit. A. M. Sapiehy, następnie służba w kawalerji francuskiej, z której jako por. przechodzi na majora do Bryg. I Woł. Kaw. Nar. (7 XI 1789). U progu kampanji 1792 dowodzi samodzielnie 4 szw., po usunięciu gen. mjr. Dzierżka przez całą kampanję dowodzi brygadą i jest wysuwany przez Wodza Naczelnego na vice-brygadjera. Po zakordonowaniu brygady bierze dymisję. Targowica dała mu brygadjerstwo B. dy II. Młp. K. N. — 18 X 1793. („Lista starszeństwa i zasług" — AG. Akta Skarbowo-Woj. skowe oddz. 87, pl. 166 k. 304, 40 cf.; W o l a ń s k i I. o. c. 85—6), a przystąpienie do rewolucji rangę generał-majora.

predysponowanym do manewru skupiał przeszło połowę żołnierza regularnego, na odcinku biernej tylko obrony (wzgórze 223), w myśl zasad wówczas świeżo formułowanych przez Ajgnera, stawiał tylko pospolite ruszenie z artylerją¹⁾). Niespodziane uderzenie kierowane przez Wedelstaedta, wychodzące na tyły związanego już przez Haumana i Chomentowskiego przeciwnika, mogło wnieść zamieszanie i umożliwić powodzenie. Obrany plan wymagał zato dłuższej samodzielności dowódców, a konieczność uzgadniania działań czterech odrębnych ośrodków taktycznych nastęrczałaby olbrzymie trudności wodzowi, posiadającemu nawet doświadczenie i dane wewnętrzne.

Charakterystyczne dla planu kombinowanie ognia artylerji, użycie radykalnie nowych metod zdają się uzasadniać przypuszczenie²⁾, że przynajmniej jednym z projektodawców planu musiał być Chomentowski.

7. Na podstawie meldunków Zagrzańskiego Derfelden sądził, iż siły polskie nad Bugiem dowodzone przez Grochowskiego i Zagórskiego wynoszą 9.000 piechoty, 4.000 kawalerji, 40 dział i 2.000 pospolitego ruszenia. Pragnąc ułatwić nakazany przez Repnina powrót Denisowa na Litwę, postanowił rozproszyć stojące mu na drodze siły powstańcze, zdobyć Lublin i następnie, zajmwszy Puławy, demonstrować nad Wisłą, potem dopiero zawrócić na Litwę. W ten sposób dogadzając I. Sałtykowowi, jednocześnie jaknajdłużej zasłaniał Wołyń.

Obawiając się o los Zagrzańskiego, zanim koncentracja została ukończona, Derfelden zgodnie z zapowiedzią 28 V wyruszył z Warszawki. Zapóźnione jednostki miały go doganiać w marszu, ale już teraz trzeba było zrezygnować ze zbyt oddalonego Rjazańskiego pułku karabinjerów i bezpośrednio wyprawić go na Litwę. Aby zbyt nie obciążać korpusu, zostawił w Połonnem 10 z wyznaczonych dla siebie dział połowych.

Tego dnia Derfelden przekroczył granicę polską i, stanąwszy na noc w Janoszowie, raportował Repninowi o swych postanowieniach i zarządzeniach. Do raportu dołączył stan liczebny korpusu: kawalerji 28 szwadronów i pułk kozaków, 8 baonów i 24 działa pol. —

¹⁾ Skałkowski. *Z dziejów insurekcji 1794 r.*, str. 26.

²⁾ Wysłunięte w dyskusji przez kpt. dypl. J. Kozolubskiego.

8.435 walczących, co łącznie z korpusem Zagrjażskiego stanowiło 16.393 stanu bojowego¹⁾.

Czwartym marszem, 31 V stanął w Łucku, 1 VI dał dzień odpoczynku, 2 i 3 VI szedł dalej do Włodzimierza, tu dał znów dzień postoju (4 VI), aby umożliwić dołączenie zapóźnionemu pułkowi jazdy i taborom²⁾ — musiał też otrzymać pierwsze wieści o bitwie pod Dubienką; 5 VI staje w Korytnicy — o 7 km. od Kładniowa³⁾. Następnego dnia nastąpiła koncentracja korpusu w Kładniowie i objęcie dowództwa przez Derfeldena.

Bezpośrednio zebrane wiadomości utwierdziły wodza w powziętych przedtem zamiarach; 7 przeprowadza wszystkie swe oddziały przez Bug, rozkłada je obozem pod Dubienką i nawiązuje styczność z polskimi posterunkami. 8 VI o świcie (g. 3. m. 16) następuje wyjazd marsz na Chełm. Dla ułatwienia sobie zadania i zaskoczenia przeciwnika dokonują go Rosjanie dwoma drogami. Traktem poszła straż przednia pod dowództwem gen.-mjr. Walerjana Zubowa: 6 szw. (Ukr. lk.), 4 baony (Niz. muszk. i jegrów infl.), 4 działa polowe, pułk kozaków — w sumie ok. 3.800 ludzi, za nią sunęła lewa kolumna gen.-mjr. Borysa Lassy — zapewne 16 szw. (Kij. jegrów kon., Sofijsk. karab.) 6 baonów (III i IV/Fanag. gren., tusk. i apszerońsk. muszk.) — ok. 5.600. Drogą na Dorohusk — Brzeźno udała się kolumna prawa gen.-lejt. Zagrjażskiego: 12 — 18 szw. (Sumsk. i Chersońsk. lk.; Siewiersk. karab.?), 6 baonów (I i II/Fanag. gren., starooskolsk. i Muromsk. muszk.) — ok. 5.600. Pozostałe

¹⁾ I. Sałtykow do Repnina, Łabuń 23/12 V — Engel. Opisanje, 915—7; Derfelden do Repnina. Janoszów 28/17 V j. w. 958—82; Stan korpusu — APW l. c. k. 589—90.

Artylerja	241	
Piechota: Siewscy muszk.	1092	}
Tulscy muszk.	1669	
Muromscy muszk.	1701	
I i III lifland. jegr.	1279	
Taborcy	184	6166
Kawalerja: Kijowscy karab.	689	}
Sofijscy karab.	672	
Siewierscy karab.	667	
Kijowscy jegr. kon.	1301	
Kozacy dońscy Astachowa	398	
O g ó ł e m — stan żywnościowy	9893 l.	5216 k.
stan bojowy	8435 „	

²⁾ Derfelden do Repnina, Włodzimierz 3 VI — Engel. Archiv 84—7.

³⁾ Derfelden do Repnina, Korytnica 6 VI/26 V — j. w. 157—8.

oddziały (Siewer. muszk., Kijow. i ? Siewiersk. karab.) zapewne użyto do strzeżenia taborów.

Już dotychczasowe postępowanie Derfeldena, nacechowane nieznanem poprzednio zdecydowaniem i szybkością, stanowi jaskrawe, psychiczne przeciwieństwo zachowania się Zajączka.

8. Już koło g. 5 pod Wolą Habową, Rosjanie napotkali polskie placówki i przez 18 km aż do karczmy Kołogus¹⁾, pod którą lasy się kończą i teren się otwiera aż po Chełm, straż przednia musiała zwalczać opór ustępujących. Z obu stron padły pierwsze ofiary.

Od cofających się placówek, Zajączek koło g. 10 otrzymał meldunek o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Zarządził zajęcie wyznaczonych pozycji — co zresztą nie odbyło się gładko; w ostatniej chwili, gdy nieprzyjaciel już zaczął ukazywać się, zarządził ostatnie zmiany²⁾ i ustawił dopiero brygadę pińską, zajmując sam stanowisko na odcinku Haumana.

Derfelden (zapewne jechał przy straży przedniej) koło południa zbliżył się do Chełma. Najprzód ujrzał pozycję Wedelstaedta i zdala bielejące na górze szanice Chomentowskiego. Minawszy bagnisty smug, jeśli zjechał z traktu nieco w prawo, w głębi za lasem dojrzał stanowisko Haumana i miasto — katedrę unicką. Rozpoznanie stanowisk polskich nasunęło przedewszystkiem troskę o możliwość połączenia się z kolumną Zagrjażskiego, a to wymagało uprzedniego obalenia, a przynajmniej zaszachowania Wedelstaedta — było to niezbędne zresztą do wszelkiej dalszej akcji przeciw Chełmowi³⁾.

Natychmiast poszły rozkazy: straż przednia Zubowa uderzy od razu na Wedelstaedta, a pod osłoną tego natarcia kolumna Lassy'ego wyminie smug i wydostanie się na między oba zajęte przez Polaków wzgórza. Narazie rozwiną się naprzeciw lasu 218 — 206 (w pierwszej linii muszkietierowie tulscy, w drugiej apszerońscy), aby zrazu, nie angażując się, szachować i Wedelstaedta i Haumana, jednocześnie naprzeciw Chomentowskiego wysunie się 4 działa polowe i dwa baony grenadjerów fanagoryjskich. Kawalerję kolumny narazie zatrzymał sobie wódz w rękę, niebawem wyprawi 2 szw. ku wzgórzom 223, aby zapewnić łączność z grenadjerami. Opanowawszy jako tako teren do przyszłego rozwinięcia się, Derfelden miał nadzieję doczekać się

¹⁾ Oznaczona tylko w atlasie Rizzi-Zannoni'ego, 5—6 km od Chełma.

²⁾ Zajączek do Wedelstaedta, (na polu bitwy) 8 VI — AW; Kopeć J. *Dziennik*. Berlin 1863. str. 38.

³⁾ Pociski armat Wedelstaedta mogły rykoszetem dosięgnąć aż do smugu!

Zagrjażskiego, o działaniach decydujących narazie nie myślał, gdyż siłę szeroko rozstawionych Polaków niewątpliwie przeceniał.

Przed g. 14 zaczęło się natarcie Zubowa (w pierwszej linii muszk. nizowscy i — na lewym skrzydle — 2 roty I/jegrów infl., w drugiej 1½ baona jegrów, wiszącą w powietrzu flankę okrywał pułk ukr. lk.). Pod ogniem polskim natarcie zaczęło chwiać się tem bardziej, że w tej chwili od lasku flankującego natarcie zagrzały armatki — ukazał się oddział Ożarowskiego. Zubow obrócił na południe pułk ukraiński lekkokonnych i baon I/jegrów. Oddziały te nie wytrzymały uderzenia Ożarowskiego, natarcie Zubowa załamało się i przeciwnatarcie Wedelstaedta już zdobyło dwa działa¹⁾. W tej chwili wkroczył do walki na lewym skrzydle ostatni odwód Derfeldena: 16 szw. kawalerji (Sofijski lk., Kijowski jegrów Konnych) — 1665 sz. Szarża trzech pułków kawalerji z poparciem piechoty odepchnęła Ożarowskiego i Wedelstaedta, i zmusiła ich do wycofania się z bitwy przez Strupin — Pokrówkę. Odwrót obserwowały 2 szwadrony Ukr. lk. Z zaangażowaniem odwodu i uzyskanie dużej przewagi liczebnej na południowym odcinku wytworzyły równowagę ilościową sił polskich i rosyjskich przedewszystkiem na odcinku Haumana. Na tę chwilę wycofany był Zajączek i rzucił na Lassy'ego Haumana z II/10, baonem fizyljerów, pikinjerami i kosynjerami. Rosjanie wyciągnęli z oddziału postawionego naprzeciw Chomentowskiego 1 baon, a ogień licznie zgromadzonej tu artylerji rosyjskiej (zapewne 16 dział połowych i drugie tyle bataljonowych) osadził natarcie w miejscu. Polacy spróbowali do pomocy lewą baterję, natarcie powtarzali — wszystko na próżno, do starcia na białą broń nie doszło. Wreszcie po g. 15 musiał Zajączek otrzymać meldunek Chomentowskiego, iż od Serebryszcz zbliża się Zagrjażskij. To ostatecznie musiało odebrać nadzieję powodzenia, teraz pozostawała Polakom już tylko bierna obrona.

Nadchodzących oddziałów Zagrjażskiego Derfelden używa do przedłużenia szyku Lassy'ego i zagięcia go ku pozycji Haumana (zapewne dodano 3 baony do pierwszej i 3 do drugiej linii), a na skrajnym skrzydle ustawiono nową silną baterję. Baterję naprzeciw szanca Chomentowskiego wzmocniono o 4 nowe działa polowe. Baterja prawego skrzydła rosyjskiego zaczyna tak potężnie razić brygadę Wyszkowskiego, iż ta za pozwoleniem Zajączka wycofuje się za wzgórze, między wzgórzem 221 a katedrą — tak iż dostęp do miasta zdaje się być wolnym.

¹⁾ Krzucki do Rady Najwyższej Narodowej. Zamość 9 VI — ACP 253 k. 222—4; *Dziennik Patryotycznych Polityków* nr. 74, str. 590; Drozdowski, l. o. 249

Koło g. 17 nowy szyk rosyjski jest już w całości rozwinięty, wtedy też wzmożony ogień armatni na lunetę Chomentowskiego zaczyna odnosić coraz większy skutek. Pocisk armatni urywa głowę dowódcy, a pospolite ruszenie z trudem przez trzy godziny utrzymywane przezeń w ogniu, miesza się i pierzcha. Pozostawieni bez osłony artylerzyści zabierają się do ściągnięcia armat z baterji i ich uprowadzenia; Zajączek wysłał tam 2 szw. Brygady Wyszkowskiego. Zajście to naturalnie chce wyzyskać też i Derfelden: na zajęcie opuszczonego szanca urywa ze skrzydła Lassy'ego 2 baony (po jednym tulskich i apszerońskich muszk.), a w pogoń za uciekającymi rzuca 12 szw. kawalerji pod dowództwem bryg. Łanskoja (pułki Sumski i Chersoński lk.). Uciekający kierują się na północ, przez bagnisty smug. Zanim nadbiegła pogoń, przedostali się na drugą stronę. Rosjanie biorą działo, które ugrzęzło w błocie. Ścigają oba szwadrony uchodzące ku miastu, pod ogniem polskiej artylerji mijają cechę 221. Zwięzające się błonie zmusza do zwięzienia szyku i w tej właśnie chwili niespodziewanie na lewy flank zwala się z góry ukryta za siodłem wzgórza reszta brygady Wyszkowskiego, a pędzone dotychczas szwadrony zawracają od czoła. Za chwilę Polacy gnają złamanego przeciwnika na baterję Zagrzańskiego. Zaniepokojony Derfelden, w obawie aby uciekający nie rozerwali mu szyku, każe dać do własnego żołnierza ognia. To poskutkowało. Uciekający zatrzymali się — Polacy zawrócili¹⁾.

Zajączek osobiście zakrzętał się, aby przywrócić porządek w oddziałach grupy Chomentowskiego — niewiele wskórał — jedynie ocalałe armaty zdołał ustawić na wzgórzu poniżej katedry (g. 18). Nieobecność wodza na właściwym miejscu uniemożliwia wykorzystanie ostatniej już okazji powodzenia przez poparcie w stosownym momencie sukcesu Wyszkowskiego.

Teraz Derfelden przystąpił do zadania ostatecznego ciosu. Pod osłoną dwu kompanij (tulskich muszk.) podsunął przeciw lewemu skrzydłu Haumana silną baterję — zapewne uderzeniem na to skrzydło zamierzał odciąć dywizję od miasta. Niebawem w ogniu rosyjskim zaczęli się wszędzie mieszać kosynjerzy, a potem i inne oddziały; szarżowała brygada Pińska i z prawej baterji trzeba było armaty uprowadzić. Trwała jeszcze tylko baterja lewa i rgt. 10 pod dowództwem Zajdlica. Koło g. 19 Zajączek i tym ostatnim oddziałom dał rozkaz odwrotu. Za cofającą się kolumną Haumana Derfelden rzucił w pościg trzy pułki kawalerji regularnej (Sumski, Siewierski i Chersoński) i kozaków.

¹⁾ Najszczegółowiej opisał ten epizod Engelhardt, o. c. 165—6.

Odwrót polski kierował się przez miasto i dalej traktem krasnostawskim; wkradało się zamieszanie potęgowane równoczesną ewakuacją władz cywilnych, które, ufając zapewnieniom Zajączka, nie opuściły miasta zawczasu. Zajdlic i wyznaczony do straży tylnej Wyszkowski, zatrzymawszy się dłużej w miejscu, pozwolili oderwać się kolumnie odwrotowej; następnie odwrót osłaniał już sam Wyszkowski z przydzieloną mu komendą 10 rgt. i 2 armatkami 3 f. Kozacy wprawdzie, bokiem wyprzedziwszy straż tylną, spadli na kolumnę odwrotową, ale panował w niej już jaki taki porządek i napad odparto. Z powodu zaplątania się znarowionego konia stanęła w miejscu część artylerji i omal nie wpadła w ręce przeciwnika. Armaty uratowali żołnierze brygady Wyszkowskiego „na rękę prawie“. Straż tylna dołączyła do głównej kolumny o 3 km. za miastem, bo pościg miał się ciągnąć na przestrzeni 6 km.

Właśnie tego wieczora zbliżało się do Chełma od Krasnegostawu 3.000 pospolitego ruszenia pod dowództwem pułkowników Radziwińskiego i Trzcńskiego. Słyszana zdala kanonada wzniesiła niepokój w tych zupełnie nieobytych z wojną oddziałach, a zbiegowie z bitwy wnieśli panikę. Nie ujrawszy nawet zdaleka bitwy, chłopstwo rozbiegło się, roznosząc w najdalsze zakątki województwa popłoch i wieść o przegranej¹⁾.

Przed świtem, w największym nieporządku wojsko doszło do Krasnegostawu. Uporządkowano tu nieco oddziały; zebrało się ok. 4.000 regularnego żołnierza, natomiast pikinjerzy i kosynjerzy ulegli niemal całkowitemu rozproszeniu²⁾.

Straty polskie według raportu Zajączka wynosiły 203 zabitych, 57 rannych i 350 zaginionych „którzy codzień wracają“ — z tego 80 dostało się do niewoli, o czym raportuje Derfelden. Cyfry te dotyczą naturalnie tylko regularnych — z pośród pikinjerów i kosynjerów Derfelden odesłał na tyły 108 jeńców Mazurów — ochotników, natomiast 239 służących po niewoli ludzi miejscowych kazał puścić wolno. Z pośród nieregularnych należy więc liczyć conajmniej tysiąc rozproszonych i sporo zabitych.

Rosjanie, według raportu Derfeldena stracili 223 ludzi — 26 zabitych, 189 rannych i 8 zaginionych — cyfry raczej zbyt niskie. Jedna

¹⁾ Krzucki do Rady Najwyższej Narodowej, Zamość 10 VI—ACP 253 k. 131—2.

²⁾ Zajączek przyznaje w raporcie: „kosynjerów i pikinjerów największa część w rozsypkę poszła“ — (raport j. n.); p. Krzucki do Rady Najwyższej Narodowej. Zamość 9 VI — ACP 253 k. 131 — 2.

z relacyj polskich podają cyfrę zbliżoną — 300¹⁾, inna 500²⁾. Derfelden raportował też o zdobyciu 8 armat—poza jedną, o której w opisie bitwy była mowa, były to pozostawione przez Polaków jako bezużyteczny balast moździerze i śmigownice³⁾.

Derfelden, przybywszy z częścią jedynie korpusu, myślał przede wszystkim o zapewnieniu sobie możności połączenia się z oddziałem Zagrzańskiego, po nadejściu którego miało dopiero nastąpić rozstrzygające uderzenie. Nie czekając na obalenie flankującego Wedelstaedta, kolumną Lassy'ego wyminął bagnisty smug i to zaraz zemściło się. Ożarowski i Wedelstaedt grozili rozerwaniem jego sił na dwie części, coby postawiło kolumnę Lassy'ego w krytycznym położeniu. Rzucił więc Derfelden na południowy odcinek swe odwody i przez to angażuje naprzeciw niespełna 3.000 Polaków dwukrotnie większe siły, jednocześnie Hauman uzyskuje może nawet drobną przewagę nad przeciwstawionemi mu czterema baonami Lassy'ego, ale że Chomentowski nie potrafi związać postawionych naprzeciw siebie dwu baonów, jeden z nich Lassy może zabrać naprzeciw Haumanowi. Oddział Haumana nie daje rady przeciwnikowi, a Chomentowski nie spróbuje wyzyskać swej, liczebnej zresztą tylko przewagi. Nadchodzi Zagrzański, przedwcześnie pada bateria Chomentowskiego, a wtedy już nic nie zawadza zadaniu ostatecznego ciosu. Bezapelacyjna przewaga dokonywa zwycięstwa. Z chwilą upadku Chomentowskiego, Wedelstaedt, który już wyznaczoną sobie rolę odegrał, nie powinien dłużej zostawać na swem wysuniętem stanowisku; od Zajączka, który zaangażował się w jednym epizodzie i nie panuje już nad całością bitwy, nie może doczekać się rozkazu. Samorzutne zarządzenie odwrotu przez Wedelstaedta było jedynie wskazane.

¹⁾ Opisanie krótkie rewolucji Tadeusza Kościuszki... rs. APW — Kancel. Gen. Gub. 1833 r. nr. 1752 k. 14.

²⁾ *Dziennik Polityków Patryotycznych* nr. 74, str. 590.

³⁾ Engelhardt o. c. 166; por. *Dziennik* j. w.

Opis bitwy i rozstawienia oddziałów polskich opiera się na dwu relacjach Zajączka — raport z obozu pod Piaskami 9 VI — *Gazeta Wolna Warszawska* 198—9 i *Histoire* o. c. 133—5; na cytowanych wyżej listach Krzuckiego do Rady, przede wszystkim z dn. 9 VI. Pamiętniki uczestników i świadków; Kopeć, 37—40. *Kampanja pod Wyszkowskim*, 18—9; Djarjusz Ważyńskiego 47; Krótkie opisanie. *Dziennik Polityków Patryotycznych* l. c.; Ze strony rosyjskiej: raporty Derfeldena do Repnina. Chełm 9 VI/29 V i Krasnystaw 12/1 VI — Engel. *Archiv* 222—30, oraz 21 szczegółowych raportów poszczególnych jednostek taktycznych — APW, Kanc. Gen. Gub. 1794 rs. 1 cz. I k. 995—1035; pewnych szczegółów dostarczają akta odnaczeń j. w. rs. 3 k. 297 sq.; Engelhardt, o. c.

Pościg rosyjski, wykonany przez samą kawalerję, przy umiejętnej taktyce straży tylnej mógł tylko utrudnić odwrót i zagarnąć rozproszonych, nie mógł doprowadzić do wykończenia zwycięstwa¹⁾).

Derfelden niewątpliwie postępował w czasie bitwy zuchwale, lekceważąc przeciwnika, i to się omal nie zemściło. Pomimo liczebnej i jakościowej przewagi, jaką posiadał jeszcze przed nadejściem Zagrzańskiego, znalazł się w trudnym położeniu, z którego wyprowadziła go bojowa rutyna i szybka orientacja. Zastanawia natomiast poprawne zachowanie się wodza polskiego. W ogniu walki, gdy stała przed nim prosta decyzja — zapominał o zwykłych wątpliwościach, decydował szybko i trafnie. Być może zasługa w tem adjutanta, szybko od-tąd awansującego mjr. K. Kniaziewicza — któremu dostało się też wyróżnienie w raporcie²⁾).

9. Korpus Zajączka nie długo mógł wypoczywać. Jeszcze w ciągu dnia 9.VI. nadeszła wiadomość, iż rankiem Derfelden wyprawił Las-sy'ego na Krasnystaw a Zubowa ku Łęcznej³⁾, na noc ruszono więc do Piasków i tam zastano 3.500 pospolitego ruszenia pod dowództwem gen. P. Potockiego; 4.500 miało uleść panice na widok nadciągających taborów⁴⁾).

W Piaskach nastąpił nieco dłuższy wypoczynek. Zajączek ułożył tu raport o bitwie. Wedelstaedtowi, który po przejściach ostatniego tygodnia zapadł na zdrowiu, udzielił urlopu⁵⁾). Zleciwszy na czas swej nieobecności dowództwo korpusu Haumanowi, na wieczór pojechał do Lublina, aby przy pomocy miejscowej Komisji Porządkowej przysposobić obronę miasta.

Wypredziły go przesadne wieści o niepowodzeniu pod Chełmem i w niezbyt bohaterskiej Komisji wytworzyły nastroje defetystyczne. Zajączek, może szczerze, ale nietaktownie mówił tym ludziom, że należy pogrzebać się w murach miasta. Doszło do zatargu, posypały się obustronne, ostre zarzuty nieudolności i zdrady. Demagog trafił na prawników. Gdy obie strony ujrzały, że to do niczego nie doprowa-

¹⁾ Przy rozważaniu bitwy Chełmskiej może być pożyteczne porównanie z bitwą pod Rivoli (smug — Monte San Marco i t. d.), cf. F. Grazioli. *La battaglia di Rivoli*. Firenze b. r.

²⁾ Wymieniony jako mjr. 18 rgt. (tego regimentu nieobecność pod Chełmem można wykazać wbrew Korzonowi VI 125). Jego kondukt — listę ogłosił Tokarz. *Listy kwalifikacyjne oficerskie dawnych czasów*. Bellona 1924 r. VII, t. XVI, zes. 3, str. 324.

³⁾ Krzucki do Rady Najwyższej Narodowej, Zamość 11 VI — ACP 253 k. 155.

⁴⁾ P. Potocki do Rady Najw. Nar., Warszawa 16 VI — ACP 252 k. 279.

⁵⁾ Zajączek do Wedelstaeda, obóz pod Piaskami 10 VI — AW.

dzi w końcu zatarg załagodzony jakoś i komisja obiecała na dzień następny pospolite ruszenie. Po sesji zaczęły się intrygi, członkowie komisji zaczęli się rozjeżdżać. Chciano wyzyskać pobyt w mieście Wedelstaedta, ów jednak jako podkomendny, skarg na Zajączka słuchać nie chciał, a od kierownictwa przygotowań do obrony wymówił się chorobą¹⁾.

Może nie bez związku z zajściem w Lublinie w nieobecności Zajączka, w obozie pod Piaskami powstał rokosz wyższych oficerów z Haumanem na czele. Znalazło w nim ujście niezadowolenie z wodza, istniejące jeszcze przed bitwą; gdy więc Zajączek wrócił, zażądano odeń złożenia dowództwa. Na jego życzenie wręczono mu stosowną deklarację na piśmie, a on ją natychmiast odesłał do Najwyższego Naczelnika²⁾.

Rano 11 VI korpus ruszył do Lublina — jednocześnie Derfelden opuścił Chełm i doszedł do Krasnegostawu. W drodze do Lublina, Zajączek otrzymał pierwszą wiadomość o klęsce Kościuszki pod Szczekocinami (6.VI) i rozkaz zbliżenia się ku Wiśle³⁾.

W Lublinie zastał niezgorsze możliwości obrony — nadeszła już tu nadesłana z Warszawy amunicja, a na wezwanie Komisji znalazło się 5.000 pospolitego ruszenia; zwrócił się jeszcze do Komendanta Stołecznego z prośbą o 4—5 większych dział, i dalej pisał: „jeżeli nie mi nie obronię Lublina, przynajmniej będę bronił przeprawy nad Wisłą... transport armat na Kozienice i Puławy, a nie za Wisłą, bo tam już niebezpieczno“⁴⁾. Z tego wynikałoby, że już wtedy właściwie nie zamierzał miasta bronić, gdyby przeciwnik bez zwłoki natarł, że raczej zamierzał pozostać w Lublinie, dopóki nie zagrozi niebezpieczeństwo, a potem gdy wzrosną siły, przybędą armaty, to możeby zaryzykował obronę.

11.VI wieczorem zaniedbał zaopiekować się pospolitem ruszeniem i gdy nazajutrz rano wyjechał z inżynierami obrać stanowisko do obrony — pospolitaków już nie zastał „wszystko w nocy uciekło“ — jak podejrzewał — wskutek intryg Komisji.

Dobrych pozycji obronnych nie znaleziono. Miasto błagało, aby go nie narażać na zemstę zwycięzców, a znalazło się w niem ledwie

¹⁾ Koźmian, o. c. 233 — 5.

²⁾ Kraszewski, o. c. 311 — 2; K. Bartoszewicz. *Dzieje insurekcji Kościuszkowskiej*, Wiedeń b. r. 265. Ze źródeł najczęściej miejsca tej sprawie poświęca b. stronniczy Wyszkowski.

³⁾ Wyszkowski, 20—2.

⁴⁾ Zajączek do Komendanta Stołecznego, Lublin 11 VI — Archiwum Obrony Warszawy.

200 l. zdolnych do walki. Nawet wojsko miało wodzowi odradzać pozostawanie na miejscu — była to dla Zajączka wystarczająca liczba powodów, aby na wieść o wyjściu Derfeldena z Krasnegostawu zdecydować odwrót za Wisłę. Donosząc o tem Radzie Najwyższej Narodowej wśród skarg na „jurystowskie wybiegi“ Komisji, ponawia prośby o armaty „aby... przeprawy (przez Wisłę) bronić“¹⁾.

Ewakuacja miasta odbywała się w trudnych warunkach — tem bardziej, że Komisja niemal całkowicie się rozjechała i cały ciężar spadł na wojsko. Brakło koni do wywiezienia lazaretu, trzeba było zabierać porzuconą kasę i archiwum Komisji; dla liczego wciąż pospolitego ruszenia brakło żywności — a wydanych dawniej przez Komisję palet nikt nie chciał słuchać. P. Potocki, nie chcąc opuszczać województwa, a być może, nie mając do wodza i nieładu w wojsku regularnem zaufania, zdaje się już teraz odłączył się ze swą „dywizją“, liczącą ok. 4.200 milicji i pospolitego ruszenia, skierował się do Urzędowa²⁾. Zajączek zostawił w mieście jako straż tylną 400 żołnierza regularnego i tyluż pikinjerów z posterunkami wysuniętymi w stronę Lubartowa, Łęcznej, Piasków, a z siłami głównymi poszedł traktem puławskim. Zapewne późno w nocy zatrzymał się w Kurowie.

10. W Kurowie Zajączek otrzymał nadesłane z Warszawy armaty (1—12 f., 4—6 f.); nadciągały tu oddziały nowej formacji i komendy wybierające rekruta. O nieprzyjacielu nie było wiadomości (dopiero wieczorem 13.VI Derfelden wkroczył do Lublina)³⁾, zaś rozejrzenie się w terenie wskazało dobre pozycje obronne, więc już pierwszego dnia pobytu pod Kurowem wódz pisał do Wedelstaedta: „może czekać będą na nieprzyjaciela“⁴⁾, pod wieczór zaś musiał otrzymać sztafetę od Rady Najwyższej Narodowej, która w odpowiedzi na jego list z Lublina w obawie niebezpieczeństwa dla stolicy ze strony Pragi i w trosce o komunikację z Litwą żądała odeń zatrzymania nieprzyjaciela na pozycji pod pobliskim Markuszewem⁵⁾ (7 km. traktem w stronę Lublina). Zajączek kazał sypać szańce.

Najwyższy Naczelnik właśnie 13 wieczorem w swym odwrocie z pod Szczekocin stanął w Kozłowie (8 km. na północ-wschód od Radomia) i tu nazajutrz niewątpliwie otrzymał raport gen. lejtn. S. Mokronowskiego. Ustępujący komendant stołeczny zawiadamiał iż Ra-

¹⁾ Zajączek do Rady, Lublin 12 VI — ACP 252 k. 204—5.

²⁾ P. Potocki do Rady Najw. Nar. 16 VI — ACP j. w.

³⁾ Derfelden do Repnina. Kurów 16/5 VI — Engel. *Archiv* 256—60.

⁴⁾ Z Kurowa 13 VI — AW, cf. *Gazeta Wolna Warszawska* i rs. Rapp 87, str. 275.

⁵⁾ Uchwała Rady zanotowana na raporcie Zajączka z 12 VI j. w. *Akty powstania Kościuszki* I 300, II 335; *Histoire*, o. c. 136—7; *Koźmian* j. w.

da Najwyższa Narodowa zatrzymała Zajęczka pod Markuszewem ¹⁾. Wiadomość ta stała się punktem, wokół którego skryształizował się w umyśle Naczelnika pierwszy po Szczekocinach zaczepny plan operacyjny. Plan nie był narazie sformułowany. Domyślano się w komendzie stołecznej, iż Kościuszko postanowił przeprowadzić się przez Wisłę pod Gołębiem i wspólnie z korpusem Zajęczka rozbić Derfeldena ²⁾. Główna armja prusko-rosyjska obozowała wtedy pod Pińczowem — samo oddalenie nie pozwalało jej przeszkodzić w wykonaniu projektowanej operacji. Od zachodu (pruski gen. mjr. Anhalt — 2574 l. w Piotrkowie) zaślaniał armję polską oddział ppłk. Tolkmitta ³⁾ (ok. 1.500 l.), w Radomskim zostawały też miejscowe milicje, a Sierakowski pod Błoniem ochraniał stolicę od korpusu pruskiego następcy tronu (rozłożonego między Łowiczem a Sochaczewem). Przeprowadza Kościuszki na prawy brzeg Wisły przesuwawa jego linję komunikacyjną z traktu krakowskiego, który należało dotychczas osłaniać, na drogę zabezpieczoną samym kierunkiem operacji. To dawało wodzowi do dyspozycji świeżo utworzony korpus Mokronowskiego (grupa vice-bryg. J. H. Dąbrowskiego uzupełniona do 3.000 l. oddziałami wyciągniętymi z garnizonu stołecznego), służący dotychczas do zapewnienia głównej armji, komunikacji z Warszawą. Korpus Mokronowskiego miał teraz zapewnić niezbędną do rozprawy z Derfeldenem przewagę liczebną.

Równocześnie i własny korpus Najwyższego Naczelnika dotkliwie poszczerbiony pod Szczekocinami forsownie wchłaniał uzupełnienia i zbliżał się już do stanu 8.000 l.; właśnie 14.VI otrzymał z arsenału stołecznego transport — 6 tak potrzebnych 12 f. armat, nazajutrz zaś rano wyszedł rozkaz nadesłania natychmiastowego dalszych 4 haubic 8 f. Przygotowanie operacji wymagało więc jeszcze paru dni — tem bardziej, że Dąbrowski 14 nad ranem był jeszcze w Grójcu, a reszta oddziałów Mokronowskiego tego dnia wychodziła dopiero z Warszawy. Rozkaz marszu do Warki odebrał Mokronowski dopiero 16 VI ⁴⁾.

11. 14.VI do obozu Zajęczka pod Kurowem napływały dalsze posiłki tak, iż korpus jego osiągnął stan 7.600 l. ⁵⁾. pomimo tego w od-

¹⁾ Mokronowski do Kościuszki, Warszawa 13 VI — rs. Biblj. Ord. Zamoyskich 1795, tom M.

²⁾ Gen. mjr. J. A. Cichocki (w. z. komendanta stołecznego) do Dąbrowskiego. Warszawa 15 VI — Biblj. Narodowa, Archiwum Dąbrowskiego — pl. IV k. 16.

³⁾ Tło operacji przedstawiam na podstawie swej nieogłoszonej pracy o działaniach Kościuszki od Połańca do oblężenia Warszawy.

⁴⁾ J. Wybicki do Rady Najw. Nar., Grójec 16 VI — ACP 253 k. 146—7.

⁵⁾ *Histoire*, o. c. 137.

działach panowały niepokojące nastroje¹⁾). Zapewne nazajutrz 15 rano nadeszła wiadomość, iż tego dnia Derfelden wychodzi z Lublina i zdąża pod Kurów. Podejrzaną się wydaje wiadomość pamiętnika Zajączka, jakoby wtedy czterech pułkowników w imieniu wojska miało zażądać odwrotu za Wisłę. Wydaje się raczej, że i tu podobnie jak w Lublinie Zajączek nie miał szczerego zamiaru bronić się. Faktem jest, że jego korpus tegoż dnia przekroczył Wisłę pod Puławami i stanął w Bronowicach²⁾, a nazajutrz widzimy go w pobliskiej Górze Puławskiej³⁾.

W nocy 16/17.VI w trójkącie Kozłów — Warka — Góra zgromadziła się po raz pierwszy od wybuchu powstania tak liczna — osiemnastotysięczna armja, zaopatrzona w silną artylerję — ale Najwyższy Naczelnik wyrzekł się obalonego odwrotem Zajączka planu, aby nieprędko już powrócić do zamiarów zaczepnych na taką skalę. Najbliższem zadaniem jego będzie zasłonięcie Pragi, do której droga teraz stała otworem. Zadanie to powierzono komu innemu, a samodzielny dotychczas pod względem operacyjnym korpus Zajączka stawał się jedną z kolumn armji głównej.

Wśląd za Zajączkiem jeszcze 15.VI. stanął pod Kurowem Derfelden; w Lublinie pozostawał płk. Anrep (6 szw. Ukraińsk. lk., 4 rotы muszkietarów, 2 działa polowe), aby wybrać kontrybucję. Derfelden nie zamierzał korzystać z otwartej drogi na Pragę, ani połączyć się z armją króla pruskiego, operującą na przeciwnym brzegu Wisły — musiał zawracać na Litwę przez Brześć, który należało oczyścić ze stacjonującego tam oddziału litewskiego gen. mjr. M. Frankowskiego. W okolicy Kurowa stanął jednak na dłużej, aby dać wojsku zasłużony odpoczynek po nadzwyczaj forsownych działaniach i aby nałożyć sekwestr na dobra królewskie i majątności skompromitowanej szlachty (przedewszystkiem Puławy). Dotychczas bowiem, z powodu szybkich zmian miejsca pobytu, wbrew sławnej instrukcji cesarzowej zdołał dokonać tylko drobnych rekwizycyj (2.000 ćwierci mąki). Przez czas postoju miano likwidować powstanie w Lubelskiem, a samą swą obecnością osłaniać Wołyń⁴⁾.

¹⁾ Płk. Zagórski i oficerowie jego pułku do Wedelstaedta, „w którym cała nadzieja i pewność utrzymania (dobrej) sławy... zmiłuy się generale, przyiedź aby podtrzymać ducha męstwa...”, Kurów 13 V (!) — AW.

²⁾ Kartka Zajączka do Wedelstaedta — AW.

³⁾ Data kwitu Zajączka — AG, Akta Komisji Wojskowej III 28. Szereg jego listów z następnymi dniami z tejże miejscowości.

⁴⁾ Derfelden do Repnina 16 VI j. w.; kwity pobranych w Lublinie kontrybucyj — ACP 252 k. 327, 329.

12. W zakończeniu wypadu określić, jaką rolę odegrały wypadki między Wisłą a Bugiem 19.V — 15.VI w całokształcie operacyj tego okresu.

Decyzja Najwyższego Naczelnika z 19.V, osłabiając siły główne znacznie poniżej liczebności Denisowa, wpływała na odroczenie rozprawy na terenie decydującym — miała przygotować Szczekociny, gdyż czas działał przedewszystkiem na korzyść Rosjan — umożliwił potężną interwencję Prusakom. Kościuszko nie orjentował się na głównym terenie, sądził, że sam właśnie na zwłocę zyska, wzmacniając swój korpus zasobami oswobodzonego województwa. Tem bardziej nie miał wystarczających danych do opanowania swą wolą drugorzędnego, odległego terenu nad Bugiem. Decyzja jego zmierzała do uzyskania tam liczebnej przewagi, wywalczenia zwycięstwa. Kościuszko chwilowo uchylał się od odpowiedzialności, składając ją na mniej powołane barki. Dorywczość jego pracy wodzowskiej mściła się też na zagmatwaniu kwestji dowodzenia przez niestosowny dobór i ustosunkowanie dowódców.

Decyzja z 19.V w wyniku przyniosła dwie klęski równoczesne, bolesnie pouczające o zasadzie ekonomji sił¹⁾. Starłem się dowieść że istniało nad Bugiem prawdopodobieństwo naprawienia błędu, ale przekraczało to możliwości osobiste Zajączka. Brakło mu wiedzy, doświadczenia i cech charakteru koniecznych dla wodza. Już przed bitwą utracił serce podwładnych. Pozostawiony samotnym rozważaniom, zbyt słaby aby oprzeć się swym wątpliwościom, co godzinę, za lada pretekstem zmienia decyzje, cofa rozkazy. Zawodzi pod Dorohuskim, Lublinem, Kurowem. Jest jednak mężnym osobiście żołnierzem. Na polu bitwy, które mógł objąć wzrokiem, odzyskuje konkretność myśli i panowanie nad oddziałami. Pod Chelmem zrobił wszystko, co można było zrobić z wynikiem możliwie najmniej złym.

Ostateczny wynik bitwy — odwrót, nie mógł naprawić stosunku podwładnych do wodza, który też dalszem postępowaniem swem zdeorganizował na dłuższy czas doskonały korpus²⁾, dopuścił do rozkoszu dowódców, na co niewiele pomogły późniejsze represje Naczelnika.

¹⁾ Kościuszko zapewne znał sformułowanie jej przez Fryderyka W. *Generalprinzipien* — Die Werke Friedrichs des Grossen. Berlin 1913 Bd VI, s. 14—5, 201.

²⁾ Jeszcze 29 VI Zajączek skarżył się na nieład w swym korpusie. — Rozkazy Kościuszki do gen. Orłowskiego w roku 1794 skierowane — wyd. A. Skałkowski. Poznań, str. 29 n.

RELACJA SAHAJDACZNEGO Z WYPRAWY
NA MOSKWĘ W R. 1618.

LIST SAHAJDACZNEGO DO KRÓLEWICZA WŁADYSŁAWA.

„Naiasniejszy młciwy Krolewice Panie Panie a Panie nasz młciwy“.
 „Wiernosc poddanstwa naszego z naniszemi posługami swemi rycerskimi w młciwą łaskę WKM Pana swego młciwego iako napilney (!) oddaiemy etc.“
 Jakosmy się WKM. Panu swemu młciwemu przez pisanie y posłancow swych ku ziemi Moskiewski (!) z woiski ciągnącemu deklarowali na namniejsze roskażanie, w czymbysmy się zgodzić mogli, wołą WKM wyrządzać. Lecz snadź za nastąpieniem Skinder Basze z Woiski Tureckimi ku granicom Coronnym raczył nas Jasnie Wielmożny JMc Pan Hetman Coronny przy sobie zatrzymać. A zaś czym (z) Skinder Baszą pomiarkowanie stało, zyma nadeszła, z strudna nam bylo ku WKM. isc, bo tesz y od Tatar częste na Ukrainę trwogi bywały, więc po Wiosnie był nam ukaz Jasnie Wielmożnego JEo M. Pana Candlerza y Hetmana Coronnego, abysmy część woiska z miedzi siebie ku posielku W. K. M. ku Wiazmie wyprawili. Ale my obawiając (się), żeby się swawola nie rozmnożela, Panstwy RP. takie Pułki ciągnąc, nie bez ukrzywdzenia a skwirkow ludzkich by to bydz musiało. Dalismy o tym znac JKM Panu swemu młciwemu żądaiąc, aby, nas nie rozrywaiąc, pozwolił raczył swoim wszystkim arszakiem (!) ruszyc. Czego nam JEo KM pozwoliwszy, Content przez Dworzanina swego JEo Mci Pana Obałkowskiego przysławszy, pospieszac rozkazac raczył. Jakoz nic się nie bawiając, zynnosc sobie z nędznych chudob swych, bez urazow ludzkich, spsobiswyszy, w rynnstunki woienne opatrzywszy, z granic Coronnych wyszli y ciągnęli czas niemaly polami pustemi (nie bez głodu, gdysz zynności nie stało) ku granicom Moskiewskim w krai Ziemie Siewierski, a przyciągnawszy ku Liwnie Miastu Głównemu Ukrainnemu, mocąmy go dobyli, stamtąd mieliśmy wołą według ukązu ku Wiazmie, tylko wywiedziawszy się z ięzyków, którychesmy z rozných kraiw często zdobywali, isz się WKM. z Wiazmy ku stolice ruszyc raczył, drog niepotrzebnych przedsię nie biorąc puscieliśmy się tez iakoby ku Moskwie w krai Rzezanski ¹⁾ a podszedłszy pod Jelec, główne warmatę ludzie boine dosyc opatrne y obronne Zamek y Miasto, ktemu posielek z Woiewoda (!) Mczenskim y Tatar s Posłami Krymskimi, którzy z Moskwey z upominkami szli, tak wielki pętegi ludzi waruiąc po sobie zostawic, abysmy na przeprawach trudności, któreby nas były pewnie nie minęły od nich, nie mieli, postawszy pod niem dni kilka, ustaż wiczne utarczki z nimi miewaiąc, kusielismy się o nie: Jakosz za pomocą Pana Boga wszzechmogącego a za szczesciem WKM Pana naszego młciwego szturmuiać godzin kilka nie bez postradania gardł y członkow nasz mnogich, to miasto dożywi zostali, z sobą pobrali. W zagony rozesłani inszych wiele Miast, Miasteczek, Zamkow znieśli, gdzie się kolwiek Moskwa na Woiska zbierała posłyszawszy, rozgramiali y kupic się nie dopuszczali, a prawie wszystkie ich siely Rzezanskie, których się wielki lidzby stąd do stolice spodziejali. A zbiwszy się ku Oce,

¹⁾ Rjazański.

umysł nasz był, wywiedziawszy się pewnie o WKM, o sobie dac wiadomosc, tam niedochodząc Mikołaj Zaraskiego Manastera za zdarzeniem Bożym nad nadzieją naszą Posłani od WKM z pisaniem do nas przybyli s ktorzych przybycia y wzięcia wiadomości pewnych niepomalusmy się ucieszeli. I zrozumiawszy spisania WKM Pana swego młciwego isz WKM spod Mozaiska wołą miał ku Stolicy postąpić a nam rozkazac raczył, abysmy się y my pospieszali bez wszelakich zabaw, na Okę przeszedłszy nad rzeką Moskwą wyzey Kolomney stali, skąd PP. Posłów PP. Michała Doroszewicza, Bohdan Kōnszę Pułkownikow z inszem towarzystwem zdaniem wiadomości o sobie y o powodzeniu swym do WKM posyłamy, przez ktorzych racz nam WKM Pan nasz miłościwy rozkazac oznaimić, ieśli mąmy y na ktory czas pod Stolicę podciągnąc lub też miesce do sciągania się z woiski WKM naznaczyć. Natychmiast, gdzie ukaz WKM będzie, stawic się gotowi a izesmy będąc po te czasy w tei ziemi moskiewskiej o sobie WKM. znac niedawali, nie racz się WKM Pan nasz młciwy na nasz podnoskow swych obrazac, dla odległości przechodow, przepaw bardzo trudnych y częstych do tegosmy przysc nie mogli. Ale posługi nasze krwawe w młciwą łaskę swą przyjąwszy nam miłościwym Panem bydz, A znak, którymbysmy się szczylic y dalsze posługi swe pod niem przy boku WKM oddawac do konca mieli s miłościwey łaski swey nam przysłać rozkazac, unizenie y pokornie WKM Pana swego miłościwego prosimy. Zatym aby Pan Bóg wszechmogący z przedsięwziętym zamysle do dostąpienia tego Carstwa naznaczonego WKM szczęscie y błogosławic a ten Naród upartej (!) pod nogi Maiestatu swego podbic raczył, wiernie iako nanisz podnoskowie WKM Panu swemu młciwemu zyczem.

Z Obozu nad Rzeką Moskwą pod Serkisowem d. 24 Sept. A. 1618.

WKM. Pana swego młciwego wierni poddani y nanisz
podnoskowie

Piotr Konaszewicz Hetman z Woiskiem Zaporoskim.¹⁾

MIASTA, ZAMKI Y OSADY MOSKIEWSKIE OD SAYDACZNEGO I JAKO PRZES DZIKIE POLIA IDĄCZ WSZEDL W PANSTWA MOSKIEWSKIE, POBRANE, SPALONE, WYSIECZONE, CIĄGNĄCZ POD STOLICE DO KRÓLEWICZA JEGOMOŚCI²⁾.

Liwno zamek pierwszy nad rzeką Sosna w dzien Świętego Piotra wzięli.

Mil 8 od Liwna nad tamze rzeką Sosną trzecim sturmem wzięli, Jelic zamek wysiekli, spalili. Stamtąd osmnascie tysięcy czaty wyprawili pod Jaroslaw, który wysiekli y Pereaślaw dopiero sie³⁾ pod Stolicę do woyska na popis wrocili. Osm mil od Jarosławia nad rzeką Sosną Czatam Lebedin⁴⁾ Zamek wzięli, wysiekli, spalili. Od Lebedina osm mil Zamek Dunkow⁵⁾ nad Sosną czatam wzięli, wysiekli, spalili.

Szesnaście mil od Dunkowa Skopin, zamek nad Sosną rzekam, czatam wzięli, wysiekli, spalili.

Tydzien idąc, Michajłow Zamek czatam wzięli, wysiekli, spalili y tam do kilkutyśięcy liudu stracili.

¹⁾ Rps Biblioteki Kórnickiej nr. 292, s. 96—97. Kopje. Karta jedna o wymiarach 314 × 198 mm. Na końcu obok podpisu dodano: „Przepis listu do Krolewica Je Mci”. (inną ręką współczesną).

²⁾ Biblioteka Kórnicka nr. 292, str. 34. Mała kartka zapewne jako ceduła załączona do jakiegoś listu. Za skolacjonowanie powyższych kopij winien jestem podziękowanie Panu dr. Bodniakowi dyrektorowi Biblioteki Kórnickiej.

³⁾ Miejsce niezapisane na początku wiersza.

⁴⁾ Lebedjan nb. nie nad Sosną.

⁵⁾ Dankow.

Communkiem (1) cztery dni idąc, Sturmem Kasim²) Zamek wzięli wysieklili spalili.

Dwadzieścia mil potem idąc Kazir³) Sturmem wzięli wysieklili spalili.

Cztery dni idąc Bucki⁴) Commonikiem Czatą wzięli wysieklili spalili.

Potym Boiarski Hrod Romanow⁴) czatą wzięli wysieklili spalili.

Matiow Horod⁵) także czatam wzięli.

Stamtąd mimo Kolumnę⁶) posli pod Stolicę na popis do Krolewica Jegomosci (która z popisu sie wrociwszy wzięli⁷).

Podał K. Tyszkowski.

GERGOWJA A „OPPIDUM“ Z „PLATEAU DES COTES“.

W r. 1933 wyszła książka p. Maurice Busset p. t. *Gergovia, capitale des Gaules et l'oppidum des Côtes*. Książka ta zawdzięcza pojawienie swe w świecie naukowym odkryciu przez p. Busset i jego współtowarzyszów galijskiego oppidum na „Plateau des Côtes“, wyżynie znajdującej się o 2 km. na północ od miasta Clermont-Ferrand (Massif Central). P. Maurice Busset i inni francuscy uczeni przypuszczają nie bez słuszności, iż oppidum jest właśnie Gergowja, którą w kwietniu — maju r. 52 przed Chr. Juljusz Cezar oblegał, a wziąć nie mógł.

Na czemże opierają się p. Maurice Busset i p. Pierre de Nolhac (artykuł tego ostatniego uczonego, *La découverte de Gergovie*, znajdujemy w *Illustrations* z dn. 25 lutego 1933 r.), twierdząc, iż oppidum z „Plateau des Côtes“ jest Gergowja? Czy tylko na tem, iż oppidum to jest galijskie i położone w pobliżu Clermont-Ferrand? Nie, głębsze są przyczyny ku temu.

I. Wyżyna „Merdogne“ (poggio di Merdogna) położona o 6 km. na południe od Clermont-Ferrand, uważana dotychczas za wyżynę na której znajdowała się Gergowja, nie odpowiada zupełnie tekstowi Cezara (VII ks. *Com. de bello Gallico*). a) Jeżeli chcieć tekst Cezara, opisujący wszystkie wojskowe operacje dokonane przed Gergowją, dostosować do „Puy de Merdogne“ — to trzeba dokonać pewnej zmiany bądź w działaniu samego Cezara, bądź w tekście. I tak, ostateczny atak Cezara na Gergowję (według greckiego tekstu Polyena) był od lewej strony. Jeżeli „oppidum“ Gergowji było na „Puy de Merdogne“, to ten atak mógł być tylko od prawej, boć od lewej strony są wzgórza „Rissoles“, na których trzeba umieścić drugi obóz Gallów. Ten „drugi obóz“ Gallów zaś, według tekstu Cezara, nie był wcale od lewej strony, a od prawej. To jest to wzgórze „horribile“, znajdujące się tuż przy „oppidum“, o którym nam mówi Cezar. Od tej strony też odbyła się symulacja ataku kawalerji. b) Sama miejscowość „Puy de Merdogne“ nie jest odpowiednia dla „oppidum“.

Niema tam wody. Cezar zaś wyraźnie mówi, iż Gergowja była i „oppidum“ i „urbs“. Poza tem koło wyżyny „Merdogne“ znajdowało się dawniej jezioro — lac de Sorlièves — o niem wcale nie wspomina Cezar. Jest to dziwne jak na takiego wielkiego stratega.

II. We wszystkich podręcznikach, opisujących nam pochody Cezara w Gali, mamy mapy, na których Gergowja jest oznaczona na wyżynie „Merdogne“ — Gergowją wyżyna „Merdogne“ nazywa się od czasów Napoleona III, a nie od epoki Cezara. Na „Puy de Merdogne“ nie znaleziono nic, co by świadczyło o istnieniu „oppidum“, chociaż wycieczki archeologiczne do tego miejsca były częste. Mniemanie, iż „oppidum“ było na „Puy de Merdogne“, zostało nam prze-

¹) Kasimow nad Oką.

²) Koszyce (?)

³) Nie zidentyfikowano.

⁴) Romanow — Borisoglebsk nad Wołgą.

⁵) Nie zidentyfikowano.

⁶) Kołomna.

⁷) Ostatnie słowa pisane inną ręką.

kazane całkiem niesłusznie przez uczonego florenckiego Siméoni'ego, który żył w XVI w. za czasów Henryka II. I tak na „Puy de Merdogne” nie mogło być „oppidum” Gergowji.

Natomiast na „plateau des Côtes” mogło ono być. Mogło ono być dlatego, iż we wszystkich punktach teksty Cezara i Polyena odpowiadają tej wyżynie. „Plateau des Côtes” posiada tuż wodę. Koło „Plateau des Côtes” od prawej strony mamy wzgórze „Puy du Var”, mogące być w zupełności wzgórzem „horribilem”. Między „Plateau des Côtes” a dużym obozem Cezara, który można rozłożyć na miejscu terazniejszego Clermont-Ferrand, mamy wzgórze „Chanturque”. Na niem to Cezar mógł umieścić swój mały obóz. Zresztą wszystkie te trudności strategiczne są uzgodnione z tekstem Cezara przez p. Desdèvises du Désert, którego artykuł p. t. „*La Cité gauloise des Côtes de Clermont et le texte de César*”. Znajdujemy w książce p. Maurice Busset.

Oczywiście nowo-otwarta kwestja Gergowji obchodzić może tylko tego, kto się interesuje bardzo pochodami Cezara i tego, który nietylko na rysunku chciałby ujrzeć pola działalności wielkiego Rzymianina.

Książka p. Busset może przekonać, iż „oppidum” Gergowji znajdowało się na „Plateau des Côtes”. Należy jednak spodziewać się, iż dalsze poszukiwania uczonych z Clermont-Ferrand potwierdzą, iż „nowa geograficzna” siedziba Gergowji jest właśnie na „Plateau des Côtes”.

* * *

Już po napisaniu o kwestji poruszonej w książce p. Maurice Busset, przeczytałam artykuł p. Christopher Hawkes „*Fonilles à Gergovie*” (*Revue Archéologique*, Avril — Juin 1935).

Autor tego artykułu, mówiąc o wykopaliskach dokonanych ostatnio na terenie Gergowji (Puy de Merdogne), wcale nie wspomina o tem, że same miejsce położenia sławnego „oppidum” było i jest zakwestjonowane w świecie archeologicznym. Jest to bardzo dziwne, tembardziej, że dowody przytoczone przez p. Maurice Busset są poważne i mówią nam, że prędzej „oppidum” Gergowji znajdowało się na „Plateau des Côtes” niż na „Puy de Merdogne”.

Tatjana Rudniewa.

TATARZY POD ZBARAŻEM.

Gdy w końcu r. 1933 prof. Olgierd Górka wystąpił ze swymi „ogniomieczowemi“ rewelacjami, obwieścił też m. in. wiadomość, że w r. 1649, pod Zbarażem wszystkich wojsk nieprzyjacielskich było najwyżej 50 — 60 tysięcy, a, że uprzednio w *Pionie* obliczał siły Chmielnickiego na 40 tysięcy mołojców, słusznie więc i logicznie wnioskowali gen. Kukiel i prof. Konopczyński, iż na Tatarów pozostaje plus minusz dziesięć tysięcy, przeciw czemu na łamach *Kurjera Warszawskiego* (14.II i 22.II 1934 r.) zgłosili swe zastrzeżenia.

Wcześniej już jednak, bo na dyskusji 8 lutego 1934 r., w Uniwersytecie Warszawskim, niżej podpisany, opierając się na źródłach, wyraził publicznie swe wątpliwości, czy rzeczywiście Tatarów pod Zbarażem mogło być tylko od 10 do 20 tysięcy? I czy słusznie, jeszcze w grudniu 1933 r., w Towarzystwie Miłośników Historji, prof. Górka, omawiając m. in. także sprawy tatarskie, twierdził, że wogóle nigdy, nawet w latach potęgi Mengli i Mahmet-Girejowej, chan naczelny nie miał więcej do dyspozycji, jak 20 tysięcy szabel?

Zastrzeżenia swe zgłosiłem, licząc, iż jeżeli jestem w błędzie, to moje rzeczowe zarzuty rzeczowo zostaną, w oparciu o materiał źródłowy, sprostowane. Tymczasem na dyskusji 8 lutego 1934 r. co do moich wątpliwości tatarskich nie otrzymałem odpowiedzi. Ani słowa. Wobec tego zebrałem pokrótce swe „tatarskie“ wątpliwości i obok innych powtórzyłem je szkicowo na piśmie¹⁾, wspominając o swoim obliczeniu, iż mogło być (ale nie musiało) wszystkich Tatarów pod Zbarażem około 70 tysięcy, oraz że można się zgodzić z gen. Kukielem, przyjmując w w. XVII — samej ordy krymskiej około 50 tysięcy. Ponieważ jednak prof. Górka, jak było wspomniane, wszystkich wojsk pod Zbarażem przyjął 50 — 60 tysięcy, a wogóle zaprzeczył możliwości, aby Tatarów było więcej, niż 10 — 20 tysięcy, kwestja staje się jedną z zasadniczych.

Na moje „tatarskie“ zastrzeżenia, ogłoszone drukiem, odpowiedzi nie otrzymałem również²⁾, wobec czego 1 czerwca 1935 r. w Uniwersytecie Warszawskim wygłosiłem referat p. t. „Tatarzy pod Zbara-

¹⁾ *Kurj. Warsz.* 22 IV 1934. *Książę Jeremi wobec zarzutów.*

²⁾ Na uwagi pod moim adresem, Tatarów zresztą nie dotyczący, z 2. VI. 34 w *Pionie* odpowiadam w innym miejscu.

zem“, a w dyskusji, na której był i prof. G ó r k a, zabierali głos liczni mówcy i wszyscy — z wyjątkiem prof. G ó r k i — opowiedzieli się po mojej stronie ¹⁾.

* * *

Ocena sił tatarskich wogóle, a już zwłaszcza z czasów Chmielnickiego i z r. 1649, nie należy do najłatwiej i najpewniej dających się rozwiązywać zagadnień historycznych. Składa się na to szereg przyczyn, wśród których, jeżeli chodzi o siły Tatarów wogóle można wymienić przede wszystkim znaną powszechnie przesadę źródeł wschodnich, nadto przytrzymywanie się, np. w źródłach tureckich, oprócz treści wydarzeń, także pewnej, swego rodzaju klasycznej formy uwydatnienia tej treści, polegającej na podawaniu ilości wojsk własnych świadomie mniejszej, a ilości wojsk przeciwnika świadomie większej niż w rzeczywistości, aby w razie zwycięstwa podkreślić walory swoich wojowników, w razie klęski — przegraną usprawiedliwić ²⁾. W dalszej konsekwencji również niewiarogodnie brzmią wszelkie dane źródeł tureckich, dotyczące Tatarów współdziałających z wojskami tureckimi, gdyż dla wyżej przytoczonych względów, konieczne było zbagatelizować ich pomoc, lub uwypliknąć małą wartość bojową np. przez wykazywanie nikłej liczby załogi tureckiej, czuwającej nad Krymem. Źródła pozatureckie i pozatatarskie, t. zn. moskiewskie, polskie, mołdawskie, francuskie, weneckie etc. etc. przedstawiają materiał niejednorodny. Zależnie kto i w jakim celu opisywał Tatarów, oraz zależnie od tego, czy mógł posiadać dobre informacje — oceniamy wiarygodność źródeł. Agenci mocarstw, bawiący na dworze chanów, lub też w krajach ościennych, czas dłuższy, wojskowi, patrzący okiem krytycznym znawców, lub też podróżnicy, którzy całe lata spędzali wśród Tatarów — zasługują przeważnie na całkowite zaufanie, zwłaszcza, że relacje ich najczęściej są z sobą zgodne i uzupełniają się nawzajem. Również listy królów polskich, przeznaczone nie na użytek publiczny, w celu poruszania umysłów w kraju czy zagranicą, lecz wprost do rąk chanów, lub królewskie poufne instrukcje dla polskich posłów — zasługują, rzecz prosta, na najdalej idące zaufanie, ponieważ trudno jest przypuścić, aby król chciał się kompromitować wymianianiem liczb siły tatarskiej, co do której kancelaria królewska nie miała pewnych wiadomości, albo, żeby wprowadzano w błąd własnych posłów, jadących na pertraktacje z nieprzyjacielem.

Inne rzeczy, jak np. obliczenia podatkowe, są dla zrozumiałych względów niepewne. Już pierwszy chan, który podlegał Turcji, Mengli-Girej, mawiał smętnie i niedwuznacznie, iż: „dwie głowy baranie

¹⁾ Byli to — w kolejności zabierania głosu — prof. O. Halecki, prof. W. Tomkiewicz, prof. A. Zajączkowski, dr. S. Szachno, dr. S. Herbst i dr. A. Zihni.

²⁾ Zwrócił m. in. na to uwagę prof. dr. A. Zajączkowski na dyskusji I VI 1935 r. prof. O. Górce, który — odrzucając inne źródła, opierał się właśnie na tureckich.

nie włązą w jeden kocioł¹⁾), mając na myśli podział swych dochodów pomiędzy skarb własny a szkatułę namiestnika tureckiego na Krymie. Byłoby zatem naiwnością przypuszczać, iż spisy podatkowe, służące do obliczeń pogłównego dla Turków — były ściśle traktowane przez Tatarów. Stąd też, nawet gdyby się miało pewność, iż się odnalazło wszystkie spisy podatkowe dla danej okolicy posiadłości tureckich — wszelkie obliczenia na nich oparte nie mogą być uważane za rzeczywiste, gdyż możliwe jest, iż cyfry ludności w nich wyliczone są kilkakrotnie mniejsze, niż były w rzeczywistości.

Jeżeli chodzi teraz o siły Tatarów w r. 1649, to ocenę ich utrudnia, poza wymienionymi już powodami, także pewne nastawienie współczesne, wywołane sugestywnymi, co nie jest równoznaczne z słusznymi, uwagami polemicznymi prof. Górkę, który usiłował w 2 swoich pracach, o których mowa niżej, narzucić ogółowi historyków podejście minimalistyczne do wszelkich cyfr, wymienianych przez źródła ubiegłych stuleci.

Wysiłki prof. Górkę, acz niewątpliwie ożywione szlachetną tendencją umiaru w rzeczywistości dziejowej, były, po pierwsze: rzeczami nienową, gdyż już szereg uczonych przed prof. Górkę sprawą ocenę ilości wojsk się zajmowało (wystarczy w tem miejscu wspomnieć przedewszystkiem K. Górkę *Bitwę pod Grunwaldem*, wystarczy przytoczyć prace i artykuł gen. Kukiela, który właśnie o Górkę i innych mówi²⁾), wystarczy wspomnieć Delbrücka, a jeżeli chodzi o Tatarów, to na dobrych kilka lat przed ogniomieczowami „rewelacjami“, prof. Górkę, bo w r. 1930, krytyczną próbę oceny ich sił przeprowadzili: pod Grunwaldem prof. Kolanowski³⁾, a w XVII w. J. Woliński⁴⁾ i H. Zieliński⁵⁾); po drugie: były skokiem z nierzeczywistości obliczeń maksymalistycznej w nierzeczywistość minimalistyczną, skokiem zrozumiałym, jako prawo reakcji, ale posuniętym właśnie w swym minimalizmie zbyt daleko, podczas gdy prawda, jak to bywa najczęściej, leży po środku.

I ocena tej spokojnej, prawdziwej rzeczywistości „złotego środka“, mimo wyliczonych trudności jest możliwa, jeżeli obok wiązań logicznych i źródłowych weźmie się także pod uwagę, w miarę możliwości, stosunki ludnościowe na omawianych terytorjach, posługując się przytem i mapą obszarów tatarskich, uwzględniając wszakże materiał źródłowy porównawczo w ciągu lat stu kilkudziesięciu, ze źródeł wielu narodów, nie zacieśniając pola widzenia do roku 1649 wyłącznie, ani do tekstów li tylko takich czy innych, jako jedynie wiarygodnych.

¹⁾ *Sbornik imp. ist. obszcz.* t. 41, str. 288.

²⁾ *Kurjer Warszawski* z dn. 14 II 1934 r. (wyd. wieczorne).

³⁾ *Dzieje W. Księstwa Litewskiego* t. I, str. 96 redukując z kilkudziesięciu tysięcy do paruset koni.

⁴⁾ *Żórawno. Przegląd Historyczno-Wojskowy*. 1930. Rocznik II, t. II, zesz. I, zwłaszcza, str. 47—48.

⁵⁾ *Wyprawa Sobieskiego na czambuły. Przegl. Hist.-Wojsk.* 1930. Rocznik II, t. II, zesz. I., str. 11—12.

Przystępując więc do próby ustalenia ilości przypuszczalnej wojsk tatarskich pod Zbarażem, rozważania swe podporządkujemy metodzie podanej wyżej, utrzymując też wymieniony porządek, zwłaszcza, że wszystkie posiadane przez nas źródła godzą się niezwykle harmonijnie z dociekaniem logicznym, oraz jedne z drugimi.

Już na dyskusji 8 lutego 1934 r. w Uniwersytecie Warszawskim twierdziłem, popierając swe uwagi źródłami, że wydaje mi się nierozumne, aby Tatarów pod Zbarażem w r. 1649 mogło być tylko od 10 — 20 tysięcy. Obecnie powtarzam to raz jeszcze i twierdzę, iż zupełnie nieuzasadnionym wydaje mi się osąd, że mogło być wszystkich ord pod dowództwem naczelnego chana najwyżej 20 tysięcy — jak stwierdził czarno na białym prof. G ó r k a w polemice z gen. K u s k i e m, załatwiają liczebność Tatarów połowy w. XVII. przy pomocy jednego zwyciężonego zdania: „W tej więc cyfrze, podanej przeze mnie aproksymatywnie na 50 — 60.000, jest na Tatarów cyfra 20.000, t. j. tyle, wiele wyznaczają dla nich wszystkie źródła obce przy podobnych operacjach na największą skalę i pod dowództwem naczelnego chana“¹⁾.

Pomijam bowiem kwestję, iż nie podał jednak prof. G ó r k a ani jednego z tych wszystkich źródeł obcych, chociaż nawet wyliczenie tego, czy innego nie byłoby rozstrzygające, ponieważ primo: taki J a n z L u k k i, taki E m i d d i o D o r ð e l l i d' A s c o l i, taki E v l i y a = E f e n d i, taki B e a u p l a n, taki wreszcie D u p o n t świadczą wyraźnie nie na korzyść tezy prof. G ó r k i; secundo: źródła cudzoziemskie, dotyczące wojen polsko = kozacko = tatarskich, należy brać nader ostrożnie (porównajmy chociażby relację nuncjuszową²⁾, w których Chmielnicki występuje jako „Chimiliński“, wojsko kozackie podawane jest na „500 lub 300 tysięcy, albo też i znacznie mniej“, a Skrzetuski, jako „Skrzetunowski“ Rusin — schyzmatyk³⁾). Pomijam również, iż to samo, że pod Zbarażem znajdował się chan naczelny, pozwala obliczać siły tatarskie na wszystkie możliwe w danej chwili, a zatem — przyjęcie 10 — 20 tysięcy Tatarów pod Zbarażem — równa się twierdzeniu, że Tatarzy w tym czasie więcej nad tę liczbę ludzi zbrojnych wystawić nie mogli, czemu sprzeciwiają się wszystkie znane nam źródła, zarówno polskie, jak i obce.

Biorę natomiast w danej chwili pod uwagę tylko przesłanki logiczne. Logika zaś każe stwierdzić jedno: niemożliwe jest, aby kilka, a najwyżej kilkanaście tysięcy Tatarów — jak uważa prof. G ó r k a —

¹⁾ O. G ó r k a. *Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna* (Warszawa 1934), str. 119.

²⁾ Nuncjusza de Torres (*Monumenta Vaticana res gestas Ucrainae illustratia* Zer. ist. Ukr. t. XVI, str. 31—152).

³⁾ To ostatnie przyjął i ogłosił, jako „rewelację“ prof. G ó r k a, chociaż źródło to było znane (por. polemiczne artykuły K u k i e l a i T o m k i e w i c z a). W roku bieżącym wszakże (1935) obalił tę „rewelację“ — jako błąd nuncjusza Zygmunt Łasocki w pracy *Czy Skrzetuski był Kozakiem?* (Kraków 1935). Z. Łasocki w wymienionej pracy (str. 4—5) czyni też słuszną uwagę, że p. G ó r k a, wykorzystywując ową relację nuncjusza, przemilczał ustęp o 500 tysięcznej armii kozackiej zapewne jako niewiarogodny i podający w wątpliwość inne wiadomości nuncjuszowe, a jednocześnie uwierzył w ruskość Skrzetuskiego.

mogło przez kilkadziesiąt lat trzymać w szachu dwa największe państwa Europy t. j. Polskę i Moskwę, nawet biorąc pod uwagę niezwykle zalety wojskowe Tatarów i stosunkowo słabe zaludnienie wymienionych państw w ich połaciach południowych. Gdyby maximum wysiłku tatarskiego mogło wyrazić się 15 — 20.000 „nawet na największe wyprawy“¹⁾, w takim razie rola chanatu krymskiego, posiłkowanego przez podległe mu ordy sąsiednie, byłaby niezrozumiała, płacenie haraczu przez okoliczne państwa²⁾ niepojętym niedołęstwem i zaślepieniem, a cyfry podawane przez współczesne dokumenty tatarskie i ościennych państw, tendencyjnym, wielowiekowym, konsekwentnym oszustwem. Przecież, sam prof. Górka swego czasu zwracał uwagę na niedocenianie sił tatarskich u nas, a J. Woliński słusznie podkreślał³⁾, że owo dzisiejsze niedocenianie roli ówczesnego Krymu w układzie wschodnioeuropejskim w dziwnym i niepojętym świetle każe występować polityce polskiej wobec Tatarszczyzny. Niewątpliwie polityka ta byłaby inna, gdyby chan w najlepszym razie mógł wysłać tylko 15 — 20 tysięcy szabel. Jest więc w tem zmniejszaniu ilości Tatarów pewnego rodzaju zaprzeczenie ich roli dziejowej, która z każdym rokiem w nauce staje się coraz donioślejsza i pewniejsza.

Logika również, nie co innego, każe stwierdzić, iż ordy tatarskie (krymska, perekopska, nogajska mała i wielka, kubańska, budziacka, dobrucka etc.) w w. XVI — XVII osiedlone nad morzami Czarnym, Azowskim, Kaspijskim, nad dolnym Dunajem, Dniestrem, Dnieprem, Donem, Wołgą, Jaikiem, rozrzucone na przestrzeni p r z e s ł o 600.000 km² obejmującej, od Dunaju do Uralu, zebrane pod wodzą chana krymskiego⁴⁾ mogły dać w w. XVII od 60 — 80 tysięcy wojowników, zatem tyle, ile wymieniają liczne źródła różnych narodów. Ponieważ zaś pod Zbarażem 1649 r. Islam-Girej był „ze wszystkimi ordami“ — wolno przypuszczać, iż przywiódł z sobą 60 tysięcy lub więcej szabel. Rzecz prosta, że nie chodzi tu o tysiąc in plus, lub tyśiąć in minus, gdyż prawdopodobnie nigdy już nie uda się obecnie odtworzyć, ze współczesną ścisłością, liczby wojsk nieprzyjacielskich o kilka wieków wstecz. Chodzi więc o cyfry globalne, odzwierciedlające istotne możliwości tatarskie.

¹⁾ Górka o. c., str. 121.

²⁾ Górka. *Uwagi orientacyjne o Tatarach polskich i obcych* (Zamość 1935), str. 7 „Przyzwyczajeni od stuleci (Tatarzy) do otrzymywania haraczów i subsydjów z wszech stron (Moskwa, Polska, Mołdawja, czasem Wołoszczyzna, a nawet Austria) egzekwowali je najazdami...

³⁾ J. Woliński. *Pośrednictwo tatarskie w wojnie polsko-tureckiej 1674 — 75 r. Polityka Narodów*, t. IV. zes. 4. (1934), str. 480.

⁴⁾ Na dyskusji w Uniwersytecie Warszawskim 1 VI 1935 r. prof. Górka — wobec wypowiedzenia się wszystkich mówców przeciw niemu — zaznaczył przy końcu, że cyfry 15—20 tys. Tatarów podawał dla samej ordy krymskiej, a biorąc pod uwagę i inne ordy, cyfrę tę dałoby się określić, jako wyższą. To ustępstwo było jednak o tyle spóźnione, że primo: w podanem wyżej zdaniu prof. Górki (o. c., str. 119) mowa jest o „Tatarach“ pod dowództwem naczelnego chana, a nie o „Krymskich Tatarach“, secundo: prof. Górka, pisząc, że pod Zbarażem nie mogło być więcej niż 15—20 tys. Tatarów, pamiętał przecież, że były tam różne ordy a nie tylko krymska. Chyba więc, że uznał argumenty przeciwników.

Gdyby prof. G ó r k a zadał sobie trud zestawienia porównawczego nie tylko jednej, drugiej kroniki tureckiej, lecz źródeł różnych i z lat stu kilkudziesięciu, to niewątpliwie doszedłby do tego samego przekonania, co i piszący te słowa, że co najmniej 3—4 razy za małą jest liczba Tatarów, podana w „ogniomieczowych“ rewelacjach...

Mówiąc bowiem o siłach wojskowych, pamiętać należy, że inną była struktura społeczna takiej na przykład Polski, a inna Krymu, czy Nogajców, że w Polsce w w. XVII ze względów organizacyjnych, ekonomicznych i stanowych wyzyskiwano zaledwie nieznaczną część możliwości mobilizacyjnych, a Tatarzy możliwość tę — w stosunku do swej ludności — utrzymywali na stopie najwyższej. Jeżeli bowiem państwo polsko-litewskie, liczące w XVII w. 8 — 9 milionów ludności, wystawiało z wysiłkiem 80 tysięcy wojska, to stosunek ilości żołnierzy do ludności wynosił *plus minus* 1 : 100, jeżeli zaś (biorę tu za podstawę obliczenia prof. G ó r k i) Tatarzy jednej ze słabych ord, budziackiej, którzy po r. 1637 wahają się w liczebności o d 10 d o 20 t y s i ę c y g ł ó w¹⁾, potrafili wystawiać 3 do 6 tysięcy²⁾ — średnio biorąc 4 tysiące wojowników, to stosunek ilości żołnierzy tatarskich do ich ludności wynosił *plus minus* 1 : 5 (a więc dwadzieścia kroć wyższy!).

Gdybyśmy więc, nie biorąc nawet pod uwagę gęstszego zaludnienia Krymu niż ziem ukraińskich Polski, a być może i całej, w stosunku na km² — chcieli obliczać możliwości mobilizacyjne ordy krymskiej, to musimy liczyć, iż Tatarzy krymscy³⁾ ze swojej powierzchni ziemi (około 26.000 km² — nie licząc posiadłości krymskich poza półwyspem) mogli wystawić 20 razy więcej wojowników, niż państwa ościenne, czyli tyle — ileby Polska i Litwa wystawiły z 520.000 km²! A gdybyśmy do tego zaczęli doliczać posiadłości nogajskie, kubańskie etc.?

Nienapróżno na wzmiankowanej dyskusji dr. Abdullach Z i h n i, zwracał uwagę, że nie należy zbyt lekko traktować przekazów źródłowych, mówiących o znaczniejszych siłach tatarskich. Dr. Z i h n i sam badał archiwa tajne b. cesarstwa rosyjskiego, dotyczące spraw Krymu i stwierdził, iż w ciągu jednego stulecia wyemigrowało około miliona Tatarów z półwyspu krymskiego. Uwzględniając nawet pewne wyolbrzymienie, trudno jest zaprzeczyć, iż Krym i jego najbliższe okolice musiały być bardzo zaludnione, co jest zupełnie zrozumiałe, wobec zjawiska, że chanat Girajów był najdłużej trwałszym wolnym ośrodkiem Tatarów w sensie państwa (nie luźnej hordy), i że niejednokrotnie, zanim przyszła wielka emigracja tatarska XVIII. wieku, wchłaniał znaczne ilości ludzi z pośród podbijanych ord innych, z zbiegów dobrowolnych i z chrześcijańskiego jassuru.

¹⁾ G ó r k a. *Uwagi orientacyjne*, str. 47.

²⁾ *Ibidem*, str. 46—47 i str. 53.

³⁾ Biorę tu przykładowo ordę krymską, ponieważ: 1) o niej najwięcej mówił prof. G ó r k a, 2) można najciszej mówić o powierzchni Krymu, 3) mam dane źródłowe, dotyczące przedewszystkiem ludności na Krymie w w. XVII.

To też wcale nie przesadną, lecz najwyżej źle rozumianą, wydaje się nam cyfra osiedli, którą dla „Tartarji“ podają w wieku XVII dwaj pisarze włoscy, którzy bawili w pierwszej połowie stulecia na Krymie.

Pierwszy z nich, Jan z Lukki, dominikanin¹⁾, współtowarzysz zresztą podróży drugiego, pisze o 80 tysiącach osiedli, co przecież wcale nie oznacza (jak rozumiano dotąd) miast i wielkich wsi, lecz, że większość z tych osiedli musiała być siedliskiem stałym, czy namiotowym, poszczególnych rodzin (kazganów), a tylko część skupiskami większemi. Drugi — Emiddio Dortelli d'Ascoli, prefekt wieloletni, Kaffy, ocenia ilość siedlisk na 60 tysięcy²⁾. Opis d'Ascolego, z r. 1634 p. t. *Descrittione del Mar Negro e della Tartaria* według słów interpretatora, A. Delagarda, jest nietylko cenniejszy od opisów osób, które zwiedzały Krym przejazdem, ale pewniejszy od relacji wzmiankowanego, Jana z Lukki, ponieważ Emiddio bawił na Krymie całe lata. To samo zaś, że piastował odpowiedzialny urząd prefekta Kaffy, pozwala przypuszczać, iż lepiej się orjentował w sprawach krymskich niż niejeden poseł, lub daleko przebywający kronikarz turecki.

Zasługuje on ze wszechmiar na zaufanie, gdyż zapiski jego potwierdzają inne obliczenia osiedliskowe. Wspomina on m. in., że do Kaffy wjeżdża dziennie 500 — 1000 wozów³⁾ — jest to doskonała ilustracja gęstości zaludnienia. Dalej, wspominając, że było 60.000 osiedli tatarskich, z radością zaznacza, że teraz Tatarzy są słabsi, niż byli⁴⁾, bo 30.000 tysięcy Tatarów dla głodu przeniosło się z rodzinami do Rumelji⁵⁾, a ze względu na wojnę, dżumę i emigrację w „Tartarji“ zostało zamiast 60.000 osiedli — około 20.000⁶⁾. Najlepszy to dowód — ta różnica cyfr, że w osiedlu liczyć trzeba naogół jedną rodzinę, bo dając 30.000 osiedli na 30.000 rodzin Tatarskich, które wyemigrowały „do Rumelji“, a 10.000 osiedli na tych, którzy zmarli od chorób i wojen, otrzymujemy 40.000 osiedli t. j. różnicę, jaką d'Ascoli podał przy obliczeniu osiedli dawniej i pod koniec swojej prefektury. Z pozostałych 20.000 osiedli, słusznie liczone, pod koniec w. XVII. 1400 wsi w znaczeniu większych skupień⁷⁾, a resztę — wyjąwszy miasta, również należy uznać za miejsca pobytu rodzin, być może większych tylko. W każdym razie fakt wyemigrowania 30.000

¹⁾ *Relation des Tartares percopites et Nogaies, des circassiens, mangreliens et georgiens par Jean de Luca religieux de l'ordre de saint Dominique* w książce: *Relations de divers Voyages curieux, première partie.* Paris 1666.

²⁾ *Descrittione del Mar Negro e della Tartaria per il. D. Emiddio Dortelli d'Ascoli, prefetto del Caffa, Tartaria ec.* W oryginalne wydał Daszkiewicz w r. 1891, w 5-jej księdze *Cztenij w' Istor. Obszcz. Nestora lëtopisca.* Przetłóżył w r. 1901 na jęz. rosyjski N. Pimenow. Z uwagami A. Delagarda. Opis wyszedł w t. 24 *Zapisek Odeskiego T-wa*; zawiera wiele ciekawych przeżyć bezpośrednich autora na Krymie. 60.000 osiedli podaje na str. 123 tomu XXIV. *zapisek.*

³⁾ *Zap. Od. T-wa*, t. 24, str. 118.

⁴⁾ *Ibid.*, str. 123.

⁵⁾ *Ibid.*, str. 132.

⁶⁾ *Ibid.*, str. 133.

⁷⁾ *Ibid.*, str. 173 — 174, przyp. 108.

rodzin, z których każda reprezentowała conajmniej 1 wojownika, rzuca również światło na możliwości mobilizacyjne Krymu i Tatarów wogóle.

O możliwościach tych mówią zresztą liczne źródła w XVI i XVII w. Należałoby w tem miejscu zacząć od przytoczenia kronik polskich (Miechowity, Wapowskiego, Bielskiego, Kromera, Strykowskiego) wspominających nawet i o 100.000 wojsk samej tylko ordy zawołzkiej Szych=Achmata¹⁾, ale, zgadzając się z uwagą prof. Górki, że kroniki to „materiały drugiej klasy”²⁾, pozwolę sobie wziąć pod uwagę jedynie wzmiankę Strykowskiego, tę, która znajduje potwierdzenie w źródłach obcych. Píše więc *Kronika*³⁾ o sojuszu zawartym w początkach 1501 r. pomiędzy Janem Olbrachtem a Szych=Achmatem, mocą którego król chanowi zawołzkiemu „postępował... jurgieltu za 30 tysięcy zł., kozuchów i sukna, a on miał z wojskiem swoim, którego był powinien stawić 30 tysięcy, zawždy gotów być...” Wzmiankowana cyfra Tatarów zawołzskich jest całkowicie prawdopodobną—świadczą bowiem o niej, ze źródeł obcych, nie drugorzędne kroniki, a współczesne wypadkom listy dyplomatyczne tatarskie i sprawozdania moskiewskie, zebrane w tomie 41. *Sborniku Imper. Obszcz.* Píše bowiem o krymskiej armji Mengli—Gireja, w sierpniu 1501 r., Iwan Mamonow, agent w. księcia moskiewskiego, bawiący przy Mengli—Gireju, że wojska krymskie liczą ze 25.000⁴⁾. Skoro zaś Mengli = Girej z 25-tysięczną armją, po niewielkiej potyczce, nie odważał się atakować armji zawołzańców⁵⁾, należy przypuszczać, że oprócz lepszej pozycji mieli i więcej wojowników, niż 25.000, a więc najmniej 30—35.000, czyli nie mniej, niż podaje cytowana wyżej kronika, omawiając warunki sojuszu.

Jeżeli jeden oddział Nogajców, obliczał inny poseł moskiewski, Aleksy Zabołotskij, na 10.000⁶⁾ (a zapewne drugi murza nogajski miał niemniejszą ilość wojowników) w listopadzie 1502 r., a nadto inne ordy tatarskie (kazańska, astrachańska etc.) obliczmy na 10 — 15.000, (co jest niewątpliwie zbyt niskim szacunkiem, ale chcemy uniknąć dyskusji), to razem ordy: zawołzka (30.000), krymska (25.000), Nogajcy (10.000) i inni Tatarzy (15.000) wynosiły w tym czasie 80.000 szabel. Gdybyśmy jednak do tej cyfry dodali jeszcze odjęte 5.000 zawołzańców, oddziały drugiego murzy nogajskiego i niedoliczonych innych Tatarów, liczba ogólna Tatarów mogłaby się przybliżyć, a nawet przekroczyć 100.000. A właśnie 110.000 podaje jarlyk Mechet = Giraja chana z 27 grudnia 1514 r.⁷⁾

Oczywiście można cyfrę tę uważać za wschodnią przesadę, za zwrot retoryczny. Ale, biorąc pod uwagę, że „zasługują na wiarę te

¹⁾ Wapowski. *Scr. Rer. Pol.*, t. II, str. 41.

²⁾ O. Górka. *Pion* Nr. 22 2 VI 1934, str. 7, szpalta 3.

³⁾ Strykowski (wyd. 1846 r.), t. II, str. 312—313.

⁴⁾ *Sbornik imp. obszcz.*, t. 41, str. 368, nr. 74.

⁵⁾ *Ibid.*, str. 368—369.

⁶⁾ *Ibid.*, str. 452, nr. 87. Wiódł je jeden murza nogajski — z 2-ech naczelných.

⁷⁾ Weljaminow' — Zernow'. *Materjały dla istorji Krymskago chanstwa*, Petersburg 1864, str. 2.

obliczenia o danem wojsku, które pochodzą z jego własnych źródeł, lub są o nie oparte¹⁾, a to są właśnie obliczenia chana wszystkich ord, nadto — chociaż napewno udowodnić się nie da, to jednak niezwykłość cyfry, 110.000²⁾, niespotykanej w aktach i zwrotach, których liczby mają ilustrować jedynie potęgę chańską, a nie rzeczywistość — przemawia na korzyść poglądu, iż jest ona prawdziwa, a w każdym razie bliższa moich kilkudziesięciu tysięcy, niż prof. Górki kilkunastu. Podkreślam tutaj, że również prof. Kolanowski w r. 1913 wypowiedział się wyraźnie: „Sahib-Girej ruszył na czele wszystkich ord krymskich, perekopskich, nogajskich — w przeszło 100 tysięcy na Moskwę³⁾”, a Sahib-Girej panował w niecałe 20 lat po Menglim!

Wróćmy wszakże do źródeł. W starym Pułaskim³⁾ znajdujemy pod nr. 89 list króla polskiego, Zygmunta I., do Mengli-Gireja z 9 sierpnia 1507 r., w którym król (na str. 313 Pułaskiego) tak pisze „iestliby syn twoy brata naszoho Machmet Girey sołtan z wojskom swoim wzo wernuśia zasia do ordy, ino żedaiem tebe brata naszoho, aby iesi nam delia to wczynił, posłałby iesi protiwn neho y weleł by iemu odobrawszy z dwadcat tysiacz ludu dobroho zasia poslati w ziemiłu Moskowskoho... (i dalej)... aby taia dwadcat tysiacz ludey wernuli zasia zemli ieho woiewati. Pisan w Meńsku Awhusta 9 deń, indykt 10“.

A pod nr. 93, w liście z 5 X 1507 r., na str. 320, Zygmunt żąda: „aby iesi dla nas to uczynił, odbrawszy trydcat tysiacz posłał w Moskowskoho zemlu“.

Zdaniem naszym treść tych listów unicestwia wprost sąd prof. Górki, jakoby chanat krymski w latach potęgi Menli-Girejowej nie był w stanie wystawić ponad 20,000 wojowników. Przecież skoro król żąda, aby wybrać „20 tysięcy“, a następnie „30 tysięcy“ — to jasne, że wojsk tych musiało być więcej, niż 20 — 30,000, a wszakże nie były to wszystkie siły Mengli-Girejowe, bo to — według listu królewskiego — było wojsko Machmet-Gireja, czyli ta część Tatarów, którym w tej wyprawie Machmet przywoził. Inna część znajdowała się, niewątpliwie, przy samym Megli-Gireju. Również należy wziąć pod uwagę, że list królewski nie powtarza tych cyfr w związku z liczbami, wymienionymi przez obietnice jarłyków tatarskich — jak to wskażemy niżej, — które mogły inspirować cyfry nierealne. Wreszcie, że otoczenie króla musiało się orjentować w możliwościach tatarskich i skoro żądało 30,000 „wybranych“ — liczba ta widocznie była uważana za prawdopodobną. Dlaczego zresztą mielibyśmy uważać ją za przesadną — skoro sześć lat przedtem, przed włączeniem pod władzę swą ulusów w. ordy, występuje Mengli z 25,000 ludzi zbrojnych?

¹⁾ Górka. *Ogniem i mieczem, a rzeczywistość historyczna*, str. 135.

²⁾ L. Kolanowski. *Zygmunt August w. ks. Litwy do roku 1548*, Lwów 1915. (Archiwum Naukowe. Dział I., t. VII. zes. 1), str. 176.

³⁾ K. Pułaski. *Stosunki z Mendli-Girejem*. Kraków—Warszawa 1881.

Źródła lat następnych potwierdzają liczby powyższe w całej ciągłości. Mamy więc listy ze strony tatarskiej, do króla, mówiące ¹⁾ w r. 1512, że więcej niż 30,000 Tatarów chodziło na Moskwę, mamy instrukcję królewską dla posłów polskich, jadących tegoż roku na Krym, do Mengli-Gireja, aby żądali od chana, wrazie większej potrzeby „choć i 20 tysięcy i z nimi i synów carskich“ ²⁾. Gdyby chan nie mógł, jako części swego wojska, wysłać w istocie 20,000 wojowników, kogożby nasi posłowie w błąd wprowadzali wymiennianiem nierealnych liczb — czy samych siebie?

W latach następnych Zygmunt I wspomina znów o posiłkach tatarskich, wymieniając już liczbę 50.000 z Mahmet-Girejem ³⁾ i czyni to kilkakrotnie ⁴⁾, a jedyny zarzut, jaki możnaby przeciw liczbie tej wysunąć, iż jest ona powtórzeniem cyfr, wymiennianych przez Tatarów — odpada, ponieważ: 1) nie powiedziane jest, aby koniecznie byli to tylko Tatarzy Krymscy, 2) liczba 50.000 Tatarów wogóle, nie jest sprzeczna z uprzedniemi naszymi wyliczeniami, 3) znajduje ona także pośrednie potwierdzenie w liczbach innych źródeł tej epoki, przedewszystkiem w *Aktach Tomicianach*. Gdybyśmy jednak cytować tu chcieli bądź listy Lanckorońskiego, starosty kamienieckiego do króla, w których pisze o wielu tysiącach Tatarów (1510 r.), bądź o legacji królewskiej na sejmiki (1512), narazilibyśmy się na zarzut, że ani raportom Lanckorońskiego, ani legacjom króla wierzyć nie można ⁵⁾ jako przeznaczonym „dla szerszych kół czytelników“. Na większą już wiarę zasługuje list króla Zygmunta do Stanisława Lanckorońskiego, jako przeznaczony tylko dla pana starosty kamienieckiego, a w nim monarcha wymienia 30.000 Tatarów ⁶⁾, a także *Commentarius rerum gestarum a Sigismundo primo, Rege Poloniae, Magno duce Lithuaniae per Stanislaum Gorski* — jako, że winien był raczej pomoc Tatarów zbagatelizować, a nie wypisywać, że król wysłał „in auxilium sibi cesare Tauricano cum 80 millibus bellatorum“ ⁷⁾.

I tutaj, przeciw wywodom dotychczasowym, wysunąć się daje jeden argument, użyty — przy innej okazji — przez dr. S. Herbsztę ⁸⁾, mianowicie, że w znanej pracy W. D. Smirnowa ⁹⁾ występuje wiadomość, iż za panowania Mengli-Gireja, gdy przybył do Kaffy cesarzewicz turecki, Selim i prosił Mengliego o 10 — 15,000 wojska, chan pomyślał „że posłać całe wojsko“ byłoby nierozsądnie i dał mu pomocy tylko 3,000. Jednakże argument ten nie tylko nie podważa naszych wywodów, ale wymaga jeszcze sam szczególnych uzasadnień, aby wogóle brać go pod uwagę. Przedewszystkiem więc: Smirnow

¹⁾ Pułaski, o. c., nr. 136, str. 401.

²⁾ Ibidem, nr. 138, str. 409.

³⁾ Ibidem, nr. 139, str. 410.

⁴⁾ Ibidem, nr. 140, str. 411 i nr. 141, str. 412.

⁵⁾ O. Górka. „Ogniem i mieczem, a rzeczywistość hist.“, str. 135.

⁶⁾ *Acta Tomiciana*, t. II, nr. 127, str. 129.

⁷⁾ Ibidem, t. I, nr. 8, str. 15.

⁸⁾ Kleck — 1506. *Przegl. Hist.-Wojskowy*, t. VII, zes. 1 1934. (Odb.), str. 5.

⁹⁾ *Krymskoe chanstwo pod verchovenstwom otomanskoj Porty do naczala XVIII w. Petersburg 1887*, str. 370 — 371.

wiadomość tę czerpie nie z pierwszej ręki t. zn. z jakiegoś dokumentu, lub wiarogodnej relacji, ale powtarza za niepewnymi, jak większa część kronik świata, kronikami wschodnimi, które w dziedzinie liczby i ścisłości autorytetem być nie mogą. Po drugie: o ile byśmy przyjęli tę cyfrę bez zastrzeżeń, usprawiedliwiając ją znajomością rzeczy S m i r n o w a, to musimy, również bez zastrzeżeń, przyjąć i inne liczby, które jego książka podaje, a w takim razie — jakim sposobem całe wojsko Mengli-Girejowe miało by liczyć 15,000 wojowników, skoro nieco wcześniej¹⁾ mógł chodzić ten sam Mengli (według tegoż S m i r n o w a) z 50,000 ordą na pomoc sułtanowi do Mołdawii? Jeżeli też przyjmujemy jedne, z czasów z Mengli'ego, winiśmy przyjąć i drugie — a więc późniejsze 100,000 Tatarów w r. 1653, wraz z 80.000 kozaków²⁾ i 200.000 Tatarów w tymże roku, w sprawozdaniu posła tureckiego, Achmed-Agi³⁾ i in. Po trzecie: nawet przyjęcie liczby 15,000 — sprawy nie komplikuje w znaczeniu, iż równały się one „całkowitej zdolności mobilizacyjnej Krymu“ w tym czasie⁴⁾, jak uważał dr. Herbst⁵⁾, ponieważ owe 15.000 mogły być częścią armji tatarskiej, znajdującej się w danej chwili w $\frac{2}{3}$, lub $\frac{3}{4}$ poza Krymem i mogły stanowić „całe wojsko“, jakim Mengli-Girej do powrotu armji głównej rozporządzał. To co pisze Marcin Broniowski w swem dziełku p. t. *Tartariae Descriptio*⁶⁾, że chan zostawia przy sobie 10 — 15 tysięcy najlepszych wojsk, wysyłając resztę armji naprzód — właśnie zgadza się z ilością wojsk przy Mengli-Gireju, w chwili jego wahań wobec propozycji Selima. Byłoby to potwierdzeniem ścisłości S m i r n o w a o tyle obowiązującym, że uważając za uzasadnione i ścisłe 15,000 — musimy zgodzić się, powtarzam, i na 100 i 200,000 Tatarów w XVII wieku. Po czwarte — do odrzucenia 15,000 jako całego wojska, prócz wymienionych powodów, skłania nas niezwykle trzeźwo i słusznie brzmiąca uwaga, iż: „Cyfry najniższe nie zawsze są prawdziwe“⁷⁾, która powinna zahamować rozpęd wszelkiego automatycznego szukania racji dla liczby najmniejszej — i, po piąte: owym 15,000 przeczą wszystkie relacje tegoż wieku i następnego.

Zatem imć Jędrzej Taranowski, komornik króla jegomości, 2 marca roku pańskiego 1569 tak pisze o siłach tatarskich: „Chan, którego czarza powiedano być ze wszystkiemi ordami 80,000... czwarty syn carza.... Satitgerej jest carzem nohajskim, których Nohajców powiedają być gotowych ku potrzebie jezdno 30,000“⁸⁾.

¹⁾ Ibidem, str. 346.

²⁾ Ibidem, str. 554.

³⁾ Ibidem, str. 559.

⁴⁾ S. Herbst, o. c., str. 3.

⁵⁾ Piszę „uważał“ — ponieważ obecnie dr. Herbst oświadczył na dyskusji w Uniwersytecie Warsz. 1 VI 1935, że za Mengli'ego liczba Tatarów krymskich sięgała 25,000, a obecność pod Zbarażem 60,000 Tatarów wogóle „jest prawdopodobna“.

⁶⁾ Zap. Odesk. Obszcz., t. VI, str. 361—362.

⁷⁾ O. Górka. *Ogniem i mieczem, a rzeczywistość historyczna*, str. 139.

⁸⁾ J. Kraszewski wyd. *Podróże i poselstwa do Turcji*. Kraków 1860, str. 48.

W roku 1578 znów Marcin Broniowski, w cytowanym uprzednio dziele, hufce Tatarów ocenia wyżej, niż Taranowski, licząc, iż Tatarzy krymscy, perekopscy, azowscy, nogajscy, czerkiescy, oczakowscy i akermańscy, a czasem z nimi i dobrucy, dają siłę 120 — 130.000, a często i większą¹⁾). Zaznacza przytem, że wiadomości o liczbie wojsk otrzymał „od wielu zasługujących na zaufanie chrześcijan, którzy chodzili z chanem na wyprawy, a także od jeńców i szlachty“²⁾).

Że Tatarów musiało być bliżej liczb wskazywanych przez wymienione źródła, niż przez prof. Górkę, świadczy też o tem ciekawy dokument, list sułtana Murada do Zygmunta III, datowany 1591 r. 19 — 28 października, który zawdzięczam łaskawej uprzejmości p. dr. S. Szachno³⁾, a którego wyjątek w przekładzie francuskim⁴⁾ brzmi następująco: „Se trouvant actuellement sur vos Frontières près des endroits approchant au Pays de la Russie, environ quinze mille maisons établies des Musulmans de la nation Tartares, qui habitent depuis les têmes de leurs Pères et Ayeuls“. Skoro zaś w granicach Rzplitej (Litwy i Korony) miałyby się znajdować 15,000 domów tatarskich — no, to chyba więcej było ich poza granicami Rzplitej, conajmniej 10 razy, tak, iż nawet redukując o połowę cyfrę sułtańską, możemy liczyć 75.000 domów, a więc przeszło 100.000 wojowników we wszystkich ordach.

Nie budujemy zresztą na tym dokumencie, uważając go jedynie za jeden z przyczynków. Za ważniejsze uważamy świadectwa ludzi, którzy osobiście byli na Krymie, zarówno, jak i zawodowych wojskowych, którzy mieli możność, nie będąc Polakami, zetknąć się ze sprawą tatarsko-polską w w. XVII.

Na pierwszym miejscu, ze względu na porządek chronologiczny, wymieniony być musi dominikanin, Jan z Lukki, który w swej *Relacji perekopskich i nogajskich Tatarów* (z r. 1625) pisze, że Nogajcy (mali) mogą wystawić 12.000 zbrojnych, Oczakowscy Tatarzy — 2.000, a Budziacy — 15.000⁵⁾, co razem stanowi 29.000 — bez hufców krymskich, perekopskich i Nogajców wielkich, których to, ostatnich, Jan z Lukki podaje na 50.000 wojowników⁶⁾).

Po Janie z Lukki wymienić należy wspomnianego uprzednio również współtowarzysza jego podróży, Emiddia Dortelego d'Askoli, prefekta Kaffy. Otóż w notatkach signora Dortelego znajduje się, obok wielu ciekawych spostrzeżeń z życia Tatarów krymskich, także uwaga, iż „20 lat temu“ — a więc gdzieś w początkach XVII w. — chodziło na rozkaz Padyszacha 100.000

¹⁾ *Tartarial Descriptio*, str. 364.

²⁾ *Ibidem*.

³⁾ Dokument ten p. dr. S. Szachno ma zamiar ogłosić w *Roczniku Tatarskim*, jako rzadki akt (poza traktatami) dotyczący Tatarów w Polsce. Za wielce uprzejme użyczenie mi go, składam p. dr. Szachnie serdeczne podziękowanie.

⁴⁾ *Ant. Krutty* 28 X 1789 r.

⁵⁾ *Relations de divers Voyages curieux, première partie*, Paris 1666, str. 20.

⁶⁾ *Ibidem*, str. 18.

wojska tatarskiego¹⁾), że chan wysyła na Moskwę przeszło 50.000 Tatarów z samego Krymu²⁾), i — wreszcie, że Tatarzy, w tym czasie, kiedy Emiddio to oglądał, występowali zbrojnie z Krymu do 100.000 ludzi³⁾).

Po d'Askolim znowuż niejaki Evliya-Efendi, opisując oblężenie Azowa przez Tatarów w r. 1641, pisze: „Opuściłem Azow z wojskiem Gierajchana, składającym się z 80 tysięcy ludzi (Tatarów) i 20 tysięcy niewiernych Mołdawian i Wołochów“⁴⁾). Wydawca tych wspomnień, F. Brun, rozważając je i poddając krytyce liczby wojsk, które we wspomnieniach są wymieniane, zwraca uwagę, iż Tatarów krymskich — bez innych było 50.000⁵⁾). Jeżeli, jako tych innych, doliczylibyśmy 30.000, liczbę stosunkowo zupełnie prawdziwą, to cyfra 80.000, wymieniona wyżej, byłaby ścisła.

Zresztą, nasuwające się wątpliwości, pomoże usunąć *Deskrypcja Ukrainy* francuskiego inżyniera wojskowego, Wilhelma de Beauplana, który kilkanaście lat za panowania Władysława IV, bawiąc w służbie polskiej, fortyfikował i budował liczne twierdze na Ukrainie i Podolu i miał czas zapoznać się z zagadnieniem tatarskim w Polsce. Aczkolwiek więc Dortelli więcej widział z obyczajów krymskich, stąd dla opisu życia Tartarji praca jego może być cenniejsza, to jednak co do wojskowych ocen sił tatarskich zasługuje na większe zaufanie budowniczy słynnego Kudaku — jako wojskowy.

Cóż tedy pisze Beauplan? Rzeczy różne — że Tatarzy buzdziaccy, nie uznający władzy ani chana, ani sułtana, liczą 4—5.000⁶⁾), że Tatarzy krymscy często najeżdżają Polskę i Moskwę i sięgają liczby 80.000⁷⁾); że chan szykuje armję 80.000 ludzi, jeżeli sam bierze udział w pochodzie, w innym wypadku armje tatarskie sięgają 40—50.000 wojowników⁸⁾). I tę cyfrę 80.000 powtarza Beauplan aż do znudzenia ściśle i ciągle⁹⁾), potwierdzając bezwiednie przytoczonych wyżej poprzedników, i obalając, wraz z nimi, twierdzenie prof. Górki; „jest na Tatarów cyfra 20.000, t. j. tyle, wiele wyznaczają dla nich wszystkie źródła obce przy podobnych operacjach... pod dowództwem naczelnego hana“¹⁰⁾). Zapytujemy więc: na jakiej podstawie mamy odrzucać te wszystkie powyższe relacje, skoro jedna drugą potwierdza? Evliya-Efendi widzi chana z 80.000 armją

¹⁾ *Zap. Od. Tawa*, t. 24, str. 113.

²⁾ *Ibidem*, str. 116 — 117.

³⁾ *Ibidem*, str. 128.

⁴⁾ *Zap. Od. Obszcz.*, t. VIII, str. 167. „*Nieudane oblężenie Azowa przez Turków w r. 1614*“ — przekład z tureckiego utworu. Evliya-Efendi. London 1850. Wyd. F. Brun.

⁵⁾ *Ibidem*, str. 176.

⁶⁾ „*Description de l'Ukraine*... par le chevalier de Beauplan. Nouvelle édition publiée par prince Augustin Galitzin. Paris 1861., str. 61.

⁷⁾ *Ibidem*, str. 65. „Sont ces Tartares qui courent si souvent dans la Pologne et Moscovie jusqu'au nombre de 80.000“, str. 65.

⁸⁾ *Ibidem*, str. 83.

⁹⁾ *Ibidem*, str. 86: „car 80 mil Tartares font plus de 200 mil chevaux“.

¹⁰⁾ O. Górka, o. c., str. 119.

w r. 1641, a w tych mniej więcej latach Beauplan notuje, iż chan, jeżeli sam bierze udział, to szykuje armję z 80.000 złożoną. Mniej więcej cyfrę tę podaje i Dortelli, mówiąc o wystąpieniu z Krymu Tatarów „do stu tysięcy ludzi“. Píše Beauplan, że bez chana naczelnego armje tatarskie sięgają 40 — 50.000, a wszak Dortelli opowiadał, że na Moskwę chan wysłała 50.000, a cyfrę 40.000 znajdujemy w fotografowanym przez samego p. Górkę dokumencie¹⁾ liście ks. Jeremiego, w którym książę wylicza 40.000 Tatarów, stojących „u Książych Bajraków“, wiemy zaś, że początkowo nie cała siła chańska wspierała Chmielnickiego. Powiedzieć coprawda można, że ks. Jeremi świadomie, czy nieświadomie przesadził. Być może! Ale, nawet nie wierząc podawanej cyfrze, musiał się książę liczyć z tem, że wojewoda moskiewski w Putywlu, Pleszczejew, do którego list ten był pisany, ma też pojście o możliwościach siły tatarskiej i, że gdyby, jak chce p. Górka „w operacjach na największą skalę“ mogło ich być najwyżej 20.000 — to nie podawałby ich Wiśniowiecki na 40.000.

To są mocne argumenty na korzyść Beauplana, tem mocniejsze, że Francuz operował i niższemi cyframi (4.000 Tatarów budziaczkich, 10 — 20.000 w czambułach najeżdżających Polskę²⁾), tak, iż nie można mu zarzucić, że wogóle liczb, poniżej 50.000 nie uznawał.

Obraz źródłowych zestawień sił Tatarów przed Zbarażem, bo od roku 1501 do 1648, nie miałby wszakże należytej wyrazistości, gdybyśmy nie uzupełnili go zestawieniem ilości wojsk tatarskich po Zbarażu.

Przedewszystkiem więc, lekceważąco potraktowany przez prof. Górkę, Oświęcim³⁾ wcale skromnie Tatarów oblicza, chociaż dla pewnych też rewizjonistycznych niedogodnie. Skoro jednak liczy „że 20 tysięcy wojska przebranego komunika“⁴⁾ lub „Tatarowie, których poszło w moskiewską ziemię więcej niż do 30 tysięcy...“⁵⁾, co oznacza, niewątpliwie, że Tatarów tych było więcej, niż 20—30.000, wszakże jest zupełnie wiarogodne, już nietylko ze względu na źródła poprzednie, lecz także z uwagi na to, że pod Olyką np. Oświęcim, obok 130.000 kozaków i chłopstwa, podaje tylko 7.000 Tatarów⁶⁾ — to dlaczego mamy mu nie wierzyć? Że pod Beresteczkiem naliczył 500.000 wrogów? Tam wszakże cyfr szczegółowych nie podawał, a radość z wiktoryi mogła mu nieco obliczenia pomieszać, chociażby nawet sam w tym czasie znajdował się pod Krakowem. Niejednemu to się przytrafiało pisarzowi i nietylko w XVII. wieku.

O ileż większe cyfry podaje, cytowany już uprzednio, Smirnow, licząc na rok 1653 100.000 Tatarów i Nogajców i 80.000 ko-

¹⁾ *Akta Jużnoj i Zapadnoj Rossi*, t. III, nr. 184, reprodukowany w *Pionie* 5 II 1934 r. Nr. 5, str. 7.

²⁾ Beauplan, o. c., str. 91 — 92.

³⁾ O. Górka, o. c., str. 111.

⁴⁾ *Djarjusz Stan. Oświęcima. Scr. ver. pol.*, t. XIX, str. 45.

⁵⁾ *Ibidem*, str. 67 — 68.

⁶⁾ *Ibidem*, str. 313.

zaków? ¹⁾). A jednak obliczenia te nie są nieprawdopodobne. Zarówno ongiś Emiddio Dortelli podawał 50.000 Tatarów z samego Krymu, jak i godził się na tę cyfrę Brun, aż do gen. Ku kiela, który 50.000 szabel uznaje za możliwe dla chanatu krymskiego. Znowuż Nogajców Jan z Lukki liczył na 50.000, tak, iż — razem mogli jedni i drudzy 100 tysięcy wystawić. Ale nie dając Smirnowa szczególnem zaufaniem, nie będziemy nawet wykorzystywali jego 200.000 Tatarów ze sprawozdania Achmeda Agi ²⁾). Mamy bowiem źródła pewniejsze, zwłaszcza dokumenty archiwalne, które podamy niżej.

Zanim wszakże przejdziemy do nich, wymienić musimy *Annales St. Temberskiego*, gdzie w r. 1654 chan pisze do króla JM., że 40.000 Tatarów stoi w pogotowiu, a może być i więcej ³⁾) (cyfra zupełnie realna bez względu na to, czy chan miał zamiar taką siłę wysłać), oraz na bardzo ostrożną i dobrze napisaną pracę A. Hn i łki ⁴⁾), w której autor za Barsukowem przyjmuje w r. 1660-61 20.000 ordy z nuradyn sołtanem, co jest o tyle ważne, iż obala tezę prof. Górki, że tylko pod dowództwem naczelnego chana mogło być 20 tys. krymskich wojowników, oraz że pozwala obliczać wszystkie siły tatarskie na znacznie większe, niżby sobie mógł życzyć autor „Uwag orientacyjnych“.

Wyliczając źródła w porządku chronologicznym nie możemy pominąć raportów Ballarina, jednego z bystrych agentów weneckich, który w ciągu lat 1656 — 1661 takie czyni wzmianki o Tatarach: 1) 28 II 1656 r. „o con far assister trentamille Tartari verso la Transilvania“ ⁵⁾)... 2) 20 IX 1657 r. „In questo preciso punto mi capita aviso sicuro che Tartari in vendetta della pretesa temerita usata dal Ragozi Principe di Transilvania nell' assister a Svedesi, senza permissione della Porte, siano sortiti in 60 mille contro l'essercito...“ ⁶⁾). Podobne ilości lub mniejsze, a dotyczące grup tatarskich wymienia Ballarino w dalszych latach: 1658 r. ⁷⁾) i 1661 r. ⁸⁾) etc.

Przechodzimy wreszcie do zapowiedzianych dokumentów. Pochodzą one ze zbiorów rewindykowanych z Rosji i znajdują się obecnie w Archiwum Głównem w Warszawie, gdzie też można je, za zezwoleniem Dyrekcji, każdej chwili obejrzeć. Dokumentów tych w języku polskim, ruskim i tatarskim jest sporo, wyliczę więc, dla zroz-

¹⁾ Krymskoje chanstwo, str. 554.

²⁾ Ibidem, str. 559.

³⁾ *Scr. rer. pol.* XVI, str. 286.

⁴⁾ *Wyprawa cudnowska w 1660 roku*. Warszawa 1931, str. 37 i 45. Cyfry te Hn i łko uzyskuje przez porównanie relacyj naocznych świadków *Bellum Polono-Moschicum* i *Djarjusz wojny z Szeremetem*, z zeznań jeńców podjazdu Kresczyńskiego, z Kochowskiego, z listów nuncjusza Pignatellogo, z relacyj Semena Gołuchowskiego do Czadajewa i Jerlicza. Tłumaczy przytem błąd Korzona, który podawał 40.000, bo nie rozróżniał, że Safer-Girej i Nuradyn to jedna osoba.

⁵⁾ *Documente privitoare la Istoria Românilor culese de Eudoxiu de Hurmuzaki*. Bucuresti 1886. Volumul V. partea II, str. 27. Nr. 38.

⁶⁾ Ibidem, str. 36. Nr. 53.

⁷⁾ Ibidem, str. 39. Nr. 58.

⁸⁾ Ibidem, str. 83—84. Nr. 128.

miałych względów, nie wszystkie, lecz 12 interesujących mnie najbardziej¹⁾.

Są to następujące dokumenty:

1) Rok 1661, Kwiecień, Bachczysaraj. *Sefer Kazy Aga*²⁾, w. wezyr (krymski) do x. Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza w. kor., pisze m. in., iż chan zamierza wyruszyć 15 maja i połączyć się z wojskiem polskim i kozackim... Na Sawran wysłano 20 tysięcy ordy Nohajskiej.

2) Rok 1662, Sierpień, 7-go. *Mehmed Gieraj*, chan krymski do Jana Kazimierza. List z zapewnieniem przyjaźni. Porusza sprawy moskiewskie i Chmielnickiego. Radzi nie zawierać traktatów z Moskalami, lecz niezwłocznie wyruszyć w ich ziemię. Chan wysłał na Zadnieprze ordy pod wodzą Selim-Gieraj Sultana i Mehmed-Gieraj Sultana. Z Krymu wyruszyło 60.000 ordy, dn. 25 lipca, prawdopodobnie już są na miejscu. W Post-Scriptum: według informacji z 6 sierpnia, orda pod wodzą sultanów zatrzymała się nad przeprawą pod Kaniowem.

3) (Rok 1662) Sierpień, 7-go. *Sefer Gazi Aga*, wezyr krymski, do x. Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza w. kor.... m. in. o akcji Chmielnickiego i Romodanowskiego, oraz, że chan niezwłocznie wysłał 60.000 ordy pod wodzą Selim-Gieraja i Mehmed-Gieraja sultanów.

4) Rok 1662, Sierpień, 10-go, Woronówka nad Dnieprem. *Selim-Gieraj* sultan do Jana Kazimierza. O przybyciu swem na Ukrainę, o bitwie pod Kryłowem z Moskalami (1 sierpnia), pod Tuszynem (3 sierpnia). Podaje cyfry wojsk moskiewskich i zdobytych dział.

5) List tej samej treści do x. Mikołaja Prażmowskiego.

6) Rok 1662. Islam Horodek. *Mehmed-Gieraj* chan do Jana Kazimierza. Na życzenie króla wyruszyły wszystkie ordy. Na Zadnieprzu spłądowały nieprzyjaciela... Wracają, ale 30.000 ordy pozostaje na Ukrainie dla przeciwdziałania szerzącym się buntom.

7) List tej samej treści od *SeferGazi Agi* do x. Mikołaja Prażmowskiego.

8) Rok 1663. Maj, 15-go. *Perekop. Sefer Kazy Aga*, wezyr krymski, do x. Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza w. kor. O wysłaniu 50.000 ordy dla pokromienia swawoli nieprzyjaciół.

9) Rok 1663. Maj, 15-go. *Perekop. Islam-bey Cegielski* do Stefana Czarnieckiego. Chan wysłał około 10 tysięcy. Dlaczego nie 50 tysięcy pozostawia domyślności wojewody. Prosi o pancierz etc. Dużo rzeczy dowie się wojewoda od w. kanclerza kor.

10) Rok 1663. Maj, 15-go. *Perekop. Islam-Bej Cegielski* do x. Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza w. kor. Dziękuje za list i upominek, przyrzeka swe usługi. Zgodnie z poleceniem przedstawił wszystko chanowi i innym, wskutek czego wysłano *Sefer-Gieriej Sultana* z około 10.000 ordy Białogrodzkiej ku Barowi... Należy domyślać się dlaczego chan pisał w swym wystąpieniu 50.000 ordy „gdyż y nie od tego ieśliby i więcej potrzeba”.

Nadto na osobnej kartce: Odbyla się narada wszystkich panów krymskich, gdyż Turcja zażądała wysłania wszystkich ord na czele z chanem do Węgier.... Chan obiecał wyruszyć na zimę, lub na przyszłe lato, tymczasem zaś posłano 20.000 Tatarów.... (na Węgry?), również posłano 20.000 Tatarów białogrodzkich hetmanowi zaporowskiemu. Są walki między krymskimi Tatarami.

11) S. a. d. et. l. (1662 — 3). *Mahmed-Gieraj*, chan tatarski do króla polskiego o wysłaniu 60.000 wojsk pod *Selim-Gieriej Sultaniem*.

12) Rok 1666. Styczeń, 10-go. Białogród. *Kaitas Aga*, wezyr do kanclerza w. kor. o wojskach tatarskich 40.000 pod wodzą *Hamamel-Murzy* i *Batyr-Agi*.

¹⁾ Znajdują się one w Arch. Głównem (Długa 24) w kartonie Nr. 60 i 61. Za pomoc w wyszukiwaniu i odczytywaniu tatarskich, składam serdeczne podziękowanie p. dr. Szachno.

²⁾ Nazwy, imiona, tytuły (np. sultan = sołtan) podaję w brzmieniu dokumentu.

Dokumenty powyższe rzucają światło na siły tatarskie w latach 1661 — 1666. Zwraca naszą uwagę, że orda nohajska oceniana jest na 20.000 zbrojnych, białogrodzka na 10 — 20.000, z Krymu zaś wyrusza do 60.000. Najważniejszymi są wszakże listy Islam-beja, Cegielskiego, (nr. 9 i 10), one bowiem pozwalają zdecydować o ile prawdziwe są liczby wojsk tatarskich, podawane w dokumentach. Na pierwszy rzut oka wydają sąd ujemny. Chan pisał o 50.000 a tymczasem wysłał „około dziesięciu”. Zaznaczaliśmy wszakże ustawicznie, że nie obchodzi nas sprawa, czy w danym wypadku wysłano mniej, czy więcej niż się podaje, a tylko: czy możliwem było wysłać nie podawanej liczby? Otóż, co do tego otrzymujemy odpowiedź twierdzącą. Cegielski pisze do kanclerza, że wprawdzie chan wysłał tylko 10.000, ale może wysłać i 50.000 i więcej — „gdyż y nie od tego ieśliby i więcej potrzeba”. List zaś Cegielskiego, jako rzecz przeznaczona dla koła najściślejszego, i — jako wypowiedzenie się człowieka znakomicie zorientowanego w środowisku tatarskiem posiada wagę gatunkową najwyższą i — zdaniem naszym — sam jeden byłby wystarczającym argumentem co do możliwej ilości Tatarów pod Zbarażem, gdybyśmy nie mieli innych źródeł.

A źródła takie istnieją. W „Compendium Archivi Regni Secretioris Varsaviensis“ (A. D. 1766) posiadamy w dziale dokumentów tatarskich, kozackich, czy tureckich streszczenia wielu aktów bądź jeszcze istniejących, bądź zagubionych. Wyliczać je wszystkie jest niepodobieństwem. Wystarczy jeżeli przytoczone będzie kilka cyfr, ilustrujących nasze wywody poprzednie. A więc: w liście z 16 marca 1659 roku, Mechet Girej pisze do króla Jana Kazimierza, że „80.000 jeszcze na pomoc posłał“¹⁾.

Jest nam wysoce obojętne, czy wysłał chociaż tysiąc. Istotnem jest to, że chan nie waha się wymienić takiej liczby, jako możliwej, wiedząc niewątpliwie, że, gdyby wymienił nieprawdopodobną (np. 400.000), naraziłby się nietylko na niewiarę, ale i na śmieszność. I charakterystyczne: ani jeden ze znanych nam dokumentów tatarskich tych czasów nie operuje liczbami ponad 100.000. Widocznie około tej cyfry znajdowała się granica znanych powszechnie możliwości mobilizacyjnych Tatarów. Bowiemy i w dalszych dokumentach, których sporo jeszcze moglibyśmy zacytować, wszędzie ilości wojsk tatarskich bądź zespolonych, bądź poszczególnych ord są niższe od wskazanej granicy (80 — 100.000). Bierzymy kilka liczb dla przykładu. Więc: w r. 1659 występuje 40.000 ordy krymskiej²⁾, w r. 1661 — 20.000 ordy nohajskiej³⁾ i w tymże roku 60.000 Tatarów, wyprawionych na Ukrainę⁴⁾ i t. d. i t. d.

Nawet trzeźwy w ocenach i fachowo ku temu powołany, jako wojskowy, „ingénieur en chef de l'artillerie“, F. Dupont, tak obli-

¹⁾ „Compendium Archivi Regni Secretioris Varsaviensis“. A. D. 1766, volumen secundum, str. 260.

²⁾ „Compendium“, vol. II, str. 262.

³⁾ Ibidem, str. 269.

⁴⁾ Ibidem, str. 274.

cza w niewiele lat później siły tatarskie: „La peninsule de Crimée fournit 24 à 25 mille chevaux, les deux tribus de Bogiac (Budziak) et de Nogai 18 à 20 mille... les Nogaïs (wielcy) cent mille; les Circasses quinze a seize mille... les Kalmouks... et les Abcas douze a quinze mille...”¹⁾ — czyli, biorąc liczby najniższe z tych obliczeń otrzymujemy $24 + 18 + 100 + 15 + 12 = 169.000$ koni, co stosownie do tatarskiego zwyczaju liczenia 2 — 3 koni na jednego żołnierza²⁾, dawałoby od 57 do 84.000 zbrojnych. Jednak, nie brane dotąd było pod uwagę, że mogło być więcej ludzi, niż starczało dla nich koni. Świadczyć o tem wydają się słowa Duponta: „Si khan ordonne que quarante mille hommes se tiennent prêts à marcher, très sûrement il s'en trouvera 80 mille en rendez-vous dans l'espérance du butin et surtout de faire des esclaves”³⁾, lub że armja turecka „elle y fut jointe par le khan des Tartares qui était suivi de toutes ses troupes au nombre de plus de cent mille chevaux⁴⁾”, przytem trudno byłoby w tem miejscu twierdzić, iż konie oznaczają tu „dwa — trzy na jednego”, a nie poprostu ilość jeźdźców. Ale nawet, gdybyśmy przyjąć musieli pierwsze, to liczba przypuszczalna jeźdźców, wobec obliczeń uprzednich, nie będzie, prawdopodobnie daleka owych 57 — 84.000, wzmiankowanych wyżej.

W listach sprawozdawczych francuskich, pisanych z Polski w roku 1672, znajdujemy cyfry, potwierdzające nasze domysły. Oto kilka wyjątków: 1) Warszawa, 27 VIII 1672 r. „Cependant Monsieur le Grand Maréchal m'écrit de Léopol que 50 mille Tartares, 12 mille Cosaques et 6 mille Turcs tiennent Cameniec...”⁵⁾. W cytowanym wyjątku zwraca uwagę mała liczba kozaków i Turków, którąby mógł przyjąć najskrajniejszy w swym minimalizmie rewizjonista, dzięki czemu wiarogodną najzupełniej staje się i cyfra 50.000 Tatarów. Potwierdza ją zresztą wyjątek z pisma tejże daty: 2) (Kamieniec) était environnée des grandes armées du chan Tartare et de Doroschenko, qui sont estimées à 60 mille hommes⁶⁾. 3) Jaworów, 10 IX 1672 „il y a 80 mille Tartares seulement”⁷⁾ i 4) Janowietz (!) 10 IX 1672 „de 80 mille Tartares et de 10 mille Cosaques, sous le conduite de Doroschenko”⁸⁾.

Gdybyśmy przyjęli nawet najmniejszą z tych liczb: 50.000, to musimy pamiętać, że chan wyprowadza tę liczbę już za czasów Michała Korybuta po tylu wojnach i bitwach od r. 1648, więc należy przypuszczać, że ilość wojowników tatarskich zmalała w ciągu kilkudziesięciu lat bojów co najmniej o jedną trzecią, jeżeli nie o połowę, i że

¹⁾ F. Dupont. *Pamiętniki*, wyd. Janicki, Warszawa 1885, str. 239.

²⁾ Emiddio d'Ascoli pisze, iż każdy żołnierz bierze najmniej 2 konie (zap. Od. Tęwa, t. 24, str. 123).

³⁾ F. Dupont, o. c., str. 239.

⁴⁾ Ibidem, str. 28.

⁵⁾ „La Istoria Românilor”, vol. XII. (de Nerva Hodos), Bucuresti 1912, str. 29, Nr. 79.

⁶⁾ Ibidem, str. 29. Nr. 78.

⁷⁾ Ibidem, str. 35. Nr. 91.

⁸⁾ Ibidem, str. 36. Nr. 92.

w latach zbaraskich mogło ich być znacznie więcej, zatem jakie 70 — 80.000.

Wobec kwestji nie podlegającej chyba dyskusji, że za czasów Sobieskiego Tatarów stawało w polu mniej niż przed r. 1650, zwróćmy uwagę, co mówią autorzy, zajmujący się tą epoką. Byłoby wszakże zbyt dużym przeciążeniem niniejszego artykułu cytowanie i rozważanie licznych prac i źródeł z czasami Sobieskiego związanych, jak: K. Górskiego, Helcla, Hammera, Kluczyńskiego, gen. Kukiela, prof. Konopczyńskiego, mjr. Laskowskiego, Sękowskiego, kpt. Zielińskiego i w. in. Biorę więc pod uwagę niewielką rozmiarami, ale bogatą w wiadomości źródłowe pracę J. Wolińskiego p. t. *Zórawno*, pisaną nie tylko krytycznie, z opanowaniem posiadanych materiałów, lecz noszącą wybitne piętno trzeźwości historycznej autora.

Cóż zatem pisze Woliński? Oto rozważając siły tureckie i tatarskie w r. 1676, ciągnące od Cecory pod wodzą Ibrahima Szejtana, oblicza w dłuższym przypisku¹⁾ Tatarów na 50.000, zaznaczając: „Co do ordy, to wszystkie znane mi relacje stwierdzają również i jej względną słabość“ — z czegooby wynikało, że ongiś bywała liczniejsza, ponad 50.000 licząca. Ponieważ Górski podaje 100.000²⁾, a Zieliński trzem luźnym czambułom w r. 1672 daje siłę (również po krytycznej ocenie) 30 — 40.0000 ludzi³⁾, uznać należy, że 50.000 Wolińskiego jest cyfrą najzupełniej umiarkowaną i rzeczywistą. Zórawnem zakończymy też nasze porównania i zestawienie i przystąpimy do wniosków.

Przedtem jednak, celem uniknięcia zbyt ciężkiej polemiki, chciałbym zaznaczyć, że nie miałem zamiaru przedstawienia wyczerpującego wszystkich źródeł i wszystkich opracowań, dotyczących spraw polsko-tatarskich w XVI. i XVII. w. W paru miejscach podkreślałem nawet, iż mógłbym więcej cytować, ale nie uczyniłem tego, ponieważ artykuł niniejszy i bez tamtych cytat rozrósł się, nad miarę, oraz ponieważ to, co zostało zacytowane jest aż nadto wystarczające. Wcale nie przeczę, iż może tu lub owdzie odnaleźć się jakieś nowe, niewykorzystane źródło. Muszę wszakże od razu powiedzieć, że pojedyncza wzmianka lub opis, dotyczący tej czy innej ordy, nie zachwieje ze-

¹⁾ Janusz Woliński *Zórawno. Przegląd Historyczno-Wojskowy*, Warszawa 1930, t. II, zes. 1, str. 47 — 48.

Argumentacja Wolińskiego jest mocna nie tylko ze względu na krytyczne nastawienie wobec dawnych cyfr armji turecko-tatarskiej podawanej za Hammerem (Korzon, Kukiel) na 200.000, lecz przez porównawcze zestawienie źródeł (raporty Morosinięgo z 1676 r.) drukowanych i rękopiśmiennych. Co do Tatarów oparł się Woliński na liście Karwowskiego z 5 IX 1676 r., na listach Sobieskiego, który żalił się, że Turcy mieli większe wojska, niż mu donoszono i na *Pamiętniku Jemiołowskiego* (wyd. 1850), który właśnie 50.000 przekazuje.

²⁾ *Jan III pod Zórawnem. Bibl. Warsz.* 1896. III, str. 79.

³⁾ *Wyprawa na czambuły. Przegląd Historyczno-Wojskowy* 1930, t. II, zes. 1, str. 11 — 12. Zieliński zestawia tutaj dane o Tatarach, jakie znalazł w relacjach, z obliczeniami K. Górskiego i Sękowskiego.

stawionego powyżej materiału, chociażby próba uczyniona była w sposób najbardziej sugestywny. Mając bowiem dane z lat 1750 (1501 — 1676), które nawzajem się kontrolują i uzupełniają, nie będziemy mogli dać pierwszeństwa przeciwdowodom, chyba że również rozwinięte będą na przestrzeni lat stu kilkudziesięciu.

Wracając teraz do rzeczy, muszę jeszcze wyjaśnić, dlaczego mając zamiar mówić o Tatarach pod Zbarażem, cofnąłem się aż do początków XVI. wieku. Uczyniłem to celowo. Przedewszystkiem prof. G ó r k a na dyskusji powoływał się na czasy Mengli-Gireja, jako na okres największych sił chanatu krymskiego w XVI — XVII wieku. Nie od rzeczy więc było uprzytomnić — jakie naprawdę liczby wojsk mieli chanowie do dyspozycji w pierwszej połowie XVI w. Po drugie, aczkolwiek po 150 prawie latach (1501 — 1649) winno było Tatarów być więcej niż za Mengli-Gireja, to jednak, biorąc pod uwagę wojny, zamieszki wewnętrzne ord, zarazy w w. XVII., oraz obawiając się powiedzieć cyfrę zbyt wysoką — już na dyskusji 8 lutego 1934 r. oświadczyłem, że w czasach zbarskich najwyższe mogło być o 50% Tatarów więcej, niż ich było w połowie XVI. wieku. Oświadczenie to podtrzymuję, a słuszność jego potwierdzają liczby sił tatarskich, które po tylu wojnach od r. 1648, po Zbarażu, Beresteczku, Batołu, Zwańcu i Cudnowie, po wyprawach Sobieskiego i wojnach z Moskwą — wynoszą jeszcze w r. 1676 plus minus 50.000, czyli przed r. 1650 — było ich, jak już pisaliśmy, więcej.

Zgadając się więc, że sam Krymski chanat mógł dać 50.000 wojowników, a doliczając nadto inne ordy, stwierdzamy raz jeszcze: pod Zbarażem mogło znajdować się 60 — 70.000 Tatarów¹⁾, aczkolwiek niekoniecznie tam być musieli wszyscy.

I tu właśnie występuje skutek zbyt bezwzględnego formułowania określeń prof. G ó r k i. Gdyby był napisał bowiem, że sądzi, iż stało pod Zbarażem Tatarów 20.000, ale mogło ich być i więcej dwa, lub trzy razy, spór byłby nader utrudniony, gdyż umiar i dobra wola piszącego wyraźnie pozostawiałyby wolne pole do uzupełnień czy sprostowań, a nadto: nie dowiemy się, zapewne, już nigdy z całą ścisłością — ilu ich było. Ani prof. G ó r k a, ani jego oponenti nie mogą (chyba, żeby się znalazły jakieś nowe, zbarskie źródła) wyjść poza hipotetyczne obliczenia. Lecz co innego jest twierdzić, że mogło być Tatarów tyle lub tyle, ale mogło być i więcej, a co innego, jak to apodyktycznie uczynił prof. G ó r k a, stwierdzać z całą stanowczością iż „faktyczne siły (Tatarów), które wyprowadzali w pole i na dalekie wyprawy... na ten okres... oceniałem na 20.000 konnych. Jest w tem ujęciu cała ścisłość i dokładność cyfr, oraz rozumowania“.²⁾

Nie widzimy tu wszakże zapowiedzianej ścisłości i dokładności, chyba że polega na zwyczajnym rozumowaniu arytmetycznym:

¹⁾ Mniej, niż 70.000 Tatarów pod Zbarażem przyjmuje i ks. Frąś. — *Obrona Zbaraża według Ogniem i Mieczem w świetle prawdy historycznej: Przegląd Powszechny*. 1934, t. 203. Nr. 607—8, str. 98. Szkoda tylko, że wywody te ukazały się po artykułach prof. G ó r k i.

²⁾ O. G ó r k a o. c., str. 121.

60.000 wojsk kozacko-tatarskich minus 40.000 kozaków równa się 20.000 Tatarów.¹⁾ Ale sęk w tem, że ani cyfra 60.000 wojsk kozackich i tatarskich razem, ani 40.000 kozaków, a więc i różnica tych cyfr — 20.000 Tatarów, nie są ani ściśle, ani pewne, gdyż są źródłowo nieuzasadnione. Ulubiony argument prof. G ó r k i o ilości kozaków (że Chmielnicki nie mógł znaleźć nazwisk do 40.000 rejestru) nie może brany być poważnie,²⁾ a twierdzenie, iż maximum wysiłku tatarskiego mogło się wyrażać w 15—20.000 ludzi „nawet na największe wyprawy“³⁾ stoi nietylko w sprzeczności z wszystkimi poważnemi źródłami XVI i XVII wieku, nietylko jest zaprzeczeniem roli chana tatarskiego na południowym wschodzie Europy, o czem pisaliśmy wyżej, ale też znajduje sprzeciw i w źródłach bezpośrednio roku 1649 dotyczących.

W zbiorach archiwalnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie⁴⁾ przechowały się interesujące kopje listów tego roku, z czego pozwolę sobie przytoczyć kilka wyjątków, które zilustrują, czy rzeczywiście tylko na największych wyprawach i pod wodzą naczelnego chana szło 20.000 (i więcej — czego prof. G ó r k a nie dopuszczał!). Gdyby się okazało inaczej, gdyby nie pod wodzą naczelnego chana szło owe 20 i więcej tysięcy, to oznaczałoby (wedle tabelki przyjętej przez prof. G ó r k ę, iż chan miał wojsk 10 w stosunku do 6 i 4 kałgi i nuradyna, nie licząc drobniejszych dowódców⁵⁾), iż chan naczelny wiodł 50—60 i więcej tysięcy.

Cóż mówią zatem te listy?

12 czerwca 1649 r. pisze wojewoda kijowski, Kisiel, do podkanclerzego litewskiego z Jarosławia: „Wiadomości o nieprzyjacielu mam pewne, iż 12 maii Han przeprowiał się przez Dniepr z Ordy kilkadziesiąt tysięcy“.⁶⁾ Kilkadziesiąt tysięcy może, co prawda oznaczać różne ilości, od 20 do 99.000. Nie słyszałem wszakże, aby kto o 20.000 używał określenia „kilkadziesiąt“. Zresztą o kozakach, którym prof. G ó r k a przyznaje siłę do 40.000, pisze tenże Kisiel „a woyska nieprzyjacielskiego kilkadziesiąt tysięcy u Horyni“.⁷⁾ Ponieważ jednak nigdzie cyfra 40 czy 60.000 nie wymieniona, podajemy wyjątki listów, gdzie liczby określone są dokładnie — z podaniem imion wodzów, którymi są niżsi dowódcy, ani chan, ani Kałga i t. p.

20 czerwca 1649 r. z Jarosławicz pisze Kisiel do podkanclerzego lit. „orda czekała nad Ingulcem, nad którą Alil Bey ieden, a drugi Kasz Murza Bey Oczakowski“⁸⁾ a 9 lipca tegoż roku, ze Stepanko-

¹⁾ Ibidem, str. 119.

²⁾ Nie wkraczając bowiem w obliczenia sił kozackich, które są poza tematem niniejszego artykułu, stwierdzić trzeba, że nikt nie bronił kancelarji Chmielnickiego dodać drugich 40.000 nazwisk, fikcyjnych, gdyby szło tylko o nazwiska.

³⁾ O. G ó r k a o. c., str. 136.

⁴⁾ Nr. 58. B. Tomu tego łaskawie użyczył mi p. mjr. O. Laskowski za co dziękuje Mu w tem miejscu raz jeszcze.

⁵⁾ O. G ó r k a. *Uwagi orientacyjne*.

⁶⁾ Zbiory Twa Przyj. Nauk. w Wilnie; *Archiwalnych Nr. 58. B.*, str. 299.

⁷⁾ Ibidem, str. 303.

⁸⁾ Ibidem, str. 305.

wicz, Teodor Michał Obuchowicz, podkomorzy mozyrski, zaznacza w liście do podkanclerzego litewskiego: „Chmielnicki ma przy sobie pułków trzydzieści y Ordy dwadzieścia tysięcy“¹⁾). Okazuje się zatem, że 20.000 ordy chodziło i bez naczelnego chana, przy którym wobec tego musiało jej iść conajmniej 3 — 4 razy więcej.

Jednakże poza sprzecznością ze źródłami, jest w zaprzeczeniu większej ilości Tatarów pod Zbarażem przez prof. Górkę jeszcze jeden, obok innych powodów, który podkreśliłem już swego czasu w „Kurjerze Warszawskim“. Oto prof. Górka dlatego również stara się obniżyć ilość wojsk nieprzyjacielskich pod Zbarażem w ogólności, a Tatarów w szczególności, ponieważ przeciw Tatarom wysunięte były zbarskie kwatery Wiśniowieckiego.

Zmuszony jestem w tem miejscu raz jeszcze poświęcić kilka słów księciu Jeremiu, pragnę więc zaznaczyć, że nie oceniam go (t. j. ks. Jeremiego) ani in plus, ani in minus — tylko tak, jak każą o nim sądzić źródła. Jeżeli bowiem broniłem Wiśniowieckiego, to nie dlatego, bym nie wiedział, jak „lewem i prawem“ bywało w życiu pana na Łubniach przed r. 1648, tylko że (co wszak zaznaczyłem na początku swego cytowanego artykułu) obchodził mię Jeremi w latach 1648 — 1651, w których rola Jeremiego — wbrew najszczerzszym chęciom prof. Górkę — jest jasna i dodatnia. Trafnie ujął to W. Tomkiewicz, że cechy i uczynki ujemne Wiśniowieckiego „ustępują w sumie większości dodatnich“, oraz, że pośmiertni wrogowie księcia „usiłujący za wszelką cenę odtworzyć Jeremiego in minus, uwypuklający jego cechy ujemne, a zamykający uporczywie oczy w zetknięciu z dodatkiem“²⁾ — nie mają racji. Toteż, wypowiedziałem swój sąd nie dla bezkrytycznego zachwyty, lecz dla zaznaczenia, iż w latach wymienionych (1648 — 51) bliższy był Wiśniowiecki Jeremiu Sienkiewiczowskiemu, niż Jeremiu prof. Górkę³⁾). Dzięki takiemu stanowisku musiałem wywołać niezadowolenie autora rewelacji „ogniomieczowych“, który nie tai swej niechęci do bohatera zbarskiego, a chociaż ostatnio nie powtarzał już epitetów „zdrajcy“ i „banity“, jażkiemi określał Jaremę, nie cofnął dotąd zarzutu tchórzostwa księcia, jaki uprzednio już próbował uzasadniać. Uzasadnienie to jednak idzie dość ciężko, ze względu na nierównomierne traktowanie szeregu zjawisk, dotyczących Wiśniowieckiego. Jeżeli bowiem źródła mówią o męstwie kniazia — to są według prof. Górkę, panegirykami; jeżeli o męstwie tem mówi cała szlachta — to „autoreklama“ księcia i podszepty żydowskie (kronika H a n n o w e r a!), jeżeli jednak sejm Rzplitej męstwo księcia publicznie przyznaje i nazywa go⁴⁾ „rozkoszą narodu“ — wówczas prof. Górka milczy i o tem nie pamięta; jeżeli pochlebnie brzmią dla Wiśniowieckiego relacje obcych po-

¹⁾ Ibidem, str. 322.

²⁾ W. Tomkiewicz, *Historyczność w Ogniem i mieczem. Przegląd Powszechny* 1934 r. t. 204. nr. 611, str. 193.

³⁾ Por. ciekawe wywody W. Tomkiewicza, o. c., str. 194—212.

⁴⁾ W. Tomkiewicz. *Jeremi Wiśniowiecki*. Warszawa 1933, str. 342.

słów — tego prof. G ó r k a też nie spostrzega, jeżeli jednak rzuci ktoś oszczerstwo na księcia, że uciekł z pod Piławiec, prof. G ó r k a robi to niemal fundamentem swego ataku: „książe — tchórz!“ Ale widocznie panowało ogólne pomieszanie pojęć podówczas — skoro „tchórzowi“ ofiarowują we Lwowie buławę, skoro wojsko później pod innym wodzem bić się nie chce, skoro przez wjazd księcia do Zbaraża inny duch wstępuje w szeregi żołnierzy, skoro wreszcie — naprzeciwko Tatarów, o których sam prof. G ó r k a pisze, iż budzili szczególny popłoch wojsk polskich ¹⁾ stawia się w Zbarażu—Wiśniowieckiego. Większa, czy mniejsza rola Tatarów w oblężeniu nie usprawiedliwia, aby przeciw tym, szczególny popłoch budzącym szeregom, wysuwać „tchórza“.

Nie udowodnił prof. G ó r k a — rzucając tylko hipotetyczne domysły — ilości wojsk nieprzyjacielskich pod Zbarażem, a wśród nich — jak to już stwierdziliśmy — Tatarów. Pozornie słuszny i, здаwałoby się, nie do odparcia argument, że z powodów żywnościowych nie mogło być ich więcej, niż 20.000 — odeprzeć można nader łatwo: czy wszyscy Tatarzy musieli stać pod samym Zbarażem? Dlaczego nie mieli krążyć po okolicy właśnie w tym samym celu, w jakim (o czym prof. G ó r k a sam wspomina) ²⁾ rozsyłano tysiące kawalerji pod Wiedniem? Logika sytuacji kozacko-tatarskiej pod Zbarażem zmusiła już prof. G ó r k ę do podkreślenia roli chana pod Zborowem, przeważającej wobec stosunku wojsk kozackich i tatarskich. Prof. G ó r k a uważa, że ustępstwa Chmielnickiego pod Zborowem wywołał fakt, że za jazdę służyli mu niemal wyłącznie Tatarzy ³⁾, niechże więc zrobi krok jeszcze jeden i przypuści, że pod Zborowem Tatarów mogło być więcej, niż kozaków, ponieważ część mołojców biła się gdzieindziej z Krzyczewskim, a część została pod Zbarażem. Sytuacja taka była nie do pomyślenia, dopóki Tatarów liczyło się 15 — 20.000, ale zupełnie możliwa, skoro ich mogło być i 60.000. Wyjaśnia ona również dlaczego ten ciężki, bo naprzeciw mas tatarskich, odcinek zbarski powierzono wodzowi, pod okiem którego żołnierz czuł się najpewniej — Wiśniowieckiemu.

* * *

Na tem zamykam swoje uwagi o Tatarach, wywołane milczeniem prof. G ó r k i po moich wywodach na dyskusji 8.II.1934 r., a także odpowiedzią (zupełnie nie o tatarskich kwestjach) z dnia 2.VI. 1934.⁴⁾ Chciałbym tylko zauważyć w związku z tonem wspomnianej odpowiedzi, że o ile prof. G ó r k a ma zamiar jeszcze kiedykolwiek zaszczy-

¹⁾ O. G ó r k a. *Ogniem i mieczem*, str. 14.

²⁾ Ibidem, o. c., str. 119. Zresztą dlaczego prof. G ó r k a nie chce wyżywić 60.000 Tatarów pod Zbarażem, a żywi 60.000 Kozaków i Tatarów? Wraz z ich końmi i taborami?

³⁾ O. G ó r k a o. c., str. 118.

⁴⁾ O. G ó r k a „Podzwonne dyskusji“ *Pion*. 2.VI. 1934. Nr. 22.

cić moje wywody swoją nową odpowiedzią — to ja z kolei służyć nią będę tylko w takim wypadku, o ile wywody mojego Szanownego Przeciwnika będą na poziomie, jakiego On sam zawsze i słusznie wymaga dla siebie. O ile zaś utrzyma je w stylu odpowiedzi czerwcowej, to będę sądził, że czyni to celowo, aby zmusić do milczenia te argumenty źródłowe i logiczne, na które inaczej nie mógłby znaleźć zaprzeczenia¹⁾, i — że mnie wobec tego z repliki zwalnia.

Stefan Marja Kuczyński.

¹⁾ Gdy robiłem korektę niniejszego artykułu wyszła właśnie nowa broszura Zygmunta Lasockiego *O Tatarach D-ra Górki*, Kraków 1935 — w której Czytelniczcy znajdują kilka źródeł, w mojej pracy niewykorzystanych, m. in. listy hetmana S. Żółkiewskiego i wojewody Kisiela świadczące dosłownie o 60 tysiącach Tatarów (str. 5) i o 58.700 Tatarów (bez Nogajców) (tamże). Poza tem w świeżo wydanym numerze *Kwartalnika Historycznego* (rocznik 49, zeszyt 5, str. 279), prof. L. Kolanowski opublikował swój odczyt, wygłoszony 1.VI. 1935 r. we Lwowie, p. t. *Problem Krymu w dziejach Jagiellońskich*, gdzie podał szereg niezwykle ciekawych spostrzeżeń i cyfr o ludności tatarskiej.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Inż. Witold Hubert kpt. mar. w st. sp. *Historja Wojen Morskich*. Warszawa 1935. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonjalnej, str. 268 (22 szkice w tekście).

Nakładem Ligi Morskiej ukazała się na półkach księgarskich książka, której brak dawał się dotychczas dotkliwie odczuwać. Jest to pierwszy polski podręcznik historii wojen morskich. Ze względu na ten wyjątkowy charakter pracy kpt. mar. Huberta należy jej specjalna uwaga. Dlatego, rzecz prosta, mimo jej wielkich zalet dłużej zatrzymać się wypadnie nad pewnymi brakami. Książka ta oddać może nieocenione usługi w szkołach wojskowych, wiele w niej materiału znajdzie działacz społeczny, a i wychowawcy młodzieży, tak żywo się morzem interesującej, poznać ją będą musieli. Dlatego też uwagi moje nie mają najmniejszego zamiaru poddawać w wątpliwość wartości nowej pracy wybitnego specjalisty, ale wielkie jej znaczenie zmusza do bardziej drobiazgowego omówienia.

Podręcznik ten powstał z wykładów autora na Kursie specjalizującym dla wykładowców historii wojskowej w szkołach wojskowych, zorganizowanym przez Wojskowe Biuro Historyczne. To „pochodzenie“ książki odbiło się w dużym stopniu na jej charakterze (właśnie jako podręcznika) i w toku niniejszych uwag przyjdzie nam jeszcze do tego wrócić.

Autor jest wyznawcą teorii, najostrej bodajże sformułowanej przez Mahana, uznającej przemożną rolę morza w historii świata. Z tego też względu postawił sobie za zadanie podkreślenie trzech rzeczy: „1) znaczenia morza jako arterji komunikacyjnej, 2) wyzyskanie tego morza pod osłoną marynarki wojennej, 3) zilustrowanie szeregiem systematycznych przykładów, w jaki sposób odbywało się stosowanie marynarki wojennej, aby wykorzystać morze w dziedzinie komunikacyjnej podczas wojny“.

Punkt pierwszy i drugi przewijają się oczywiście przez całą pracę kpt. Huberta, ale poświęcił im autor specjalnie rozdział pierwszy. W jasnym zwięzłym wykładzie przedstawił autor ekonomiczną rolę morza, scharakteryzował krótko zadania marynarki wojennej i na tem tle przedstawił główne „narzędzie“ morskie — statek.

Przyznać trzeba, że czytelnik otrzymuje całkiem wyraźny obraz wszystkich podstawowych problemów, związanych z morzem. Nie brak tu jednak kilku niedociągnięć. Zdarzają się one głównie tam, gdzie autor pragnie uogólniać, tłumaczyć skomplikowane zjawiska historyczne i wiązać je z morzem. Widać tu zbyt częste używanie znanych chwytów propagandowych, bez konfrontowania ich z rzeczywistością¹⁾.

Nie zadał też sobie autor zbytniego trudu przy formułowaniu pewnych uogólnień ekonomicznych. Zbyt wiele tu uproszczeń i łatwizn. Nic więc dziwnego, że przykłady wyglądają sztucznie, a stawiane tezy brzmią efektownie lecz nie przekonywująco. Brak miejsca nie pozwala na wykazanie długiego szeregu przykładów, ale wystarczy, że wspomnę, iż dla autora kraje surowcowe i przetwarzające znacząco tyle co rolnicze i przemysłowe. A jest to przecież różnica istotna, dośładne sprecyzowanie tego zagadnienia ułatwiłoby zrozumienie genezy niejednej wojny morskiej.

Po daniu tego ogólnego wstępu przedstawia autor właściwą historię wojen morskich, wyodrębniając w dwa końcowe rozdziały wojny na Bałtyku i polskie wojny morskie. Był to pomysł bardzo szczęśliwy, gdyż laikowi łatwo po pobieżnym ogarnięciu całości zagadnienia włąbić się w pewien szczegół.

Zajmijmy się więc pokrótce siedmioma rozdziałami, jakie poświęcono ogólnej historii zagadnień morskich. Nazwa „historja“ jest tu coprawda trochę niefortunna, gdyż są to tylko chronologicznie podane przykłady stosowania marynarki wojennej, co sam autor podkreśla. Mają one jednak w całości stworzyć pewien obraz, tak mało znany polskiemu czytelnikowi. Metoda ta wydaje się jedynie możliwa w tak skromnym objętościowo podręczniku, wykonanie jest jednak wyjątkowo trudne. Naogół wyszedł autor z tych opresyj obronną ręką, uważny czytelnik podniesie tu jednak niejedno „ale“.

Autor podzielił historję na trzy okresy: wiosłowy, żaglowy i parowy. Podział ten jest słuszny, ale nie jest słusznem odrywanie zagadnień morskich od całokształtu zjawisk historycznych. Wiosło, żagiel czy para występują w pewnych epokach dziejowych; taki czy inny typ okrętu wiąże się ściśle z ówczesną gospodarką. Zmieniały się formy „siły napędowej“, ale i cele, jakie stawały przed marynarką handlową i wojenną. Jest to wszystko ze sobą zespolone nierozdzielnie, przedstawione w oderwaniu wygląda nieco sztucznie i nie daje dość plastycznego obrazu. Powrócić do tego zresztą wypadnie bardziej szczegółowo przy omawianiu polskich wojen morskich.

¹⁾ Tak np. na str. 14 stara się autor wpoić w czytelnika przekonanie, że naród dzielny posiada marynarkę, tchórzliwy, apatyczny — nie. W istocie punkt wyjścia musi tu być zgoła inny. Nie fakt posiadania morza, a konieczność posługiwania się niem robi marynarzy. Naród idzie na morze, kiedy musi. Tu będzie brał początek charakter danego ludu, jego zalety i wady.

Odbiło się tu niekorzystnie na podręczniku jego pochodzenie z wykładów na Kursie. Dlatego wojny morskie w książce kpt. H u b e r t a nie mają między sobą powiązania, brak im tła, są tylko do-
bremi ilustracjami. Czytelnik nie wie, dlaczego dowiaduje się o tej, a nie o innej wojnie, co miała ona na celu, nie rozumie nawet dobrze jej nazwy (np. orleańska) — nie może więc jasno pojąć roli floty w danym okresie. Autor mówi czasem o tem mimochodem, znacznie później, niżby przejrzystość obrazu wymagała.

W tych warunkach nie tłumaczą się jasno analizy strategii (względnie taktyki) morskiej w poszczególnych wypadkach, a przecież autor stwierdza, że czytelnikiem ma być nietylko oficer wojsk lądowych. Teza, że obie floty w wojnie anglo-francuskiej (1778—1783) nastroszone były defensywnie nic nam nie mówi. Uczestnik Kursu, który słyszał wyczerpujące wykłady mjr. L a s k o w s k i e g o, wiedział o systemie kordonowym na lądzie, słysząc innych specjalistów, wiązał to zjawisko z elementami gospodarczymi i politycznymi, — ale czytelnik przejdzie obok tego dość obojętnie. Jedno, dwa zdania poświęcone uprzednio omawianemu punktowi, rozwiązywałyby już częściowo tę trudność.

Z zupełnem natomiast powodzeniem możnaby usunąć z książki niektóre „ekonomiczne“ tłumaczenia zjawisk politycznych. Nie wypada np. w poważnym podręczniku wysuwać tezy o upośledzeniu gospodarczem stanów północnych Ameryki (w stosunku do południowych), gdyż nie miały one niewolnej siły roboczej. Każdy przecież wie, że do przemysłu nadawała się lepiej siła najemna i w to „upośledzenie“ nie uwierzy.

Moment ten osłabia autor bardzo silnie przez wymienienie na pierwszym miejscu jako przyczyn wojny secesyjnej pierwiastków: rasowego (Anglosasi — Francuzi, Hiszpanie), oraz religijnego (protestanci — katolicy), nie ratuje to jednak sytuacji. Te antagonizmy do wojny doprowadzićby nie mogły, a z drugiej strony, gdyby stany północne czuły się upośledzone brakiem niewolnictwa, raczejby je u siebie zaprowadzić chciały, niż znosić pragnęły na południu. W istocie moment ekonomiczny był tu decydujący, zniesienie niewolnictwa bowiem umożliwiło federalistom uzyskanie nowego kontyngentu wolnej siły roboczej, regulowało rynek południowy i t. d. Mimo to wszystko nie można mówić w żadnym wypadku o ekonomicznej niższości stanów północnych w stosunku do zacofanych, choć posiadających zasoby, stanów południowych.

Są to rzeczy drobne, ale zbyt często się zdarzające.

Opisy bitew są najlepszą częścią podręcznika. Szkoda tylko, że autor nie stara się korzystać z nowych opracowań i przyjmuje za dobrą monetę stare, naiwne obliczenia. Operowanie np. milionami w wojnach perskich nie brzmi poważnie, zwłaszcza, jeśli ktoś wyczyta w pierwszym lepszym innym podręczniku, że te „miliony“ nie dorażały i do stu tysięcy. Podrywa to w wielkim stopniu zaufanie do najważniejszej części pracy kpt. H u b e r t a, gdyż przytoczony

szczegól nie jest odosobniony. Błędów takich mógł autor uniknąć bez większego wysiłku ¹⁾).

Przedostatni rozdział poświęcony jest wojnom morskim na Bałtyku. Po krótkim wstępie zajął się autor bliżej wiekiem XV. i XVI., przechodząc następnie do wojny duńsko-szwedzkiej 1675—1679 r. Nasuwają się tu dwie zasadnicze uwagi. Konflikty na Bałtyku wyglądają mocno niewinnie, nie mają wyraźnego oblicza. Szkoda np., że autor, poświęcając wiele uwagi tarciom duńsko-szwedzkim w XVI w., nie zechciał dotrzeć do ich podstaw. Wiadomo przecie, że Szwecja i Danja są w owym okresie pionkami i na szachownicy rozgrywających się walk starych hanzeatów z nową potęgą handlowego kapitału Fuggerów. Historia zmagañ kilku potęg handlowo-przemysłowych na Bałtyku daje lepsze pojęcie o jego znaczeniu i posiada więcej dramatyczności, niż dzieje Gustawów i Krystjanów.

Nie wydaje mi się także szczęśliwym zakończenie historii wojen bałtyckich na w. XVII. Pominięcie roli Bałtyku dziś i charakteru walki na nim w okresie pancerników, łodzi podwodnych, wreszcie hydroplanów i zeppelinów — to oczywiste zniekształcenie podręcznika.

Ostatni rozdział poświęcił autor polskim wojnom morskim. Pisano już u nas cośkolwiek na ten temat, ale tu dopiero wojny te uzyskały tak obszerne tło ogólne. Mimo to jednak nie znajdujemy tu żadnego nowego ujęcia. Nie potrafił nam autor rozwiązać pytania: czy i o ile walka o Pomorze była walką o morze. Nie wiemy też kiedy, w jakich warunkach zrodził się w Polsce związek narodu z morzem. Nie obserwujemy wcale wpływu zdobycia tej wielkiej arterji komunikacyjnej na charakter kraju. Z tego też względu znów wpada autor w ławizny, widząc np. w powołaniu na tron Zygmunta Wazy „powszechne zrozumienie“ roli morza pod wpływem wysiłków Zygmunta Augusta. Jakże to pogodzić z faktem dużej przypadkowości w oparowaniu tronu przez Wazów oraz ze słabem poparciem przez ogół interesów Zygmunta w Szwecji? Nie chcę przez to ani na chwilę poddawać w wątpliwość znaczenia morza dla Polski i dla jej polityki w owym okresie, wprost przeciwnie, radbym widzieć jaknajszersze ujęcie tego zagadnienia, będącego zresztą tutaj na drugim planie.

Nie jest wreszcie od rzeczy wspomnieć o pominięciu przez autora jednej z bardzo istotnych rzeczy. Nie zastanawia się autor bliżej nad charakterem polskich wojen morskich, — ile w nich momentu lądowego, ile ściśle morskiego. Cel wojny odgrywa tu rolę zasadniczą. Flota może być jeno dodatkiem do armji lądowej, opanowującej ja-

¹⁾ Czasami zdarzają tu się także znaczne niejasności. Nie ułatwia np. czytelnikowi orientacji, niezbyt szczęśliwie zredagowany ustęp o sile flot w wojnie hiszpańsko-angielskiej (str. 65/66). Mówi tam m. in. autor, że „stan floty hiszpańskiej zmniejszył się do 126 okrętów“, „eskadry królowej Elżbiety liczyły łącznie 197 jednostek“, a następnie stwierdza: „flota angielska, ustępując liczebnie flocie hiszpańskiej, górowała nad nią zaletami żeglarskimi i lepszą artylerją“. Czytelnik — laik pomęcz się nad tą prostą sprawą.

kąs prowincję, a może być także główną bronią, ochraniającą podstawową arterję komunikacyjno-gospodarczą, względnie narzędzie panowania (kolonje i t. p.).

Skromne ramy recenzji nie pozwalają na szczegółowe rozwijanie nadających się do dyskusji momentów, pozwoliły jednak wysunąć kilka, określających ogólny charakter książki. Te i inne drobne usterki nie umniejszają ostatecznie faktu wielkiej pożyteczności podręcznika, który ze względu na duży talent naracyjny autora, wagę poruszanego zagadnienia oraz, co trzeba podkreślić, niską cenę znajduje napewno liczne grono czytelników.

Henryk Jabłoński.

Władysław Dziewanowski. *Zarys Dziejów Uzbrojenia w Polsce. Z rysunkami St. Gepnera (31 tablic), E. Dziewanowskiej (7 tablic) i K. Jodzewicza (6 tablic)*. Warszawa, 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. Stron XI + 224.

Praca rtm. Dziewanowskiego, która ukazała się pod skromnym tytułem: *Zarys Dziejów Uzbrojenia w Polsce*, wypełnia nader poważną i dotkliwą lukę w naszej literaturze historyczno-wojskowej. Jest to bowiem pierwsza próba ujęcia bronioznawstwa w jego całokształcie w języku polskim. Już z tego względu zasługuje ona na duże uznanie, jej zaś niewątpliwe walory tem bardziej podnoszą znaczenie pracy w naszym dorobku historyczno-wojskowym. Autor, najwybitniejszy dzisiaj bronioznawca w Polsce a zarazem redaktor młodszego jeszcze, lecz wielce już zasłużonego czasopisma, poświęconego temu przedmiotowi: *Broń i Barwa*, podjął niezmiernie trudną pracę nie tylko przedstawienia rozwoju uzbrojenia, ale zarazem usystematyzowania jego terminologii dotąd w wielu wypadkach mocno niepełnej i nieustalanej. Zapewne ta pierwsza próba systematyzacji będzie wymagała w przyszłości jeszcze pewnych poprawek i uzupełnień, w każdym jednak razie pierwszy bardzo poważny krok w tym kierunku został już zrobiony i położone zostały bardzo poważne podwaliny.

Jeśli chodzi o sprawę ustalenia terminologii, to pomimo całej gruntowności pracy rtm. Dziewanowskiego tu i owdzie nasuwają się pewne zastrzeżenia. Podnoszę je z obowiązku recenzenta nie poto, by umniejszyć wartość pracy, lecz by podsunąć Autorowi pewne uwagi, które dopomogą mu, być może, do usunięcia w następnym wydaniu pewnych nieuniknionych zresztą przeoczeń. Tak np. wyprowadzenie terminu kord od włoskiego słowa coltellaccio i podkreślenie iż nazwa ta „oznaczała tę samą broń, następnie wszelkiego rodzaju broń sieczną długą“ (str. 66) nie wydaje się słusznym, tem bardziej że Brückner wywodzi kord od węgierskiego kard—miecz i perskiego kard — nóż i podkreśla, że termin ten spotyka się już u nas w aktach z roku 1279 i 1432, tymczasem coltellaccio we-

dług rtm. *Dziewanowskiego* pochodzi z wieku XVI. Co do kordelasu (str. 71), który Autor również wyprowadza od coltellaccio, zdaje się, że nazwa z równą słusnością mogła pochodzić z narzeczo-
wego włoskiego cortelas, holenderskiego kortelas lub niemieckiego Kordelasche. Co do tasaka wydaje się, że słuszniejszy jest wywód tego samego Brücknera w *Słowniku Etymologicznym*, który tasak lub tesak wywodzi z czeskiego tesati — ciosać, niż wywód rtm. *Dziewanowskiego* z niemieckiego Düsegge. Co do berdysza, wywodzącego się niewątpliwie od niemieckiego Barte, nie od rzeczy byłoby tu nadmienić, że w łacinie nosi on pod całkiem pewnym wpływem staro-germańskim nazwę barducium bliższą brzmieniem do naszego berdysza. Gdy chodzi o uwagi terminologiczne, pragnąłbym wyjaśnić niejasną dla Autora nazwę wspomnianego na str. 118 działka charczownica. Jest to ponad wszelką wątpliwość zepsuta pisownia szesnastowieczna nazwy czeskiego działka harcownica, lżejszego typu husaryckich hufnic, używanych przy straży przedniej oraz podczas harców.

Zarys Dziejów Uzbrojenia w Polsce poza wstępem, bardzo sumiennym wykazem źródeł i literatury oraz spisem majstrów polskich i wytwórni broni, obejmuje następujące rozdziały: Dane Ogólne, Broń Sieczna, Broń Drzewcowa i Obuchowa, Broń Miotająca i Palna, Uzbrojenie Ochronne, Zbroje Końskie i Rzędy, wreszcie Uwagi Końcowe. W obrębie rozdziałów materiał ułożony został niezmiernie przejrzysto i celowo, tak, że odnalezienie interesującego zagadnienia nie przedstawia dla czytelnika najmniejszych trudności. Dobór ilustracji należy uważać za bardzo słuszny i celowy, tem bardziej że Autor wszędzie, gdzie może, stara się posługiwać istniejącymi zabytkami, nie zaś ich ikonograficznymi wyobrażeniami. Być może i tutaj w doborze ilustracji skrupulatny krytyk mógłby wyrazić pewne zastrzeżenie, mógłby powiedzieć np., że tablica 5 podaje szpady, rozwijające się wyłącznie na wzorach francuskich, że natomiast typową hiszpańską szpadą jest szpada podana na tablicy 4 pod Nr. 6, jako hiszpański rapir XVII wieku, ale tego rodzaju zarzuty byłyby zapewne przesadne, ustalenie bowiem u nas rozgraniczenia pomiędzy rapierem a szpadą nosi charakter nieco konwencjonalny, przy wielce nieustalanej swojego czasu terminologii w tym zakresie i bardzo częstym pomieszaniu pojęć.

Podnosząc zalety cennej pracy rtm. *Dziewanowskiego*, pragnąłbym podkreślić jej specjalną wartość dla zbieraczy, a to przede wszystkim początkujących. Ważny dla nich będzie nie tylko przejrzysty układ, w miarę możności dokładna klasyfikacja i staranny dobór materiału ilustracyjnego, ale również zawarte w uwagach końcowych wskazówki, dotyczące określenia wieku i pochodzenia broni, falsyfikatów, półfalsyfikatów i naprawy. Książka jest pierwszym krokiem w literaturze bronioznawstwa, lecz krokiem postawionym mocno i pewnie.

Otton Laskowski, mjr.

Ks. Dr. Ludwik Frąś C. SS. R. *Obrona Jasnej Góry w r. 1655*. Częstochowa 1935, nakładem OO. Paulinów z Jasnej Góry, str. 238 + 2 nlb + 12 tablic.

Tak się jakoś złożyło, że w ostatnich latach kilku historyków podjęło badania naukowe nad zdarzeniami dziejowymi, na których tle została osnuta wielka sienkiewiczowska epepea. Specjalnie śladami Sienkiewicza poszedł ks. dr. Frąś, poddając krytyce naukowej najpierw *Obronę Zbaraza*, obecnie zaś *Obronę Jasnej Góry*. Być może, iż z czasem otrzymamy nową „obronę” — tym razem Kamięca.

Nowa praca autora, mimo treściowego pokrewieństwa z cytowaną rozprawą, różni się od niej znacznie nie tylko rozmiarami, lecz metodą i podejściem do tematu. O ile bowiem w monografii o Zbarazu mieliśmy opracowany przede wszystkim sam przebieg oblężenia obozu polskiego przy szkicowem jedynie, aż nazbyt skąpem, podmalowaniu tła politycznego, o tyle tutaj sama akcja obrony klasztoru stanowi zaledwie trzecią część książki. Ks. Frąś podał nam tym razem nie tylko szeroko zarysowaną sytuację polityczną i militarną kraju, co jest rzeczą zrozumiałą, lecz sięgnął do mentalności, obyczajowości, psychiki współczesnego pokolenia, dał szereg życiorysów i charakterystyk osób, związanych z akcją jasnogórską, wprowadził wiele dygresyj natury polemicznej, a nawet posunął się do analogji z czasów nam współczesnych. Ten brak umiaru zaciemnił treść właściwego tematu i odbił się ujemnie na całokształcie pracy.

Obrona Jasnej Góry, poza wykazem źródeł, dodatkami najważniejszych materiałów rękopiśmiennych i ilustracjami, składa się z pięciu zasadniczych rozdziałów. Pierwszy z nich mówi o Jasnej Górze jako fortecy duchowej i wojskowej; drugi omawia pierwszy nieudany najazd gen. Wrzesowicza (tak autor ustala źródłowo jego nazwisko) na klasztor; trzeci zajmuje się szczegółową charakterystyką dwóch głównych bohaterów walk: ks. Kordeckiego i gen. Müllera oraz ich pierwszemi pertraktacjami; czwarty, najważniejszy i najlepszy, podaje przebieg oblężenia. Rozdział piąty, najślabszy, zatytułowany „Dziejowe znaczenie obrony Jasnej Góry”, nie odpowiada swemu nagłówkowi, będąc w gruncie rzeczy *silva rerum*, luźnie związanych z założeniem pracy.

Po przeczytaniu pracy ks. dr. Frąsia, tak ciekawej ze względu na temat, nie mogłem odpowiedzieć sobie na nasuwające się uporczywie pytania: jakimi kryterjami kierował się autor, pisząc swą pracę? dla kogo ją właściwie przeznaczył?

Ks. Frąś jest historykiem, historia militarna zajmuje go w szczególności. W poprzednich pracach dowiódł, że znane mu są wymogi współczesnej wiedzy historycznej, że umie posługiwać się źródłami, zna ich wartość i potrafi je krytycznie analizować. W ten sam aparat naukowy zaopatrzona została i *Obrona Jasnej Góry*. Autor oparł ją na doskonałych źródłach, które niejednokrotnie analizuje i zestawia, poddając rozbirowi krytycznemu, zaopatrzył je w liczne przypisy źródłowe, zilustrował planami sytuacyjnymi, porównał i prze-

liczył dokładnie siły stron walczących — słowem, dał książce wszystko, co mogło nadać jej charakter naukowy. A jednak...

A jednak, mimo tych wszystkich cech dodatnich, znajdują się w książce ustępy, ba — stronice całej, które zdecydowanie obniżają wartość całości. Mam tu na myśli zgoła zbyteczne rozpisywanie się o „znakach niebieskich“, jakich dopatrywała się fantazja ludzka (str. 34 — 35), niepotrzebne przypisywanie różnych cech dodatnich wszystkim tym, którym klasztor jasnogórski coś zawdzięczał — bo ani Władysław IV nie był tak pobożny, jak go autor przedstawia (str. 18 i inne), skoro wiemy z ust samego nuncjusza, że go dla braku pobożności nawet egzorcyzmowano, ani taki Warszucki, jeden z największych awanturników i piniaczy, nie zasługuje na tyle pochwał (str. 53). Autor, który tak logicznie wywiódł przyczyny niepowodzeń szwedzkich pod Jasną Górą, mógłby się powstrzymać od umieszczenia opisów na kilku stronach (145 — 151) różnych „znaków nadprzyrodzonych“. Nie chodzi tu o czuwającą nad klasztorem Opatrzność, lecz o te przeróżne widzenia, najczęściej urojone lub zmyślane, powstające przeważnie ex post i wymagające podejścia bardziej krytycznego. Przecież sam autor mówi, że „ks. Kordecki do tych wszystkich opowiadań odnosi się ostrożnie“ (str. 150), należało więc ostrożność tę zachować, a omówić pokrótce tworzącą się dokoła oblężenia jasnogórskiego legendę. Za rzecz najniepotrzebniejszą i uwłaczającą powadze książki uważam bezcelową polemikę, prowadzoną z brukowcami różnych sekt religijnych, szkalujących Jasną Górę i Kordeckiego; autor zdaje sobie sprawę, że nad temi atakami „można spokojnie przejść do porządku“, a jednak nie może się powstrzymać i wraca do polemiki kilkakrotnie (str. 83, 84, 94).

Te niepotrzebne ustępy (a jest ich i więcej) budzą mimowoli podejrzenia co do przeznaczenia książki, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę jej wysoki, jak na nasze warunki, nakład. Jeżeli książka miała dotrzeć do szerszych warstw wiernych — to chybia swego celu, gdyż jest za trudna i za poważna, natomiast przeciętny krytycznie myślący inteligent, nie mówiąc już o osobach mających pewne wykształcenie historyczne, natrafi w niej na całe partje, budzące w nim niepotrzebnie wątpliwości co do obiektywizmu naukowego autora. Trzeba było raczej wydać dwie edycje — jedną popularną, a drugą naukową; zyskałaby na tem i nauka i propaganda.

Po tem ogólnem zastrzeżeniu, którego wolałbym nie mieć, przechodzę do szczegółów. Ks. Frąś oparł swą pracę na bardzo bogatym materiale źródłowym i archiwalnym. Jest to od czasów Kubali i Westrina pierwsza monografia naukowa, dotycząca oblężenia Jasnej Góry, znacznie jednak od tamtych wnikliwsza i szczegółowsza, gdyż autor oparł się nietylko na *Gigantomachji Kordeckiego*, na *Kobierzyckim* i różnych współczesnych relacjach, lecz wyczerpał materiały pierwszorzędne, pochodzące z Archiwum Jasnogórskiego i szwedzkiego Riksarkivet. Rzecz prosta, że dałoby się to i owo dorzucić, że znalazłby autor jeszcze trochę dodatkowych szczegółów,

zawartych czy to w źródłach drukowanych¹⁾, czy zwłaszcza rękopiśmiennych²⁾ — byłyby to już wszakże materiały drugiej klasy wobec wykorzystania tych, których wartość jest pierwszorzędna.

Dwóch jednak rzeczy ważnych z punktu widzenia historii wojkowej nie mógł autor, dla braku źródeł, ustalić: 1) jak właściwie wyglądały fortyfikacje klasztorne, 2) kto był ich twórcą. Rzecz to ważna, gdyż w toku oblężenia okazało się, że t. zw. „kurnik“ częstochowski posiada wcale niezłe bastjony, kurtyny i szańce. Ks. Frąś nie znalazł w Archiwum Jasnogórskim planów fortyfikacyj (nie mieli go już ponoć Paulini w czasach Konfederacji Barskiej), to też musiał przestać na cytowaniu pobieżnego opisu Kobierzyckiego, który jednak nie jest wystarczający (str. 27) nawet w sumie z załączonymi współczesnymi sztychami. Może jednak taki plan fortocy przechował się gdzieś — czy niema go przypadkiem w licznych zbiorach kartograficznych Biblioteki Józefa Piłsudskiego w Warszawie?

Osoba inżyniera, który z polecenia Władysława IV wykonał plan fortyfikacyj jasnogórskich, również prosiłaby się o wyświetlenie. Byłoby rzeczą nie pozbawioną pikanterji, gdyby to był Getkant, ten sam, którego z Krakowa sprowadził Müller i kazał mu bombardować klasztor, a który jakoś umiał wynajdywać słabe strony fortalicy (kurtyna zachodnia). Sprawy tej bliżej nie badałem, sądzę, że dyr. Czółowski i dr. Buczek mieliby coś na ten temat do powiedzenia.

Wielką zasługą autora jest, że ustalił, chyba na zawsze, siły stron walczących. Okazuje się, iż Müller, przystępując do oblężenia, miał niespełna 1100 ludzi (w czym zaledwie 400 piechoty) oraz 8 chorągwi jazdy polskiej (około 900 ludzi) pod Kalińskim i Zbrożkiem. W czasie oblężenia przyszło do obozu 900 ludzi, przeważnie piechoty Wolffa, który się w tym czasie poddał Szwedom. W sumie więc armja szwedzko-polska Müllera liczyła ostatecznie, pomijając czeladź, około 5.000 ludzi. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że jazda nie mogła operować przeciw klasztorowi, a Polacy, poza częścią ludzi Wolffa, udziału w walkach nie brali — to siła, której mógł Müller użyć do szturmów, nie przewyższała zapewne 1.000 ludzi. To też główna nadzieja Szwedów spoczywała nie w liczbie wojska, lecz w artylerji. Tutaj jednak nie mamy ścisłych danych. Wiemy, iż z początkiem oblężenia mieli Szwedzi 8 dział oblężniczych niewiadomego kalibru i kilka działek polowych, wyrzucających pociski zapalne (str. 88); z piechotą Wolffa zagarnięto 12 dział, broniących niegdyś Krakowa, lecz nie były to śnać działa ciężkie, skoro Müller nagli ustawicznie Wittenberga o przysłanie mu większych armat burzących. Działa te nadeszły wreszcie z Krakowa, lecz nie w oczekiwanej liczbie i jakości: były to dwa karatauny i cztery mniejsze działa oblężnicze („2 halbe Kanonen, nebst 4 anderen Stücken“ — str. 217). W sumie więc posiadał Müller osta-

¹⁾ N. p. *Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm*.

²⁾ N. p. dzieje wojny szwedzkiej spisane przez P. Micino, sekretarza Ludwiki Marji, spoczywające dotąd w jednym ze zbiorów francuskich.

tecznie około 35 armat różnej jakości, z których tylko dwie mogły kruszyć mury; jedno z tych dział pękło przed końcem oblężenia.

Jeżeli chodzi o siły klasztoru, to rozporządzał on 160 piechoty, zwerbowanej głównie z okolicznych wsi, 70 zakonników, których znaczna część służywała wojskowo i знаła się na obsłudze dział, oraz kilkoma rodzinami zgromadzonej szlachty; w sumie około 250 ludzi zdolnych do walki. Artylerji nie da się ściśle obliczyć — autor przypuszcza istnienie około 24 dział różnego kalibru (str. 67). Poważnym plusem dla klasztoru była duża ilość amunicji i znaczne zaopatrzenie w żywność.

Jak więc widzimy, dużej dysproporcji między siłami walczącymi nie było. Obrona klasztoru zależała w pierwszym rzędzie od wytrzymałości murów i nerwów jego obrońców. Mury wytrzymały — obrońcy też. Były chwile załamania się i depresji (mowa ks. Bleszyńskiego), jednak opanowano je. Główną zasługę w tem przypisuje autor — słusznie — ks. Kordeckiemu. Przeor autorytetem swym i niezłomną wolą powstrzymywał panikę, więc też autor nie szczędzi mu słów uwielbienia. Uwielbienie to i podziw, którego nie brak i w historjografji szwedzkiej (*Westrin*), ma tylko tę ujemną stronę, że w cieniu Kordeckiego giną inne postacie, które przecież w obronie klasztoru grały wielką rolę; mam tu na myśli oficerów, a w pierwszym rzędzie dowódcę twierdzy, Stefana Zamojskiego, i najwięcej inicjatywy przedstawiającego — Piotra Czarnieckiego.

Zresztą, na dzieje kilkutygodniowego oblężenia Jasnej Góry mniej się składały walki niż układy, które według słów autora „więcej pociągały oblężonych aniżeli strzelanina armatnia“ (str. 77). W prowadzeniu pertraktacyj zakonnicy okazali się mistrzami. Chodziło im o zwłokę, gdyż liczyli na odsiecz bądź to ze Śląska od Jana Kazimierza, bądź też ze strony oddziałów powstańczych z Wielkopolski; mieli dość amunicji i żywności — czas pracował dla nich, więc z zadziwiającą maestrią potrafili się drażnić ze szwedzkimi generałami. Pierwszy list Kordeckiego, uniżony w formie, który opublikowany swojego czasu przez *Westrin*'a, wywołał wśród historyków polskich niegdyś konsternację, w niczem, sądzę, nie odbronzowuje postaci przeora, a wykazuje tylko dużą dozę dyplomacji, posuniętej do chytryści. Ks. *Frąś* list ten komentuje długo i wyczerpująco (str. 80—87), starając się obronić obywatelskie stanowisko Kordeckiego. Dzieje oblężenia wykazują, że obrona ta jest zbędna.

Tak więc, w przeciwieństwie do Zbaraża, mało walczone a wiele paktowano. Szło głównie o to, że Müller domagał się poddania klasztoru Karolowi Gustawowi i wprowadzenia doń załogi szwedzkiej, klasztor zaś godził się na uznanie zwierzchności króla szwedzkiego, z całą jednak stanowczością domagał się przysłania załogi polskiej. Przeplatały się więc pakty z bombardowaniem klasztoru; do szturmów częściowych doszło dwa razy — na atak generalny nie mógł sobie Müller, dla braku piechoty, pozwolić. Wystrzelawszy wszystkie argumenty słowne i burzące, zażądał ostatecznie okupu, a nie otrzymawszy go, zwinął oblężenie.

Nasuwa się pytanie: w jakim celu Jasna Góra była oblegana i czemu ostatecznie zwinęto blokadę tak szybko? Ks. Frąś daje nam na to uzasadnioną odpowiedź. Przedewszystkiem obala on obowiązującą do tychczas wersję P u f e n d o r f a, jakoby Müller obległ klasztor na własną rękę, gdyż stało się to na wyraźny rozkaz królewski (str. 77). Szwedom chodziło o obsadzenie warowni położonej tak blisko Śląska, poza tem zależało im na skarbach jasnogórskich, któremi opłacić chcieli zaległy żołąd, w szczególności domagającym się go chorągwiom polskim. Dlatego to, straciwszy ostatni nieudany szturm, zażądał Müller okupu od klasztoru, rezygnując z obsadzenia go załogą. Zwinięcie oblężenia nastąpiło głównie z powodu wzrostu powstania polskiego w Wielkopolsce i na Podgórzu. Na odsiecz Częstochowie zbliżał się od północy Zegocki, od południa szły oddziały góralskie, w bezpośredniej bliskości podjazdy szwedzkie ginęły z rąk partyzantów Tomickiego. W takich warunkach musieli Szwedzi skoncentrować rozproszone oddziały i zlikwidować akcję opanowywania poszczególnych drobnych warowni.

Zdobywanie Jasnej Góry było już błędem samo w sobie, a błąd ten pogłębił jeszcze gen. Müller przez niewłaściwą taktykę. Słusznie twierdzi ks. Frąś, że w owym czasie w społeczeństwie polskim większą grał rolę pierwiastek religijny niż narodowy; zdawał sobie z tego sprawę Karol Gustaw, gdy polecał Müllerowi postępować oględnie, siłą klasztoru nie zdobywać, lecz zadowolić się okupem, bo „atakowanie obrazu Marji wywoła u Polaków jeszcze większy gniew“ (str. 130). Uwagi te otrzymał generał zbyt późno. Rozpoczął bezcelowe bombardowanie klasztoru, a echa jego strzałów rozległy się w całym kraju, budząc gniew narodu przeciw najeźdźcy, któremu tak łatwo uległ. Błąd swój zrozumieli z czasem Szwedzi, to też nauczony doświadczeniem przodków nie popełni go już Karol XII w czasie Wojny Północnej, a historjografja szwedzka na czele z J e n s e n' e m oceni go należycie.

Istotnie, obrona Jasnej Góry miała wielkie znaczenie moralne. Jeśli nie stała się ona iskrą, wywołującą wybuch powstania, które już wcześniej tlić się zaczęło, to w każdym razie była ona wielkim dzwonem alarmowym, którego głos dobiegł do najdalszych krańców państwa i porwał naród na nogi.

Na znaczeniu moralnym obrony jasnogórskiej, jej echu, jakie znalazła później w legendzie i literaturze, kończy ks. Frąś swą monografię. Chciałbym jeszcze dorzucić słów parę o dodatkach i dziale ilustracyjnym. Dodatki, zawierające korespondencję Müllera z królem i Wittenbergiem, mają pierwszorzędną wartość. W dziale ilustracyjnym poważną lukę stanowi brak planu sytuacyjnego oblężenia, gdyż ten, który autor podał na tabl. VII, jest zupełnie niewystarczający, zarówno ze względu na skalę, jak i na zbytnią szkicowość. Materiału po temu nie brakłoby.

Reasumując, praca ks. Frąs i a jest już nie „smugą światła“, lecz poważnym reflektorem, który nam należycie rozświetlił dzieje oblę-

żenia Jasnej Góry. Gdyby się był autor wystrzegł balastu niepotrzebnych dygresyj, a zdobył się raczej na bardziej jasną i przejrzystą formę wykładu, publikacja zyskałaby na tem znakomicie.

Władysław Tomkiewicz.

Octave Aubry. Saint Héléne; t. I. La captivité de Napoléon, t. II. La mort de l'Empereur.

Dwutomowa praca Aubry obejmuje okres sześciu ostatnich lat życia Napoleona: od chwili powrotu z pod Waterloo, poprzez krótkotrwały pobyt w Paryżu i Malmaison, podróż, przybycie na wyspę, pobyt na wygnaniu, chorobę, śmierć, pogrzeb, wreszcie ekshumację i triumfalny nieledwie powrót zwłok do Francji, kiedy to sprawdziły się słowa wielkiego wodza, wyrzeczone w chwilach najbeznadziejniejszych, że nadejdzie dzień, kiedy Paryż rozbrzmiewać będzie znów okrzykami: Niech żyje cesarz!

Aubry, dzięki wyzyskaniu olbrzymiej ilości nieopracowanych dotychczas materiałów źródłowych, jak archiwum Hudsona Lowe, archiwum Jamestownu, Colonial Office Records, Archives Nationales, pamiętniki Verlinga, Nichollsa, Lutyensa, korespondencję dyplomatyczną, dotarciu do niedrukowanych pamiętników i korespondencji, kontrolowanych przezeń skrupulatnie i krytycznie, poznaniu dokładnem samej wyspy, wczuł się po mistrzowsku w atmosferę beznadziejności życia na Ś-tej Helenie, poznawszy świetnie postaci w otoczeniu cesarza, podmalował znakomicie tło, na jakim rozegrał się ostatni akt tragedji Napoleona.

Podając po kronikarsku dokładny bieg zdarzeń, potrafił — dzięki pietyzmowi dla Wielkiego Wodza — nie tylko nie znurzyć czytelnika, ale utrzymać go pod wrażeniem wielkości Napoleona, a jego wielki talent naracyjny, opowiadanie o codziennych szarych wydarzeniach zamienia w gorący strzęp życia.

Napoleon, ukazany bez osłonek i patosu, ze wszelkimi wadami, śmiesznościami nawet i słabostkami, ze wzlotami i załamaniem, staje się dziwnie po ludzku bliski czytelnikowi, nie przestając ani na chwilę budzić podziwu.

Ten wielki człowiek, wyzywający nadmiar kipiącej w nim energii, w codziennej nieledwie walce zarówno ze swem otoczeniem, jak i przede wszystkim z ciasnym i ograniczonym gubernatorem wyspy, starający się gorączkowo o zabicie wlokącego się beznadziejnie czasu dyktowaniem pamiętników, studjum swych kampanij, pracą nad matematyką i strategją, walczy przede wszystkim o utrzymanie swej godności cesarza, żywiąc wbrew wszystkiemu nadzieję.

Otoczony miernotami, wydany na łup szpiegujących go oczu, sam czasem nawet zniżający się do poziomu drobnych swarów, Napoleon wywiera przedziwny wpływ na tych nielicznych, z którymi w ostatniej za życia swego podróży i na ostatnim etapie życia zetknął go

los — najoporniejsi nawet ulegają jego czarowi, majestatowi i godności, bijącej z jego postaci.

Au bry, charakteryzując zarówno otoczenie cesarza, jak i stronę angielską, stara się zachować — zresztą z powodzeniem — daleko posunięty obiektywizm. Wyrozumiałość każe mu szukać motywów takiego, a nie innego działania, pesymizm — dopatrywać się czysto osobistego wyrachowania w najszlachetniejszych i najbezinteresowniejszych pozornie gestach.

Ciekawie podana jest tu także postać Hudsona Lowe — bezmyślnego wykonawcy rozkazów, wielbiącego władzę i drżącego przed możliwością ucieczki swego wielkiego więźnia, „dozorcy“, zatruwającego życie Napoleona tysiącami dokuczliwych, obrażających jego godność własną zakazów i ograniczeń.

Wnikliwie naszkicowane są również postaci z najbliższego otoczenia cesarza, ich wzajemne nienawiści i zawiść — powoli opuszczają go nawet ci najwierniejsi, pozostali wiedzą, że śmierć jego będzie dla nich wyzwoleniem i, zgubieni w wirze sprzecznych uczuć, nie wiedzą już sami, czy pragną tej chwili, czy oddaliby ją pragnęli w nieświadome.

Europa, dając swe „placet“ postępowaniu Lowe'a, kładzie kres nadziejom Napoleona — wie już, że jego samotny cień jest ciągle jeszcze zbyt groźny, aby Europa zgodziła się na wywołanie go na bliższym horyzoncie — wie, że na tej zagubionej na Atlantyku wyspie dokona swych dni — że koniec wbrew twierdzeniom lekarzy — jest bliski.

Wstrząsające w swej grozie są ostatnie rozdziały książki, poświęcone chorobie cesarza, pisaniu testamentu z myślą o synu i o tej wielkiej legendzie, która będzie jego puścizną, wreszcie ostatnim chwilom Napoleona i śmierci, która przywróciła mu młodzieńcze oblicze Pierwszego konsula.

Pogrzeb na wyspie, powrót towarzyszy wodza do Francji, narastanie legendy Napoleona, ekshumacja, powrót do kraju, który tak ukończył, wreszcie triumfalny pochód przez Paryż zamykają tę piękną książkę, będącą owocem nietylko dużej wiedzy i talentu, ale przede wszystkim wielkiego pietyzmu poety dla gigantycznej postaci cesarza.

Jadwiga Bormanowa.

SZYMON ASKENAZY.

Dnia 22 czerwca b. r. zeszedł do grobu prof. Szymon Askenazy, jeden z najwybitniejszych historyków polskich. Urodzony w grudniu 1867 r. w Zawichoście, po ukończeniu wydziału prawnego Uniwersytetu Warszawskiego, przeniósł się na wszechnicę w Getyndze, gdzie poświęcił się studjom historycznym. Tam też otrzymał tytuł doktora filozofji w r. 1894 na podstawie pracy p. t. *Die letzte polnische Königswahl* (Getynga 1894). Jednocześnie w tymże roku ogłosił w języku polskim szereg swych rozpraw drukowanych poprzednio w różnych czasopismach polskich. Rozpoczął zawód historyka, znakomicie doń przygotowany. Zdawał on sobie doskonale z tego sprawę, że „historja nowożytna jest to umiejętność i jedna z najtrudniejszych, najrozleglejszych, najsutelniejszych, wymagająca też wysokiego polotu, ścisłego przysposobienia i pełnego wytężenia ducha”. Od Niemców Rankego i M. Lehmana wziął cele i zadania oraz ścisłość metody badań historycznych, a od Francuzów i Anglików: Taine'a, Sorela i Macaulaya, wytworność sztuki pisarskiej i głęboką wnikliwość w rozpatrywaniu zagadnień nieraz bardzo zawiłych naszej przeszłości. Do tego zaś dodać należy jego wrodzone olbrzymie zdolności, fenomenalną pamięć i niezmordowaną energję pracy.

W r. 1897 habilitował się na uniwersytecie lwowskim i tam wykładał zrazu jako docent, a od r. 1902 jako profesor, historję powszechną ze szczególnem uwzględnieniem historii polskiej. Obok tej pracy dydaktycznej, rozwijał on w dalszym ciągu bardzo obfitą działalność pisarską i wydawniczą. Bezsporną i najważniejszą jego jest zasługa, że sam podjął i zachęcał innych, w pierwszym rzędzie swych uczniów, do zajęcia się badaniami naszych dziejów porozbiorowych i najnowszych. Program tych prac przedstawił on na III zjeździe historyków w r. 1900. „Jest czas najwyższy — głosił wtedy — wziąć się nareszcie na całej linii, z całym wytężeniem, całym impetem, do pełnej i szczerzej roboty naukowej, — koło dziejów porozbiorowych. Są one u nas i tylko u nas ciągle uważane niemal za współczesność, jeszcze jakoby niedojrzałą dla umiejętnych badań; są ciągle ostrożnie omijane, niby czysta, jeszcze jakoby żarząca się polityka... Tutaj jest szeroka szczyrba pomiędzy nauką a życiem, pomiędzy dziś a wczora, którą potrzeba wypełnić. Potrzeba nieodbitnie i nieodwłocznie dla dwóch mianowicie naczelnych powodów. Potrzeba nasamprzód i to głównie, dla oświecenia własnego ogółu — w wyczerpujących metodycznych, a nawskroś rzeczowych badaniach nad epoką, o której mowa, on powinien odnaleźć nareszcie, złożony tam dla niego obfity zasób wielolicznych, tak drogo okupionych, a tem szacowniejszych doświadczeń... Potrzeba powtórnie i to także dosyć ważna, dla oświecenia obcych. Europejska wytwórczość naukowa w zakresie dziejów t. zw. najnowszych... ostatnimi czasy wzmogła się niesłychanie i wzmagą się coraz bardziej... My sami nie kładziemy nic albo prawie nic. Jesteśmy tutaj nietylko zdystansowani, ale poprostu nieobecni...”

To też by torować drogę innym i zachęcać ich własnym przykładem — sam pisał mnóstwo mniejszych artykułów, drukowanych w różnych czasopismach, jak *Kwartalnik Historyczny*, *Biblioteka Warszawska*, *Tygodnik Ilustrowany*, *Kurjer Warszawski* i innych. Większość tych szkiców następnie razem zebrana wyszła w dwu tomach p. t. *Dwa stulecia* (1901, 1910) i w trzech tomach zatytułowanych *Wczasy historyczne* (1902, 1904, 1910). Niezależnie od tych drobniejszych prac, ogłaszał on w niedługich stosunkowo odstępach czasu, swe duże, pierwsze

rzędnej wartości dzieła, jak: *Przymierze polsko-pruskie* (1900), *Książę Józef Poniatowski* (1905), *Rosja—Polska* (1907), *Łukasiński* (1908), *Napoleon a Polska* (1918).

Askenazy rozpoczął swą pracę naukową w dobie, w której przeważny wpływ na poglądy naszej historjografji wywierała t. zw. „Szkoła Krakowska”. Główną jej tezą było, że powodem upadku Rzeczypospolitej i jej rozbiorów, były nasze własne winy. Przeciw temu jednostronnemu i tak pesymistycznemu osądzeniu naszej przeszłości — wystąpił między innymi też i Askenazy. Nie był on bynajmniej zwolennikiem apoteozowania naszych dziejów, stale i zawsze dążył do ujawnienia i wyszukiwania wyłącznie tylko prawdy, bez względu jakąby była.

Poglądy na te sprawy sformułował on zupełnie jasno w następujący sposób: „Głos (historjyka) niechaj będzie nie prokuratora albo adwokata, lecz głosem sądziego, niechaj wychodzi nie z „namiętności” i „udziału” — lecz z sumienia. Z czystego, jasnego sumienia, oświeconego zupełną niemylną, nielitościwą wiedzą rzeczywistości minionej a wraz z dostatecznym pojęciem obecnej, niezbędnem przeczuciem nadchodzącej. Zaś nadewszystko z sumienia, gdzie, zrodzone z powszechnej ludzkiej kultury, żyje nieśmiertelne kryterjum moralne, nie to samo kryterjum, jakie wolno mieć rządzącym stronnictwom, obywatelom, lecz nieskończenie wyższe, surowsze i mędrsze”.

Kierując się takimi zasadami i dysponując bardzo bogatym materiałem źródłowym w pracy swej p. t. *Przymierze polsko-pruskie* — obalił on pogląd Kaslinki, oparty głównie na tendencyjnej historjografji pruskiej, jakoby sojuszmarcowy z r. 1790 był ze strony pruskiej tylko fikcją, dla Polski szkodliwą, a zarazem stwierdził, że traktat ten był rzeczą realną i zdrową zarówno dla Polski jak i Prus, i dopiero skutkiem następnych wypadków światowych uległ szkodliwemu rozkładowi.

Następne trzy jego kapitalne dzieła: *Książę Józef Poniatowski*, *Łukasiński* i *Napoleon a Polska* zajmują się okresem porozbiorowym: czasami Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego oraz Legionami Dąbrowskiego. Askenazy poruszał w nich przedewszystkiem różne zagadnienia natury dyplomatycznej i politycznej, ale niemniej dużą uwagę zwracał też i na sprawy ściśle wojskowe i ujawniał w ich traktowaniu bardzo wielkie umiłowanie wojska polskiego. W niem bowiem widział realny sprawdzian i mocną gwarancję niepodległości Polski. Bardzo trafnie i głęboko ujął on np. rolę dziejową Legionów Dąbrowskiego, pisząc te piękne słowa: „Doniosłości dziejowej legionów nie wyczerpały bynajmniej doraźne materialne ich sukcesy, straty ani zawody. Niepożyta ich doniosłość spoczywała w dziedzinie duchowej. Legiony pracowały nietylko dla terażniejszości, jak mniemali ich przywódcy, lecz dla dalekiej przyszłości. W najciemniejszej chwili dziejów porozbiorowych wykrzeszały one iskry nadziei, tchnęły otuchę w zmartwiały naród. Przez potop trójrozbiorowy przeniosły ocalone hasło niepodległości. Utrzymały nieprzerwaną ciągłość tego hasła i wcielającej je broni polskiej. Rzuciły pomost ponad zięjącą przepaść niewoli i zwątpienia, pomiędzy Insurekcją Kościuszki a Księstwem Warszawskiem, Rewolucją Listopadową, Powstaniem Styczniowem. I kiedyś jeszcze, gdy nareszcie wybijie naprawdę godzina zmartwychwstania, najpierwszy w imię niepodległości zbrojny oddech polski pod szarym legionowym odrodzi się znakiem. Tak nazawsze z granitowym blokiem niepodległej samowiedzy narodowej spoją się Legiony Dąbrowskiego i Napoleona”.

To samo też głębokie umiłowanie okazał on sprawie Legionów Piłsudskiego, gdy zdala od ojczyzny, zmuszony do pobytu w Szwajcarii — bacznie śledził zdarzenia na ojczystym froncie bojowym. Z końcem 1915 r. z racji tych Legionów w te odezwał się słowa: „.....Pozostaje fakt rdzenny. Kilkadziesiąt tysięcy młodej polskiej, idącej dobrowolnie oddać życie pod Orłem Białym, pod dźwięk komendy i pieśni narodowej, za ziemię polską, za Polskę. Za nią jedynie, — nie za Austrię, Prusy, Międzynarodówkę, jak chcą zle, a kiedyś haniebne wyrzuty — oni swe młode ofiarują dusze, giną pod hasłem „Nie zginęła”, w poczuciu, iż póty naprawdę nie umarła, póki się za nią nietylko żyje, ale też umiera... W ich wysiłku skrupowanym, zawisłym odbija się tęsknota narodowa za całą wolną, niepodległą Polskę. Wie o tem, lub dowie się naród i tego im nie zapomni. Wie nawet przeciwnik; nieraz o nich już teraz z szacunkiem odzywa się publicznie An-

glik, Francuz, Włoch, poufnie nawet szlachetniejszy Rosjanin ... I cokolwiekby zaszło, choćby wszyscy co do nogi wyginęli legjoniści, a sprawa, z którą się związali doszczętnie doznała porażki, przecież czyn ich nie pójdzie na marne. Bardziej niż z mokrą gliną trójlojalizmu i trójmobilizacji polskiej, dziś już (t. j. w r. 1915) liczą się wszyscy uczestnicy walki światowej, a zwłaszcza liczyć się będzie zwycięzca niemiecki, rosyjski, każdy, ze spiżem polskiej ofiary legjonnej".

A gdy już sen stał się prawdą żywą i gdy powstało niepodległe państwo polskie i armia polska, wówczas on dowodnie okazał swe w tym względzie umiłowanie, ofiarując czwarte wydanie jednego ze swych dzieł najlepszych o Ks. Józefie Poniatowskim — wojsku polskiemu.

Z powodu braku odpowiedniego przygotowania nie kuśił się on o wyczerpującą odtworzenie momentów strategicznych czy taktycznych, natomiast w znacznym stopniu wiele bardzo przyczynił się do wyświetlenia wielu zasadniczych zagadnień natury organizacyjnej czy polityczno-wojskowej. Pod tym względem był pierwszym w naszej historjografji, który te kwestje postawił na szerokiej podstawie, nie tylko ściśle polskiej — ale ogólnie europejskiej i oparł je na głębokich studjach, do których użył zupełnie nowego, niewyzyskanego dotąd materiału źródłowego, czerpanego zarówno z archiwów krajowych jak i zagranicznych: rosyjskich, austriackich, francuskich i innych.

W *Księciu Józefie Poniatowskim* dał nam wspaniały pod względem artystycznym i życiowym wizerunek bohatera i wodza, „w którym żyło męstwo, honor, sumienie, ludzkość i Nieśmiertelna Polska". Żywot Łukasńskiego, skromnego majora czwartaków, którego dzieło osobiste zostało zniszczone w zarodku, był dla niego jeno pretekstem do przedstawienia całego splotu, zasadniczych najważniejszych zagadnień — jakie związane były z życiem Królestwa Kongresowego, gdyż Łukasński był „w usiłowaniach swoich i cierpieniu wykładnikiem pewnych mniej znanych a najistotniejszych cech bytowania Królestwa Polskiego. Był właśnie w szczytym swoim życiowym i publicznym zakresie, tem dobitniejszym wykładnikiem wyższych dziejowych czynników, jakie kaziły w samym poczęciu, i rozsadziły wkońcu musiały to skazane zgóry na rozkład i zagładę, połowiczne tworzywo Kongresowe".

W *Napoleonie a Polsce* — poddał Askenazy naukowej rewizji nasz uczuciowy stosunek do Napoleona, który najpierwszy i jedyny z cudzoziemców uczynił dla Polski maximum, co mógł — albo co zdało mu się możliwym i zgodnym z racją stanu swoją, swego narodu i Europy. Dzieła tego zakrojonego na duże rozmiary wyszła tylko część pierwsza, zawierająca dzieje legjonu Dąbrowskiego. Jest to pierwsze na bogatym materiale źródłowym oparte, naukowe opracowanie ich genezy i ważniejszych przeżyć — nieraz bardzo tragicznych — od ich powstania, aż po rok 1806 t. j. do chwili, kiedy Napoleon powołał Dąbrowskiego na pomoc, by na ziemiach polskich organizować powstanie. Część druga tego dzieła, która miała omówić historję Księstwa Warszawskiego, niestety nie ukazała się w druku.

Ponadto Askenazy niejednokrotnie jeszcze poruszał przy różnych sposobnościach zagadnienia wojskowe. Tak np. napisał zwięzłą przedmowę do Bronisława Gembarzewskiego: *Wojska polskiego 1807—1814*, ogłosił krótką biografję gen. Fiszerza i Chłapowskiego, pamiętnik gen. Chłopickiego p. t. *Żurnal oficera polskiego*, omówił pamiętniki Brandta, dał sylwetkę i ciężkie warunki pracy ministra gen. Wielhorskiego i t. p.

Pisząc swe dzieła, wychodził z założenia, że „historja nie jest przeznaczona wyłącznie dla uczonych, którym wystarczy ścisły i suchy wykład danych faktycznych, lecz oraz dla publiczności, która wymaga ostrzejszych bodźców". Uznawał więc za potrzebne ożywienie wypadków i postaci dziejowych, ubranie całości w piękną formę słowa i konstrukcji. To też wszystkie jego prace, oparte na bardzo bogatym materiale rękopiśmiennym i drukowanym posiadają wspólne, zasadnicze cechy: gruntowność badań, wytworną sztukę pisarską i niezawisłe zdanie moralno-dziejowe. Wobec tego nic dziwnego, że miał on przed wojną światową bardzo licznych czytelników, że pojawienie się każdego jego dzieła było ważnym wydarzeniem naukowym i literackim, że wywieral pismami swemi duży wpływ na szeroki ogół. Utwory jego krzepiły w dobie ucisku ducha — pociągały

zwłaszcza młodzież i przygotowywały wśród niej grunt pod ten ruch zbrojny, którego twórcą był komendant Piłsudski.

Ale ponadto wywierał ten duży wpływ bezpośredni swemi wykładami na uniwersytecie lwowskim. Na jego prelekcjach gromadziły się zwykle tłumy słuchaczy, których żywym słowem zapalał do studjów nad dziejami ostatnich dwu stuleci. Zebrał też wokoło siebie poważne grono swych uczniów, którzy pod jego kierunkiem podjęli trud badawczy nad tą epoką. Stworzył dla nich specjalne wydawnictwo: *Monografie w zakresie dziejów nowożytnych*, w których drukował ich celniejsze prace. Wyszło ich tam prawie 20 tomów, a wśród nich nie brak i takich, które w mniejszym lub większym stopniu omawiały różne zagadnienia wojskowe, jak np. Skałkowskiego *Jan Henryk Dąbrowski*, M. Sokolnickiego *General Michał Sokolnicki*, Kukiela *Próby powstańcze po trzecim rozbiore*. Stał się twórcą szkoły historycznej, która wydała szereg znakomych uczonych, wytknęła nowe drogi badaniom naszych dziejów w ostatnich dwu stuleciach.

Askenazy widział pełne zadanie historyka w potrójnem a najściślej zespolonem pojęciu: naukowem, pisarskiem i obywatelskiem. Owóż wspaniała jego działalność naukowo-pisarska jest nawskroś przepojona głębokim duchem obywatelskim. Z pochodzenia żyd — był on gorącym patriotą polskim. Dzieła jego poruszały mnóstwo zagadnień z naszej przeszłości, które przez swe analogie miały nieraz charakter aktualny — a przez odpowiednio dobrane momenty podnosiły upadające serca. Niekiedy zaś wprost zabierał głos w sprawach bieżącej polityki np. pisząc: *Uwagi nad listem Polaka (Sienkiewicza) do ministra rosyjskiego*, ogłaszając dokumenty do sprawy chełmskiej, lub występując w obronie polskości uniwersytetu warszawskiego. W jego dziełach, wykładach i wystąpieniach publicznych ideą przewodnią była zawsze polska racja stanu.

Czasy pobytu jego we Lwowie były najowocniejsze w jego twórczej pracy. Wojna światowa zastała go zagranicą. Osiadł w Szwajcarii. Tam należał do założonego przez Sienkiewicza i Paderewskiego, Komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce a ponadto częstokroć występował w obronie sprawy polskiej, ogłaszając w prasie obcej, francuskiej i angielskiej szereg artykułów, w których domagał się pełnej niepodległości dla wszystkich ziem polskich. Starał się też oddziaływać na opinię kraju, pisząc, w *Uwagach* tajnie przesylanych do Polski — lecz tam konfiskowanych przez wszystkie trzy rządy zaborcze — wspaniały rozdział o „Woli narodowej”. Nie należał on do żadnej orientacji ani do żadnego z obozów wzajemnie zwalczających się w kraju. Dla niego główną myślą przewodnią było zarówno wtedy, jak przedtem uzyskanie niepodległości dla całej Polski. W tym celu domagał się zjednoczenia siły polskiej i jej odbicia w wielkości dążeń narodowych. „Stawanie — nawoływał on — w kornym szeregu „małych narodowości” jest politycznie błędem, a jest też fałszem faktycznym. Polska..... to nie ułomek, to wielki naród, jeden z kilku narodów Europy i świata. Jest za kim się ująć, czystem wystąpić imieniem. Ale wprzód podnieść należy wykładnik żywej siły i wagi politycznej Polski, podnieść poziom i tętno woli narodowej.... Polska dzisiejsza to nie tylko uboga niewiasta, szukająca chleba dla swych dzieci, to królowa wielka, szukająca zaginionej korony”.

W r. 1917 powrócił do Warszawy — gdzie służył naprzód radami swemi — tymczasowemu rządowi polskiemu, jakim była Rada Regencyjna — następnie zaś pełnił trudne obowiązki jako delegat Rządu polskiego do Ligi Narodów (1920—23). Na tem odpowiedzialnem stanowisku udało mu się świetnie doprowadzić do skutku szereg doniosłych dla Polski spraw, a między niemi trzy kardynalnej wagi, mianowicie śląskiej, wileńskiej (w ścisłej współpracy z Naczelnikiem Państwa, Piłsudskim) i granic wschodnich.

Od czasu zamieszkania w Warszawie znacznie osłabło tętno jego niezmordowanej do niedawna działalności pisarskiej i edytorskiej. Coraz mniej ogłaszał swych prac i coraz rzadziej. Zrazu jeszcze wydał w latach 1918—19 część I, dawniej już gotową *Napoleon a Polska*, następnie *Gdańsk a Polska*. Za tem poszło czwarte wydanie *Ks. Józefa Poniatowskiego* (1922), *Uwagi* (1924), drugie wydanie znacznie rozszerzone *Łukasińskiego* (1929), wreszcie poczet ten zamyka ostatnie jego wydawnictwo rękopisów Napoleona, znalezionych w Bibliotece Kórnickiej (1929). W ostatnich latach swego życia wydrukował już tylko ledwo

kilka artykułów, choć ustawicznie pracował naukowo i zbierał wciąż nowe materiały.

W zmarłym zeszedł do grobu historyk europejskiej miary, którego dzieła pozostaną trwałym dorobkiem naszej myśli historycznej i kultury.

Bronisław Pawłowski.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

1. Posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego, odbyło się dnia 2 VI 1935 r. o godz. 10 min. 45 w lokalu Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni PP.: Barwiński E., Bujak Fr., Ehrenkreutz S., Handelsman M., Hartleb K., Inglot S., Konopczyński W., Kutrzeba S., Laskowski O., Lorentz Z., Łopaciński W., Modrski T. E., Pohorecki F., Semkowicz W., Tymieniecki K., Tyszkowski K., ks. Umiński J., Urbański T., Zakrzewski S., oraz zaproszeni PP. Manteuffel T. i Zajączkowski S.

Prezes otwierając posiedzenie złożył hołd pamięci zmarłych honorowych i zasłużonych członków Towarzystwa. W roku sprawozdawczym zmarli następujący członkowie honorowi: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Limanowski Bolesław, Bostel Ferdynand, Sobieski Waław, Bourgois Emil; członkowie zwyczajni: Stachiewicz Julian, Borysławski Felicjan, Danilewiczówna Marja, Dyrzcz Hipolit, Gumulińska Marja, Nawratil Arnulf, Skalkowska Czesława, Sokolnicka Marja. Obecni uczcili pamięć zmarłych przez powstanie.

Po omówieniu przez Prezesa rocznych drukowanych *Sprawozdań* z działalności Towarzystwa i scharakteryzowaniu najważniejszych momentów tej działalności. Sekretarz doc. K. Tyszkowski przedstawił sprawy administracyjne, zwracając głównie uwagę na dwa zagadnienia: Pierwsze — to sprawa Jubileuszu 50-lecia Towarzystwa. Powołana została już do życia specjalna Komisja Jubileuszowa z dyr. Barwińskim na czele, która ma za zadanie opracowanie programu. Druga sprawa — to sprawa należytego funkcjonowania Oddziałów, które nie wywiązują się ze swoich obowiązków, hamując przez to rozwój całego Towarzystwa. Następnie Skarbnik prof. Urbański T. przedstawił szczegóły spraw finansowych, a prof. Modelski omówił sprawy *Kwartalnika Historycznego*, reedycji *Bibliografji L. Finkla* oraz bibliografji bieżącej, komunikując że trzeci zeszyt reedycji ukazał się oraz że bibliografja za 1933 jest już gotowa do druku, a za r. 1934 będzie gotowa we wczesnej jesieni b. r.

Po wyczerpaniu dyskusji na wniosek prof. Kutrzeby przyjęto sprawozdanie Zarządu do wiadomości z uznaniem dla Prezesa i Zarządu.

Przy sprawozdaniu Delegata do Spraw Międzynarodowych, doc. Manteuffel złożył sprawozdanie kasowe Komitetu Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Warszawie w 1933 r., zawiadamiając, że Ministerstwo W. R. i O. P. po sprawdzeniu rachunków zaakceptowało sprawozdanie i udzieliło absolutorjum oraz zwróciło rachunki, które teraz dopiero mogły być przesłane Skarbnikowi Zarządu Głównego.

Po dyskusji i powzięciu wniosków w sprawie: uregulowania przez Towarzystwo reszty należności (489 zł) za druk III tomu *La Pologne*, przekazania pozostałych egzemplarzy wydawnictwa Zarządowi Głównemu i oddania korespondencji Komitetu Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych do Archiwum Oświecenia Publicznego w Warszawie za zgodą Dyrektora jako wieczysty depozyt P. T. H., Zarząd Główny na wniosek Prezesa uchwalił absolutorjum p. Sekretarzowi Generalnemu Międzynarodowego Kongresu doc. Manteufflowi z zastrzeżeniem, że p. Skarbnik na najbliższym posiedzeniu przedstawi ewentualne uwagi Komisji Rewizyjnej oraz drugi wniosek: podziękowanie p. Manteufflowi za działalność na stanowisku Sekretarza Kongresu. Następnie prof. Handelsman uzupełnił swoje sprawozdanie drukowane, nowemi szczegółami. Ponadto dyr. Łopaciński uzupełnił sprawozdanie odnośnie do Federacji Towarzystw Hi-

starych Europy Wschodniej, zawiadamiając, że prowadzone są obecnie starania, aby przypadający termin sesji Komitetu na jesień b. r. rzeczywiście się odbył i aby termin ten został rozszerzony na cały Komitet Wykonawczy.

Sprawozdanie z działalności Komisji Dydaktycznej złożył prof. J. Dąbrowski. Dalszy ciąg posiedzenia odbył się dn. 3 VI br. o godz. 10 rano w sprawie:

- a) składu Zarządu Głównego,
- b) uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Na posiedzeniu ustalono listę nowego Zarządu Głównego, a następnie przystąpiono do omówienia sposobu trwałego uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego. Dla rozważenia projektów powołano Komisję w składzie: PP: Handelsman, Kętrzyński, Semkowicz, Kutrzeba, Ehrenkreutz i Zakrzewski.

Stała Delegacja Zjazdów Historyków Polskich odbyła posiedzenie dn. 2 VI 1935 r. o godz. 17 min. 30 w lokalu Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Obecni PP.: Ehrenkreutz S., Handelsman M., Inglot S., Laskowski O., Lorentz Z., Łopaciński W., Kamiński J., Kętrzyński S., Kutrzeba S., Modelski T., Pazdur J., Pohorecki F., Tymieniecki K., ks. Umiński J., Urbański T., Zajączkowski S., Zakrzewski S.

Przewodniczący Prezes prof. Zakrzewski, protokół prowadzi dr. Pohorecki.

Sekretarz Generalny Zjazdu Wileńskiego, dr. K. Tyszkowski zreferował program naukowy Zjazdu.

Po dłuższej dyskusji, sprawozdanie Sekretarza zostało przyjęte.

Na wniosek prez. Kętrzyńskiego desygnowano na Prezesa Zjazdu Wileńskiego Rektora Kutrzebę, który wybór przyjął.

Następnie prof. Zajączkowski zreferował program wileńskiego Komitetu Gospodarczego, którego obowiązki pełni Zarząd Wileńskiego Oddziału P.T.H., dobrawszy PP.: Lorentza i Bujnickiego. Prof. Zajączkowski zawiadamia ponadto, że Komitet Honorowy został już wybrany i że Zjazd będzie się odbywać w Uniwersytecie Wileńskim.

Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dn. 3 VI 1935 r. o godz. 11 w sali Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Obecni PP.: a) Członkowie Zarządu Głównego: Barwiński E., Ehrenkreutz S., Handelsman M., Hartleb K., Inglot S., Kętrzyński S., Konopczyński W., Kutrzeba S., Laskowski O., Lorentz Z., Łopaciński W., Modelski T. E., Pohorecki F., Semkowicz W., Tymieniecki K., Tyszkowski K., ks. Umiński J., Urbański T., Zakrzewski S.; b) Komisja Rewizyjna: dyr. dr. Uhma S.; c) Delegaci Oddziałów: Katowice: Popiołek K., Kielce: Pazdur J., Kraków: Barycz H., Feldman H., Lepczyński K., Mikucki S., Piwarski K., Lublin: Kamiński J., Lwów: Gerlach J., Hoszowski S., Koranyi K., Krzemicka Z., Lewicki K., Łempicki S., Maleczyńska E., Skrzypek J., Włodarski Br., Ziemicki W. (Wagner W., Wereszycki H.), Warszawa: Bachulski A., Giergielewicz J., Kolankowski L., Mantuffel T., Moszczeńska W., Mrozowska H., Płoski S., Wilno: Zajączkowski S.

Po powitaniu Delegatów Oddziałów, prezes Zakrzewski, powitał obecnych i złożył hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski Piłsudskiego, a następnie uczcił pamięć zmarłych honorowych i zasłużonych członków Towarzystwa, których pamięć obecni uczcili przez powstanie.

Na wniosek Prezesa powołano Komisję weryfikacyjną w składzie PP.: Kętrzyński S., ks. Umiński J. i Zajączkowski S., która po zbadaniu listy Delegatów i listy obecności, stwierdziła zgodność ich z obowiązującym Statutem.

Następnie Prezes omówił rozwój i działalność Towarzystwa w roku sprawozdawczym, podnosząc, że działalność Zarządu w roku ubiegłym opierała się w znacznej mierze na działalności poprzedniego Zarządu oraz podkreślając, że podstawową pracą T-wa jest propaganda nauki, realizowana za pośrednictwem wydawnictw i Zjazdów Historyków, organizowanych od 1890 przez P. T. H. Następnie Prezes omówił prace przygotowawcze Zjazdu Wileńskiego, sprawę reedycji *Bibliografii Finkla*, oraz wydawnictw Oddziałów w Krakowie, Łodzi i Lwowie. Ten ostatni Oddział rozpoczął publikację własnego organu naukowego p. t. *Ziemia Czerwińska*. Poza tem omówił znajdującą się w przygotowaniu i zakrojoną na większą skalę wielotomową publikację p. t. *Polska i jej sąsiedzi*, obejmującą dzieje stosunków Polski z innymi państwami. Na plan pierwszy przygotowuje się cztery tomiki po angielsku, dotyczące stosunków polsko-niemieckich. Sprawozdanie Prezesa uzupełnił jeszcze Sekretarz doc. Tyszkowski i Skarbnik prof. Urbański, oraz prof. Modelski, jako Redaktor *Kwartalnika Historycznego* i współwydawca reedycji *Bibliografii* L. Finkla, przedkładając zebrany zesz. 1—2 *Kwartalnika* i 3-ci *Bibliografii*.

Po krótkiej dyskusji uchwalono przez akklamację wniosek Komisji Rewizyjnej przedłożony przez prezesa dyr. Uhma, udzielenia absolutorjum Skarbnikowi i Zarządowi.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Głównego. Na wniosek dyr. Barwińskiego wybrano Komisję Matkę w następującym składzie: Przewodniczący — prof. W. Ziembicki, członkowie PP.: H. Mrozowska, J. Kamiński, J. Gerlach, H. Wereszycki przy współudziale dyr. Barwińskiego i prof. Semkowicza. W wyniku wyborów wybrano Zarząd Główny w następującym składzie: Prezes — prof. Zakrzewski S., Wiceprezesi — dyr. Barwiński E., prof. Kętrzyński S. (Warszawa), prof. Semkowicz W. (Kraków), prof. Tymieniecki K. (Poznań). Członkowie: prof. Bujak Fr. (Lwów), prof. Dąbrowski J. (Kraków), prof. Dembiński Br. (Poznań), prof. Ehrenkreutz S. (Wilno), prof. Halecki O., prof. Handelsman M. (Warszawa), prof. Hartleb K., doc. Inglot S. (Lwów), prof. Kolankowski L. (Warszawa), prof. Konopczyński Wł., prof. Kutrzeba S. (Kraków), mjr. Laskowski O. (Warszawa), prof. Lorentz Z. (Łódź), prof. Łempicki S. (Lwów), dyr. Łopaciński W. (Warszawa), prof. Modelski T. E., kust. Pohorecki F., kust. Tyszkowski K., ks. prof. Umiński I., prof. Urbański T. (Lwów). Zastępcy Członków: dr. Charewiczowa I., kust. Gębarowicz M. (Lwów), dyr. Piotrowicz K. (Kraków), kust. Polaczekówna H. (Lwów), prof. Popławski M. (Lublin), prof. Skałkowski A. (Poznań), doc. Włodarski Br. (Lwów), prof. Zajaczkowski S. (Wilno). Komisja Rewizyjna: prof. Białkowski L. (Lublin), dr. Hejnosz W. (Lwów), kurator Kupczyński T. (Katowice), dyr. Solski T., dyr. Uhma S. (Lwów).

Na tem wyczerpano porządek dzienny przedpołudniowego posiedzenia. Część publiczna Walnego Zgromadzenia Delegatów odbyła się w Sali Unji Lubelskiej Uniwersytetu J. K. w obecności reprezentantów władz państwowych, rektora Uniwersytetu J. K., Zarządu Miasta, licznie zebranych gości oraz członków P. T. H.

Prezes prof. Zakrzewski otworzył Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, poświęcone pamięci ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, honorowego członka Polskiego Towarzystwa Historycznego. Obecni wysłuchali stojąc przemówienia żałobnego i minutowem milczeniem uczcili Wielkiego Wodza Narodu.

Z kolei Prezes otworzył zwyczajne publiczne doroczne posiedzenie. Po oddaniu hołdu Zmarłym Członkom, Prezes złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za ostatni rok, co uzupełnił Sekretarz dr. Tyszkowski.

Prof. Ludwik Kolankowski wygłosił odczyt p. t. *Problem Krymu w polityce Jagiellońskiej*. Odczyt ten został wydrukowany w *Kwartalniku Historycznym*.

Posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dn. 3 VI 1935 o godz. 19 w lokalu Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Obecni PP.: Bujak, Dąbrowski, Hartleb Ingłot, Kętrzyński, Kolankowski, Konopczyński, Lorentz, Laskowski, Łempicki, Łopaciński, Modelski, Pohorecki, Semkowicz, Tymieniecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański, Zakrzewski.

Po zagajeniu posiedzenia i powitaniu nowowybranych członków Zarządu Głównego, Prezes zarządził wybory. Jednogłośnie zostali wybrani: Sekretarzem — kust. Tyszkowski, Skarbnikiem — prof. Urbański, Redaktorem *Kwartalnika Historycznego* — prof. Modelski. Poza tem kust. Tyszkowski został zatwierdzony na stanowisku Redaktora *Wiadomości Historyczno-Dydaktycznych*.

Do Komisji Dydaktycznej zostali delegowani PP.: Dąbrowski, Handelsman, Tyszkowski, a jako zastępca prof. Urbański.

Budżet Towarzystwa, przedstawiony przez Skarbnika prof. Urbańskiego i zamknięty w cyfrze 56,000 zł został uchwalony.

Następnie Prezes złożył sprawę z posiedzenia Komisji dla wydania *Polska i jej sąsiedzi*, które przyjęto do wiadomości i na zakończenie uchwalono wniosek prof. Handelsmana a treści następującej.

„Dla zapewnienia odpowiedniego wysokiego poziomu nauczania historii zwłaszcza w klasach licealnych jest rzeczą konieczną, ażeby nauczyciele mogli sami nieustannie pracować nad dalszym swym rozwojem naukowym. Szczególnie ważne jest, ażeby mogli prowadzić dalsze poszukiwania naukowe. Jest to możliwe jedynie przy zmniejszeniu ilości godzin obowiązkowych w szkole i odciążeniu od innych dodatkowych zajęć. W trosce o zapewnienie wysoko postawionego szkolnictwa średniego i stworzenie w ramach nowego systemu możliwie doskonałego aparatu nauczania, ale także z myślą o tworzeniu dalszych kadr naukowych wśród młodszego pokolenia historyków, Polskie Towarzystwo Historyczne występuje do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z wnioskiem o zapewnienie możliwości pracy naukowej tym z osódm nauczycieli, którzy są zarazem do centami uniwersytetów polskich przez odpowiednie odciążenie ich od części obowiązków nauczycielskich”.

Posiedzenie Lwowskich Członków Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dn. 11 VII 1935 r. o godz. 17 w lokalu Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Obecni PP.: Barwiński, Hartleb, Tyszkowski, Umiński, Urbański, Zakrzewski.

Prezes komunikuje, (w porozumieniu z prof. Modelskim), że na Zjazd wyjdzie 3-ci zeszyt *Kwartalnika Historycznego*, oraz, że rozpoczął się już druk zeszytu 4 reedycji *Bibliografji* L. Finkla.

W Grodnie odbyło się zebranie konstytuujące Oddziału P. T. H. przy udziale Delegata Zarządu Głównego mjr. Laskowskiego. Został wybrany tymczasowy Zarząd, a stałe ukonstytuowanie nastąpi w czasie Zjazdu w obecności wyścieczki, która z Wilna wyjedzie do Grodna.

Skarbnik prof. Urbański przedkłada sprawozdanie kasowe za czas od 1 IV do 10 VII 1935 r.

Generalny Sekretarz Zjazdu kust. Tyszkowski zreferował sprawy organizacyjne Zjazdu. Prezydjum Zjazdu otrzymuje upoważnienie, aby zależnie od terminu wyborów do Sejmu i Senatu przesunęło automatycznie termin Zjazdu.

Posiedzenie Lwowskich Członków Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dn. 16 VII 1935 r. o godz. 18 w lokalu Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Obecni PP.: Barwiński, Hartleb, Kętrzyński, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański, Zakrzewski.

Posiedzenie zostało zwołane przedewszystkiem w sprawie zmiany terminu Zjazdu Historycznego w Wilnie, z powodu ogłoszenia na dz. 8 IX br. wyborów do Sejmu, a na dz. 15 IX br. wyborów do Senatu. Stosownie do uchwały z ostatniego posiedzenia Zarządu Głównego, upoważniającej Prezydjum Delegacji do zmiany w tym

wypadku terminu Zjazdu, postanowiono po ożywionej dyskusji, natychmiast porozumieć się telegraficznie z Komitetem Gospodarczym w Wilnie i odroczyć termin Zjazdu na niedzielę dnia 22 września 1935 r. Sekretarz Generalny komunikuje, że referatów jest już 41, z czego 39 już złożonych. Pozostałe referaty stosownie do obietnicy autorów nadejdą w najbliższych dniach. Skarbnik zawiadamia, że liczba uczestników Zjazdu w ostatnich dniach szybko wzrasta i wynosi już 201.

Następnie Prezes podaje do wiadomości, iż wpłynęła druga rata subwencji na Zjazd, oraz, że P. Minister W. R. i O. P. nadesłał odpowiedź na przesłaną przez P. T. H. kondolencję z powodu zgonu Marszałka J. Piłsudskiego. Pan Minister przywiązuje wagę do zapowiedzianego przez P. T. H. trwałego uczczenia pamięci Marszałka. Przed powzięciem decyzji w tej sprawie Zarząd porozumie się z Centralnym Komitetem uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Posiedzenie Konferencji Prezydjalnej Lwowskich Członków Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dnia 30 lipca 1935 r. o godzinie 10 w lokalu Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu J. K., we Lwowie.

Obecni PP.: Barwiński, Hartleb, Tyszkowski, ks. Umiański, Zakrzewski ze Lwowa, oraz PP.: Ehrenkreutz z Wilna, Kętrzyński z Warszawy i Kutrzeba z Krakowa.

Na porządku dziennym sprawy Zjazdu Wileńskiego. Prezes przedstawił sprawę terminu Zjazdu. Na posiedzeniu Lwowskich Członków Zarządu Głównego P. T. H. w dniu 16 lipca b. r. ustalono dzień 22/9 1935 r. jako początek Zjazdu Wileńskiego. Tymczasem zachodzi kolizja z posiedzeniem Federacji — Wschodnio-Europejskiej, która odbędzie się 23 września b. r. w Budapeszcie. Wobec tego po dyskusji uchwalono jednomyślnie odbyć Zjazd od 17 do 20 września b. r. Dnia 16 września odbyłyby się posiedzenia poprzedzające Zjazd, wieczorem zebranie zapoznawcze, 17 — 20 obrady Zjazdu, a 21 wycieczka do Grodna, połączona z posiedzeniem i odczytem. Następnie postanowiono komunikatami prasowymi i listami zawiadomić zainteresowanych o zmianie terminu Zjazdu.

Sekretarz generalny dr. Tyszkowski podał do wiadomości, że nadeszło już 47 referatów, a po uzupełnieniu jeszcze kilku najważniejszych do połowy sierpnia powinna być księga referatów gotowa.

Z WYSTAWY WOJSKOWEJ W LUWRZE.

„*Deux siècles de gloire militaire 1610 — 1814*”
(oddział polski).

W kilkunastu przestronnych salach muzealnych paryskiego Luwru została otwarta w b. r. wystawa przeszło dwuchsetletniej chwały oręża francuskiego pod nazwą „*Deux siècles de gloire militaire 1610 — 1814*”.

W ramach tej wystawy, zorganizowanej staraniem towarzystwa „*Société de La Sabretache*” i zawierającej przepiękne i bogate zbiory w postaci obrazów batalistycznych, portretów wodzów, sztandarów pułkowych, broni najrozmaitszej, barwnych uniformów, odznaczeń bojowych, rozkazów historycznych i cennych autografów, został utworzony oddział polski.

Inicjatorem urządzenia polskiego oddziału był p. minister Franciszek Pułaski, dyr. Biblioteki Polskiej w Paryżu i delegat Akademji Umiejętności. Używszy skwaszy poparcie rządu polskiego i zapewniwszy sobie okazałą ilość, a wspierała jakościowo kolekcję eksponatów, powołał do pracy nad urządzeniem oddziału polskiego ekipę w zespole: mjr. Laskowskiego, kierownika Sam. Referatu Wojen Dawnych w Wojskowym Biurze Historycznym, rtm. dypl. Dziekanowskiego i dr. Chowańca, konserwatora Biblioteki Polskiej w Paryżu. W pracach przygotowawczych brał poza tem wybitny udział hr. Edward Krasiński, który następnie wyjechał do Paryża. Oprócz nielicznych pamiątek po Royal Pologne, po szkole kadetów w Lunéville, po Legionach oddział polski zgromadził bardzo liczne i cenne pamiątki z okresu napoleońskiego.

Oddzielna sala, poświęcona chwale żołnierza polskiego, już w dniu otwarcia wzbudziła wielkie i powszechne zainteresowanie, dzięki umiejętnie dobranym

i z uniarem rozmieszczonym eksponatom (portrety: Sułkowskiego, Jabłonowskiego, Dąbrowskiego, Kniaziewiczza, Poniatowskiego, Zajączka i innych, szable honorowe, odznaczenia, uniformy, dokumenty).

Większość eksponatów została dostarczona z Polski, znaczną ilość wypożyczyła Biblioteka Polska w Paryżu, wreszcie kilka cennych przedmiotów dali Francuzi. Olbrzymią większość eksponatów krajowych dostarczyła Biblioteka Ordynacji Krasieńskich, m. in. list pożegnalny Cesarza do wojska polskiego, wysłany na ręce gen. W. Krasieńskiego, pistolety ks. Józefa Poniatowskiego, mundury, broń i pamiątki po pułku szwoleżerów, liczne ryciny i dokumenty. Muzeum Wojska — chorągiew z napisem „L'empereur Napoléon au régiment polonais”, szablę ks. Józefa, mundur oficera 1 pułku ułanów z r. 1814, biały mundur gwardji honorowej poznańskiej oraz szereg przedmiotów mniejszej wagi; Biblioteka Ordynacji Zamojskich — czapkę Ks. Józefa; Mańkowski — order gen. Dąbrowskiego i szereg przedmiotów stanowiących pamiątki po twórcy Legjonów; Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie — szablę honorową gen. Kniaziewiczza, ofiarowaną mu przez Dyrektorjat. Poza tem poszczególne przedmioty nadesłali: gen. Jarnuszkiewicz, min. St. Patek i inni.

Ze zbiorów znajdujących się we Francji oprócz Biblioteki Polskiej w Paryżu i Muzeum Adama Mickiewicza, które dały najwięcej eksponatów (ryciny i dokumenty), bardzo wiele cennych przedmiotów nadesłali: francuskie Muzeum Wojska (piękna szabla polska, w złotej emaljowanej oprawie, ofiarowana Napoleonowi przez gen. Krasieńskiego), płk. Carnot (szabla ofiarowana Łazarzowi Carnot przez Kościuszkę) i inni.

Eksponaty polskie zostały umieszczone w ogólnym katalogu francuskim, zawierającym 307 str. i 1431 pozycje. Niezależnie od katalogu ogólnego został wydany, dzięki staraniom dr. Chowańca, katalog działu polskiego również w języku francuskim, zawierający 53 str.

NA POBOJOWISKU POD WARNA.

Na historycznym pobojowisku pod Warną, gdzie w 1444 r. poległ śmiercią bohaterską młody król Władysław III, walcząc na czele rycerstwa polskiego i węgierskiego z wojskami tureckimi, odbyła się 4 sierpnia 1935 podniosła uroczystość poświęcenia pomnika-mauzoleum ku czci króla-rycerza. Mauzoleum to zostało wzniesione na starym trackim kurhanie, z którego sułtan Murad II dowodził armją turecką, w związku z tem wzgórze to nosiło nazwę Murad-Tepe. Sąsiedni kurhan, na którym podczas bitwy zatknięta była wielka chorągiew Proserpiny, nosi nazwę Sandzak-Tepe, a obecnie na wzgórzu został wzniesiony skromny pomnik dla uczczenia poległych tu rycerzy tureckich.

Na uroczystości obecni byli: król Bułgarii Borys z królową Joanną, przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej minister W. R. i O. P. Wacław Jędrzejewicz, przedstawiciel armji polskiej gen. dyw. Orlicz-Dreszer, któremu towarzyszyli: mjr. Laskowski, przedstawiciel Wojskowego Biura Historycznego, mjr. dypl. Loth, mjr. dypl. Machnowski i kpt. pilot Łagiewski, przedstawiciel regenta Węgier admirała Horthy'ego — poseł węgierski w Sofji Matyska, przedstawiciel armji węgierskiej gen. Marszałko.

Poza tem wśród wybitnych osobistości obecni byli: ks. Cyryl, księżniczka Eudoksja, szereg członków domu królewskiego, ks. wirtemberski z żoną księżną Nadzieją, premier bułgarski Toszew na czele prawie wszystkich członków rządu, wielu dostojników bułgarskich, szereg przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, oddziały armji bułgarskiej z generacją na czele. Przybyły również niezliczone tłumy mieszkańców Warny i okolicznych wsi oraz wielu cudzoziemców, bawiących w bułgarskich miejscowościach kuracyjnych. Cała droga od miasta do mauzoleum, odległego od Warny o 4 km., obsadzona została przez szpaler żołnierzy i marynarzy. Samo mauzoleum tonęło w girlandach zieleni i kwiecia.

Inauguracji pomnika dokonał osobiście król Borys, wygłaszając okolicznościowe przemówienie, w którym w imieniu narodu bułgarskiego oddał hołd Władysławowi III i wszystkim bohaterom, którzy na tem polu polegli śmiercią walcząc.

Po przemówieniu króla Borysa wygłosił przemówienie minister Jędrzejewicz, który w imieniu narodu polskiego złożył hołd pamięci dzielnego rycerza, Władysława Warneńczyka, króla Polski i Węgier.

Z kolei ppłk. Penew Piotr przedstawił w zarysie przebieg działań wojskowych historycznej bitwy pod Warną. Płk. Penew jest wybitnym znawcą bitwy pod Warną i obiecał dla *Przeglądu Historyczno-Wojskowego* opracować artykuł o tej bitwie.

Następnie przewodniczący budowy pomnika wręczył królowi Borysowi klucze. Król dokonał otwarcia mauzoleum, przekazując następnie klucze ministrowi wojny Tanewowi, który będzie ich strzegł w imieniu armji bułgarskiej. Przed pomnikiem złożone zostały wieńce w imieniu armji polskiej, węgierskiej i bułgarskiej; poczem mauzoleum otwarte zostało dla publiczności.

Po zakończeniu tych uroczystości odbyła się rewja wojskowa, którą przyjmował król Borys. Po rewji król udał się na kopiec, z którego w 1444 sułtan Murad obserwował przebieg bitwy.

O godz. 13.30 odbyło się śniadanie, wydane przez prezesa rady ministrów Toszewa, na cześć delegacji polskiej i węgierskiej oraz wyższych oficerów i innych osobistości.

RÉSUMÉS DES ARTICLES

LES ORIGINES ET LE CARACTÈRE DE L'ANCIEN ART DE LA GUERRE POLONAIS.

Afin d'éviter les malentendus, je mentionne d'abord que les termes „ancien art de la guerre polonais" signifient pour moi notre art de la guerre à l'époque où celui-ci, ayant obtenu des bases stables du développement sous la forme des troupes de défense permanente de frontière (obrona potoczna), atteint le cime de son développement et demontre des traits les plus caractéristiques, c'est à dire l'art de la guerre du commencement du XVI jusqu'à la fin du XVII siècle.

En Pologne, comme partout ailleurs, les conditions de la vie de la nation et de la vie de l'état créaient la vraie base du développement de l'art militaire et de l'art de la guerre, leur donnant une empreinte caractéristique. Parmi ces conditions les facteurs géographiques sont peut être de plus grande importance.

L'individualisme géographique du territoire polonais étant l'espace transitoire entre l'Europe Orientale et Occidentale, avec leur manque de frontières naturelles créait les conditions spécifiques, grâce auxquelles sur le terrain de la Pologne devaient s'entrecroiser les influences provenant des ces deux directions dans le domaine de l'art de la guerre, ainsi comme s'y entrecroisaient les voies commerciales et les influences de la culture.

À l'époque du moyen-âge militaire polonais nous voyons d'abord les influences de l'Europe Occidentale. C'est à eux que nous devons la formation de la chevalerie avec son caractéristique armement et sa tactique, avec sa pesanteur manœuvrière dans le combat et l'individualisme ne se soumettant que difficilement au commandement du chef, ainsi que son organisation caractéristique des unités basées sur la lance fournie et le manque total de l'appareil du commandement. Néanmoins la fin du moyen-âge porte déjà l'empreinte des influences orientales, qui transforment la tactique de l'armée chevaleresque visant d'en faire un instrument de guerre plus souple et plus obéissant à la volonté du chef.

La grande guerre de 1410 et la bataille de Grunwald fournissent sous ce rapport un exemple parfait: notre art de la guerre rompt les liens avec les canons de l'art de la guerre chevaleresque et prend des routes nouvelles, portant déjà signe de la connaissance de l'art de la guerre des Tartares. L'Occident de cet époque ne connaît ni les buts stratégique, si clairement posés, ni les plans de campagne si scrupuleusement élaborés en connexité avec une articulation raisonnable des troupes, ni une tendance aussi nette de l'anéantissement des forces de l'adversaire, ni enfin un aussi opportun usage des réserves, ni un tel empire du chef sur le cours du combat. Pendant le combat Jagiello, ancien allié de Mamaj et de Tochtamysz, rompt tout liens avec l'ancienne tradition chevaleresque d'après laquelle le capitaine devait aller chercher la gloire dans le combat corps à corps avec l'ennemi et préfère de veiller sur le cours de la bataille et de la commander, comme faisaient les chefs tartares depuis Czyngis-khan, Subutaj, Batu-khan, jusqu'à ses propres alliés.

Durant le XV siècle les influences tartares sur notre art de la guerre deviennent encore plus considérables, surtout dans le domaine de la tactique. Il paraît qu'elles s'étaient enracinée puissamment au cours de ce siècle puisque au XVI siècle nous voyons surgir l'ordre „suivant l'ancien usage polonais", qui d'après un examen attentif, apparaît comme une version polonaise de l'ancien ordre des Mongols. L'adaptation de cet ordre, étant l'ajustement de l'ordre du

combat à la tactique de „lawa“, purement tartare, témoigne que cette tactique dès le XV siècle fait une partie intégrale de la tactique de la cavalerie polonaise. En connexité à cette tactique, les canons de l'ancien art de la guerre polonais exigent une étroite coopération des flanqueurs de la cavalerie légère, qui préparait le moment décisif, avec la lourde cavalerie des lanciers dont la charge décidait du sort du combat. Il faut mentionner ici que le problème de la coopération pendant le combat non seulement des différentes espèces de cavalerie, mais aussi des différentes espèces d'arme était déjà au XIII siècle connu dans les armées mongoles et même perfectionné, y compris la préparation du combat au moyen des armes de jet et de la sui generis artillerie.

D'autre part notre art de la guerre du XV siècle se trouve fortement influencé par l'art de la guerre tchèque, qui fut l'oeuvre de Jean Zyzka. L'expédition de Sigismond Korybutowicz pour la Bohême, le service dans l'armée polonaise de Jean Czapek de San, enfin le service des troupes tchèques pendant la guerre de 13 ans entre la Pologne et les Teutoniques introduirent les influences tchèques et firent connaître le combat au moyen de tabor ainsi que son manquement. En même temps que le tabor tchèque apparaît chez nous l'art de se servir du pavois pendant la marche et son usage comme arme de défense, ainsi que la profonde compréhension du rôle dans ce genre du combat de l'arme de jet. Alors probablement naît en Pologne le type de l'infanterie polonaise couverte de pavois et basant sa force sur l'efficacité des ses arbalets, ainsi que le titre du grand général (hetman), qui appartenait d'abord à chaque commandant, puis au commandant en chef de toute l'armée, titre qui fut prononcé même à la moitié du XVI siècle d'après la langue tchèque — hejtman.

Les guerres contre les Teutoniques exercèrent aussi une grave influence sur notre art de la guerre surtout dans le domaine de la fortification. La connaissance de l'art de la guerre hongrois arrivait à nous grâce aux relations plutôt politiques. Les influences hongroises agissaient directement, ou en caractère de meneur des influences étrangères, avant tout turques. Elles étaient si puissantes, que nous leur devons le terme si important pour la terminologie tactique comme „czata“ (service de sûreté), comme le nom de la fleur de notre cavalerie — „ussarz“ et les noms des maintes pièces de notre armement. Certaines normes de l'organisation française sont venues chez nous par l'intermédiaire de la Hongrie: Etienne Batory introduisant chez nous l'institution de wybrańcy (choisi) publie les normes d'enrôlement et celles concernant leur instruction d'après les normes de Charles VII concernant l'institution des francs-archers.

L'époque des Jagiellons est la période où les influences de l'Occident diminuent — si toute fois nous omettons les influences des houssites; elles se rapportent presque exclusivement au domaine de l'armement et de la technique militaire, phénomène d'autant plus intéressant, que durant cette époque des différentes troupes étrangères se trouvaient enrôlés au service de la Pologne. Les étrangers accomplissaient les tâches, qui leur étaient confiées, mais ils restaient comme isolés et le développement de l'art de la guerre polonais s'accomplissait d'une manière presque complètement indépendante. Les causes de ce phénomène se cachent dans ces conditions et procès, grâce auxquels le développement de l'art de la guerre à l'Occident et en Pologne se dirigea vers la fin du moyen-âge dans des voies toutes différentes.

Sous l'influence des mouvements sociaux dirigés contre la féodalité et causés par la crise accompagnant la transition du régime naturel au régime pécuniaire, vers la fin du moyen-âge apparaissent des grandes masses de l'infanterie du peuple, qui balayent de la surface l'organisation militaire moyen-âgeuse avec sa tactique et sa prépondérance de la cavalerie. Le système moyen-âgeux d'enrôlement de troupes basé sur la lance fournie cède la place au système de la capitulation qui — à vrai dire — abaisse la valeur du matériel humain des troupes, mais en même temps provoque l'organisation de la hiérarchie militaire, ainsi que la formation des organes de l'administration et du commandement, en un mot — la création des corps d'officiers et de sous-officiers. D'autre part apparaît une grande crise dans le domaine de la tactique qui commence à s'appuyer avant tout sur des grands carrés de l'infanterie.

L'invention de l'arme à feu donne au développement de l'art de la guerre de l'Occident une autre direction, quoique au début cet arme est de beaucoup plus inférieure à l'arbalet et à l'arc. Le charme du feu est si puissant que l'Europe adapte l'arme à feu non seulement comme l'arme propre de l'infanterie, mais en forme l'arme principal de la cavalerie, méconnaissant la valeur de la charge.

Comme à cette époque l'arme à feu est bien lente, le problème d'en tirer le plus grand profit se posa bien vite. Dans l'infanterie l'évolution de la tactique va depuis l'encercllement des grands carrés de l'infanterie, armés de l'arme blanc, par des rangs de chasseurs, ce qui ne permet qu'à une bien médiocre quantité de soldats de faire feu — par l'articulation des ces carrés dans la brigade espagnole, par l'ordre hongrois des *landsknechts* et l'invention de la contremarche jusqu'à la brigade niderlandaise apparaissant à l'époque et sous les influences de la renaissance de l'art de la guerre. Cette dernière unissait pour la première fois dans le combat le facteur du feu et du choc, délaissant pour toujours les puissants carrés et introduisant un ordre relativement assez mince.

Le problème d'employer par la cavalerie de l'arme à feu d'une manière permettant d'en tirer le plus grand profit fut bien difficile dans le domaine de la tactique élémentaire de cet arme, qui passe par une profonde évolution depuis l'armée chevaleresque, dont certains membres étaient armés de bombes à main, jusqu'à la propagation de l'arme à feu parmi les éléments des compagnies d'ordonnance, par les épreuves de dégager ces éléments du total de la compagnie et d'en faire le germe de la cavalerie légère, qui pouvait être employée en enfants perdus, comme nos flanqueurs, jusqu'à l'introduction de la part de Guillaume d'Orange de la tactique du caracolé étant l'invention des reîtres allemands. Cette réforme mènera la cavalerie de l'Occident dans un détour, où elle demeurera jusqu'à l'époque de Gustave Adolphe et dont ne la tirera que Frédéric le Grand.

Le procès du développement de l'art de la guerre occidental dans le domaine de la tactique supérieure et de l'art de commander subit une profonde influence de la renaissance de la pensée militaire, s'élevant sur la base générale de l'époque de la renaissance. La brigade espagnole et l'ordre espagnol de Gonzalvo di Cordoba, ainsi que la grande réforme niderlandaise prirent racines de son épanouissement dans les études sur l'art de la guerre des Romains à l'époque de la République. Quant à la réforme niderlandaise, le rôle décisif y fut joué par l'étude de l'édition critique de Titus Livius, faite par Justus Lipsius, ainsi que ses études profondes concernant le mécanisme de la tactique manipulaire des Romains. Ces études d'une part permirent de résoudre le problème de la coopération de l'élément du combat corps à corps (les piquiers) avec l'élément du feu (les mousquetaires) dans le domaine de la tactique de l'infanterie à l'époque de la renaissance militaire sous la forme de la tactique de la brigade niderlandaise, mais d'autre part grâce à ce que la tactique mécanique de la légion où les échelons particuliers n'agissaient qu'automatiquement fut prise pour modèle, elles dirigèrent le développement de l'art de la guerre occidental dans la voie du schématisme et de la recherche des recettes universelles, bonnes une fois pour toujours et dans toutes les circonstances. Les études sur Titus Livius et l'examen de Lipsius provoquèrent le raidissement de la pensée tactique prise dans les règles mécaniques et en même temps le manque des facultés de se servir de la réserve vint de se manifester ainsi que des graves réductions concernant la possibilité de la manoeuvre. La tactique occidentale mettant — suivant la règle — l'infanterie groupée en quelques échelons au centre de l'ordre de l'armée, qui paraissant profond n'était en réalité que linéaire, comme il en était la tactique manipulaire de la légion, et divisant d'une façon symétrique la cavalerie entre les deux ailes de l'armée, appauvrit l'esprit inventif dans le domaine des problèmes supérieurs de l'art de la guerre et força les chefs des armées de se servir des recettes toutes faites.

L'émiettement géographico-politique de l'Europe Centrale et Occidentale, ainsi que sa saturation de toutes sortes de forteresses exercèrent aussi une grande influence toute spéciale. La guerre ne connut alors d'autre but que la conquête de relativement petites parcelles du terrain ou la prise des forteresses. Ses buts étant bornés, elle perd tout son élan. Tout cela mène à la stratégie „méthodique" et fait méconnaître l'importance de la bataille, qui devait être considérée comme

l'argument suprême de la guerre. Au lieu d'aspirer à l'anéantissement de l'adversaire, la guerre ne vise que la conquête du terrain. La stratégie perd son vrai caractère, son élan et son grand style.

La Pologne, restant à l'écart des grands mouvements sociaux, causés par la chute de la féodalité, ne subit ni la grande crise économique, ni ces coups qui provoquèrent la banqueroute du système moyenâgeux et de l'organisation de l'armée en Occident. Elle ne passe que par l'effleurissement lent du ban (*pospolite ruszenie*) chevaleresque, qui — ainsi qu'à l'Occident — mène vers le système d'enrôlement. En Occident ce système se présente sous la forme de la capitulation, typique pour l'époque moderne, chez nous il se base sur l'équipe de compagnons (*poczet towarzyski*), purement moyenâgeux de caractère et n'étant en réalité qu'une autre dénomination de la lance fournie des chevaliers. Le système de compagnons passe bien son examen, étant supérieur à la capitulation par la qualité du matériel humain, quoiqu'il rend impossible la formation des organes de l'administration militaire et du commandement. Néanmoins il persiste jusqu'à la seconde moitié du XVIII^e siècle, n'étant alors que l'anachronisme.

D'autre part la situation géographique de la Pologne, éloignée de la crise sociale et militaire, causa que la conscience du rôle de l'infanterie et de la nécessité de la posséder en quantité considérable s'éveille chez nous très lentement, d'autant plus que chez nous agissent des facteurs exagérant le rôle de la cavalerie — l'extension de nos frontières, leur fluidité à l'Orient et le voisinage des Tartares.

Le trait le plus caractéristique de la situation géographique de la Pologne sous le rapport stratégique c'était le manque de frontières naturelles à l'exception de Karpaty et de leur extension, puis l'uniformité géographique et politique du terrain de notre pays, ainsi que l'insuffisance du nombre de forteresses. Leur quantité étant de beaucoup inférieure qu'à l'Occident, le contraste se fait plus évident à la frontière sud-orient où la population étant peu dense, le réseau de châteaux forts et de bourgs était plus qu'insuffisant. Cette frontière était presque ouverte et le réseau de fortifications étant trop spacieux, ne pouvait rendre impossible l'irruption même de considérables troupes ennemies à l'intérieur du pays. La surabondance du terrain mena l'art de la guerre, naissant ici, vers la stratégie de grand élan, des grandes décisions, vers la stratégie de la manoeuvre et du mouvement, par excellence offensive, même là où il s'agissait de solution des problèmes défensifs en principe, enfin vers la solution des problèmes stratégiques avant tout, à l'aide de grande quantité de cavalerie, qui se développait à merveille occupant la place dominante dans l'armée.

La naissance de la stratégie „méthodique“ visant la conquête des parcelles de terre, ne fut pas possible dans ces conditions et sa transplantation de l'Occident ne pourrait être considérée que comme une grave faute. Les espaces de *Dzikie Pola* de *Podole* et de l'Ukraine furent cette école où se forma notre art de la guerre et où les générations de nos chefs d'armée s'instruisirent et acquirent de l'expérience. Le voisinage des Tartares n'en fut pas la moindre cause.

Ces terres fécondes et séduisantes pour les colonistes vivaient sous l'éternelle terreur de l'invasion tartare. Le terrible voisin exigeait une permanente attention et les frontières menacées une défense permanente.

Vers la fin du XVI^e siècle Jean Olbracht commence de maintenir sur cette frontière par ses propres moyens des troupes de défense permanente qui font le germe des futures troupes de la défense permanente de la frontière (*obrona potoczna*). L'époque de Sigismond Auguste donne à ces troupes une forte base matérielle sous la forme de la „*kwarta*“ (un quart), depuis on les appellera „l'armée du quart“. Ces troupes l'effectif desquelles ne surpasse jamais 6.000 hommes, se transforment non seulement en une vraie troupe de la défense de la frontière, en faisant la seule troupe stable de la République Polonaise, mais elles deviennent cette école où la doctrine de l'art de la guerre polonais naît, croît et rayonne sur le total de l'ancien art de la guerre polonais, car elles furent la pépinière d'où sortirent les chefs de l'armée de la Pologne.

Les manoeuvres tartares visant l'exploitation des terrains envahis, leur pillage et la prise des prisonniers de guerre, d'autre part les tâches à remplir par les troupes de défense permanente de frontière exercèrent une grande influence sur les opérations polonaises.

Comme l'intérieur du pays restait presque ouvert pour l'ennemi à cause du manque de la défense naturelle et du manque de châteaux forts, comme cet adversaire fut très actif et enfin en face de la nécessité continuelle d'arracher de ses mains des prisonniers, naissait l'aspiration à la rencontre décisive et à l'anéantissement des forces ennemies dans une bataille, naissait la soif de bataille. Tandis qu'à l'Occident le terrain reste l'objectif de la manoeuvre stratégique, chez nous le seul objectif de la guerre devient l'adversaire et le seul but — l'anéantissement des ses forces. Nos chefs désirent que la bataille soit décisive — cela mène de sa part à la nécessité d'imposer à l'adversaire des conditions de la bataille. La stratégie de cette époque ne pouvait atteindre ce but que par la surprise, ou bien dans la voie de la manoeuvre — dans les deux cas sachant bien exploiter le terrain. La rapidité des actions, la science de combiner dans l'espace et le temps la coopération des diverses troupes, la précision des tâches à remplir et l'excellente exploitation du terrain deviennent les facteurs de l'ancien art de la guerre polonais démontrant une grande abondance de formes et le manque presque total du schématisme. La nécessité de rester au courant des mouvements de l'adversaire et de sa position et d'autre part les égards sur les particularités du terrain dirigent nos chefs vers la recherche de la solution des problèmes d'une manière tout à fait individuelle, vers la considération de chaque cas comme cas particulier, enfin vers la recherche des renseignements sur l'adversaire le plus minutieux.

Le remplissement juste des devoirs, posés devant les troupes mises en garde de la frontière sud-orient, exigeait une grande activité et beaucoup d'initiative et d'autre part la possession des renseignements concernant les forces, les manoeuvres, les mouvements et les plans de l'adversaire. Ces troupes étaient au surplus obligées de se tenir continuellement sur le qui vive pour n'être pas surprises par l'ennemi. Dans ces conditions les services de renseignements et de reconnaissance, ainsi que le système de sûreté durant la marche et le campement se développent à merveille. Les détachements, les abords, les continuels fouillages des terrains menacés et un service de sûreté plein d'attention, ainsi que la tendance d'attaquer l'ennemi afin de prévenir son invasion éveillaient dans notre art de la guerre l'esprit par excellence offensif, favorisaient le développement de l'art des profonds raids de cavalerie, dont la technique atteignit bientôt la perfection. C'était le résultat du voisinage des Tartares et des grands espaces du terrain restés presque sans défense.

En vue de l'insuffisance du réseau de forteresses et sous la continuelle menace de l'invasion ennemie il fallait chercher des pièces sommaires de résistance qui pourrait alors jouer le rôle du pivot autour duquel pourrait se développer la manoeuvre tactique. Le tabor emprunté de l'armée tchèque prenait alors une importance toute particulière. Il fut transformé: destiné à servir l'infanterie, il devait s'appliquer maintenant à la cavalerie et sous l'influence de la renaissance il prit la forme analogue au camp romain.

Le caractère des tâches imposées aux troupes de défense permanente de frontière mit au premier plan l'importance de la cavalerie qui fait le gros de l'armée et remplit alors les principales tâches. L'infanterie joue le rôle secondaire: elle fait le garnison des châteaux et des forteresses, l'équipe de feu du tabor, elle prépare le combat par le feu de ses armes, tandis que la cavalerie représente l'élément du choc. Accoutumée à l'action indépendante maintes fois elle mène le combat et emporte la victoire sans se servir de l'infanterie. Ces conditions exigent le développement de l'indépendance de la cavalerie polonaise et causent la formation du type de cette arme indispensable pour des actions indépendantes.

La cavalerie des ussars remplace peu à peu l'ancienne cavalerie des lanciers représentant l'élément du choc d'une grande masse. Elle est néanmoins peu capable pour la manoeuvre. Sa tâche principale consiste à porter le coup décisif dans le combat. En caractère de la cavalerie légère naît la cavalerie de Valaque et tartare, souple et agile, qui peut être employée à merveille pour le service de sûreté, de reconnaissance, pour la profonde manoeuvre tactique sur les ailes et les derrières de l'adversaire. L'ancienne cavalerie des chasseurs se transforme progressivement en cavalerie cosaque et de Petyhorce, connue sous le nom de pancernes (cuirassier) représentant le type universel pouvant être employé

aussi bien pour la manoeuvre, qu'au service de reconnaissance, ou dans la bataille en caractère du facteur du choc.

La tactique de la cavalerie polonaise ne subit pas le charme du feu, si puissant en Europe. Ses voies de développement se dirigèrent vers d'autres buts. Elle fut préservée de cette influence grâce à la tardive arrivée des inventions de l'Occident dans le domaine de l'arme à feu, d'autre part grâce à l'influence de la tactique tartare et surtout grâce au sens commun ordonnant la recherche du succès sur la voie propre à cette espèce d'arme: dans la puissance du choc et dans l'élan de la charge de la cavalerie menée l'étrier contre l'étrier. Tandis que l'Occident plonge dans l'art de caracolé et les ordres profonds, la Pologne range sa cavalerie dans les ordres minces: depuis 8 à 6 au commencement du XVI siècle, jusqu'à 4 à 3 au commencement du XVII. Elle aspire toujours à l'introduction dans le combat du nombre le plus grand de lances et de sabres, ainsi qu'à l'introduction des rangs les plus larges de chevaux en carrière. La supériorité de la tactique de la cavalerie polonaise qui sut la préserver de la malsaine influence de la renaissance militaire est plus qu'évidente.

Le trait le plus caractéristique de l'ancien art de la guerre polonais dans le domaine de la haute tactique, ainsi que dans le domaine de la stratégie, consiste dans le manque total du schématisme, dans la considération de chaque problème comme étant question toute particulière et dans l'aspiration à la solution des problèmes surtout sur la voie de la manoeuvre en connexité aux conditions réelles, représentées par le terrain et l'adversaire. L'élément du mouvement est ici supérieur à l'élément du feu, ainsi que l'aspiration à l'anéantissement de l'adversaire est supérieure à l'aspiration de gagner du terrain. L'indépendance du chef est chez nous beaucoup plus grande qu'à l'Occident, le chef consulte plutôt son sens commun et agit suivant la compréhension de l'essentiel du combat, que d'après les recettes universelles bonnes dans toutes les circonstances et partout. On peut dire franchement que dans notre art de la guerre de cette époque la pratique domine la théorie.

Malgré la richesse de formes nous voyons dans l'art de la guerre polonais des éléments et des tendances qui leur donnent une grande uniformité.

L'ordre „selon l'ancien usage polonais" qui fut la personnification de la tactique de „*ława*" éveille l'idée de protéger ses propres ailes et de les affermir, d'autre part naquit l'idée de la recherche de la solution surtout sur les ailes de l'adversaire, d'où provient l'agrandissement, des ailes ou comme on les appelait des secours, au dépens du centre, c'est à dire du front — et leur rangement en profondeur afin d'obtenir une plus grande liberté de la manoeuvre et de garantir au général l'empire total sur le cours du combat. En même temps nous voyons la tendance de chercher la juste direction du coup décisif, ce qui est d'ailleurs d'accord avec la tendance générale visant l'anéantissement des forces de l'adversaire. Le principe brillamment formulé par Łaski: „frappe le à la tête pour que les mains lâchent" s'y trouve totalement appliqué, car outre la recherche de la prépondérance de la direction nous voyons la tendance de frapper au point le plus sensible de l'ordre de l'ennemi, afin de pouvoir le succès local gagné le repandre sur tout le front. Engager l'adversaire dans le combat, déséquilibrer son front ayant gagné le succès dans un certain point — telles sont les règles de la tactique polonaise qui, afin d'obtenir ce but, se sert de la réserve même bien faible mais restée intacte jusqu'au dernier moment „*propter omnes casus*" afin non seulement de pouvoir parer les coups de l'adversaire mais surtout afin de pouvoir dominer le cours du combat et décider le moment venu du sort de la lutte.

Hors des ces tendances la grande profondeur d'échelonnement de l'armée pour le combat est chose caractéristique ainsi que l'art de tenir un scrupuleux profit du terrain ce qui permet une raisonnable repartition des troupes en rapport aux conditions réelles ainsi que la réalisation du principe capital de l'art de la guerre — du principe de l'économie de forces. Grâce à cela notre art de la guerre diffère de celui de l'Occident, où regnent des tendances plutôt linéaires, ne tenant pas bien souvent compte des conditions du terrain. Ces traits caractéristiques de l'ancien art de la guerre polonais ne le distinguent pas seulement de l'art de la guerre occidentale, mais le mettant sur un niveau beaucoup

plus haut, prouvent qu'il se base sur la compréhension de la guerre et de ses phénomènes beaucoup plus juste et plus profonde.

Cet art d'ailleurs démontre une étonnante souplesse et une grande capacité d'absorber et d'adapter selon ses besoins des inventions étrangères, surtout techniques, et en même temps la science de s'adapter elle-même aux conditions de la vie.

À l'époque, où les événements politiques provoquèrent les campagnes de Batory contre la Moscou, les conditions et le genre des guerres ressemblent beaucoup plus au caractère méthodique des guerres de l'Occident. En connexité naquit la nécessité d'augmenter le nombre de l'infanterie, indispensable dans une telle guerre. En apparence chacune des ces campagnes visait la conquête de certains points du terrain, néanmoins la guerre y conserva un formidable élan, la tendance de chercher des buts importants ainsi que des solutions stratégiques. L'élément de la manoeuvre sous la forme des grands raids de cavalerie terrorisant l'adversaire y jouait un rôle important, le désir du chef fut l'anéantissement des forces de l'adversaire au cours d'un combat décisif — d'un combat que l'adversaire évitait avec soin. Le centre de gravité du total de la conception stratégique fut de frapper les centres vitaux de l'Etat ennemi et d'exercer la plus grande pression morale sur le grand duc de Moscou par la désorganisation intérieure de son empire.

Les guerres menées sur le terrain de Livonie exigeaient, comme des guerres contre la Moscou de Sigismond III, l'augmentation de l'effectif de l'infanterie, mais elles offraient bien souvent des possibilités d'obtenir de grandes solutions par la recherche des forces vivantes de l'ennemi et dans les combats décisifs et non par la voie d'arracher des mains de l'adversaire des parcelles du terrain.

Pendant les opérations de Koniecpolski contre Gustave Adolphe, malgré l'importance croissante de l'infanterie et aussi malgré l'action méthodique de Gustave Adolphe, le chef polonais se servant des toutes les inventions de la technique militaire de l'Occident surtout dans le domaine de la fortification, démontre toujours la tendance de la recherche de la solution dans un combat décisif, évité par Gustave Adolphe, et trouve malgré tout l'occasion de surprendre l'armée suédoise en pleine retraite et de lui porter échec dans un nombre de succès tactiques dans lesquels l'élément de la manoeuvre et du mouvement représenté par la cavalerie joue le rôle décisif.

Le roi Ladislas IV en face de l'eupérisation des conditions des guerres menait et en vue de la nécessité absolue d'une nombreuse infanterie introduit l'enrôlement des troupes étrangères vivant depuis lors dans une certaine symbiose avec les troupes polonaises. Quoique son infanterie formée sur le modèle de l'infanterie suédoise représentait en partie l'élément de la tactique occidentale, quoique une quantité assez considérable de ses généraux représentait aussi des tendances occidentales, après un court moment de désaccord entre les deux genres de troupes, dont chacune agit suivant d'autre méthode, déjà sous le règne de Jean Casimir dans le domaine de la tactique générale l'ancienne tendance polonaise gagne le dessus. Cette tactique adaptera l'élément du feu, mais aspirera toujours à la solution des problèmes surtout dans la voie de la manoeuvre et dans un amalgame de deux éléments différents développera à merveille les capacités de tirer un grand profit de la coopération des différents éléments d'armes.

L'époque de Jean Sobieski, élevé au temps du „Deluge" pendant lequel les anciennes tendances polonaises dans notre art de la guerre se manifestaient le plus visiblement, fut cette époque où les deux éléments différents de notre armée formée par Ladislas IV devinrent conformes et s'accordèrent parfaitement. Jean III donnant à l'infanterie des mousquettes et des hanches uniformes la transformera en instrument de la guerre aussi apte à conduire le combat au moyen d'arme à feu que de lutter corps à corps. La parfaite coopération de trois sortes d'armes pendant le combat, l'excellente science de mener une grande bataille composée de maintes combats liés par l'idée commune font de Jean Sobieski le représentant de pure race de l'ancien art de la guerre polonais et son plus haut épanouissement. À l'époque où il fut chef de l'armée l'art de la guerre polonais resta imprégné de cette même tendance de l'anéantissement des forces de l'adversaire, de ce même soif de bataille durant laquelle l'élément de la manoeuvre et du mouvement resta le facteur décisif.

A l'époque où l'Europe se sert de la manœuvre stratégique menaçant les communications entre l'armée ennemie et ses magasins et aspire ainsi de se passer du combat, la manœuvre stratégique de Sobieski n'a d'autre but que de porter le coup mortel à l'adversaire au cours d'une bataille décisive.

L'ancien art de la guerre polonais né des différents facteurs, se cristallisa dans des conditions particulières provenant de la situation géographique de notre pays et des événements intérieurs et politiques de l'Empire. Ces conditions leur donnèrent une forme toute individuelle, des bases individuelles et des principes, sur lesquels s'appuyait tout son être. Notre art de la guerre grandit dans les circonstances plus proches du style de la grande guerre que l'art de l'Occident et sut malgré toutes les évolutions et toutes les déviations, garder ce style durant toute la durée de l'époque ainsi que de conserver sa particularité et son caractère.

K. TYSKOWSKI.

LES COSAQUES DANS LES GUERRES MOSCOVITES DE SIGISMOND III (1605 — 1618).

La première phase de l'épanouissement des Cosaques étant coupée par la révolte de Łoboda et de Nalewajko (1596), l'agrandissement ultérieur de la société cosaque fut causé par la guerre de Moscou, provoquée par le premier Imposteur. À côté des puissantes forces économiques et sociales agissant d'une manière permanente sur le procès du développement de l'élément cosaque, surgit une favorable conjoncture politique qui, liant les mains de la République Polonaise à l'est, força le roi de chercher du secours chez les Cosaques. Cela eût lieu tout au commencement de l'époque du Trouble moscovite et parmi les troupes de Dymitr l'Imposteur dès le début de la campagne les témoins notent des imposantes troupes cosaques.

La situation intérieure à la frontière sud de Moscovie ressemblait beaucoup à celle de nos Dzikie Pola au bord du Dniepr et l'apparition des Cosaques de Don peut être considérée comme étant du même type sociologique que notre Sicz de Zaporozje. L'époque de la crise intérieure, déchainée pendant le règne d'Iwan le Terrible, atteignant le cime aux temps de Godunow, créant un ferment révolutionnaire social et politique, renforçait, au-delà de tout, l'élément cosaque sur le terrain de la Moscovie. La rencontre immédiate à ce moment précis de l'immense onde des Cosaques polonais fut d'une grande et grave influence. Les foules des Cosaques y avaient non seulement trouvé l'occasion du pillage et de graves licences, mais aussi prirent goût à l'anarchie, qu'elles allèrent postérieurement transplanter à leur manière sur les territoires de la Pologne.

Et quand à Moscou le nouveau tsar Michel Romanow entame dès l'an 1613 une énergique action visant l'introduction de l'ordre dans son état, qu'il désire de tirer du chaos, cette indisciplinée masse cosaque rentrera en Pologne lui causant une quantité de soucis aussi bien dans l'intérieur du pays qu'au-delà de leur frontière.

La principale masse cosaque passa par les terrains frontières vers la fin de l'an 1613. À cette époque nous trouvons dans les sources historiques des nombreuses plaintes, portées par les nobles qui souffraient des pillages et des rapines.

Chose caractéristique et pour nous d'un grand intérêt, qu'en connexité à ces plaintes, portées contre les Cosaques qui pénétrèrent à l'intérieur de Polesie, nous trouvons dans les sources historiques pour la première fois à l'an 1615 le nom de Sahajdaczny, futur grand général (hetman) cosaque. Nous ignorons si Sahajdaczny prit part au Trouble — les sources accessibles ne nous fournissent pas des données exactes — nous ne trouvons que des indices qu'il était en relation avec Moscou — tout cela reste encore dans le domaine des suppositions et des hypothèses, confirmées à vrai dire par le formidable succès de sa campagne contre Moscou en 1618, prouvant que Sahajdaczny connaissait bien le pays, ainsi que la manière de lutter contre Moscou — tout de même ce n'est pas un argument direct et quoique n'étant peut être pas inférieur aux autres reconstructions biographiques de notre ataman, il n'épuise pas la question.

Des formidables masses cosaques passaient de Moscou à l'intérieur de la République Polonaise, marquant leur passage par le feu et le sang, par le pillage et les rapines, auxquels elles prirent goût à l'est ainsi retournaient-elles à leurs anciennes demeures au bord du Dniepr. Alors surgit une nouvelle question: que deviendront ces masses? Retourneront-elles à l'agriculture, où voudront-elles peut être vivre de la guerre et du pillage, comme elles en vivaient plus du quatre ans sur les vastes terres du tsar?

Le Trouble moscovite leur apprit beaucoup de bonnes et mauvaises choses, influençant fortement l'âme cosaque. Les cosaques prirent goût à l'anarchie et à la vie sans freins, ils virent de leur propres yeux la majesté du souverain fouillée, ils virent le grand empire rouler dans le sang et dans la poussière aux pieds des fortuits élus du sort, ou bien le souverain forcé de chercher chez les étrangers du secours. Ils y apprirent de mépriser l'autorité de l'empire, c'est ce qui se rendait autant plus sensible qu'ils virent aussi la faiblesse de la puissante République Polonaise, incapable maintenant de maintenir les conquêtes de Żółkiewski; il y avait même des moments où les troupes de Zaporozje repoussaient l'armée moscovite attaquant la frontière de la Lithuanie.

Le Trouble moscovite avait non seulement augmenté le nombre des Cosaques de l'Ukraine — leur effectif se levant à des dizaines de milles, il leur donna aussi la conscience de leur force, quand devant leurs armes tremblaient le puissant tsar et la Douma des boyards, quand les puissants bourgs leur ouvraient leurs portes depuis Archangielsk à Siewierz et Riazan. Cette conscience de la force leur fit ouvrir les yeux: ils apprirent le grand jeu politique, quand les succesifs souverains de Moscou sollicitaient leurs égards et leur appui, quand le roi Sigismond III et ses grands généraux supplièrent leur secours, quand enfin ils entraient au service de la Suède.

Cette conscience de leur propre force et de leur puissance ne restera pas sans écho: elle retentira dans l'histoire postérieure des Cosaques, ainsi que dans leurs relations avec la Pologne.

Deux moments encore jouèrent dans l'histoire des Cosaques un rôle considérable. Vers la fin du Trouble moscovite la question dominante fut l'insurrection nationale de Moscou sur le fond des luttes menées contre ceux qui professaient une autre religion c. à d. contre la Pologne et la Suède. Ce reflexe national, basé sur les racines de l'orthodoxie russe ne passa pas sans laisser trace: il renforça la conscience religieuse, le sentiment de l'appartenance et de la particularité orthodoxe chez les compatriotes de Zaporozje. Et si cette influence ne produisit pas une impression immédiate durant les luttes et les pillages, dès leur retour, quand les Cosaques se trouvèrent au sein des disputes religieuses, quand l'agitation dysnite parvint à eux, cet exemple de l'insurrection moscovite pourrait parmi les plus éclairés emporter la balance dans le sens d'opposition envers la Pologne catholique.

Les longues années du vagabondage à travers la Moscovie, les passages d'un camp à l'autre, de l'Impositeur au roi, de Trubeckoj à Chodkiewicz, de Zarudzki aux Suedois, les permanentes luttes et combats, la prise des bourgs, la guerre des partisans, les lointains raids et les excursions rapaces, le service sous les ordres des chefs tels que Żółkiewski, Chodkiewicz, Lisowski, Pożarski, Dela Gardie — tout cela exerçait une grande influence sur l'éducation militaire des Cosaques, sur le développement de la bravoure chevaleresque parmi eux qui étant toujours vaillants trouvèrent alors l'occasion d'approfondir leur expérience.

C'est là la source des grands succès navales, des victoires sur terre, de la célèbre participation à la bataille de Chocim et de la brillante campagne de Sahajdaczny contre Moscou. Tout cela c'est la succession du Trouble moscovite.

La situation politique de la République Polonaise était en cette année de 1613 bien difficile: la guerre de Moscou loin d'être finie augmentait au contraire après l'élection du nouveau tsar, au nord l'armistice entre la Pologne et la Suède était bien incertain et au sud les complications frontières gênaient les relations entre Elle et la Turquie. A l'intérieur du pays couraient les bruits d'une nouvelle révolte — rien d'étonnant que tout cela rendait de plus en plus insolentes les masses cosaques rentrant à l'Ukraine.

Je ne pretends pas à traiter ici d'une manière plus vaste la question des complications moldaviennes et turques. Ce problème fut traité par Prochaska, Doś

hrowolska l'avait étudié et les derniers temps apparut l'étude bien pénétrante de Suwara. Je me sens néanmoins obligé de dire que notre science historique n'a pas encore prononcé le dernier mot à ce sujet. Les études postérieures nous préparent — je le suppose — encore maintes surprises. Nous ne sommes obligés que de constater que maintes problèmes politiques se sont entrecroisés ici: la lutte concernant le trône de la Valachie de la Moldavie, les influences turques et polonaises, les appétits des grands seigneurs d'Ukraine. Des problèmes plus vastes, européens, s'y trouvaient mêlés en connexité au début de la guerre de trente ans: des conflits de la confession, des grands camps — catholique et protestant — se rencontraient d'une manière telle où autre au sein de ce chaos frontière; de plus il faut y ajouter les questions de la Valachie, de la Turquie, des Tartares et en connexité — la situation des Cosaques. Quelle cause allait soutenir cette masse cosaque, maintenant si puissante, comment influencera-t-elle le sort du menaçant conflit polono-turque, qui sera son candidat pour le trône de la Valachie, quand paralysera-t-elle les mouvements turques au bord du Danube où en Perse par l'expédition sur la mer Noire — ce sont les problèmes qui préoccupaient les politiques s'intéressant à l'histoire du sud-est de l'Europe. Il faut avertir que les Cosaques commençaient de se rendre compte de leur force, de même qu'ils commençaient lentement de jouer un rôle indépendant. Cela se rapporte en premier lieu à Sahajdaczny qui dans sa politique démontra plus d'une fois la compréhension des grands problèmes politiques de son temps.

Ces temps derniers M. le professeur Kostruba s'intéressa aux relations existant entre le grand général cosaque et les projets de la Ligue anti-turque, se groupant autour du duc de Nevers et autour de l'Ordre de la Milition Chrétienne. Son interprétation des faits est tout de même fautive, car il exagère excessivement l'indépendance de Konaszewicz, tandis qu'à coup sûr les influences de la cour polonaise y étaient bien graves, cette action étant basée sur des personnes de l'entourage du roi Sigismond III.

L'idée d'attirer les Cosaques pour la campagne contre Moscou naquit aussi de l'initiative de la cour. Nous pouvons la lier aux projets de la Ligue anti-turque et à l'issue favorable de la commission cosaque en 1617. Néanmoins les sources historiques ne nous fournissent pas de données qui pourraient nous expliquer pourquoi Sahajdaczny résolut-il de s'engager contre Moscou, ou bien quelles étaient les concessions polonaises qui le décidèrent. La supposition que le problème d'orthodoxie russe y jouait un rôle quelconque ne peut être justifiée, car il s'agissait donc d'une guerre contre le pays de la même confession — plus tard le patriarche Teofanes reprochera aux Cosaques leur participation dans cette campagne. Probablement il s'agissait de graves prestations pécuniaires et la Pologne était de sa part obligée de mettre fin aux expéditions maritimes des Cosaques qui causaient une tention des relations entre Elle et la Turquie. Alors, le traité de Zółkiewski et Skinder-pacha conclu, il fallait assurer la sécurité des terres du padischah. L'habile politique du grand général et les relations plus proches entre la cour royale et Sahajdaczny ne restèrent pas sans effet — c'est l'ataman qui persuada les Cosaques de la nécessité de la campagne.

Le futur roi Ladislas IV restait depuis longtemps à Moscou ne disposant que de forces médiocres qui ne lui permirent pas de gagner un succès décisif, sauf la prise de quelques châteaux forts. Le secours des considérables troupes cosaques, dont l'effectif d'après les sources se levait à 20.000 hommes environ, fit naître au camp polonais des nouvelles espérances.

D'après les renseignements que nous possédons déjà et d'après une copie dernièrement retrouvée de la relation de l'ataman envoyée à Ladislas du camp même de Serkisow, ainsi que d'après le journal de Jacques Sobieski nous pouvons reconstruire la marche des troupes cosaques contre Moscou.

Sahajdaczny se dirigea du côté de Putywl vers Liwny, qui tomba entre ses mains. Jelec, Dankow, Skopin étaient les étapes successives de la marche de l'armée cosaque. Michajłow étant assiégé durant un plus long délai de temps, les raids cosaques portaient de là et s'avançaient jusqu'au Szack et Kasimow. Les troupes cosaques afin de reconstruire l'armée de Ladislas, allèrent vers la capitale par Zarajsk et Kolomna s'abouchant dans les environs de la ville de Moscou à Buturlin qui — comme mentionnent les sources — fut enlevé du cheval par

Sahajdaczny d'un coup du bâton de commandant que celui-ci avait reçu de Ladislas.

Les deux armées se rencontrèrent dans les environs de Zwienigorod et depuis agirent ensemble.

La liaison de deux armées accomplie, les Cosaques prirent part à l'infortunée attaque de la capitale moscovite le 2 octobre 1618, puis en commun avec les troupes de Lisowski firent des grands raids pendant qu'à Deulino on menait des pourparlers concernant la conclusion de la paix. Bien sûr que les raids des Cosaques et des troupes de Lisowski ne passèrent pas sans faire impressions sur les envoyés du tsar qui se trouvaient de plus en plus enclin à conclure l'armistice.

Les troupes cosaques quittèrent les terres russes allant des environs de Kaługa par Kursk pour Kijów, ne laissant que des petites groupes qui quoique à grand'peine furent éloignées de la Moscovic afin d'accomplir les promesses du traité.

Néanmoins il faut avouer que durant les dernières étapes de la campagne de Ladislas contre Moscou, les Cosaques de Sahajdaczny jouèrent un rôle brillant et que grâce à leur force, ainsi qu'à leurs faits l'issue relativement favorable du traité de Deulino put être atteint.

ST. HERBST.

ENTRE LE BOUG ET LA VISTULE. 19 MAI — 15 JUIN 1794.

La première phase de l'insurrection, commencée dans la zone frontière à Cracovie et ne disposant que de forces médiocres finissait ainsi que Kościuszko, disposant de 6.300 hommes, acculés à la frontière autrichienne dans les environs de Połaniec par les troupes de Denisow (14.000 hommes), ordonna à Grochowski (6.000 hommes) de passer la Vistule et, après s'être joint à Hauman (2.600 hommes) qui couvrait Varsovie du sud, d'attaquer les derrières de Denisow. Cette coopération des troupes n'eût point de succès: Denisow réussit à se retirer à l'ouest au-delà de la frontière prusienne. Kościuszko, ayant alors les mains libres, noua des relations avec Varsovie et réunit une armée relativement considérable (12.500 hommes). S'étant arrêté à Siczeków (8 km au sud de Szydłów où se tenait déjà Grochowski), il apprit que les troupes russes (5.000 hommes) sont en train de franchir le Boug en face de Chełm et que les petits détachements, recrutés dans la région, sont incapables de les arrêter. Kościuszko résolut alors, quoique cela devait retarder la lutte décisive avec Denisow, de combattre les Russes sur le front de Lublin, où il forma un détachement fort de 6.000 vieux soldats y dirigeant les troupes de Hauman et détacha de son armée le général Wedelstaedt afin de l'envoyer dans la région de Lublin. Au début du mois de mai eût lieu aussi la réorganisation du haut commandement russe — seul Replin occupait maintenant la place du commandant en chef des troupes, luttant contre l'insurrection; en même temps on formait en Ukraine sous les ordres de Derfelden, un des généraux russes les plus capables un nouveau corps d'armée, que Replin, se proposait d'envoyer en Lithuanie. Comme les troupes de Zagrzajskij devaient également faire partie de ce corps, on lui ordonna d'attendre l'arrivée de Derfelden. Cet ordre Zagrzajskij le reçut au moment de son passage du Boug, il s'assura alors le passage de la rivière en laissant construire un pont provisoire à Dubienka et se posta sur la rive droite.

Wedelstaedt disposant de 3.700 hommes y compris les troupes locales gagna le 26 mai les environs de Chełm et occupa par deux de ses détachements (2.600 hommes) Zmudź et Dorohusk c. à d. les carrefours où s'entrecroisaient toutes les routes menant du Boug à la ville. Du reste de ses forces il forma à Kumów le second groupe pouvant au besoin venir en aide aux détachements précités, le troisième groupe faisait Hauman en route de Lublin à Chełm. Cette disposition des troupes permettait à Wedelstaedt de se rendre compte à temps de la direction des mouvements de l'ennemi, ainsi que des forces qu'il allait engager dans le combat et grâce à la configuration du terrain elle rendait possible une lutte prolongée, de sorte que les troupes polonaises pourraient

être réunies et dirigées dans le sens qu'on désirait de leur faire prendre, de plus elle cachait la direction de l'action offensive. Hauman, ainsi que Zajaczek, chargés maintenant du commandement des troupes opérant sur le Boug, arrivèrent à Chelm le 26 mai et le 31 apprirent la concentration de forces de Derfelden — ils décidèrent alors (le 2 juin à 1 heure de nuit) de livrer bataille à Zagrjażskij avant qu'il eût reçu des renforts. D'après le projet élaboré durant ce conseil de guerre, dont l'auteur semble être Wedelstaedt, il fallait en vue de la supériorité numérique de l'ennemi — diviser ses forces afin de pouvoir le battre séparément. Wedelstaedt devait donc faire une démonstration de Żmudź en attaquant avec 1.200 hommes Dubienka afin de lier par le combat sur la rive gauche du Boug la plus grande quantité de forces russes. Zajaczek, concentré alors à Dorohusk, devait de sa part — après avoir passé la rivière — fondre sur le camp russe dénué de troupes. Comme l'arrivée de Derfelden paraissait bien proche, on se mit immédiatement à l'exécution du projet. Cependant ce plan ne réussit pas: Zajaczek ne passa pas le Boug à temps et Wedelstaedt qui n'en savait rien attaqua Dubienka le 3 juin à midi et s'engagea dans le combat contre l'adversaire quatre fois plus nombreux. La lutte inégale dura six heures après quoi Wedelstaedt se retira en bon ordre. Zajaczek qui des bruits courants supposa que Derfelden fût déjà arrivé, hésita, donna des ordres et contre-ordres et enfin le 4 juin dans l'après-midi décida la retraite générale des troupes dans la direction de Chelm. Le lendemain les troupes polonaises s'étant réunies dans les environs de Chelm, on décida de livrer une bataille décisive. Hauman, comptant 3.000 hommes y compris les troupes de l'armée territoriale, ayant pris position à l'endroit où la grande route allant de Dubienka se lève et monte sur une colline, fut chargé de barrer l'accès à la ville. Une autre voie allant au pied de la colline, plus au nord, et venant de Dorohusk, dont elle reste séparée par les marais sur tout le long de son trajet, fût barrée par un détachement de 1.000 hommes de l'armée territoriale pourvus d'artillerie sous les ordres du colonel Chomentowski et rangés sur la colline. Wedelstaedt avec son détachement de 1.300 hommes se tenait au sud de la grande route, occupant le flanc, et le général Ożarowski (environ 1.500 hommes) fermait à Kumów, éloigné de 9 km vers le sud, la dernière voie menant à Chelm; au nord le terrain sur lequel on se proposait de livrer la bataille était délimité par les marécages. Comme il semblait peu vraisemblable que les Russes prissent la voie barrée par Ożarowski, on supposait que celui-ci ferait une manœuvre afin de pouvoir coopérer avec Wedelstaedt. La plan polonais tirait juste profit du terrain, mais les troupes étant fortement dispersées la coordination des mouvements offrait de grandes difficultés.

Cependant Derfelden se joignit le 6 juin à Zagrjażskij (disposant à présent de 16.000 hommes), passa le 7 la rivière et le 8 à l'aube prit la direction de Chelm. Il passa la grande route avec son avant-garde, forte de 3.800 hommes, et avec la colonne de Lassy, forte de 5.600 hommes, tandis qu'il dirigea la colonne de Zagrjażskij, forte de 5.600 hommes, sur la voie menant de Dorohusk. Afin de s'assurer la possibilité de la communication avec Zagrjażskij, qui restait en retard, Derfelden fit introduire la colonne de Lassy entre les positions de Hauman et de Chomentowski, en la couvrant par l'attaque de son avant-garde, poussée contre Wedelstaedt. Cependant cette attaque échoua à cause de la contre-attaque de Wedelstaedt et de la manœuvre d'Ożarowski sur sa gauche. Lassy se trouvait maintenant menacé d'être acculé aux marécages et entouré. Dans cette situation Derfelden lança les réserves de Lassy — 1.600 hommes de cavalerie — au secours de son avant-garde menacée et gagna ainsi l'écrasante supériorité numérique, qui obligea l'aile sud des Polonais de battre la retraite. Grâce à ces manœuvres s'opéra cependant l'équilibre des forces en face de Hauman dont les attaques restèrent néanmoins sans succès. A 15 heures Zagrjażskij déboucha par le chemin menant dans la direction nord. Les positions de Chomentowski, étant prises, rien n'empêcha plus maintenant à l'écrasement de Hauman quoique celui-ci malgré tout tenait encore bon. Afin de prévenir le désastre Zajaczek ordonna à 19 heures la retraite. Le désordre fut augmenté par la poursuite russe qui néanmoins ne parvint pas à détruire les troupes. Le 9 juin les troupes polonaises atteignirent Krasnystaw: les détachements de l'armée territoriale (2.000 hommes) étaient dispersés et plus de 600 vieux soldats manquaient, tandis que les pertes russes ne se levaient qu'à environ 300 hommes. La nuit du 9 au 10 juin

ayant appris que les Russes approchaient, Zajączek se replia sur Piaski, où il donna à ses troupes un jour de repos et les dirigea le lendemain à Lublin, où elles arrivèrent le 11. En route Zajączek apprit la nouvelle de la défaite de Kościuszko à Szczekociny (le 6 juin) et reçut l'ordre de se rapprocher de la Vistule. Cependant la défense de Lublin échoua et l'autorité du chef en fut compromise. Continuant sa retraite Zajączek gagna la nuit de 12 au 13 juin Kurów se trouvant ainsi à mi-chemin de Puławy. Ayant trouvé à Kurów des positions permettant une lutte défensive et en vue que le Suprême Conseil National de Varsovie le conjurait de s'arrêter afin de pouvoir couvrir la capitale, Zajączek décida de se défendre.

Cependant Kościuszko après la défaite de Szczekociny arrivant le soir du 13 juin à Radom, apprit que le Suprême Conseil National avait ordonné à Zajączek de s'arrêter — aussi se mit-il sur le champ à élaborer le plan du passage de la Vistule dans les environs de Gołab afin — étant secouru par Zajączek — d'y livrer une bataille à Derfelden. Grâce à son énergie son corps fut promptement renforcé et comptait alors 8.000 hommes, auxquels il se proposait de joindre 7.000 hommes de Zajączek et 3.000 hommes sous les ordres du général Mokronowski qui devaient arriver de la capitale. Zajączek, ne sachant rien du projet de Kościuszko, à la nouvelle que les Russes ont abandonné Lublin et se sont mis en marche quitta le 15 juin Kurów et en suite passa la Vistule dans les environs de Puławy — ainsi Kościuszko, quoique disposant d'une armée de 20.000 hommes, dû renoncer à son projet et ne s'efforça maintenant que de couvrir provisoirement la Capitale de l'est, mais il confia cette tâche à un autre chef et à une autre armée. Derfelden gagna le 15 juin Kurów et n'ayant pas l'intention de se joindre à l'armée du roi de Prusse se trouvant au-delà de la Vistule, échelonna ses troupes sur une grande étendue du pays conquis le long du Wieprz, afin de leur assurer le repos avant de revenir en Lithuanie.

Redaktor: mjr. OTTON LASKOWSKI.

Sekretarz Redakcji: kpt. JAN GIERGIELEWICZ.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowskie 1, Wojsk. Biuro Historyczne
Telefon Gen. Insp. 89.

Adres Administracji: Warszawa, Nowy Świat 69, Główna Księgarnia Wojskowa
Telefon 202-19.

